



JENNIFER  
ESTEP

"Gin Blanco is one  
of the most intriguing  
heroines on the scene. . . .

If you have not gotten  
on the Gin bandwagon  
yet, do so today!"

—*RT Book Reviews*

FROM THE *NEW YORK TIMES* BESTSELLING  
AUTHOR OF *SPIDER'S REVENGE*

BY A **Thread**

Can't a cold-blooded killer  
catch a break?

AN ELEMENTAL ASSASSIN BOOK

Jennifer Estep

# By a Thread

Część szósta

## Elemental Assassin

*Tłumacz: agus\_L*

*Korekta: sylwizr, Wiki2102*

*Redakcja: sylwizr*

*Redakcja techniczna: Isiorek*

# • 1 •

- Potrzebne ci wakacje.

Spojrzałam znad pomidorów, które kroiłam, i wpatrzyłam się przez ladę Finnegana Lane'a, mojego przybranego brata i partnera w wielu zbrodniczych planach na przestrzeni lat.

- Wakacje? Prawie nigdy nie robiłam sobie wakacji - powiedziałam. – Prowadzę grill bar, gdybyś nie pamiętał.

Wskazałam nożem na resztę Pork Pit. Większość ludzi uważała, że nie było co oglądać z jej niebieskimi i różowymi kabinami i pasującymi śladami świni na podłodze, które prowadziły do męskiej i damskiej łazienki. Długa lada, która biegła wzdłuż tylnej ściany, była starsza ode mnie, jak większość filiżanek, naczyń, talerzy, sztuców i urządzeń z nierdzewnej stali. Ale wszystko było schludne, czyste i wypolerowane na wysoki połysk, od stołów i krzeseł po oprawiony, trochę zakrwawiony egzemplarz „Gdzie rośnie czerwona Paproć” wiszący na ścianie w pobliżu poobijanej, staromodnej kasy. Pork Pit może nie było jakimś wyszukany, pretensjonalnym miejscem, ale to był mój interes, mój dom i byłam cholernie z tego dumna. Zawsze byłam i zawsze będę.

- Wakacje - powtórzył Fin, jakbym nie powiedziała ani słowa. On raczej upierał się przy tym. – Gdzieś, gdzie jest ciepło, piaszczyście, gdzieś, gdzie nikt nie wie, kim jesteś, czy to Gin Blanco, czy tym bardziej Pająkiem.

Głos Fina nie był donośny, ale kiedy powiedział 'Pająk', słowa rozeszły się echem przez salę jak wystrzał. Ludzie siedzący przy stolikach za Finem natychmiast zamarli, ich grube soczyste kanapki z grillowaną wołowiną i wieprzowiną zatrzymały się w połowie drogi między ich talerzami a ustami. Rozmowa wyparowała jak płytka kałuża na pustyni, a oczy wszystkich strzeliły do mnie, zastanawiając się, jak zareaguję na tę nazwę.

Moją nazwę jako zabójcy. Tę, którą przybierałam przez ostatnie siedemnaście lat, kiedy późną nocą zabijałam ludzi dla pieniędzy i ewentualnie innych szlachetniejszych powodów.

Moja ręka zacisnęła się wokół długiego, ząbkowanego noża do pomidorów. Nie pierwszy raz chciałam użyć go do wycięcia języka Finowi, lub przynajmniej zmusić go, by pomyślał, zanim otworzy usta.

Starsza kobieta siedząca dwa stoliki za Finem zauważyła mój śmiertelny uścisk na nożu. Jej twarz zbladła, a ręką złapała za kołnierzyk swojej jedwabnej bluzki, jakby była trzy sekundy od zawału serca.

Westchnęłam i zmusiłam się do zrelaksowania i odłożenia noża na ladę. Cholera. Nienawidziłam być powszechnie znana.

Po całym życiu bycia niewidzialnym nagle stałam się najbardziej znaną osobą w Ashland. Kilka tygodni temu zrobiłam coś nie do uwierzenia, zabiłam Mab Monroe, Żywiołową ognia, która od lat była szefem miejskiego podziemia. Mab zamordowała moją matkę i starszą siostrę, kiedy miałam trzynaście lat, a jej śmierć była długo wyczekiwana, jeśli chodzi o mnie. Nie znam nikogo, kto uroniłby prawdziwe łzy nad upadkiem Żywiołowej ognia.

Ale teraz każdy chciał się wybić moim kosztem.

Śmierć Mab zostawiła pustkę między oficjalnymi i nie tak oficjalnymi silnymi graczami, a wszyscy starają się wnieść różne roszczenia, umocnić swoje ciemne interesy i zająć pozycję kolejnego 'numer jeden' w mieście.

Niektórzy z nich uważali, że najlepszym sposobem, by osiągnąć to ostatnie, było zabicie mnie.

Idiota po idiocie przychodzili do Pork Pit w ostatnich kilku tygodniach, pojedynczo lub w małych grupach, wszyscy z jedną rzeczą na myśli – zdjąć Pajaka. W szczególności Żywiołaki przychodziły i wprost wyzywały mnie na pojedynek, chcąc sprawdzić swoją magię przeciwko mojej mocy lodu i kamienia. Wszystkich pozostałych zadawała próba dorwania mnie, zarówno kiedy otwierałam, jak i zamykałam restaurację.

Niezależnie od metody, to zawsze kończyło się tak samo – z martwym pretendentem i mną proszącą Sophię Deveraux, by pozbyła się ciała. Zabiłam więcej ludzi w zeszłym miesiącu niż przez lata jako Pajak. Nawet miałam już trochę dość ciągłych, nie tak niespodziewanych ataków i rozprysniętej krwi na moich rękach, ubraniach i butach, ale strumień samobójczych złoczyńców nie okazywał żadnych oznak, by zmniejszył się przez najbliższe dni.

Staruszka obok Fina zassała oddech. Spojrzałam w dół i zorientowałam się, że ponownie podniosłam nóż do pomidorów i pocierałam kciukiem po gładkiej, wypolerowanej rękojeści. Ten nie był tak mocny i ostry jak pięć moich noży ze srebrenitu, które miałam ukryte na moim ciele, ale ząbkowane ostrze uczyniłyby wiele szkód. Wiele rzeczy potrafiło to zrobić, jeśli włożysz w to wystarczająco dużo siły, a bycie silną było jedną z wielu rzeczy, do których dążyłam.

- Co się gapisz? – wybuchnęłam.

Starsza pani otworzyła szeroko oczy. Drżącą ręką sięgnęła do torebki, rzuciła dwadzieścia dolarów na ladę, zsunęła się ze stołka i uciekła z restauracji tak szybko, jak tylko poniosły ją jej kwadratowe, białe obcasy.

- Kolejny gryzie kurz - mruknął Fin, jego zielone oczy były czyste i wesołe na jego przystojnej twarzy. Zawsze kochał mój dyskomfort, nawet jeśli nie był jego przyczyną.

Skrzywiłam się i machnęłam nożem, ale Fin po prostu zignorował moje zimne spojrzenie i groźbę przemocy. Zamiast tego podniósł kubek z kawą i wskazała na karlicę, która cięła długą zieloną nać selera, by dodać ją do sałatki z makaronem, którą mieszała.

- Sophia? Pięknie proszę?

Sophia Deveraux odwróciła się, by spojrzeć na Fina. Była kucharką w Pork Pit, oprócz pracy na boku przy pozbywaniu się wszelkich ciał, które pozostawiałam w konsekwencji bycia Pajakiem. Odziedziczyłam podwójne usługi karlicy, kiedy przejęłam zabójczy interes ojca Fina, Fletchera Lane'a. Staruszek był mordercą znanym jako Tin Man i nauczył mnie wszystkiego, co wiedział na temat pomagania ludziom w zaprzestaniu oddychania.

Sophia chrząknęła i chwyciła dzbanek kawy, który zawsze trzymała dla Fina, który zwykle wpadał do restauracji przynajmniej raz dziennie. Uzupelniała jego kubek, a ciepłe opary cykorii wypełniły mi nos, chwilowo przytłaczając kminek, paprykę i inne przyprawy, które wypełniały powietrze. Bogaty zapach kofeiny przypomniał mi o Fletcherze, który pił taki sam napar z cykorią. Odetchnęłam z nadzieją, że pocieszający zapach pomoże mi się zrelaksować, ale tak się nie stało, nie dziś. Nie od tygodni.

W Pork Pit nie było wiele do oglądania, ale ludzie nie mogli nic na to poradzić, że wpatrywali się w Sophię. Jeden po drugim, ich oczy przesuwały się ze mnie na nią. Przyciągała spojrzenia ludzi nie dlatego, że była karłem, tylko dlatego, że była Gothem – prawdziwym Gothem. Sophia nosiła ciężkie, czarne buty i dżinsy, zwieńczone białym T-shirtem, który przedstawiła czarną kosę rozcinającą pierś. Ponurego Żniwiarza w rzeczywistości. Jej włosy i oczy też były czarne, co sprawiało, że jej skóra wydawała się o wiele bledsza, mimo jasnej szminki w kolorze fuksji, którą miała. Szminka miała ten sam kolor, co koleczasta obroża ze srebrenitem, która otaczała jej szyję.

Dobłą częścią stania obok Sophii było to, że sprawiała, że wszyscy o mnie zapominali. Po kilku kolejnych sekundach klienci wrócili do swoich kanapek, fasolki, smażonych krążków cebuli i innych obfitych potraw.

- Teraz wróćmy do mojego pomysłu z wakacjami. – Fin uśmiechnął się, pokazując swoje doskonale białe zęby. – Pomyśl o tym. Ty, Owen, ja i Bria, wszyscy szczęśliwie ukryci w eleganckim hotelu przy pięknej plaży. Bria w bikini. Ty i Owen zajmujący się własnymi sprawami, Bria w bikini. Wspominałem już o Brii w bikini?

Wywróciła oczami.

– Jezu. Miej trochę szacunku. Mówisz o mojej młodszej siostrze.

Fin uśmiechnął się szerzej.

– Wiem.

Razem ze wszystkim innym, co wydarzyło się, kiedy toczyłam finałową walkę z Mab, Fin wreszcie związał się z moją młodszą siostrą Brią. Nie byłam pewna, jak poważnie było między ich dwójką, ale od tygodni było między nimi pełno uczuć i pociągu seksualnego i nie

wykazywali żadnych oznak ich zaniku. Cieszyłam się tym – naprawdę się cieszyłam – ale wolałam sobie radzić bez poznawania na bieżąco ich życia seksualnego. Do diabła, nawet nie rozmawiałam o tych rzeczach z Brią, a ona była moją siostrą. Ale to była część nikczemnego uroku Finnegana Lane'a. Uwielbiał rozmawiać o kobietach i ich atrybutach, tak samo jak spać z nimi.

Fin otworzył usta, by dalej mnie przekonywać, ale ja miałam dość. Dość tych spojrzeń, dość szeptów, dość wszystkich zastanawiających się, czy miałam zamiar zabić ich za postawienie stóp w mojej restauracji. Chciałam tylko, by teraz wszyscy zostawili mnie w spokoju, w tym Fin.

- Nie potrzebuję wakacji - warknęłam, odchodząc z dala od niego i ciekawskich klientów. – I to jest ostateczne.

\* \* \*

Zgarnęłam kilka worków na śmieci, przepchnęłam się przez podwójne wahadłowe drzwi i ruszyłam na tył restauracji. Nie zatrzymałam się, dopóki nie wyszłam na ulicę, przecinającą się pomiędzy rzędami budynków i bloków.

Było po siódmej i zapadła już noc, owijając konstrukcję czarnym jak węgiel cieniem rozciągającym się wszędzie od ulicy po niebo. Niewyraźne chmury przemykały przed księżycem prawie w pełni, przepływając przez błyszczącą srebrną kulę jak fale rozbijające się o piaszczysty brzeg, a następnie wycofujące się z powrotem do morza.



Moje oczy powędrowały do szczeliny w ścianie po drugiej stronie alejki i maleńkiego skrawka przestrzeni ledwie wystarczającej, by wpasowało się w nią duże dziecko. Mojej starej kryjówki, kiedy żyłam na ulicach Ashland, zanim Fletcher mnie zabrał. Przez chwilę chciałam być wystarczająco mała, aby zmieścić się szczelinie i ukryć przed wszystkimi moimi zmartwieniami – przynajmniej na chwilę.

Myślałam, że zabicie Mab rozwiąże wszystkie moje problemy, ale zamiast tego właściwie stworzyło cały szereg nowych. Jasne, interesy w Pork Pit szły lepiej niż kiedykolwiek, ale tylko dlatego, że ludzie przychodzili pogapić się na mnie. Każdy zastanawiał się, czy naprawdę byłam mordercą znanym jako Pająk i czy naprawdę zabiłam Mab Monroe, jak twierdzili niektórzy ludzie.

Były też osoby, które faktycznie wiedziały, że zdjęłam żywiolową ognia – ludzie jak Jonah McAllister. Był prawnikiem Mab i jednym z jej najwyższych poruczników, zanim umarła, więc miał wiele powodów, aby mnie nienawidzić, zwłaszcza od kiedy zabiłam jego syna, Jake'a, w zeszłym roku. McAllister posunął się nawet na tyle daleko, by wyznaczyć nagrodę za moją głowę, wysyłając na mnie wielu łowców nagród, ale nikomu nie udało jej się zebrać – na razie.

Dla wielu zdjęcie Mab zrobiło ze mnie coś w rodzaju ludowego bohatera, biorąc pod uwagę wszystkich ludzi, którym Żywiolowa Ognia się naraziła, których skrzywdziła, torturowała i zabiła, wspinając się na szczyt podziemia Ashland. Kilku ludzi miało nawet odwagę wyrazić aprobatę i powiedzieć inne miłe słowa po jej śmierci. Ale dla innych - zwłaszcza tych, co chadzali po ciemnej stronie życia - reprezentowałam nic więcej jak tylko grubą wypłatę lub środek do wyrobienia sobie imienia.

Tak czy inaczej, w tych dniach byłam w centrum zainteresowania - i tego nienawidziłam.

Odetchnęłam, ciesząc się ciszą i spokojem po silnym napięciu nerwowym, które przepelniało restaurację. To był wczesny kwiecień i noce były jeszcze zimne i mroźne, choć ciepłe dni zwiastowały wiosnę. Zniosłam worki ze śmieciami do najbliższego kontenera, ale zamiast wejść do środka, ociągałam się w alei na tyłach restauracji.

Przesunęłam palcami po szorstkiej cegle i sięgnęłam do mojej magii. Jako Żywiółowa kamienia mogłam tworzyć, kontrolować i manipulować tym żywiołem, w jakiegokolwiek był formie - od sprawienia, że cegły wylecą ze ściany przede mną, przez skruszenie kostki brukowej, po rozbicie fundamentów domu. Mogłam nawet uczynić własną skórę tak twardą jak marmur, aby nic nie mogło mnie zranić. Powoływałam się na ten szczególny trik wiele razy w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Moja moc pozwalała mi również słuchać kamieni wokół mnie i wszystkich emocjonalnych wibracji, które zawierały. Ludzkie działania, myśli i uczucia z czasem zatapiają się w otoczeniu, w szczególności w kamieniu; sposób, w jaki ludzie żyją, kochają, umierają i nie tylko. Słuchanie cegieł, z których składało się Pork Pit, było jednym z moich ulubionych zajęć, ponieważ ten dźwięk prawie zawsze był taki sam - ciche, powolne zadowolenie, podobne do umysłów, serc i brzuchów wszystkich ludzi, którzy jedli w restauracji. Dobry posiłek był jedną z kilku rzeczy, które mogły zaspokoić nawet najbardziej wybredną duszę, a Pork Pit od lat miało godne porcje dobrego jedzenia. Odetchnęłam kolejny raz, pozwalając temu delikatnemu dźwiękowi wypełnić mnie i odgonić stres całego dnia, cały stres, zamęt i zmartwienia ostatnich kilku tygodni.

Spokojniejsza, opuściłam rękę i odwróciłam się, by wejść do środka, kiedy trzask magii wypełnił powietrze.

Oprócz ludzi, karłów, olbrzymów i wampirów, Ashland miało również znaczną populację Żywiołaków. Magia mogła przybierać różne formy, mogła przejawiać się w różnego rodzaju nietypowy sposób, co oznaczało, że Żywiołaki w mieście i poza nim mieli wszelkie zdolności - od tworzenia kulistych piorunów w dłoniach, po bycie w stanie kontrolować zbiorniki wodne. Ale żeby zostać uznanym za prawdziwego Żywiołaka, trzeba było być uzdolnionym w obszarze jednego z czterech głównych żywiołów – powietrza, ognia, lodu lub kamienia. Byłam najrzadszym z Żywiołaków, ponieważ mogłam wykorzystywać nie jeden, ale dwa żywioły, lód i kamień.

Zwęziłam oczy i skupiłam się na magii drugiej osoby, którą odczuwałam jak rozpalone do czerwoności iskry lądujące na mojej skórze. Żywiołak ognia, sądząc po sposobie, w jaki paliły i swędziały blizny osadzone w moich dłoniach. Znaki na obu moich rękach były takie same. Mały okrąg otoczony ośmioma cienkimi promieniami. Runa pająka. Symbol cierpliwości. Czegoes, czego naprawdę mi brakowało w tych dniach.

Westchnęłam i odwróciłam się. Rzeczywiście, dwóch facetów stało w alei za mną. Jeden z nich był olbrzymem, sądząc po budowie o wysokości siedmiu stóp, a drugi był człowiekiem i Żywiołakiem. Kula ognia migotała w jego dłoni, delikatnie podskakując.

Dzyń, dzyń, Gin Blanco znów wygrała.

- Niech zgadnę - wycodziłam. – Jesteście tutaj, by zdjąć znanego Pająka.

Olbrzym zaczął mówić, ale podniosłam rękę, przerywając mu.

- Naprawdę nie interesuje mnie wysłuchanie twojej porywającej mowy, jakimi wielkim jesteście twardzielami i jak sprawicie, że będę błagać o litość, zanim ze mną skończycie - powiedziałam. – Chcę tylko coś powiedzieć – zróbcie sobie przysługę. Odejdźcie teraz, a was nie zabiję.

- Słyszałeś to, Billy? – zarechotał Żywiolowy ognia. – Pająk będzie dla nas dziś delikatny. Nasze szczęście.

Billy, olbrzym, strzelił złączonymi palcami i uśmiechnął się szeroko.

– Ona nie wygląda mi na zbyt twardą, Bobby.

Przewróciłam oczami. Większość ludzi nie mogła wiedzieć, że na pewno jestem Pajakiem, ale do tej pory można się tego było domyślić po ilości ludzi znikających w okolicach Pork Pit, by każdy inny zdał sobie sprawę, że najlepiejaby omijać mnie i moją restaurację.

- Bierzmy ją! – krzyknął Bobby.

Olbrzym wydal głośny okrzyk na zgodę.

Najwyraźniej nie.

Rzucili się na mnie w tym samym czasie i Bobby rzucił we mnie żywiolowym ogniem. Był silny w swojej magii, ale w porównaniu do płonącego piekła, z którym wcześniej miałam do czynienia, kiedy zabiłam Mab, jago moc odczułam jak słaby płomień świecy. Mimo to odchyliłam się z jego drogi. Nie chciałam mieć ponownie w tym tygodniu osmalonych włosów. Przeturlałam się w lewo, przyklęknęłam na jednym kolanie i chwyciłam pokrywę z jednego z metalowych pojemników na śmieci w zaułku. Przytrzymałam pokrywę nad głową akurat na czas, by Billy przyłożył w niego swoją masywną pięścią. Ostra, dzwoniąca siła uderzenia olbrzyma wstrząsnęła mną przez chwilę. Billy podniósł pięść, a ja zamachnęłam się nogą, uderzając go moim butem w kolano. Billy

chrząknął i poleciał do przodu, jedną ręką oparł się o podłoże, ustawiając się na moim poziomie.

Spojrzałam mu w oczy, uśmiechnęłam się i uderzałam metalową pokrywą w jego twarz tak mocno, jak tylko mogłam.

Zajęło to kilka mocnych, ostrych, dzwoniących ciosów, ale w końcu krew zaczęła się łać ze złamanego, bulwiastego nosa Billy'ego i głębokich, poszarpanych cięć, które otworzyłam na jego twarzy. Ponownie uderzyłam go pokrywą z kosza, wjeżdżając metalem w jego kwadratowy podbródek, a olbrzym przewrócił się na plecy. Jego głowa uderzyła o ziemię, a on wypuścił niski jęk. Jeden już zdjęty. Amatorzy.

Bobby patrzył zaskoczony, po prostu zaskoczony, że tak łatwo zdjęłam jego przyjaciela. Ale jego mina szybko zmieniała się w zaniepokojoną, kiedy wstałam i zaczęłam iść w jego kierunku, trzymając metalową pokrywę przed sobą jak tarczę. Bobby cofał się, ale zapomniał obejrzeć się za siebie. Zrobił tylko dwa kroki, zanim przycisnął się do boku jednego z kontenerów na śmieci. Gorączkowo pstrykał non stop palcami, próbując odepchnąć panikę i przywołać kolejną kulę żywiołowego ognia.

Nie dałam mu szansy.

Dwie sekundy później trzasnęłam metalowym wiekiem w jego twarz. Uderzyłam go tylko jeden raz przed tym, zanim upadł na ziemię.

Kiedy upewniłam się, że żaden z mężczyzn nie podniesie się w najbliższym czasie, umieściłam pokrywę z powrotem na koszu. Zakrwawione wgniecenia na niej pasowały do wszystkich pozostałych pojemników. Więcej niż jeden kretyn wyskoczył na mnie w uliczce w tym tygodniu. Spojrzałam na dwóch mężczyzn, którzy jęczeli, wzdychali i

próbowali dowiedzieć się, jak to się stało, że wszystko poszło tak źle, tak szybko. Pokręciłam głową.

- Idioci - mruknęłam i weszłam z powrotem do restauracji.

\*\*\*

Lustro z pękniętym rogiem było zamontowane nad jedną z umywalek na tyłach. Zatrzymałam się i zmyłam z dłoni krew i zabrudzenia od walki, ponieważ nie chciałam sprawić, żeby klienci jeszcze bardziej się mnie bali niż dotychczas. Moje włosy wysunęły się, kiedy uderzałam olbrzymą pokrywą od kosza, więc wyszarpnęłam elastyczną opaskę i zebrałam moje ciemne czekoladowo-brązowe loki z powrotem w wysoki, ciasny kucyk.

Dzyń, dzyń i brzdęk, brzdęk sztućców i naczyń napływał przez wahadłowe drzwi razem z pikantnymi zapachami grillowanych hamburgerów i frytek. Ponieważ zbliżaliśmy się do zamknięcia, wszyscy kelnerzy już poszli do domu tego wieczoru, więc byłam sama w tej części restauracji. Zamiast iść do frontowej części i wrócić do pracy, położyłam ręce na umywalce, pochyliłam się do przodu i patrzyłam na swoje odbicie w lustrze.

Zimne szare oczy, ciemne włosy, blada skór. Wyglądałam tak samo jak zawsze, z wyjątkiem rozprysków krwi na policzku po walce i fioletowych smug pod oczami. Dość łatwo starłam krew mokrym papierowym ręcznikiem, ale nie mogłam nic zrobić z kręgami i pasującym wyczerpaniem, które ogarnęło mnie w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Wszystkie spojrzenia, wszystkie szepty, wszystkie nokauty, ostatnie walki. To wszystko mnie wykańczało, do tej pory zachowywałam tylko pozory. Cholera, nawet nie wyciągnęłam dziś moich noży ze

srebrenitu i nie pokroiłam na plasterki tych drani w alejce, jak powinnam to zrobić. Wplątanie się raz w sprzeczkę z Pajakiem wystarczało dla większości ludzi, ale ci kretyni prawdopodobnie byli na tyle głupi, aby przyjść po mnie kolejny raz.

Wpuściłam sfrustrowane westchnienie. Zmęczenie było niebezpiecznym uczuciem, zwłaszcza dla zabójcy. Jeśli czegoś z tym nie zrobię, w końcu pośliznę się i zrobię błąd z nieuwagi. Potem skończę martwa, a moją głowę zaserwują na srebrnej tacy Jonahowi McAllisterowi, lub jakakolwiek szumowina w końcu mnie dopadnie.

Tak jak nienawidziłam tego przyznać, Fin miał rację. Potrzebowałam wakacji od bycia Pajakiem.

Przepchnęłam się przez podwójne drzwi, wchodząc do frontowej części restauracji. Wszyscy zamarli na mój widok, jak gdyby oczekiwali, że wyciągnę pistolet spod mojego niebieskiego, roboczego fartucha i zacznę strzelać. Zignorowałam zaciekawione, przerażone, podejrzliwe spojrzenia, wróciłam za ladę, chwyciłam nóż i ponownie zaczęłam ciąć pomidory do ostatnich dzisiejszych kanapek.

- Zajęło ci to dość długo - powiedział Fin. - Zacząłem myśleć, że się tam zgubiłaś.

- Nie do końca. Miałam kolejną parę niespodziewanych gości i zabawiłam się.

Uniósł pytająco brwi.

- Ranni czy martwi?

- Tylko ranni. Co mogę powiedzieć? Miałam dziś miłosierny nastrój.

Fin wygiął brwi nieco wyżej na mój sarkazm. Dobroczynność była jedną z rzeczy, na które płać zabójcy, nawet w połowie na emeryturze od

zabijania - tacy jak ja - nie mogli sobie za bardzo pozwolić. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy każdy zakapturzony gangsterzyna w Ashland chciał kawałek mnie.

Zajęło mi większą część minuty i dwa pomidory, by dojść do następnych słów. Fin mógł mieć rację, ale nie chciałam, by to wiedział. Miał skłonność do chełpienia się tego rodzaju rzeczami.

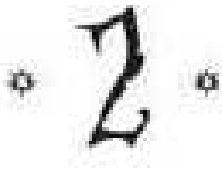
- Wiesz, te wakacje, o których mówiłeś?

- Tak? – zapytał Fin z chytrą, zadowoloną nutą wkradającą się w jego gładki głos.

Westchnęłam, wiedząc, że zostałam pobita.

– Kiedy wyjeżdżamy?





Trzy dni później, w czwartek, jechałam w srebrnym kabriolecie Aston Martin, oddalając się od problemów, a wiatr chłostał moimi włosami w nieład bez nadziei na rozplątanie.

I nie byłam sama.

Moja siostra, detektyw Bria Coolidge, śpiewała na całe gardło plażową piosenkę do klasycznej, plażowej melodii, kiedy kierowała samochodem w dół wąskiej, dwupasmowej drogi. Jej puszyste blond włosy lśniły jak miód w wiosennym słońcu, a ciepłe promienie już wydobyły miły róż z jej policzków. Wielkie okulary ukrywały jej niebieskie oczy przed wzrokiem, a usta były wykrzywione w uśmiechu.

- No dalej, Gin - nakłaniała Bria. – Śpiewaj razem ze mną. Wiem, że znasz tę piosenkę.

Zdjęłam swoje okulary i spojrzałam w jej ciemne soczewki.

– Niestety - wycodziłam – płatni zabójcy nie śpiewają. Nigdy.

Bria prychnęła i odwróciła się do radia.

Byłyśmy tylko my w kabriolecie, który niechętnie pożyczył nam Fin. Mój przybrany brat kolekcjonował samochody jak niektórzy ludzie szklane figurki, a ten kabriolet był najnowszym dodatkiem do jego cennej floty.

- Spróbuj go nie zakrwawić w środku i na zewnątrz, w porządku? – mruknął dziś rano w Pork Pit. – W rzeczywistości nawet nie myśl o krwi w promieniu pięciu stóp od mojego dziecka. Nie, czekaj. Lepiej zrobmy z tego dziesięć stóp. Czy dwadzieścia stóp jest proszeniem o zbyt wiele?

Bria pochyliła się i wyrwała klucze z jego ręki.

– Nie martw się, kochanie. Będziemy o niego dbać, obiecuję. Ja już zdecydowałam się na ścisłą politykę żadnej krwi i ciał na ten weekend.

Fin poparzył na nią gniewnie, ale jego zielone oczy były miękkie i ciepłe, kiedy pochylił się do przodu, aby pocałować ją na pożegnanie. Mimo że przez lata był kobieciarzem, mocno wpadł z moją siostrą, a ona z nim. Byli dobrze dopasowani. Spokojny, rozważny charakter Brii równoważył hałaśliwe wybryki Fina, a on sprawiał, że ona się uśmiechała i śmiała, gdy tego najbardziej potrzebowała.

- Dobrze – powiedział, odsuwając się od samochodu. – Bawcie się dobrze, dziewczyny.

- Nie martw się - powiedziałam. – Na pewno będziemy.

Fin spojrzał na mnie.

– Możesz tak mówić teraz, Gin, ale spójrzmy prawdzie w oczy: twoja idea zabawy różni się od idei większości ludzi. To jest to, co mnie martwi.

- Jestem z Brią. Żadnej krwi i ciał w ten weekend. Obiecałam jej. Z ręka na sercu.

Zrobiłam pasujący gest, wskazując na swoją klatkę piersiową, ale Fin tylko parsknął i pokręcił głową z niedowierzaniem. Nie mogłam go za to winić. Kłopoty znajdowały do mnie drogę, czy tego chciałam czy nie.

To było kilka dni temu, a teraz byliśmy prawie u celu – Blue Marsh, szpanerskim plażowym miasteczku znajdującym się na wyspie w linii Georgia – Północna Carolina, oddalonej o rzut beretem od Savannah.

To był mój pomysł, aby tylko nasza dwójka tu przyjechała, ponieważ Fin i Owen Grayson, mój kochanek, byli zajęci do jutra. Fin używał swoich sztuczek jako bankier inwestycyjny, by pośredniczyć w jakiejś ogromnej, super tajemniczej sprawie dla Owena, który był jednym z najbogatszych i najpotężniejszym biznesmenów w Ashland. Nie znam szczegółów i naprawdę nie chciałam ich znać. Fin nie zawsze żył w zgodzie z prawem i uczciwie w swoich metodach, bynajmniej nie bardziej niż ja.

Ciszyłam się, że chłopaków nie było z nami, ponieważ to dało mi szansę, aby spędzić trochę czasu z moją siostrą – coś, co uważałam za bardziej potrzebne niż kiedykolwiek. I chociaż Bria z powrotem była w moim życiu od kilku miesięcy, to nie mogłam powstrzymać się przed patrzeniem na nią, kiedy byliśmy razem - i nie tylko dlatego, że jest piękna. Tak wiele złych rzeczy przydarzyło mi się przez lata, przydarzyło się nam, że jakaś mała część mnie zastanawiała się, kiedy to wszystko się skończy. Kiedy obudzę się z tego cudownego snu, w którym miałam Brię obecną w moim życiu. Nas starające się ponownie być rodziną, starające się ponownie być siostrami. Cholera, po prostu starałyśmy się być przyjaciółmi, a nie obcymi ludźmi, którzy mają tę samą magię i DNA, obcymi, którzy wydawali się coraz bardziej oddalać, a nie zbliżać do siebie - nieważne, jak bardzo starałam się sprawić, by było inaczej.

Prawda była tak, że po śmierci Mab moja siostrzyczka nie potrzebowała mnie już do ochrony. Niebezpieczeństwo, które groziło wcześniej, minęło. Bria mogła swobodnie żyć swoim własnym życiem na

własny warunek – z lub beze mnie w nim. Pomysł, że mogłaby wybrać, by robić to beze mnie, wystraszył mnie bardziej, niż kiedykolwiek mogłabym się komukolwiek przyznać. Nawę sobie.

Dlatego ten wyjazd był dla mnie tak ważny i dlatego zasugerowałam, żebyśmy przyjechały dzień wcześniej. Chciałam poznać Brię – prawdziwą Brie. Jaką była osobą, kiedy nie goniła złoczyńców, bez zagrażającej Mab lub innego niebezpieczeństwa.

Potrzebowałam tego weekendu, by działać, by się zabawić, zrelaksować i nie przejmować. Potrzebowałam, by Bria zobaczyła, że byłam czymś więcej nie tylko Pajakiem – że było coś więcej niż połączenie sił w walce ze wspólnym wrogiem i bycie siostrami tylko z nazwy. Miałam tylko nadzieję, że Bria czuje to samo, że zdała sobie sprawę, że coś specjalnego jest między nami. Coś wartego ocalenia.

- Na co się tak patrzysz? – zapytała Bria, kiedy skończyła się ostatnia piosenka na CD. – Czy mam coś na zębach?

- Na ciebie - powiedziałam. – Patrzę na ciebie, bo wyglądasz... na szczęśliwą.

Nie myślałam, że moja siostra była szczęśliwa, odkąd wróciła do Ashland w zeszłym roku. Po tym jak Mab zabiła naszą matkę i starszą siostrę, kiedy byłyśmy dziećmi, Bria i ja zostałyśmy rozdzielone, każda z nas myślała, że druga była martwa. Ja mieszkałam na ulicach, podczas gdy Bria została adoptowana przez rodzinę z Savannah. Ale mojemu mentorowi, Fletcherowi Lane, udało się doprowadzić nas do siebie. Przesłał mi zdjęcie Brie, poinformował mnie, że ona żyje i to samo zrobił z Brią, wysyłając jej zdjęcie jednej z moich dłoni z runiczną blizną. W rezultacie tego obie zaczęłyśmy się szukać, ale nasze spotkanie nie poszło gładko.

Bria była gliną, jednym z niewielu uczciwych w Ashland, i była zdeterminowana, by ustalić prawdziwą tożsamość Pajaka i doprowadzić go – mnie – przed wymiar sprawiedliwości. Kiedy moja siostra dowiedziała się, że jestem jej dawno zaginioną siostrą, Genevieve Snow, że wyrosłam na znanego zabójcę, wtedy, powiedzmy, że to nie była najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek słyszała.

Pracowałyśmy nad naszymi relacjami od zawsze. Myślałam, że zrobiłyśmy jakiś postęp, dopóki Mab nie porwała Bria kilka tygodni temu. Żywiołowa ognia zorientowała się w moim połączeniu z Brią, więc ustaliła cenę za głowę mojej siostry, by zmusić mnie do ujawnienia się. Łowczyni nagród nazywająca się Ruth Gentry w końcu schwyciła Brię i zabrała ją do Mab.

Żywiołowa ognia nie traciła czasu, torturując moją siostrę.

Mab użyła swojej okrutnej magii i zbąbliła jej delikatną skórę, miejscami aż do kości. Torturowanie było czymś, w czym Żywiołowa ognia przodowała. Wiedziałam to z własnego doświadczenia.

Moje oczy opadły na gardło Bria i do srebrenitowej runy, którą nosiła na łańcuszku na szyi. Pierwiosnek, symbol piękna. Miałam kiedyś taki naszyjnik jak jej, z wyjątkiem że mój był z runą pajaka. W noc, kiedy zamordowała naszą rodzinę, Mab przykleiła moją runę pajaka między moimi dłońmi, a następnie użyła swojej magii do rozgrzania metalu, aż wtopił się w moją skórę, na zawsze znakując mnie dwoma pasującymi do siebie bliznami.

Jakby słyszała moje myśli, Bria wyciągnęła rękę i pobawiła się dwoma pierścieniami ze srebrenitu, które nosiła na palcu wskazującym lewej ręki. Jeden ozdobiony był małymi płatkami śniegu, a drugi zawiniętą winoroślą bluszczu, co stanowiło runy, których używały nasza

matka Eira i starsza siostra, Annabella. Płatek śniegu dla lodowatego spokoju i winorośl bluszczu dla elegancji.

Dopasowany pierścień lśnił na moim prawym palcu wskazującym i miał na sobie wybitą na środku runę pająka. Bria zleciła zrobić pierścienie i nosiła je przez lata jako przypomnienie naszej rodziny. Dała mi pierścień z runą pająka na Boże Narodzenie. Nie przepadałam za biżuterią, ale nosiłam go codziennie, mając nadzieję, że Bria zda sobie sprawę, jak wiele on – i ona – znaczyli dla mnie.

- Jestem szczęśliwa - powiedział Bria, wreszcie na mnie reagując. – Przyjemnie wrócić tu w odwiedziny, wiesz? Blue Marsh było moim domem przez długi, długi czas. Tęsknię za tak wieloma rzeczami z niego. Piasek, słońce, spokój. Szczególnie za ciszą.

Nie było złości w jej głosie, żadnego sarkazmu lub ukrytej nikiemności, ale jej słowa wciąż poruszały moim sercem. Czasami zastanawiałam się, czy dla Brii byłoby lepiej, gdyby nie wiedziała, że ja wciąż żyję. Cierpiała, tak bardzo brutalnie torturowana i prawie zabita z mojego powodu. Bria nie mówiła zbyt wiele o tym, co zrobiła jej Mab, ale widziałam grozę w jej oczach, kiedy myślami wracała do tamtej nocy - tej długiej, ciemnej nocy, kiedy była na łasce Żywiołowej ognia.

Mogłam wyczuć też jej rozczarowanie mną – i jej kipiącą złość.

Och, Bria starała się to ukryć, ale te uczucia zawsze tam były, wrząc tuż pod maską spokoju, który przedstawiała światu. Widziałam to w jej migoczących oczach, gdy na mnie patrzyła. Widziałam, jak sztywniała i zaciskała ręce, kiedy byłam przy niej. Bria obwiniła mnie za to, że Mab ją torturowała, a część niej chciała mnie zaatakować, sprawić mi ból w taki sposób, jak Żywiołowa ognia sprawiła jej ból. Mogłam powiedzieć, że Bria starała się opanować swoją złość, próbowała tak

mocno jak ja, ale żadna z nas nie wiedziała, co zrobić lub powiedzieć tej drugiej.

Więcej niż raz myślałam o przeproszeniu mojej siostry za to, kim i czym jestem, za to co wycierpiała ze względu na mnie, ale wiedziałam, że to nie byłoby nic dobrego. Fletcher zawsze mówił, że przeprosiny były zawsze tylko pustymi słowami i że to czyny były naprawdę ważne na końcu. Ale próbowałam, jak mogłam, myślałam o tym, co mogłabym zrobić lub powiedzieć, aby sprawy między nami układały się lepiej, aby wypełnić tę przepaść, która nadal rozciągała się między nami.

- Ale przede wszystkim tęsknię za Callie - kontynuowała Bria.

Wspomniana Callie, była Callie Reyes, najlepsza przyjaciółka Brii od dzieciństwa. Kiedy po raz pierwszy Fin poruszył pomysł wakacji, natychmiast zaproponowałam Brii Blue Marsh. Najwyraźniej nie mogła się doczekać, by wrócić i odwiedzić Callie, odkąd wyjechała, aby dostać się do Ashland. Przez ostatnich kilka dni Bria mówiła bez przerwy o swojej znajomej i jak bardzo się cieszyła na ponowne jej spotkanie. Obie miały już plany, aby spędzić trochę czasu razem między harmonogramem pracy Callie - a te plany Brii nie obejmowały mnie. To raniło mnie bardziej, niż się spodziewałam, ale w tym momencie zrobię wszystko, aby uszczęśliwić moją siostrę, nawet pozwolę jej spędzić wakacje z kimś innym.

- Nie mogę się doczekać, by zobaczyć Callie - dodała Bria. – I nie mogę uwierzyć, że udało jej się zaręczyć z pierwszym spotkanym facetem, kiedy mnie nie było. Wydaje się naprawdę za nim szaleć, ale muszę go sprawdzić i upewnić się, że będzie ją dobrze traktował. Moja najlepsza przyjaciółka nie może po prostu kogoś poślubić, wiesz. Callie zawsze była przy mnie, zwłaszcza po tym, jak moi rodzice zginęli. Chcę się upewnić, że znalazła sobie porządnego faceta.

- Oczywiście, że tak - powiedziałam lekkim tonem, starając się dopasować do jej nastroju. – Wiem, jak bardzo ci na niej zależy i czekam na spotkanie z nią. Może wszyscy możemy wyjść na drinka którejs nocy i naprawdę poznać się nawzajem.

Cisza. Po raz kolejny czułam, że gniew przetoczył się przez Brię – tym razem na moje próby wtrącanie się w jej plany.

- Oczywiście - powiedziała Bria kilka sekund za późno, aby być wiarygodną. – To brzmi jak dobra zabawa.

Niezręczna cisza wypełniła samochód, przyciemniając jasny dzień. Bria nacisnęła przycisk powtarzania w radiu, ale nie śpiewała tym razem. Zamiast tego jej ręce zacisnęły się na kierownicy i przyspieszyła, jakby teraz chciała dojechać tak szybko, jak to możliwe.

Westchnęłam, położyłam głowę na oparciu siedzenia i zamknęłam oczy, chcąc, by wiatr wywiał moje kłopoty z taką łatwością, jak plątał włosy.

\*\*\*

Godzinę później Bria przejechała most łączący drogę i skierowała samochód przez otwartą żelazną bramę, która została ustawiona pośrodku wysokiego na dziesięć stóp białego muru. Złota tablica na jednym z filarów mówiła *Blue Sands Est 1899*.

Przez większość część mili jechałyśmy wzdłuż zakrzywionego podjazdu wykonanego z białej kostki brukowej. Bujne osiemnasto-



dołkowe pole golfowe rozciągało się jak szmaragdowy dywan po prawej. Kępy brzoskwiń, orzechów i drzew palmowych przełamywały płaski horyzont, choć ciężkie, wilgotne powietrze migotało falami, które zdawało się unosić i opadać jak ocean.

Hotel Blue Sands został umieszczony pomiędzy polem golfowym i plażą. Konstrukcja pięła się na imponujące trzydzieści pięter w słonecznym morskim powietrzu, biała fasada z kamienia pasowała do zewnętrznych ścian i kostki brukowej, po której właśnie przejechaliśmy. Balkony z kutego żelaza owijały się wokół pięter jak rozmaite sznury metalowego bluszczu, natomiast dach wykonano z czerwonego łupka, dopełniając piękny nadmorski widok.

Skupiłam się, sięgając do mojej magii, i słuchałam kamieni w hotelu. Szmery o prażącym słońcu, zaschniętym piasku i upojeniu alkoholowym wypełniały mój umysł, pasując do myśli i działania tysięcy ludzi, którzy zatrzymywali się tutaj na przestrzeni lat. To miejsce, gdzie ludzie przychodzili dla słońca i morskiego powietrza z butelką kokosowego olejku w jednej ręce i świeżym mojito w drugiej. Proste, lekkie dźwięki były niepodobne do zadowolenia, które szumiało w ceglach Pork Pit.

Bria zaparkowała Aston Martina na końcu długiej linii samochodów oczekujących na zabranie przez parkingowych i wysiadłyśmy z kabrioletu. Wsunęłam okulary na głowę i zmrużyłam oczy od blasku słońca, mój wzrok przesunął się po wszystkim i wszystkich wokół nas. Mężczyznach w drogich koszulach polo niosących ciężkie torby z kijami golfowymi, wskakujących do wózków, by zostać zawieszonymi do drugiej połowy pola golfowego. Ich żony i dziewczyny, całe opalone, ostrzyżone i nastawione na trochę zabawy w swoim życiu. Służących i boyów hotelowych w białych lnianych marynarkach i

spodniach, śpieszących się, by wszystkich zadowolić i zarobić dzisiaj napiwki.

- Zostajemy tu? – zapytałam. – To jest trochę bardziej... widoczne niż to, co miałam na myśli.

Mogłam być na wakacjach, ale to nie znaczyło, że mogłam rozluźnić ochronę. Zabiłam mnóstwo ludzi w Ashland i poza nim i nie dałabym głowy, że któryś z moich wrogów nie wytropi mnie tutaj. Blue Sands nie było cichym miejscem.

Bria wzruszyła ramionami.

- Cóż, to był mój pomysł, aby tu przyjechać na weekend, Fin prosił mnie o polecenie hotelu, ponieważ wychowałam się na wyspie. To najbardziej luksusowy hotel w Blue Marsh. Wiesz, jaki on jest.

Finnegan Lane kochał to, co w życiu najlepsze. W rzeczywistości miłość nie była wystarczająco silnym słowem dla jego zamiłowania do wygody i luksusu – obsesja była lepsza. Mój przybrany brat zawsze musiał mieć wszystko, co najlepsze, czy to był ostatni model Aston Martina, wino, dekadentki, skandalicznie drogi wyśmienity posiłek lub gładki, nowy garnitur dopasowany właśnie dla niego.

- Ten hotel jest jednym z najlepszych Spa na wschodnim wybrzeżu – kontynuowała Bria. – Jak tylko powiedziałam to Finowi, zrobił rezerwację.

- Oczywiście, że tak - mruknęłam.

Zamiłowanie Fina do dobrych rzeczy rozrosło się do rozpieszczania siebie tak często, jak to możliwe. Był na tyle pewny swojej męskości, aby poddać się wszystkiemu: od manicure, przez maseczki z wodorostów, do masażu całego ciała. Czasami myślałam, że Fin był bardziej dziewczęcy niż ja.

Podszedł parkingowy, wziął kluczyki do kabrioletu od Brii i otworzył bagażnik dla boya hotelowego, który zaczął umieszczać nasze bagaże na dużym mosiężnym wózku. Boy trochę stęknął, kiedy podniósł moją walizkę i walną na dół wózka ze słyszalnym *brzdęk-brzdęk-brzdęk*, jakbym wypełniła ją drobnym bilonem, który dzwonił w środku. Jego brwi podniosły się, a on spojrzał a mnie, najwyraźniej zastanawiając się, co mam w mojej walizce, że wszystko było takie ciężkie.

- Moje szczęśliwe kije golfowe - zaszcebiotałam radosnym głosem. – Oba zestawy. Lubię być przygotowana.

Nigdy nie grałam w golfa - ani jednego dnia w moim życiu - i nie miałam zamiaru zacząć, kiedy tutaj byliśmy. Mimo że nie wahałabym się użyć jednego z kijów, by kogoś zatłuc na śmierć, jeśli sytuacja by tego wymagała.

Boy wzruszył ramionami i ruszył do następnej torby. Za jego plecami Bria zdjęła swoje okulary i zmrużyła na mnie podejrzliwie oczy, ale po prostu posłałam jej spokojny uśmiech. Jeśli moja siostra myślała, że zostawię moje noże ze srebrenitu i inne narzędzie mojego krwawego, brutalnego zajęcia w domu tylko dlatego, że jedziemy na plażę na kilka dni, to wcale mnie nie znała.

Ta myśl przygnębiła mnie bardziej niż powinna.

Fin zarezerwował nasz apartament na dziś na nazwisko Brii, więc ona poszła nas zameldować, kiedy ja miałam na oku nasze torby. Wreszcie, dwadzieścia minut później, boy ponownie stęknął, kładąc moją walizkę na łóżku. Bria dała mu napiwek, a on zostawił nas same, zabierając wózek i zamykając za sobą drzwi.

To nie był wybór hotelu, jaki ja bym preferowała, ale nawet ja musiałam przyznać, że Fin zarezerwował nam imponujący pakiet. Trzy

sypialnie, wszystkie wyposażone w królewskie łoża, kopce poduszek i telewizory z płaskimi ekranami, natomiast pasujące łazienki zawierały ogromne porcelanowe wanny, które spoczywały na prawdziwych złotych łapkach<sup>1</sup>, razem z białymi wiklinowymi koszykami pełnymi drogich mydeł i kwiatowych balsamów. Wszystkie sypialnie połączono z ogromnym centralnym salonem z meblami w odcieniach bieli, czerni i szarości, tak jak w pełni wyposażona kuchnia i barek, który posiadał tak wiele różnych rodzajów alkoholi jak Północna Agresja, klub nocny, w którym bywałam w Ashland. Podwójne francuskie drzwi prowadziły na umeblowane patio z widokiem na ocean. Na jutro, kiedy przybędą chłopaki, Fin zarezerwował dla mnie i Owena podobny apartament, podczas gdy on i Bria zatrzymają się w tym.

- Co teraz? – zapytałam, patrząc na Brię, podczas gdy ona przerzucała różne ulotki z obsługą pokoiów i Spa, które były położone na kuchennym blacie.

- Co masz a myśli przez „co teraz”? Teraz idziemy zwiedzać. Wiesz, zobaczyć zabytki, kupić pamiątki, takie tam rzeczy, zanim wieczorem pójdziemy zobaczyć się z Callie. – Bria spojrzała na mnie. – Byłaś wcześniej na wakacjach, racja, Gin?

Nie powiedziałam Brii, że spędzałam większość swojego czasu na czytaniu, picciu i rozmyślaniu o wielu rzeczach, w tym morderstwie Fletchera i mojej dziwnej relacji z Donovanem Cainem - policjantem, z którym byłam związana, zanim mnie rzucił i na dobre wyjechał z Ashland.

- No i co? – powiedziała, chwytając torebkę z kanapy, gdzie ją rzuciła, kiedy początkowo weszliśmy do apartamentu. – Jesteś gotowa?

---

<sup>1</sup> Chodzi o coś takiego - <http://media-cache-ec0.pinimg.com/736x/4c/9c/59/4c9c5948b6ee11d7502125c376d71508.jpg>

- No pewnie.

Bria nie wydawała się zauważyć sarkazmu w moim głosie i odwróciła się w stronę drzwi, więc nie widziała, jak mój wymuszony uśmiech opadł z twarzy. Dopiero co się tu dostałyśmy, ale mogłam już powiedzieć, że to będzie długi, długi weekend.

*Uwaga, turyści i mieszkańcy. Gin Blanco grasuje.*

Jeden z parkingowych przyprowadził samochód i pojechałyśmy. Kompleks hotelowy był w pobliżu jednego z długich, wąskich mostów, które łączyły wyspę i miasto Blue Marsh z zewnętrznym światem. Zamiast przejechać most, Bria skręciła w lewo i skierowała się w głąb łądu.

Im dalej jechałyśmy, tym bardziej krajobraz przechodził z gładkich, piaszczystych plaż w gęste bagienne torfowiska wypełnione szarymi cyprysami, pełnymi grubego hiszpańskiego mchu i neonowo zielonych pałek, które były wyższe ode mnie. Ale bez względu na żyjące rośliny otaczające bagna płytkie wody odbijały genialnie błękitne niebo nad głowami, aż wydawało się, że powierzchnia bagna była jasna i czysta jak lazurowe niebo. Domyśliłam się, że to stąd nazwa Blue Marsh<sup>2</sup>.

Ale bagna były dalekie od bezludności. Przez poskręcane, sękatę drzewa można było dojrzeć dziesiątki rezydencji, usadowionych na tym, co było wyższym gruntem, razem z kilkoma tematycznymi sklepami, kawiarniami i ekskluzywnymi restauracjami. Wyglądało na to, że Blue Marsh miało mały południowy bum rozwojowy.

- Przypomina mi Northtown - powiedziałam, oglądając coś, co wyglądało jak szarozielone oczy dryfujące w poprzek stawu, zakłócające idealne odbicie nieba w tym miejscu. – Ale z aligatorami.

---

<sup>2</sup> Blue Marsh – to dosłownie Niebieskie Bagno.

Northtown było bogatą, fantazyjną, najbardziej wyniosłą częścią Ashland, gdzie miejskie osobistości – magiczni, społecznicy, bogaci i inni – żyli w swoich nieskazitelnie zaprojektowanych posiadłościach. Northtown wypełniały rezydencje podobne do tych, na które patrzyłam teraz, razem z przebiegłymi, zarozumiałymi ludźmi, którzy nazywali cię „kochaniem”, a w plecy wbiliby ci widelec do deserów, kiedy mieli by na to szansę. Nie miałam wątpliwości, że ludzie, którzy mieszkali w tych rezydencjach, byli tak samo niebezpieczni. Geograficznie mogły to być różne miejsca, ale ludzkie emocje i zachcianki rzadko się różniły.

Bria kiwnęła głową.

– Blue Marsh teraz jest zdecydowanie bardziej kurortem niż miastem. Deweloperzy wykupują całą ziemię, zasypują bagna jak tylko mogą i wypierają ludzi z średnich i niższych klas, co sprawia, że życie dla nich jest tu zbyt drogie, nawet jeśli oni wszyscy pracują w restauracjach i hotelach na wyspie. To wstyd, naprawdę. Za każdym razem, kiedy rozmawiam z Callie, ona mi mówi, że robi się tylko gorzej. Od kiedy wyjechałam.

- Ach, postęp - zakpiłam i pojechałyśmy dalej.

Bria zaparowała samochód w jednej z dzielnic w centrum miasta i następnie spędziłyśmy dwie godziny na zwiedzaniu południowego nadmorskiego miasteczka. Było tu trochę cieplej niż w chłodnym, górzystym Ashland, a uciążliwa wilgotność powietrza stawała się mocna i ciężka, mimo stałego wiatru, który wiał od oceanu. Sklepy, restauracje i hotele wypełniały okolice, wszystkie z widokiem na wodę, aby wykorzystać malowniczy widok i pas plaży poniżej.

Spacerowałyśmy wzdłuż brukowanego chodnika biegnącego obok sklepów i kawiarni, pochylając się do różnych witryn sklepowych i słuchając ulicznych muzyków starających się zaimponować

przechodniom i dostać napiwki za ich tętniące życiem jazzowe melodie. W oddali statki z przeszklonymi pokładami płynęły w górę i w dół nabrzeża, pokazując turystom wszystkie miejsca warte zobaczenia.

Zakupy nie były moim ulubionym zajęciem, ale wydawały się uszczęśliwiać Brię, więc wlokłam się za nią, wydając okrzyki „och” i „ach”, kiedy było trzeba. Nawet pozwoliłam jej kupić mi tandetną koszulkę z napisem *Jestem prawdziwą brzoskwinia*, z obrazkiem owocu powyżej.

- Cóż - powiedziałam, kiedy wyszliśmy ze sklepu. – Fin z pewnością będzie się cieszyć z koszulki.

Bria parsknęła.

– Wiem.

Kupiła kilka rzeczy, w tym ogromną koszulkę dla Xaviera - olbrzyma, który był jej partnerem w policji w Ashland - i znacznie mniejszy dla Roslyn Phillips, jego ukochanej<sup>3</sup>. Potem zatrzymała się po kwiaty i wybrała dwa bukiety niebiesko-białych niezapominajek.

- Dla kogo one są? – zapytałam. – Dla Callie?

Uśmiech znikł z jej twarzy.

– Nie, nie dla Callie. Zobaczysz dla kogo.

Opuściłyśmy śródmieście i przeszłyśmy przez jakiś zabytkowy ogród na wyspie, mijając kilka sklepów, restauracji i muzeów po drodze. W końcu opuściłyśmy atrakcje turystyczne i przeszłyśmy przez bramę z kutego żelaza, która otaczała mały cmentarz. Magnolie, cyprysy i drzewa palmowe zostały posadzone wokół bramy, a ich grube gałęzie wyginały się łukiem z jednej strony cmentarza na drugą, tworząc baldachim, który powstrzymywał oślepiające słońce i przykrywał wszystko poniżej

---

<sup>3</sup> Było tam słówko squeeze, co oznacza osobę z którą ma się romantyczne i seksualne relacje, ale do tekstu lepiej pasuje ukochana :P

miękkim, sennym cieniem. Powietrze było ciche i ciężkie wewnątrz cmentarza i nawet szum ważek wydawał się wyciszony i odległy.

Bria otworzyła bramkę, krzywiąc się na głośnie skrzypnięcie, które wydała, i weszła do środka. Poszłam za nią. Moja siostra szła powoli, patrząc prosto przed siebie. Wszystkie granitowe nagrobki wokół mnie szeptały z niską żalobną nutą, odbijając echem wszystkie wstrząsające serce szlochy i ciche łzy, które ludzie wypłakali za swoimi utraconymi bliskimi. Słyszałam te same głębokie dźwięki, kiedy odwiedzałam Blue Ridge Cementary, gdzie pochowano Fletchera i resztę rodziny Snow.

Bria wreszcie zatrzymała się przed prostym nagrobkiem łączącym dwa groby. Na górze szarego kamienia było wypisane elegancką czcionką nazwisko Coolidge, a małe serce zostało wyrzeźbione między dwoma imionami poniżej. *Harry Coolidge. Ukochany mąż i ojciec. Henrietta Coolidge. Ukochana żona i matka.*

Nagrobek miał daty ich śmierci, która miała miejsce kilka lat temu. Bria nie mówiła zbyt wiele o swoich przybranych rodzicach, ale wiedziałam, że jej ojciec Harry był detektywem w policji i stał się dla niej inspiracją, by również zostać policjantem. Zmarł na atak serca, podczas kiedy jej matka, Henrietta, została potrącona i zabita przez pijanego kierowcę rok później. Byli dobrymi ludźmi i kochali Brię tak jak ja.

Bria uklękła i usunęła kilka suchych, połamanych liści z gładkiej trawy przed ułożeniem niezapominajek na dwóch grobach. Białe kwiaty dla matki, a dla ojca niebieskie, kolory ładnie kontrastowały na tle bujnej zieleni. Wygladzała łodygi i płatki przez kilka minut, dopóki nie zostały właściwie ułożone, a ja wciąż cicho stałam za nią. To byli jej rodzice, to był jej żal i nie chciałam się narzucać.



W końcu moja młodsza siostra otarła łzy, które zsunęły się jej po policzkach i wstała. Odwróciła się twarzą do mnie, jej niebieskie oczy były pełne wspomnień, miłości i smutku.

- Pomyślałam, że chcesz zobaczyć ich groby - cicho powiedziała Bria. – Poza tym, Callie teraz pracuje, a ja nie chciałam przyjść tu sama.

Tylko skinęłam głową, nie wiedziałam, co mam powiedzieć Brii, nie wiedziałam, co mogłam powiedzieć, by było lepiej. Ostra krawędź żalu z czasem może wyblaknąć, ale to naprawdę nigdy nie odchodziło. Okrutne ostrze zawsze było w moim sercu, tylko czekając, aby przekręcić się ponownie w każdej chwili i przypomnieć o wszystkim i wszystkich, których utraciłam. Wiedziałam to lepiej niż ktokolwiek.

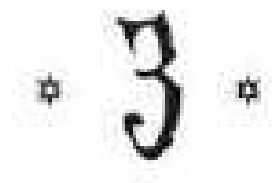
Bria zrobiła, co musiała, więc ruszyła w kierunku bramy, jej kroki były powolne, a jej ramiona opadły. Zostałam z tyłu, dając jej trochę miejsca i czekając, aż była poza zasięgiem słuchu, zanim spojrzałam na dwa groby.

- Dziękuję wam za czuwanie nad nią - powiedziałam cichym głosem. – Za opiekę, chronienie i kochanie jej, kiedy tego najbardziej potrzebowała.

Wiedziałam, że to głupie, ale powiedziałam te słowa. Nie wiedziałam, czy Harry i Henrietta Coolidge mogli mnie usłyszeć tam, gdzie byli, ale zasłużyli na podziękowania, nawet jeśli będę jedyną, która będzie kiedykolwiek wiedziała, że to zrobiłam.

- Gin? – Bria cicho zawołała.

Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku bramy cmentarza, pozostawiając za sobą ciche cienie.



Szłyśmy do kabrioletu w milczeniu, a Bria zawiozła nas z powrotem w kierunku brzegu wyspy. Myślałam, że pojedziemy prosto do hotelu, ale ona mnie zaskoczyła, skręcając w piaszczystą drogę przy oceanie, około mili od resortu Blue Sands.

Nieutwardzona droga wychodziła na restaurację zrobioną z wyblakłych desek. Drewno mogło być kiedyś w stonowanym niebieskim, ale wiatr przywiał tyle piasku przez lata, że budynek był teraz blady, wyblakły, szary. Kilka stolików piknikowych, zrobionych z włókna szklanego w jasnych odcieniach jaskrawoniebieskiego, stało na piasku za zdezelowaną budowlą, a neonowy znak tego samego koloru palił się powyżej ekranowych drzwi. Jedna po drugiej litery zapalały się, tworząc nazwę restauracji Morska Bryza, zanim rozświetliła się rurka wokół nich wszystkich, tworząc muszlę.

Spojrzałam na błękitną muszlę. Znak przypominał mi serce przebite strzałą, runę na zewnątrz Północnej Agresji, klubu nocnego mojej przyjaciółki Roslyn w Ashland.

- Czy to miejsce prowadzi Żywiolak? – zapytałam. – Ponieważ to jest runa, jakiej nigdy nie widziałam. Muszla. To symbol ukrytego skarbu.

Karły, wampiry, olbrzymy. Większość magicznych typów używało run, by identyfikować siebie, swoją moc, swoje biznesowe powiązania, a nawet swoje rodzinne sojusze. Ludzie też używali run, ale w praktyce wydawały się być najczęstsze u Żywiolaków.

Po raz pierwszy, odkąd wyszliśmy z cmentarza, uśmiech odznaczył się na twarzy Brii.

– Nie, ona nie jest Żywiolakiem, ale Callie jest właścicielką tego miejsca. Muszla jest żartem jej pomysłu, by powiedzieć, że jej restauracja jest zakopany skarbem czekającym na odkrycie, jak perła wewnątrz ostrygi, choć w Blue Marsh każdy wie, jak dobre jest tu jedzenie. Chodź, powiedziałam jej, że wpadnę na obiad i nie mogę się doczekać na jej kukurydziane ciasteczka. Są niesamowite.

Moja siostra wysiadła z samochodu, a ja za nią. Było teraz po szóstej i był obiadowy szczyt. Mnóstwo ludzi musiało mieć taką opinię jak Bria o jedzeniu, ponieważ piaszczystą przestrzeń wypełniało dużo samochodów. Widziałam kilkanaście osób na zewnątrz przy stołach piknikowych, a wewnątrz było jeszcze bardziej zapchane, patrząc przez okna o okrętowym kształcie. Kelnerki krzątały się w tę i z powrotem do restauracji, poprzez rzędy stołów i ponownie ośrodek, każda niosąc białe talerze wypełnione krewetkami tak dużymi jak dłoń i homarami tak długimi jak moje ramię.

Tak jak lubiłam gotować, owoce morza nie były moją specjalnością. Domyślałam się, że przez to, że krewetki tak bardzo przypominały mi raki, które zwykłam łapać jako dziecko w potokach w lesie otaczającym dom Fletchera. Raki były oślizłymi, małymi frajerami z ostrymi, paskudnymi kleszczami i sprawiały, że moje palce krwawiły bardziej niż na przestrzeni lat. Smażone na głębokim tłuszczu czy też nie, nie miałam ochoty na jednego w moich ustach.

Bria prześliznęła się przez tłum przed otwarciem ekranowych drzwi i wejściem do wnętrza restauracji. Podążyłam za nią i stanęłam przy drzwiach na chwilę, ogarniając scenę przede mną.

Morska Bryza była właśnie tym, co sama nazwa oznaczała – nadmorski interes z dopasowanym wystrojem. Dolary piaskowe<sup>4</sup>, rozgwieżdżone, kolczaste jeżowce zabezpieczone i umieszczone wewnątrz szklanych gablot na ścianach razem z grubymi sieciami rybackimi, ościami, a nawet kilkoma popękkanymi wiosłami. Drewniana lada z poręczą z polerowanego mosiądzu biegła wzdłuż jednej ściany, ale to, co wpadło mi w oko, to długa wąska łódź umieszczona na wierzchu lady, z kadłubem pogrążonym w drewnie, jakby podskakiwała na powierzchni oceanu. Łódź tworzyła bar, gdzie ludzie mogli usiąść, zjeść i napić się. Mądre. Pasowało do reszty eksploatowanego wnętrza i wyglądało jak prosto z książki „Stary człowiek i morze”, która była najnowszą książką, którą czytałam na letnie zajęcia z literatury, które planowałam podjąć na państwowym Collegu w Ashland.

Wnętrze restauracji było tak zatłoczone jak na zewnątrz i musieliśmy czekać kilka minut, zanim dwa siedzenie zwolniły się na końcu otwartego baru. Barman podszedł, przyjął nasze zamówienie na jedzenie i przygotował dla nas napoje – mojito dla Brii i gin z tonikiem i limonką dla mnie.

Bria odłożyła menu i spojrzała na barmana.

– Powiedz Callie, że Bria wreszcie przyszła tu się przywitać, kiedy będzie miała chwilę, okej?

Skinął głową i przepchnął się przez podwójne drzwi, idąc na tyły restauracji. Bria okręciła się wkoło stolika, tak by mogła patrzeć na wszystkich ludzi cieszących się jedzeniem. Było oczywiste, że podobało się jej w restauracji i czuła się tu jak w domu.

Nie miałam za złe Brii jej podróży w zakamarki pamięci, ale nic nie mogłam poradzić na to, że czułam się trochę skrzywdzona przez to. Moja

---

<sup>4</sup> To rodzaj koralowca, a wygląda tak: <http://newspaper.li/static/d437c302ee526c57a84b03f6d7da2600.jpg>

siostra nigdy nie wyglądała na tak szczęśliwą i zrelaksowaną w Pork Pit, ani razu.

- Callie i ja dorastałyśmy w Blue Marsh i byłyśmy nierozłączne jako dzieci - powiedziała Bria. – Jej rodzina była właścicielem tej restauracji od trzech pokoleń. Prawdopodobnie spędziłam tu więcej czasu jako dziecko i bawiąc się na plaży na zewnątrz niż w moim własnym domu. Myślę, że mówiłam ci o tym, jak bardzo mi ją przypominasz.

Bria prawie bez przerwy mówiła o Callie Reyes przez ostatnie kilka dni, odkąd zdecydowałyśmy się przyjechać tu na wakacje. Z tego, co mówiła, wiedziałam, że Callie była więcej niż jej przyjaciółką, że Callie była dla niej jak siostra – siostra, którą ja nie byłam.

Callie była tą, z którą Bria dorastała, z którą śmiała się, chichotała i plotkowała. Callie była tą, która trzymała Brię, kiedy ona płakała po śmierci swoich rodziców. Callie była tą, która doglądała organizacji pogrzebu i upewniła się, że z Brią było w porządku po wszystkim. Callie była tą, która zawsze była w pobliżu, kiedy mnie nie było.

Szanowałam rolę Callie w życiu mojej siostry, byłam zadowolona, że zawsze była tam dla Brii, ale część mnie nie mogła nic na to poradzić, że była również zazdrosna o drugą kobietę. Oczywiście nie mogłam tego powiedzieć Brii bez sprawienia, że sprawy między nami stałyby się jeszcze gorsze, niż już były – zwłaszcza teraz, kiedy byłam w restauracji drugiej kobiety, na jej terenie.

- Oczywiście, pamiętam - powiedziałam, mój głos był trochę zimniejszy, niż chciałam. – Powiedziałas mi wszystko o tym, jak żyłaś w Savannah jakiś czas przed tym, jak twoi przybrani rodzice przenieśli się do Blue Marsh, kiedy miałaś dziesięć lat. Pamiętam wszystko, co mi opowiedziałas o swoim życiu tutaj.

Bria spojrzała na mnie, wychwytyjąc mój wrogi ton, ale zanim mogła mi na to coś odpowiedzieć, kelnerka podeszła z naszym jedzeniem – parującym talerzem krewetek, z koszem kukurydzianych ciasteczek smażonych na głębokim tłuszczu dla Brii i kanapką z kurczakiem po jamajsku z cienkimi, chrupiącymi frytkami ze słodkich ziemniaków dla mnie.

- Uznaj ten posiłek na koszt firmy, detektywie - powiedział miękki, kobiecy głos. – Chociaż może powinnam kazać ci pozmywać naczynia po twoim obiedzie.

Oczy Brii rozjaśniły się na głos drugiej kobiety i okręciła się do tyłu na stołku.

–Callie! Jak dobrze cie widzieć!

Więc to nie tylko kelnerka. Bria zeskoczyła ze stołka i dwie kobiety przytuliły się długo i mocno. Callie cofnęła się do tyłu, trzymając Brię na wyciągnięcie ramion i miałam okazję po raz pierwszy przyjrzeć się najlepszej przyjaciółce mojej siostry.

Callie Reyes była drobną kobietą z ciałem z krzywiznami, które wyglądało na silne i seksowne w tym samym czasie. Jej włosy były zebrane w elegancji francuski warkocz i były tak ciemnobrązowe, że prawie wyglądały na czarne pod tym światłem. Jej skóra miała piękny złoty odcień, a jej szaro-zielone oczy błyszczały ciepłem, ufnością i inteligencją. Wszystko wzięte razem sprawiało, że była piękna kobietą, mimo białej koszulki i spodni khaki, które nosiła pod niebieskim fartuchem. Spojrzałam na mocno zużytą bawełnę. Mógł być bliźniakiem fartucha, który zawsze nosiłam w Pork Pit, łącznie z tłustymi plamami, które pokrywały przód.

Bria krytycznie przyjrzała się przyjaciółce, po czym westchnęła i pokręcił głową.

– Jesteś tak wspaniała, jak zawsze.

Callie uśmiechnęła się i skrzyżowała ręce na piersi.

– Jesteś jedyną, która tak mówi, blondi. Pamiętam, jak szaleli za tobą chłopcy w liceum, a potem na studiach.

Dwie przyjaciółki zaczęły rozmawiać, wchodząc sobie w słowa i mówiąc jednocześnie, kiedy plotkowały o wszystkich chłopcach, z którymi się umawiały i wszystkich innych ludziach, których znały w Blue Marsh i poza nim. Zajęło mi chwilę, aby zobaczyć, jak ich dwójce na sobie zależało i jak blisko były. Do diabła, nawet kończyły za siebie zdania.

- Czy pamiętasz ten czas z bliźniakami Loudon - zaczęła Callie.

- Prosimy nas, byśmy poszły z nimi na bal maturalny? – wtrąciła Bria. – Oczywiście! Najlepsza podwójna randka w moim życiu, mimo faktu, że mieli na sobie te okropne jasnoniebieskie smokingi.

Spojrzały na siebie, uśmiechnęły się i roześmiały.

Siedziałam na swoim stołku, czując się niezręcznie i nie na miejscu. Naprawdę, troje było tłumem w tym przypadku.

- Chwilę. Chwilę. Prawie zapomniałam. Pozwól mi zobaczyć ten kamień na twoim palcu - powiedziała Bria, chwytając rękę Callie i ustawiając ją do światła. – Jest ogromny!

Callie roześmiała się i zatrzepotała palcami, dzięki czemu nie taki mały, oszlifowany na kwadratowo diament zabłysnął na jej lewej ręce.

– Mówiłam ci, że byłam zajęta od czasu, kiedy wyjechałaś z miasta. Byłaś pierwszą osobą, do której zadzwoniłam po zaręczynach w zeszłym tygodniu.

- Wiesz, że nie chciałyby, by było inaczej. – Bria ścisnęła dłoń przyjaciółki. – Jestem tym bardzo zachwycona.

- Dzięki. Nigdy nie byłam szczęśliwsza.

Callie w końcu mnie zauważyła, a jej oczy wędrowały od Brii i z powrotem.

– Hej, kim jest twoja przyjaciółka?

Przyjaciółka? Bria i Callie mówiły cały czas o tym, co powiedziała moja siostra. Z pewnością Bria powiedziała jej o mnie – prawda?

Bria zawahała się. Usiadła na stołku, by kupić sobie jeszcze kilka sekund na odpowiedź, a ja prawie mogłam dostrzec koła obracające się w jej głowie, kiedy dokładnie zdecydowała powiedzieć o mnie.

– To jest Gin, moja... siostra.

Callie zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że cała twoja rodzina nie żyje. Twoi zastępczy rodzice i twoja biologiczna rodzina.

Bria posłała jej spięty uśmiech.

– Ja też, aż do kilku miesięcy temu. Rzeczy... zmieniły się od tego czasu.

Cóż, to był jeden ze sposobów ujęcia tego. Patrzyłam na Brię, ale nie chciała spojrzeć mi w oczy.

Sekundy mijały, kiedy tylko rozmowy innych obiadowiczów i odgłos ich jedzenia wypełniały ciszę. Kiedy stało się oczywiste, że Bria nie zaoferuje żadnych więcej wyjaśnień na temat tego, kim jestem i skąd pochodzę, Callie odchrząknęła i wyciągnęła do mnie rękę.

- Proszę mi wybaczyć, że byłam niegrzeczna i nie przedstawiłam się. Callie Reyes.



- Gin Blanco. – Podałam jej rękę. Miała silny chwyt, a jej palce były rozgrzane od ciepła kuchni.

- Gin? – zapytała.

Podniosłam mój gin z tonikiem i potrząsnęłam szkłem, grzechocząc kostkami lodu i plasterkiem limonki wewnątrz.

– Gin. Tak jak alkohol.

- Rozumiem. Więc co robisz, Gin? Jesteś policjantką, tak jak Bria?

Bria zadyszała i zakrztusiła się kukurydzianym ciasteczkiem, które po prostu wypadło jej z ust. Wydała kilka dyszących dźwięków, zanim była w stanie przełknąć. Wyglądało na to, że moje nocne działania były czymś kolejnym, o czym Bria nie powiedziała swojej najlepszej przyjaciółce.

Callie zmarszczyła brwi.

– Wszystko w porządku? Czy potrzebujesz jakieś wody?

- Nie, nic mi nie jest - sapnęła Bria, biorąc łyk mojito. – Już w porządku.

Jej usta wykrzywiły się i usiadła prosto na stołku, napięcie zebrało się w jej ramionach. Nie patrzyła na mnie, mimo że byłam tuż obok niej.

Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że moja siostra była mną zawstydzona – wstydziła się nawet. Cóż, nie mnie dokładnie, ale tego, że byłam Pajakiem. Że jestem zabójcą. Że zabiłam tak wielu ludzi, jak ona aresztowała jako policjantka. W zasadzie nadal zabijałam ludzi, ale zwykle tylko by chronić swoich przyjaciół, rodzinę lub siebie. Nie kroilałam i nie uśmiercałam już za pieniądze. Nie, w tych dniach jedyna praca, jaką okazjonalnie brałam, była dla dobrych, przyzwoitych ludzi, którzy mieli problemy, których nikt inny nie mógł rozwiązać. Po śmierci Mab

myślałam, że Bria i ja wreszcie przejdziemy przez moją krwawą przeszłość.

Najwyraźniej tak nie było.

- Właściwie to prowadzę restaurację taką jak ta – powiedziałam, ostatecznie odpowiadając na pytanie Callie. – Pork Pit, serwującą najlepszego grilla w Ashland.

Druga kobieta uśmiechnęła się do mnie.

– No cóż, to nie jest grill, ale mam nadzieję, że znajdziesz tu jedzenie, które polubisz.

Mój uśmiech był tak zimny i kruchy, jak jej był ciepły i przyjazny.

– Och, zawsze chciałam zobaczyć, jak to jest u konkurencji.

Callie dostrzegła dwuznaczną zniewagę, kiedy taką usłyszała, a uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. Musiałam przestać się krzywić. Nieczęsto emocje przejmowały nade mną kontrolę, ale brzmiałam jak mała zazdrosna suka i działałam też jak ona.

- Cóż, mam nadzieję, że smakuje ci posiłek - powiedziała Callie słabszym głosem. – Muszę iść z powrotem do kuchni. Wiesz, jak to jest. Bria, wrócę jak tylko będę mogła się wyrwać. Nie myśl nawet o wyjeździe, aż nadrobimy wszystko, odkąd byłaś w Ashland – i to oznacza wszystko.

Callie spojrzała na mnie jeszcze raz, zanim odeszła, przepychając się przez wahadłowe drzwi i znikając w kuchni. Tak szybko jak zniknęła z pola widzenia, Bria spojrzała na mnie.

- Co się z tobą dzieje? – syknęła. – To była moja przyjaciółka, moja najlepsza przyjaciółka, a ty byłaś dla niej niegrzeczna, Gin. Bardzo niegrzeczna. Wiesz, ile dla mnie znaczy Callie, że ona jest dla mnie jak siostra.

Tak, słodką, doskonałą siostrą, którą ja nie jestem, pomyślałam. Siostrą, którą chcę być. Ale nie powiedziałam ani słowa i nie powiedziałam Brii, jak bardzo bolało oglądanie ich razem, jak bardzo bolało słuchanie, jak broni Callie w sposób, w który nigdy mnie nie broniła.

- Przepraszam - mruknęłam.

Bria popatrzyła na mnie jeszcze przez chwilę, zanim podniosła widelec. Jej dłoń zacisnęła się wokół srebra, jakby chciała dźgnąć nim mnie zamiast swojej krewetki. Dopiero po chwili rozwarła palce na tyle, by zacząć jeść.

Tylko westchnęłam, zastanawiając się, czy wszyscy mieli tyle zabawy na wakacjach jak my.

\* \* \*

Wszyscy inny wokół nas śmiali się, rozmawiali i żartowali, jedząc posiłek, ale Bria i ja jadłyśmy w milczeniu, tylko brzęk naszych widelców i noży o talerze przełamywał brzydką, lodowatą ciszę między nami.

Przynajmniej jedzenie było doskonale, tak jak moja siostra twierdziła, że będzie. Grillowany kurczak po jamajsku był doskonale przyprawiony, właściwa mieszanina ostrości i pikantności została zwieńczona salsą z kiwi i mango osłodzoną miodem. Rolada makowa była domowej roboty i jeszcze ciepła po wyjęciu z pieca, podczas gdy frytki ze słodkich ziemniaków były chrupiące na zewnątrz i miękkie wewnątrz. To był jeden z najlepszych posiłków, jaki kiedykolwiek jadłam, którego nie ugotowałam sama.

Callie pojawiała się po naszej stronie lady tak często, jak mogła, kiedy przechodziła przez całą restaurację, podając jedzenie, zatrzymując się przy stołach, aby zobaczyć, czy ludzie czegokolwiek potrzebowali i

pytała o przyjaciół i rodziny stałych klientów. Nie tylko była piękna i świetnie gotowała, ale Callie Reyes wiedziała, jak rozmawiać z ludźmi. Domyślałam się, dlaczego Morska Bryza odnosiła taki sukces. Rzeczywiście była ukrytym skarbem.

Nie tylko byłam zazdrosna o związek Callie z Brią, ale również zazdrościłam jej łatwości zaprzyjaźniania się ze swoimi klientami, jaką miała Callie. Gdybym spróbowała tego samego w Pork Pit, skończyłabym walcząc o swoje życie z jakimś chuliganem, który zdecydował się mnie zdjąć – po tym jak zjadł mojego grilla, oczywiście. Nie było sensu w umieraniu z pustym żołądkiem.

Ostatecznie obiadowe tłumy przeszły i wyszły, a stoły piknikowe na zewnątrz opustoszały do kolejnego wieczoru. Tylko kilku ludzi pozostało wewnątrz restauracji, ociągając się przy swoim jedzeniu. Bria zamówiła kawałek limonowego ciasta na deser, podczas gdy ja wzięłam budyń ananasowy, który był tak dobry, jak było wszystko inne. Wzięłam kolejny kęs budyniu, rozkoszując się słodkim zapachem ananasa w moich ustach, zmieszonym z kremowym nadzieniem i chrupiącym krakersem. Tak, teraz na pewno byłam zazdrosna.

- Uff! – Callie opadła na stołek po drugiej stronie Brii. – Zawsze zapominam, jak szalone rzeczy dzieją się wiosną. Nie potrwa długo, zanim pokażą się turyści, mamy zatrzęsienie klientów przez cały długi dzień. Jest dużo pracy, ale nie chciałabym tego stracić.

Wpatrywała się w restaurację, jej oczy prześlizgiwały się po meblach, jakby chciała je zapamiętać, jakby nie miały pozostać tam na długo.

- Czemu? – zapytała Bria, reagując na smutny, tęskny nastrój swojej przyjaciółki. – Wiem, jak bardzo kochasz prowadzenie restauracji. Nie myślisz o sprzedaniu jej, prawda?

Oczy Callie pociemniały.

– Coś w tym stylu, myślę, że mogę ci powiedzieć.

Bria zaczęła zadawać przyjaciółce kolejne pytanie, ale nigdy nie dostała na to szansy. Ekranowe drzwi otworzyły się z hukiem i dwaj mężczyźni weszli do restauracji. Przez chwilę było, jakbym była z powrotem w Pork Pit – wszyscy zamarli. Kilku obiadowiczów, dwie kelnerki wciąż pracujące, barman, nawet Callie. Wszyscy oni przestali robić to, co robili, by spojrzeć na dwóch mężczyzn, a nastrój natychmiast zmienił się z przyjemnej jadalni w spięty, nerwowy.

Jeden z mężczyzn był olbrzymem o siedmiu stopach wysokości. Jego skóra, włosy i oczy były po prostu jak czarna kawa, a luźna biała, płócienna koszula i spodnie, które nosił, sprawiały, że wyglądał na jeszcze większego, niż naprawdę był. Drugi facet był znacznie niższym człowiekiem, który miał na sobie czerwoną koszulę w zielone papugi, spodnie khaki i plastikowe czerwone japonki. Jego piaszczysto-blond włosy, opalona cera i mała złota obręcz błyszcząca w jego uchu sprawiały, że wyglądał jak kiepska imitacja pirata.

Mogłam już nie być w Ashland, ale rozpoznałam ten typ – mięśniaki z małym rozumem, których ktoś wysłał, by załatwili pewnego rodzaju problemy. Przez sposób, w jaki stwardniały rysy Callie na widok dwóch mężczyzn, byłam gotowa się założyć, że to ona była problemem - i że sprawy miały stać się nieprzyjemne.



Callie zsunęła się ze stołka, wyprostowała się i pomaszerowała do dwóch mężczyzn. Niższy facet, pirat, otworzył usta, ale Callie machnęła ręką, przerywając mu.

- Mówiłam ci już, że nie jesteś tu mile widziany, Pete – i że nie mam żadnego interesu w sprzedaży twojemu szefowi, jak już zrobili wszyscy na wyspie. – Jej głos był zimny i twardy, tak jak mój wcześniej. – Niektórym z nas zdarzyło się lubić Blue Marsh na własny sposób.

Pete- pirat uśmiechnął się do niej, a ja zauważyłam, że jeden z jego zębów miał zamocowany mały brylant pośrodku.

- Ach, cóż, naprawdę nienawidzę tego słuchać, pani Reyes. Zwłaszcza, że oferowano ci bardzo hojną kwotę za twoją restaurację. Racja, Trent?

Olbrzym, Trent, skinął głową. Jego masywne ramiona wisiały luźno przy jego bokach, a on powoli zgiął swoje długie palce, jakby wyginał się do walki.

- Powinnaś sprzedać teraz, kiedy oferta jest jeszcze aktualna - Pete kontynuował pozornie przyjaznym głosem. – Zanim twoja nieruchomość się zdevaluje. Sezon huraganów zacznie się ponownie. Nie wspominając już o wszystkich innych wypadkach, które mogłyby się wydarzyć w międzyczasie. Pożar tłuszczu w kuchni, jakieś zwarcie elektryczne, wandalizm. Nie potrzeba wiele, aby całkowicie zetrzeć to miejsce z mapy, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Wow. Myślę, że każdy, kto kiedykolwiek oglądał film o złej mafii, wiedział dokładnie, co miał na myśli. Były pewne stereotypy i nie całkiem zawoalowane groźby, jeśli kiedykolwiek chciałoby się je usłyszeć. Nie wyglądało na to, by źli faceci w Blue Marsh byli bardziej twórczy niż ci w Ashland.

Bria zsunęła się ze stołka. Jej radar niebezpieczeństwa pikał tak jak mój, a ona podeszła i stanęła obok Callie. Ja także wstałam, ale zostałam na swoim miejscu przy barze. Przyjechałam do Blue Marsh, żeby uciec od tego rodzaju konfrontacji na weekend – a nie zdobyć sobie zupełnie nowe grono wrogów. Poza tym to było miasto Brii, nie moje. Znała ukształtowanie terenu i zawodników lepiej niż ja. Pozwoliłam jej objąć prowadzenie – na razie.

Pete przyjrzał się Brii i mnie za nią, zanim przełączył swoją uwagę z powrotem do Callie.

– Kim są twoje przyjaciółki? Reszta Aniołków Charliego?<sup>5</sup> – Zachichotał.

- Tylko, jeśli będę Farrah Fawcett<sup>6</sup> - powiedziała słodkim jak syrop tonem Bria. – Pete Procter. Dawno się nie widzieliśmy. Ostatnio słyszałam, że czekasz na proces za jakieś drobne przestępstwo, przekręty z czekami.

Przyjrzał się jej trochę bliżej, naprawdę studiował jej twarz. Zajęło mu chwile, ale jego jasnoniebieskie oczy zwęziły się w uznaniu.

– Detektyw Coolidge. Słyszałem, że wyjechałaś z Blue Marsh na zielone pastwiska.

---

<sup>5</sup> Odwołanie do słynnego serialu i filmów, chyba więcej nie trzeba tłumaczyć ☺

<sup>6</sup> Jedna z aktorek z serialu, blondynka.

- Cóż, jestem z powrotem i myślę, że powinieneś wyjść. Teraz - powiedziała Bria. – Zanim rozdrażnisz moją przyjaciółkę bardziej, niż już to zrobiłeś.

- Tak? – Zapytał Pete, jego głos nabral niskiego, brzydkiego tonu. – A kto mnie wyrzuci? Ty, detektywie? Nie sądzę. Już nie. Wiele się zmieniło w Blue Marsh, od kiedy wyjechałaś – wiele rzeczy.

Ręka Brii opadła do pasa, ale jej palce trafiły na pustkę. Zazwyczaj jej złota odznaka detektywa była przypięta do skózanego paska, razem z kaburą, w której trzymała pistolet. Ale byliśmy na wakacjach, a Bria zostawiła obie rzeczy w Ashland.

Pete uświadomił sobie, że była nieuzbrojona, a jego uśmiech się poszerzył, co sprawiło, że diament osadzony w jego zębie zamigotał jak mała gwiazdka w ustach.

– Zawsze zastanawiałem się, jak to jest dymać taką wyniosłą sukę jak ty. Wygląda na to, że dziś wieczór jest moja szczęśliwa noc.

- Jeśli nawet pomyślisz o dotknięciu jej, zrobię tak, że nigdy ponownie nie wydymasz czegokolwiek - wycedziłam. – Nawet w swoich marzeniach.

Mogłam być na wakacjach, mogłam próbować nie zwracać uwagi, ale nikt nie będzie groził mojej siostrze – nikt.

Pete spojrzał na mnie, jego wzrok ogarnął moje adidas, spodnie khaki i t-shirt z długim rękawem. Prychnął, oceniając mnie jako nieistotną, i odwrócił się z powrotem do Brii.

Chociaż Trent gapił się na mnie, jego ciemne oczy nie opuściły moich. Usłyszał zimną obietnicę w moim głosie, uświadamiając sobie, że jestem tak niebezpieczna, jak twierdziłam. Wyglądało na to, że olbrzym był trochę mądrzejszy niż jego kumpel. Mam nadzieję, że był na tyle



sprytny, aby odejść i zabrać ze sobą Pete'a. Nie byłam chętna do angażowania się w te sprawy, ale zrobię to, jeśli będzie to konieczne, aby ochronić Brię, siebie, a nawet Callie. Pomimo mojej zazdrości nie chciałam zobaczyć, jak druga kobieta cierpi, a to było wyraźnie coś, co Pete i Trent mieli w menu na dzisiejszą noc.

Pete wyminął Brię i Callie i podszedł do baru z zatopioną w nim łodzią i wypolerowaną mosiężną poręczą. Barman ulokował się na dalekim końcu długiej lady, obok drzwi prowadzących na tył restauracji. Stał tam z dwiema kelnerkami, ich twarze spięte, wszyscy jednoznacznie chcieli być gdzie indziej. Zamrożeni obiadowicze pozostali na swoich miejscach, z widelcami i szklankami w połowie drogi do ust, ledwie ośmielając się oddychać, jeszcze mniej jeść, co sprawiło, że ich jedzenie zrobiło się zimne.

Pete sięgnął za bar, chwycił butelkę ginu i wolnym krokiem wrócił do Callie. Odkręcił ją i wziął długi, zdrowy łyk lśniącej cieczy, zanim przetaił usta wierzchem dłoni. Z klasą. Uśmiechnął się do Callie, a następnie odwrócił się i rzucił butelką tak mocno, jak tylko mógł. Ta rozbiła lustro i szklane półki za barem i eksplodowała, sprawiając że jeszcze kilka butelek spadło i rozbiło się. Opary alkoholu wypełniły powietrze zapachem tak ciężkim i żrącym jak benzyna.

Callie drgnęła, a Bria położyła pocieszająco dłoń na ramieniu przyjaciółki. Przesunęłam się tak, że stałam między Callie i Trentem, mimo że wzdychałam wewnątrz. Pete i Trent byli zdeterminowani wywołać kłopoty, co oznaczało, że moja przerwa od bycia Pajakiem oficjalnie została przełożona na inną minutę, może dwie. Urlop czy nie, nie wychylenie się czy nie, nie mogłam tak stać i patrzeć, jak dwóch facetów niszczyło cudzą restaurację – zwłaszcza że ta restauracja należała do najlepszej przyjaciółki Brii.

- Myślę, że nadszedł czas, byś zdała sobie sprawę, jak poważni jesteśmy, pani Reyes, - powiedział Pete, kiedy dźwięk tłuczonego szkła w końcu ucichł. – I tak, jak bardzo nasz szef chce kupić twoją restaurację, bez względu na to, w jakim ona będzie kształcie – czy ty razem z nią. Myślałem, że dostałaś wiadomość sześć tygodni temu, kiedy miałaś ten wypadek. Wiesz, ten, w którym upadłaś na bar i złamałaś rękę? Miałaś szczęście, że to było włoskowate pęknięcie, a nie coś poważniejszego – i że nie uderzyłaś się w twarz w drodze na dół.

Callie znów się wzdrygnęła, ale twardo stanęła przed Petem. Moje oczy się zwęziły. Więc oni już raz poturbowali Callie. Dlaczego? Co w niej było takie ważne, restauracja? I kto chciał jej tak bardzo, że pobili ją, by ją zdobyć?

- Callie? – Bria zapytała zaskoczonym głosem, który wyraźnie mówił, że ona nic nie wiedziała na temat tak zwanego wypadku przyjaciółki.

- To nic - odpowiedziała Callie spiętym głosem. – Upadłam, to wszystko.

- Oczywiście - Pete powiedział gładko. – Pośliznęła się – z moją małą pomocą. I ma rację. To było nic. Ale myślę, że teraz to będzie trochę poważniejsze, aby upewnić się, że życzenia naszego szefa dochodzą głośno i wyraźnie.

Wrócił do baru, chwycił kolejną butelkę alkoholu i cofnął rękę, gotowy wysłać ją do lotu – prosto w twarz Callie tym razem. Callie sapnęła, a Bria chwyciła swoją przyjaciółkę, by mogła popchnąć Callie za siebie.

- Hej - powiedziałam, wychodząc przed nie i trzymając ręce tak, jakbym miała zamiar się poddać. – Nie chcemy żadnych kłopotów.

Mój ruch sprawił, że Pete zawahał się tylko na sekundę, ale to był wystarczający czas, bym złapała miskę orzeszków z baru i rzuciła w niego. Oczywiście, miska i orzeszki nie zrobiły mu żadnej rzeczywistej szkody, ale mimo to Pete zaklął i zatoczył się do tyłu, a to kupiło mi wystarczająco czasu, aby skierować swoją uwagę na realne zagrożenie tutaj – Trenta, olbrzyma, który już się na mnie zamachiwał.

Obróciłam się i zamachnęłam nogą, uderzając moim adidasem tak mocno, jak tylko mogłam w prawe kolano olbrzyma. Trent chrząknął i zgarbił się, jego noga skręciła się pod złym kontem, ale nie upadł. Więc podeszłam i uderzyłam go pięścią w twarz. To było jak uderzenie w betonowy blok, a ja odczułam drżące skutki aż w całym ramieniu, ale udało mi się włożyć wystarczająco siły w cios, aby Trent pochylił się jeszcze bardziej na jedną stronę, jak przechylająca się żaglówka. Nawet kiedy jego głowa odwróciła się w moim kierunku, złapałam drewniane krzesło, podniosłam je i uderzyłam w jego plecy. Olbrzym w końcu stracił równowagę. Jego czoło walnęło w krawędź stołu, zanim uderzyło w podłogę, a on wypuścił swój pierwszy prawdziwy jęk bólu.

Bria chwyciła Collie, popchnęła ją plecami do ściany i zdjęła z mojej drogi, podczas gdy Pete stanął przed barem, z ustami otwartymi ze zdziwienia.

Krzesło połamało się od uderzenia i chwyciłam jedną z grubych okrągłych nóg z podłogi. Zanim Trent mógł nawet pomyśleć o obronieniu się, weszłam mu na plecy i podłożyłam nogę od krzesła pod jego grubą szyję. Potem odchyliłam się do tyłu tak daleko, jak mogłam, przyciskając drewno do jego gardła i odcinając mu powietrze. Olbrzym zamachał dookoła rękami i kolanami, starając się zrzucić mnie, jakby był dzikim bykiem, na którym jechałam, ale wbiłam kolana w jego żebra, zacieśniłam

chwyt na nodze od krzesła i czekałam. Trzydzieści sekund później osunął się na podłogę, nieprzytomny.

Odrzuciłam nogę od krzesła, wstałam i odwróciłam się do jego przyjaciela.

Usta Pete'a otworzyły się jeszcze bardziej, kiedy zdał sobie sprawę, że Trent był już poza walką, ale on nie tracił czasu, rozbijając butelkę, którą nadal trzymał na barze. Alkohol, który został wewnątrz, dostał się wszędzie, dodając jeszcze bardziej agresywnych oparów do mieszaniny, podczas gdy szyjka została w jego ręce. Ostre jak brzytwa, poszarpane krawędzie błyszczały jak diamenty.

Myślałam – nawet miałam nadzieję – że Pete rzuci się do drzwi, kiedy jego kumpel był zdjęty, bym mogła przynajmniej starać się powstrzymać przemoc do minimum. Ale z powodu gniewu migoczącego w jego oczach mogłam powiedzieć, że on po prostu nie był na tyle mądry.

- Ty głupia suko - warknął. – Czy nie wiesz, dla kogo pracujemy? Nie wiesz, że to jest teraz ktoś ważny, ponieważ mam zamiar pociąć cię na kawałki za zadzieranie z Trentem.

Potrząsnęłam rękawem, a nóż ze srebrenitu wsunął się w moją lewą rękę. Broń była jedną z pięciu, które zwyczajowo miałam na sobie. Dwa w rękawach, dwa po bokach butów, jeden w zagłębieniu pleców. Ponieważ byłyśmy na wakacjach i miałam na sobie adidas, zostawiłam dwa noże z butów w walizce w hotelu. Ale pozostałe trzy noże były zabezpieczone i umieszczone w odpowiednich otworach, że tak powiem, choć wiedziałam, że użyję tylko jednego do poradzenia sobie z kimś pokroju Pete'a Proctera.

- Czy mówiłeś o pocięciu cię? Cóż, z przyjemnością się tym zajmę - ponownie wycodziłam.

Jednym było utrzymanie przemocy na minimalnym poziomie, ale nie zamierzałam pozwolić jakiegś nic nie znaczącej szumowinie ruszyć na mnie z rozbitą butelką i nie walczyć. Zwłaszcza kiedy łatwo może zwrócić jego uwagę na Brię, jeśli ja go nie zdejmę.

Moja ręka zacisnęła się na nożu i czułam runę pająka wybitą na rękojeści i dociskającą się do większej, pasującej blizny na mojej dłoni. Owen zrobił dla mnie ten zestaw noży jako prezent pod choinkę i umieścił runę, mój znak, na wszystkich broniach. Były to najlepsze ostrza, jakie kiedykolwiek miałam, i nie miałam żadnych skrupułów, aby za pomocą jednego z nich skrócić Pete'a o rozmiar.

Pete wytrzeszczył oczy, ale nie wycofał się, nawet mimo tego, że właśnie widział, jak zdjęłam jego przyjaciela olbrzyna. Głupek. Skoczył do przodu, machając na mnie rozbitą butelką. Łatwo uchylałam się przed nim kilka razy. Mogłam utrzymywać ten taniec przez całą noc.

- Stój - warknął.

- Cóż, co mówisz, cukiereczku.

Następnym razem, kiedy mnie zaatakował, stanęłam przed jego ciałem, już obracając się, obracając, obracając. Oparłam plecy o jego klatkę piersiową, chwyciłam go za ramię z potłuczoną butelką i wykorzystałam jego własny pęd, by przerzucić go przez ramię. Pete uderzył w podłogę, butelka wysliznęła mu się z palców i zadzwoniła na podłodze. Zamrugął i zaczął się podnosić, więc uderzyłam go w twarz, odcinając mu ten pomysł. Ale Pete dalej wymachiwał wokół, jego prawa ręka sięgała po rozbitą butelkę, więc przejechałam moim nożem ze srebrenitu przez jego dłoń, przyszpilając go do drewnianej podłogi pod spodem.

Przez chwilę cisza wypełniła restaurację – kompletna cisza.

Wtedy Pete zaczął krzyczeć i nie przestawał. Pozwoliłam mu ryczeć przez około trzydzieści sekund, zanim wyszarpnęłam nóż z jego dłoni i użyłam rękojeści, by uderzyć go w głowę. Natychmiast zwiotczał, choć krew nadal wypływała z jego zranionej ręki. Stały strumień wsiąkał w zniszczoną powierzchnię, pokrywając ją jak świeża, błyszcząca warstwa szkarłatnego lakieru.

Wstałam i uświadomiłam sobie, że każdy na mnie patrzy – znów. Podobnie jak działo się od kilku tygodni w Pork Pit. Oczy szeroko otwarte, nozdrza rozszerzone, strach wykręcił ich twarze. Tym razem nie mogłam nic poradzić na zmęczone westchnienie, które uciekło mi z ust.

Tyle z moich wakacji.

\*\*\*

Kiedy upewniłam się, że Pete i Trent byli nieprzytomni, podeszłam do baru, gdzie Callie teraz osunęła się na stół, i usiadłam obok niej. Pozostali obiadowicze zapłacili rachunki i wyszli, jak tylko walka się skończyła, a dwie kelnerki również pospiesznie udały się do drzwi. To zostawiło mnie, Brię, Callie i barmana w restauracji, razem z wciąż nieprzytomnymi bandziorami.

- Chcesz żebym do niego zadzwonił, zanim wyjdę? – zapytał barman.

Callie spojrzała na dwóch mężczyzn, roztrzaskane półki i bałagan z rozbitych butelek, szkła i płynów za barem. Przygryzła wargę, po czym skinęła głową.

– Usłyszysz o tym tak czy inaczej. Poza tym teraz to jest jego walka, pamiętasz? Więc idź i zadzwoń do niego.

- O kim mówisz? – zapytała Bria.

- Moim narzeczoną - powiedziała. – On jest policjantem, tak jak ty, Bria. Mówiłam ci o nim, pamiętasz? Nie martw się. Zadbaj o tych dwóch. Nie będą mnie ponownie niepokoić. Przynajmniej dzisiejszego wieczoru.

Wyszeptała kilka ostatnich słów smutnym, zrezygnowanym głosem, ale Bria i ja wciąż je usłyszałyśmy. Barman podszedł na drugą stronę baru, wyciągnął telefon i wykonał połączenie. Tak szybko, jak był poza zasięgiem słuchu, Bria zwróciła się do mnie.

- Myślałam, że zostawiłaś swoje noże w domu! – syknęła.

Po prostu na nią patrzyłam.

Bria wyrzuciła ręce w powietrze.

– Nie mogę cię nigdzie zabrać? – wymamrotała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem naprzeciw baru.

- Jakie noże? O czym mówi Bria? Kim, do diabła, jesteś? – zapytała Callie. – I gdzie nauczyłaś się tak walczyć?

- Powiedzmy, że jestem z... biznesu bezpieczeństwa - powiedziałam.

Callie ściągnęła brwi w dezorientacji.

– Myślałam, że prowadzisz grill restaurację. Co ty wiesz o bezpieczeństwie?

- Och, możesz być zaskoczona tym, co wiem na ten temat - powiedziałam. – Lubię czytać i... studiować różne zagadnienia w wolnym czasie. Uczęszczam na wiele zajęć na lokalnej uczelni w Ashland.

Bria jęknęła i zaczęła masować skronie, jakby moje słowa przyprawiły ją o matkę wszystkich migren. Nie czułam się z tym dobrze. Ledwie wyjechałyśmy z domu na jeden dzień, a ja już uwikłałam się w bójkę w barze. Nie tak chciałam zacząć moje wakacje, zwłaszcza że obiecałam Brii, że nie będzie żadnej krwi w ten weekend.

Jeszcze gorsze było to, że to nie tylko walka z jakimś zbirzem. Z tego co mówił Pete, tych dwóch miało czyjeś poparcie, kogoś bogatego i potężnego, co oznaczało, że najprawdopodobniej będą skutki naszej bijatyki. Jak złe będą te skutki, zobaczymy, ale chciałam wiedzieć dokładnie, z kim mam do czynienia, żebym mogła podjąć odpowiednie kroki w celu ochrony nas wszystkich.

Więc zignorowałam mniej niż uprzejmą odpowiedź mojej młodszej siostry na moją wyolbrzymioną opowieść, koncentrując się na Callie.

– Teraz może powiesz nam, dla kogo ci ludzie pracują i czego naprawdę chcieli, poza nabałaganieniem w restauracji i piekielnym wystraszeniem ciebie. Pete powiedział, to nie jest pierwszy raz, kiedy oni weszli tu i ci grozili, prawda?

Niepewność wypełniła oczy drugiej kobiety i odwróciła się do Brii, zadając jej ciche pytanie.

Bria westchnęła i kiwnęła głową.

– Śmiało, Callie. Możesz jej zaufać. Gin... radzi sobie w tego typu sytuacjach.

Uniosłam brew na ironię w jej głosie. Bria prychnęła i ponownie zaczęła krążyć.



Callie patrzyła w tę i z powrotem między naszą dwójką przez kilka sekund, zanim potrzasnęła głową i zaczęła swoją opowieść.

- To facet nazywający się Dekes, który chce kupić moją restaurację. Pete i Trent pracują dla niego, razem z kilkoma innymi mężczyznami. Olbrzymami, głównie prywatnymi ochroniarzami i tym podobnymi.

Skinęłam głową. Dokładnie znałam ten rodzaj mięśniaków, o których mówiła. Dużo olbrzymów w Ashland i poza nim zatrudniało się jako ochroniarze u bogatych ludzi, ponieważ tak dobrze płacili. Oczywiście, dla tych bogatych ludzi, którzy parali się rzeczami, które nie były całkiem legalne, olbrzymy działali bardziej jako egzekutorzy niż ochroniarze, czym obstawiałam, że dokładnie był Trent.

- W każdym razie, Pete, Trent i inni przyjeżdżają od kilku miesięcy, za każdym razem oferując coraz więcej pieniędzy, żebym zamknęła restaurację i sprzedała ją ich szefowi. Ostatnio odszedł od bycia miłym, co widziałyście dzisiaj. Nieustępliwość. Groźby. Przemoc.

- A twoja ręka?

Callie westchnęła.

- To był rodzaj wypadku. Powiedziałam Petowi, by odszedł, a on pchnął mnie na bok, aby dostać się do baru. Potaknęłam się i uderzyłam w ramię.

- Ale Pete nie przeproszał, prawda? – zapytałam.

Callie nic nie powiedziała.

- Chwileczkę - powiedziała Bria. – Powiedziałaś Dekes? Tak jak Randall Dekes?

Callie skinęła głową. Bria przeklęła i przyspieszyła chodzenie, krocząc od jednego końca baru do drugiego w ostrych, precyzyjnych ruchach.

- Rozumiem, że o nim słyszałaś? – zapytałam moja siostrę.

Skinęła głową.

- Niestety. On jest magnatem nieruchomości i deweloperem, który miał tu dom od ponad wieku. Pamiętasz wszystkie rezydencje i centra handlowe, obok których dziś jechałyśmy? Dekes wybudował je wszystkie.

- On praktycznie kupił całą wyspę - dodała cicho Callie. - Zamierza zbudować duży kompleks kurortów w Blue Marsh – kasyno, pola golfowe, uzdrowiska, restauracje, wszystko. To zawstydzi wszystko inne na wyspie i prawdopodobnie również wyłączy z interesu. Początkowo było kilku takich jak ja, którzy mu odmówili, ale wszyscy już mu sprzedali.

- Dlaczego? – zapytała Bria. - Ze względu na pieniądze, jakie zaoferował im za ich majątek?

Callie skinęła głową.

- To i fakt, że były pewne... wypadki. Głównie wandalizm. Pewnej nocy kolejny właściciel firmy został pobity, kiedy jego sklep został okradziony.

Wypadki. Pewnie.

- Gdzie Dekes ma zamiar zbudować ten ośrodek? – zapytałam.

- On chce dodać je do hotelu Blue Sands. – Callie szeroko rozłożyła ręce. Kruchy uśmiech wykrzywił jej twarz. - Zgodnie z planami, które widziałam, siedzimy w samym środku parteru kasyna. Powinien zacząć

budowę w ciągu dwóch tygodni, ale ma jutro konferencję prasową w Blue Sands, by oficjalnie ogłosić projekt. Jest właścicielem hotelu, a jego rezydencja przylega do niego.

Bria wypuściła kolejne przekleństwo, to było dłuższe i głośniejsze niż wszystkie inne, które wymruczała do tej pory. Spojrzałam na nią. Moja siostra nie przeklinała często, nie tak jak ja, i trzeba było dużo, by ją rozłościć. Zazwyczaj tylko Fin mógł działać jej tak na nerwy.

- Jest coś jeszcze? – zapytałam ją.

Zawsze było w takich sytuacjach jak ta.

- Nieruchomości to nie wszystko, czym zajmuje się Dekes - powiedziała Bria. – Zaczęłam śledztwo, zanim wyjechałam, by wrócić do Ashland. Wymuszenia, zastraszenia, hazard, prostytutka, morderstwa. Jest dość aktywny i ma udziały praktycznie w każdym interesie na wyspie, legalnym i nielegalnym. I to nie tylko tutaj. Ma interesy w górę i w dół Wschodniego Wybrzeża, od Zewnętrznego Banku Północnej Karoliny przez całą drogę na północ do Key West.

- Innymi słowy, Randal Dekes jest jak Mab Monroe z Blue Marsh - powiedziałam.

Bria przytaknęła.

– Tylko on ukrywa to dużo lepiej niż ona. On jest starym kumplem wszystkich lokalnych polityków, daje pieniądze na straż pożarną i policję, sponsoruje dziecięce drużyny, takie rzeczy. W ten sposób jest bardzo sprytnym handlowcem. Jest również bardzo starym i bardzo silnym wampirem. Niektórzy ludzie mówią, że ma silną magię żywiołów, choć nie wiem, czy to prawda czy nie.

Pomimo wszystkich popularnych mitów i opowieści, wampiry rodziły się, a nie były tworzone, podobnie jak wszyscy inni. Miały bijące

serca, oddychały powietrzem i mogły chodzić w słońcu tak łatwo, jak mogłam ja. Wampiry mogły nosić tak dużo srebra, jak tylko chciały, a czosnek nie robił im nic poza nadaniem nieświeżego oddechu lub w sporadycznych przypadkach przyprawieniem o niestrawność.

To tylko mity, jedyną prawdą, jeżeli chodzi o wampiry, było to, że wszystkie potrzebowały krwi do życia, oprócz bardziej przyziemnego jedzenia. Dla nich wyssanie kufła o+, było jak regularne jedzenie steku. Krew zwierząt nadawała się w razie konieczności, ale większość wampirów preferowała ludzką krew, więc istniały banki krwi dedykowane dla wampirów, które bardzo dobrze płaciły ludziom za przychodzenie i oddawanie krwi tak często, jak tylko mogli. Banki krwi potem obracały się wkoło i rozpowszechniały te wszystkie cenne litry w kartonach, jak mleko, z niewielkim zarobkiem oczywiście.

Przekrętem było to, że wampiry dostawały więcej niż tylko pożywienie z krwi, w zależności od kogo pochodziły płytki krwi na posiłek. Zwykła tradycyjna ludzka krew wystarczała, by dać większości wampirów wzmocnienie zmysłów, dodatkową siłę i przyspieszony refleks. Gdy pili krew od innych użytkowników magii, rzeczy stawały się naprawdę interesujące.

Wampiry, które piły krew karłów lub olbrzymów, nabywały cech tychże ras i stawały się tak silne, jakby były prawdziwymi karłami i olbrzymami – przynajmniej dopóki krew regularnie dostawała się do systemu wampira, jak jedzenie do ciała człowieka. Wampiry, które piły krew Żywiołaków, miały zdolność używania mocy tej osoby, czy to było powietrze, ogień, lód, kamień, czy jedno z odgałęzień tych dziedzin, jak elektryczność, kwas, woda czy metal. Oczywiście niektóre wampiry same były Żywiołakami – już mieli nieodłączną magię płynącą w ich żyłach, podobnie jak Bria i ja.

Czy miał własną magię żywiołów, czy ukradł ją od swojej ofiary, Randall Dekes wyglądał na bardzo niebezpiecznego człowieka.

- Wiesz, Dekes zaoferował mi znacznie więcej niż warta jest Morska Bryza - powiedziała Callie, przerywając moje myśli. – On nawet obiecał mi pracę w jednej ze swoich nowych restauracji w kompleksie resortu.

- Więc w czym problem? – zapytałam.

Spojrzała na Brię.

– Był pożar około tygodnia temu w lodziarni, niedaleko od tego miejsca. Pamiętasz Stu Alexander?

Bria kiwnęła głową.

– Kiedyś dawał nam darmowe zanurzenie rożków w czekoladzie, kiedy szłyśmy do jego sklepu. Był takim słodkim staruszkim. Pamiętam, że wysyłał kwiaty na pogrzeby moich rodziców, mimo że ani ich, ani mnie nie znał zbyt dobrze.

- Więc on zginął w pożarze. Spalono go żywcem w jego własnym sklepie. Stu Alexander, który nigdy nikogo nie skrzywdził przez całe swoje życie. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. – Callie owinęła się ramionami, ale nie mogła całkowicie ukryć dreszczy. – Policjanci wciąż próbują ustalić, czy to był wypadek.

- Ale ty nie myślisz, że to był wypadek - powiedziałam.

Callie wpatrywała się w podłogę.

– Byłam w sklepie dzień przed pożarem, przynieść ciasto i lody na urodziny jednej z kelnerek. Stu powiedział mi, że Dekes i jacyś jego ludzie byli w sklepie rano. Że Dekes powiedział, że to jego ostatnia szansa, aby sprzedać lokal. Stu kochał swój sklep tak samo mocno jak ja Morską

Bryzę. To było całe jego życie. Mówił, że powiedział Dekesowi, że nigdy nie sprzeda, niezależnie od tego ile pieniędzy wampir mu zaoferuje. Stu nawet chwalił się, że wyjął pistolet spod lady i kazał Dekesowi i jego ludziom wyjść. Ale następnego dnia Stu nie żył.

Znów zadrżała.

– Oczywiście, powtórzyłam policji, co powiedział mi Stu, ale mówią, że nie mogą nic zrobić bez dowodów. Stu był ostatnim, który nie sprzedał. Oprócz mnie.

To nie był pierwszy raz, kiedy natknęłam się na taką sytuację jak ta. Nie tak dawno pomogłam Warrenowi Fox, staremu przyjacielowi Fletchera. Potentat węglowy nazywający się Tobias Dawson potajemnie odkrył diamenty na ziemi Warrena i zrobił wszystko, co mógł, aby dostać je w swoje ręce, nawet wysłał kogoś, by zgwałcił i zabił wnuczkę Warrena, Violet. Jednak ja powstrzymałam Dawsona – był kolejnym z coraz większej liczby moich uczynków pro bono jako Pająk.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wszystkim? – zapytała Bria.  
– Mogłam ci pomóc, zanim zaszło to tak daleko.

Callie wzruszyła ramionami.

– Ilekroć, kiedy ostatnio do ciebie dzwoniłam, zawsze brzmiałaś na zajętą, roztargnioną, zmartwioną. Wydawało mi się, że miałaś dość własnych problemów w Ashland, więc nie chciałam kłopotać cię moimi.

Spojrzenie Brii strzeliło do mnie i wiedziałam, o czym myśli. Że być może, gdyby nie była tak zajęta szukaniem swojej dawno zaginionej starszej siostry, Genevieve Snow, szukaniem Pajaka, szukaniem mnie, może Callie powiedziałaby jej o Dekesie. Wtedy może Bria wcześniej zorientowałaby się, jak może pomóc swojej przyjaciółce – może nawet uratowałaby staruszkę przed morderstwem. Bria nic nie powiedziała, ale

widziałam poczucie winy połyskującą w jej oczach – razem z ponownym gniewem.

Gniew na mnie i fakt, że nie przyszedłam prosto do Brii i nie powiedziałam jej, kim naprawdę jestem, kiedy wróciła do Ashland. Gniew, że pozwoliłam Mab ją złapać. Gniew, że Żywiółowa ognia ją torturowała, pomimo moich obietnic, że nie pozwolę, by kiedykolwiek to się stało. Nie sądziłam, że Bria błędnie mnie obwiniała. Nie udało mi się jej ochronić, kiedy najbardziej na mnie liczyła - coś, co zawsze będzie mnie dręczyło.

Mab Monroe mogła być martwa, ale zastanawiałam się, czy sprawy naprawdę nie wyprostują się między mną i siostrą. Czy Żywiółowa ognia i dwie różne ścieżki, na jakie skierowała Brię i mnie - rzeczy, które nam zrobiła - mogły być kiedykolwiek zapomniane lub wybaczone?

Ale to było zmartwienie na inny dzień. Teraz pytanie brzmi, co zrobić z Randallem Dekesem. Czy zdjęcie Dekesa było mądrą rzeczą do zrobienia? Miałam kilka wątpliwości, czy było to słuszne, zważywszy na wszystko, co powiedziała Callie i czego byłam świadkiem w restauracji dziś wieczorem.

Ale ja przybyłam do Blue Marsh, by uciec od własnych kłopotów jako Pająk, a nie rzucać się na kogoś z nożem przy pierwszych problemach, zwłaszcza że nie miałam żadnego prawdziwego powiązania. Callie była przyjaciółką Brii, nie moją. Ale był haczyk - Bria kochała Callie jak siostrę, a ja kochałam Brię. Zrobię wszystko dla mojej siostry, w tym ochronię jej przyjaciółkę w najlepszy sposób, jaki znam.

Nie znałam Stu Alexander, ale mogłam powstrzymać Callie przed skończeniem jak on. Mogłam ochronić Brię przed płaczem nad grobem jej najlepszej przyjaciółki, tak jak wcześniej robiła nad grobami swoich rodziców. Mogłam zrobić przynajmniej tyle dla mojej siostry. Nie

wiedziałam, czy to miało znaczenie, że cierpiała ze względu na mnie, ale wszystko, co mogłam zrobić, to spróbować – i mieć nadzieję, że to będzie się ostatecznie liczyć dla Brii.

- Co, jeśli powiem ci, że mogę pomóc z Dekesem? – zapytałam Callie. – Że mogę sprawić, by zostawił cię w spokoju – na dobre?

Bria westchnęła, wiedząc, co będzie dalej.

- Gin...

Nie udało jej się dokończyć myśli. Ekranowe drzwi zaskrzypiały otwierając się i szybkie kroki rozbrzmiały pospiesznie na drewnianej podłodze.

- Callie! – zawołał zmartwiony głos. – Wszystko w porządku?

Tym razem ja byłam tą, która zamarła – zszokowana, w absolutnej ciszy, jak wszyscy wcześniej. Nie mogłam być bardziej zaskoczona, bardziej zdumiona, niż gdyby ziemia otworzyła mi się pod nogami, a Mab wyszła z grobu przede mną.

Nigdy nie myślałam, że ponownie usłyszę jego lekkie, szybkie kroki. Nigdy nie myślałam, że usłyszę ponownie ten niski, seksowny, lekko chrapliwy głos. Nigdy nie myślałam, że znów go zobaczę, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie po gorzkim sposobie, w jaki skończyło się wszystko między nami.

Nie po tym, jak odszedł ode mnie, nawet nie oglądając się za siebie.

Przez chwilę siedziałam tam, nadal zamrożona, zastanawiając się, czy po prostu sobie to wyobraziłam, czy mój umysł płata mi figle – okrutne, okrutne figle.



- Callie? – znów zapytał, coraz bliżej. – Dlaczego nie ma żadnych klientów? Gdzie jest reszta personelu? I kim są te kobiety?

Wzięłam wdech, a jego znajomy zapach wypełnił mój nos, ten ostry, czysty zapach, który zawsze kojarzył mi się z mydłem. I wiedziałam, że nie byłam w błędzie, nie myliłam się lub po prostu nie wyobraziłam sobie rzeczy.

Wypuściłam oddech i powoli się odwróciłam na moim stołku.

Detektyw      Donovan      Caine      stał      za      mną.



Ostatni raz widziałam Donovana Caine, kiedy rzucił mnie w Pork Pit, kończąc nasz krótki, ale intensywny romans. To było kilka miesięcy temu, ale wciąż wyglądał tak samo, jak zapamiętałam – tak samo jak widziałam go na obrazie w mojej głowi późną, samotną nocą, zastanawiając się, gdzie jest i co robi. Z kim mógł być.

Jego czarne, krótko przycięte włosy wyglądały na tak ciemne jak północ nad jego przymglonymi, topazowymi oczami. Miał silny podbródek, a gładki brąz skóry sugerował jego hiszpańskie dziedzictwo. Donovan miał nieco ponad sześć stóp wysokości i miał na sobie niebieski garnitur, pokazujący jak szczupłe i umięśnione było jego ciało. Nie miał krawata, a jego biała koszula miała rozpięty guzik pod gardłem. Jego włosy stały prosto, tak jakby przeczesywał je palcami.

Wciąż, mimo nieładu w wyglądzie, wyglądał... na spokojniejszego, szczęśliwszego i bardziej wyciszonego, niż kiedykolwiek go widziałam.

Donovan spojrział na Callie, upewniając się, że była w porządku, zanim odwrócił swoją uwagę do Brii, potem do mnie. Zaczął odwracać się do Callie, ale zareagował z opóźnieniem, jego złote spojrzenie zwarło się z moim szarym.

W tym momencie przypominałam sobie, jak czułam się przyciskana przez niego, jak szeptał w kółko moje imię, jak sprawiał, że się czułam – i w jaki sposób odszedł, nie dając mi szansy. Nie dając nam szansy. Moje serce ścisnęło się w piersi, ściskając się na to, ale nie mogłam powiedzieć, czy to było z tęsknoty czy z gniewu.

Jego oczy rozszerzyły się, usta otworzyły i cały kolor odpłynął z jego twarzy.

– Gin? Gin Blanco?

Próbowałam się uśmiechnąć, ale nie mogłam wygiąć moich ust.

– Jedna i ta sama. Witaj Donovan. Dobrze wyglądasz.

Donovan zamrugał kilka razy, jakbym była duchem i w jakiś sposób nie mógł pozbyć się mojego obrazu, właśnie jakby patrzył przeze mnie. Kiedy to nie pomogło, jego wzrok powędrował do Pete'a i Trenta, którzy byli jeszcze nieprzytomni na podłodze.

- Twoja robota, zakładam? – powiedział, pochylając się i sprawdzając puls na szyi każdego mężczyzny.

- Oczywiście.

- Dziwię się, że nie są martwi - mruknął i z powrotem się wyprostował.

Przypuszczam, że mogłam mu powiedzieć, że nie przyszłam tu szukać kłopotów. Że starałam się odpocząć w ten weekend, nie ciąć tych złych facetów dla zabawy. Że oni zaczęli, nie ja - i że mieli cholerne szczęście, że z nimi nie skończyłam – nieodwołalnie.

Uśmiechnęłam się, szczerząc na niego zęby.

– Co mogę powiedzieć? Złagodniałam od czasu, kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, detektywie.

Donovan patrzył na mnie, ja patrzyłam na niego, a Callie i Bria patrzyły na nas oboje, zastanawiając się, co się, do cholery, dzieje. Nikt nic nie mówił przez kilka sekund.

Wreszcie Bria chrząknęła, zrobiła krok do przodu i wyciągnęła rękę.

– Jestem detektyw Bria Coolidge.

- Detektyw Donovan Caine – mruknął, potrząsając jej ręką.

Bria kiwnęła głową, jakby te nazwisko naprawdę coś jej mówiło.

– Wzięłam twoją pracę w Departamencie Policji w Ashland, a ty wzięłeś moją w Savannah. Nigdy osobiście się nie spotkaliśmy, ale kilka razy rozmawialiśmy przez telefon, dopracowując szczegóły przeniesienia.

- Oczywiście - powiedział Donovan, zrozumienie wypełniło jego twarz. – Teraz pamiętam. Pracowałem w Savannah przez chwilę, zanim przenieśliśmy się tutaj do Blue Marsh.

Tym razem ja byłam tą, która zamrugnęła ze zdziwienia. Kiedy Donovan wyjechał z Ashland, zupełnie jasno dał do zrozumienia, że chce zniknąć i nigdy więcej mnie nie zobaczyć. Więc starałam się nie myśleć zbyt wiele o tym, gdzie się udał. Nigdy nie próbowałam go znaleźć, choć Fin zgłosił się na ochotnika, by go wytropić i przestrzelić mu kolano za sprawienie mi bólu. Okazuje się, że Detektyw cały czas był bliżej, niż zdawałam sobie sprawę. Zajął miejsce Brii tutaj, aby uciec ode mnie, jego kłopotliwej kochanki-zabójcy, a ona wzięła jego pracę w Ashland, by spróbować odnaleźć mnie, swoją dawno zaginioną siostrę. Ach, ironia. Kopie mnie w zęby, tak jak zwykle.

- Jesteś detektywem i jesteś tu z Gin? – zapytał Donovan, podejrzliwa uwaga wkradła się w jego głos.

Twarz Brii stwardniała. Zdała sobie sprawę, o co naprawdę pytał. Czy Bria wiedziała, że jestem Pajakiem.

Jej oczy zrobiły się zimne i przywdziała twardą, policyjną twarz bez wyrazu.

– Oczywiście. Gin jest moja siostrą. Właśnie mówiłyśmy Callie o Gin...

- Biznesie w ochronie - dokończyłam pomocnie.

Bria spojrzała na mnie, co powiedziało mi, że będzie dobrym pomysłem, bym się teraz, do diabła, zamknęła.

- Tak, jej interesie w ochronie, kiedy przyszedłeś, detektywie.

Donovan wypuścił z siebie ostry, gorzki śmiech, coś, co robił często, kiedy byłam w pobliżu. Nawet teraz, po tych wszystkich miesiącach, mroczny, żrący dźwięk odczuwałam jak nóż przekraczający się w brzuchu.

- Donovan? – zapytała Callie, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Wszystko w porządku?

Odwrócił się do niej.

- Przepraszam. Po prostu to był długi dzień i martwiłem się, kiedy dostałem telefon o walce tutaj. Czy wszystko w porządku? Czy ktoś cię skrzywdził?

- W porządku, naprawdę. Gin zadbała, żeby ci ludzie mnie nie skrzywdzili, ani nikogo innego.

Donovan nie patrzył na mnie.

- Cieszę się.

Callie objęła Donovana. Ich dwójka miękko i delikatnie się pocałowała, a następnie wciągnął ją w mocny uścisk, przesuwał rękę po jej plecach i chowając twarz w jej szyi. Pierścionek z brylantem na palcu Callie mrugnął do mnie zimnym, szyderczym okiem i wreszcie dodałam dwa do dwóch. Zajęło mi to wystarczająco długo.

Callie wspomniała, że jej narzeczony był policjantem i poprosiła barmana, by do niego zadzwonił. Po prostu nigdy się nie spodziewałam,

że był moim policjantem. Czy moim byłym policjantem. Lub czymkolwiek, do diabła, był dla mnie teraz Donovan Caine.

Callie była narzeczoną Donovana. Brzęcząca myśl krążyła w mojej głowie, powtarzając się w kółko. Oczywiście, że była. Gdybym pomyślała, ironia sytuacji kopnęłaby mnie wcześniej, teraz moje ciało szarpnęło się, koncentrując się na moim urażonym ego i poobijanej dumie – i być może też na moim zranionym sercu.

Czułam się, jakby olbrzymia pijawka uderzyła mnie w pierś, ale utrzymałam twarz zimną, gładką, bez wyrazu i niewzruszoną. Ukrywanie moich prawdziwych uczuć było jedną z pierwszych rzeczy, których nauczył mnie Fletcher, kiedy szkolił mnie na zabójcę – nawet jeśli nie byłam pewna, jakie obecnie były to uczucia. Gniew, tęsknota, żal, przyciąganie. Wszystkie były bardzo pogmatwanym bałaganem we mnie, maleńkie nici z wąsami, które ciągnęły moje uczucia najpierw w jeden sposób, potem w drugi, aż wszystko było skręcone, poplątane i w bałaganie.

Donovan i Callie rozłączyli się, chociaż trzymał jedno ramię wokół jej talii, trzymając ją blisko przy sobie, czego nigdy nie robił ze mną – ani razu. On nie był w stanie uciec ode mnie wystarczająco szybko, kiedy byliśmy razem.

- Chcesz mi powiedzieć, co się stało? – zapytał Donovan cicho, w końcu, patrząc na mnie. – I dlaczego jesteś w Blue Marsh?

- Bria i ja jesteśmy tu na wakacjach - powiedziałam spokojnie. – Jej pomysł. Wyjechałyśmy dziś z Ashland. Callie i Bria są starymi przyjaciółkami i Bria chciała zatrzymać się tu i nadrobić zaległości z nią. Kiedy kończyłyśmy nasz obiad, wtedy te dwa klauny pojawiły się i zaczęły grozić Callie. Sytuacja była coraz gorsza, więc upewniłam się, że dobra dziewczynka wygrała, tak jak zawsze. Koniec historii.

- Trzeba było ją widzieć, Donovan - powiedziała Callie z odrobina respektu w głosie. – To było niesamowite, jak zdjęła tych dwóch facetów sama. Zwłaszcza olbrzyma.

- Domyślam się - mruknął.

- Powiedziałam im o morderstwie Stu, Randallu Dekesie i tym, jak wampir naciska na mnie, bym sprzedała mu restaurację. – Callie zawahała się. – Tuż przed tym, zanim się pokazałeś, Gin mówiła mi, że może wymyślić sposób, aby sprawić, żeby Dekes przestał nas nękać. Aby zostawił nas w spokoju – na dobre.

Twarz Donovanana stwardniała, a jego złote oczy migotały gniewem.

– Absolutnie nie - warknął. – Mówiłem ci. Zajmę się Dekesem. Sprawię, że się wycofa. To, co stało się Stu, nie stanie się z tobą. Obiecuję ci to.

Callie zmarszczyła brwi na swojego narzeczonego, najwyraźniej zastanawiając się, skąd jego nagły pokaz temperamentu.

– Sam powiedziałeś, że Dekes uważa, że jest ponad prawem. Że daje zbyt dużo pieniędzy zbyt wielu ludziom, by ktoś powodował problemy. Do tej pory miałeś rację. Policjanci nawet nie przesłuchali go w sprawie śmierci Stu. Więc jeśli Gin może pomóc, dlaczego jej nie pozwolić?

- Bo robię rzeczy książkowo, a nawet prawnie - powiedziałam. – A wiesz, jaki Donovan jest – jego tak pedantyczne zasady.

Donovan otworzył usta, żeby coś powiedzieć, prawdopodobnie nakrzyczeć na mnie za wyśmiewanie go, kiedy Pete wypuścił niski jęk na podłodze. Kilka sekund później Trent przewrócił się na bok i zaczął odyskiwać przytomność. Bria pomogła Donovanowi podeprzeć ich o krzesła i zakuć w kajdanki, następnie Donovan zadzwonił do swoich

kolegów, chłopców w niebieskim, by przyjechali i zaciągnęli ich do najbliższego więzienia.

Bria i Donovan przenieśli się na drugi koniec baru, rozmawiając ze sobą jak policjant z policjantem, a Callie chwyciła miotłę z rogu i zaczęła zamiatać całe szkło. Co zostawiło mnie opartą o bar i trzymającą na oku złych facetów.

Po patrzeniu na mnie przez prawie dwie minuty, twarz Pete'a stała się czerwona z wściekłości, w końcu otworzył usta. Ale zanim mógł coś powiedzieć, swobodnie złapałam jeden z moich noży ze srebrenitu w dłoń i zaczęłam go podrzucać, obracając nim w powietrzu.

- Tak, tak - powiedziałam. – Wiem dokładnie, co masz zamiar powiedzieć. Jestem suką, to nie koniec i wkrótce znów cię zobaczę. Gdybym dostawała dolara za każdym razem, kiedy to słyszę, byłabym jeszcze bogatsza, niż już jestem.

Pete ciągle patrzył na mnie, więc pochyliłam się tak, by moja twarz była na wysokości jego twarzy.

- Zaufaj mi, stary - powiedziałam, pozwalając mu zobaczyć zimną przemoc, która zawsze czaiła się tuż pod powierzchnią moich zimnych oczu. – Nie wiesz, z kim zadzieras i nie chcesz się dowiedzieć. Zrób sobie tę przysługę. Kiedy twój szef, Dekes, wydestanie cię z ciupy, powiedz mu, że Callie Reyes jest nietykalna i niech znajdzie inne miejsce na zbudowanie swojego fantazyjnego ośrodka - albo będzie żałował, że tego nie zrobił. Załapałeś to?

- Tak - mruknął Pete. - Załapałem.

Może ja wciąż czułam się zmęczona, może chciałam ograniczyć zrobienie tu bałaganu do minimum, a może wciąż miałam nadzieję na uratowanie jakiejś części moich bardzo potrzebnych wakacji, ale dałam



Petowi i jego szefowi szansę na odejście, zanim sytuacja stanie się krwawa. Choć miałam wątpliwości, że któryś z nich przyjmie moją wspaniałomyślność. Wciąż to było więcej, niż normalnie robiłam. Jeśli się nie dostosują, cóż, to, co się zdarzy, będzie z ich powodu, nie mojego.

Gliny przybyły wkrótce po tym, ich niebiesko-białe światła migwały na parkingu i rzucały jaskrawe cienie na restaurację. Bria została wewnątrz, by pożegnać się z Callie, ale ja poszłam za Donovanem na zewnątrz i obserwowałam go i dwóch innych policjantów, jak załadowywali Pete'a i Trenta na tył radiowozu. Dwaj policjanci wsiedli na przód pojazdu i wyjechali z terenu działki.

- Jak długo potrwa, zanim Dekes ich wyratuje? – zapytałam Donovana.

Patrzył, jak niebiesko-białe światła znikają.

- Nie wystarczająco długo.

- Tak myślałam.

Nie mówił nic przez chwilę. Wietrzyk wiał od oceanu, dociskając garnitur do Donovana i ukazując jego silne ciało. Wpatrywał się w półmrok, jakby noc trzymała wszystkie odpowiedzi na jego pytania. Mogłam mu powiedzieć, żeby się tym nie kłopotał, bo cienie szeptały tylko kłamstwa, jeśli w ogóle chciało im się mówić, ale nie posłuchałby mnie. On nigdy nie słuchał. Nigdy wcześniej. W niczym, co tak naprawdę miało znaczenie.

Wciąż czułam coś do niego i miałam nadzieję, że on do mnie. Byłam mu coś za to winna, nawet jeśli wiedziałam, że on prawdopodobnie mnie odrzuci, tak jak zawsze to robił.

- Wiesz, moja oferta nadal jest aktualna - w końcu powiedziałam.

- A co to za oferta?

Nie wiem, czy to było zamierzone czy nie, ale jego głos stał się niskim, ochrypłym szeptem, a jego oczy błyszczały jak czyste złoto w jego silnej twarzy. Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy jesteśmy sami tej nocy – i nie byłam pewna, jak się z tym czułam.

Nie byłam dobra w uczuciach. Nigdy nie byłam, a wszystko to, co widziałam i robiłam jako Pająk, kazało mi strzec mojego serca o wiele bardziej starannie. Im bardziej na kimś ci zależało, tym łatwiej mógł cię zranić, czy to za pomocą słów, czynów lub ich braku. Ale myślałam, że Donovan ma potencjał, że mieliśmy potencjał, więc otworzyłam się na niego, lub przynajmniej próbowałam. Ale on odwrócił się do mnie plecami i odszedł bez wahania i na pozór bez żalu. Donovan odchodząc, zranił mnie znacznie bardziej, niż komukolwiek na to pozwoliłam – nawet Owenowi.

- Aby pomóc Callie z Randallem Dekesem. By zmusić go do wycofania się – lub coś innego.

- Myślałem, że jesteś na emeryturze.

Stare, ostre ostrzeżenie zapłonęło w głosie Donovana i zdziwiło mnie, jak bardzo ukłuło mnie to, jak niewiele myślał o mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Płatni zabójcy nigdy nie mają emerytury. Ale w końcu niektórzy z nas decydują się skorzystać z określonego zestawu umiejętności do rzeczy innych niż zabijanie ludzi za pieniądze. Lepszych rzeczy. To jest to, co robię w tych dniach.

- Naprawdę? To jest to, co zrobiłaś z Mab Monroe? – zapytał Donovan. – Słyszałem, wiesz. O zabójcy zwanym Pająk, zabijającym Mab kilka tygodni temu w Ashland. To był jeden z lepszych uczynków?

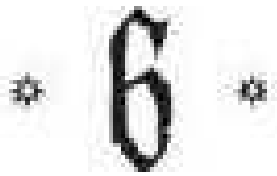
- Nie - powiedziałam. – Mab była sprawą osobistą i suka dostała dokładnie to, na co zasłużyła.

Donovan pokręcił głową i znów się zaśmiał – twardym, żrącym, gorzkim śmiechem, który odczułam jak trawiący mnie kwas. Po chwili ponownie spojrzął na mnie, jego twarz bez wyrazu, oczy zimne.

- Trzymaj się z daleka ode mnie i, do diabła, trzymaj się z daleka od Callie. Ochronię ją przed Dekesem. Nie potrzebuję twojej pomocy, Gin - warknął Donovan. – Ja nie wrócę do Ashland, na pewno nie teraz. Rozumiesz?

- Tak - powiedziałam. – Rozumiem.

Donovan patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, zanim ruszył do restauracji, odwracając się do mnie plecami – ponownie.



Bria wyszła na zewnątrz kilka minut później i w milczeniu pojechałyśmy z powrotem do hotelu Blue Sands. Było jeszcze wcześnie, jeszcze przed dziewiątą, ale obie zachowywałyśmy pozory, że szykujemy się do łóżka. Wyciągając szlafroki i piżamy z naszych walizek. Układając ubrania na jutro. Myjąc się.

W końcu wylądowałam na patio, wpatrując się w bezkresne czarne morze trzy kondygnacje poniżej. Lekki, jednostajny wiatr wiał od oceanu, niosąc ze sobą woń soli i piasku. Było już zupełnie ciemno, ale noc była ciepła, tak przyjemna, a wilgoć odczuwało się jak przyjemne przytulenie zamiast gorącego, dusznego uścisku odczuwalnego wcześniej w ciągu dnia. Srebrzysty księżyc był tak duży i jasny, jakim jeszcze go nie widziałam, a gwiazdy świeciły czystym, białym światłem, jakby były chwilę od spadnięcia z nieba. Wszystko wokół mnie i kamienie hotelu sennie szeptały o kolejnym dniu zabawy w słońcu i obiecywały więcej tego samego jutro.

Ale biesiada nie skończyła się dla wszystkich. W dole latarnie tiki<sup>7</sup> otaczały basen w kształcie palmy. Palmy były powszechną runą w tych stronach, będąc symbolem nadmorskiego piękna, a skomplikowany kształt basenu był zgodny z tym tematem. Więcej niż kilku ludzi zdecydowało się pójść na późną kąpiel, zrelaksować się na leżakach lub wypić trochę więcej daiquiri<sup>8</sup> w pobliżu baru z bambusa i trawy. Pary

---

<sup>7</sup> Chodzi o coś takiego: <http://blog.gemvara.com/wp-content/uploads/2012/05/Tiki-torches.jpg>

<sup>8</sup> **Daiquiri** – popularny koktajl alkoholowy na bazie białego rumu, syropu cukrowego i soku z limetki.

kołysały się do wesołej muzyki calypso<sup>9</sup> na patio po drugiej stronie basenu. Poza tym kilka ognisk migotało na plaży. Ludzie kręcili się wokół nich, podświetlani przez pomarańczowe płomienie.

Bose stopy zaszurały na patio za mną i Bria podeszła oprzeć się obok mnie o barierkę z kutego żelaza. Patrzyłyśmy na pływaków, tancerzy i pijących, dopóki piosenka się nie skończyła, a zespół grający na żywo zdecydował się na krótką przerwę.

- Więc o co chodzi między tobą i Donovanem Caine? – w końcu zapytała Bria.

Westchnęłam. Bria była policjantką, dobrą - i mogła być tak twarda i wytrwała jak ja, kiedy nastawi na coś swój umysł. Wiedziałam, że pytania o Donovana nadejdą – po prostu nie wiedziałam jeszcze, co na nie odpowiedzieć.

- Kiedyś między nami było... coś.

- Coś?

Znów westchnęłam, trochę głębiej i trochę dłużej tym razem.

- Mówiłam ci o Alexis James, tej Żywiolowej powietrza, która zabiła Fletchera i wrobiła mnie w morderstwo, którego nie popełniłam?

Bria kiwnęła głową.

- Cóż, Donovan był detektywem pracującym w policji w Ashland. Został wplątany w spisek i dowiedział się, że jestem Pajakiem. Ale jeden z jego przełożonych pracował dla Alexis, więc połączyliśmy siły, aby ich zdjąć. Później pomógł mi z Tobiasem Dawsonem, kiedy Dawson groził Warrenowi i Violet Fox. Po drodze Donovan i ja spaliśmy ze sobą kilka razy.

---

<sup>9</sup> **Calypso** – gatunek muzyczny pochodzenia afrykańskiego, w [metrum](#) 2/4 lub 4/4,. Także nazwa [tańca towarzyskiego](#), którego [muzyka](#) oparta jest na improwizowanej [balladzie](#) w rytmie afrykańskim z wysp Ameryki Środkowej.

- Do czasu...

- Do czasu, kiedy Donovan zdecydował, że nie może być rodzajem człowiek, jakim chciał zostać i nadal być ze mną w tym samym czasie. Zasadniczo wybrał swoją moralność i poczucie prawa i porządku ponad mnie, złą zabójczynię, która go uwiodła.

Bria skrzywiła się.

- Auć.

- Tak, auć.

Zamilkłyśmy, słuchając śmiechu i rozprysków, które dochodziły od basenu, oraz tętniącego życiem, pulsującego rytmu muzyki calypso po tym, jak członkowie zespołu wrócili po przerwie i ponownie podnieśli swoje instrumenty.

- Więc co zamierzasz teraz zrobić? Z Donovanem - zapytała Bria.

Wzruszyłam ramionami.

- Donovan uczynił to całkiem jasnym, kiedy wyjechał z Ashland, że mnie nie chce, że nie chce niczego robić ze mną. I znów zrobił to samo dziś w restauracji. Oboje ruszyliśmy dalej. On ma Callie, a ja Owena. Donovan wyjaśnił również, że nie chce mojego szczególnego rodzaju pomocy w kontaktach z Randallem Dekesem.

- Nie możesz go za to winić, prawda? On jest mimo wszystko policjantem. Powinien przestrzegać zasad. Prośenie cię o zamordowanie Dekesa nie będzie zgodne z zasadami.

Spojrzałam na nią.

- Tak, ale ty też jesteś policjantką i jesteś tu.

Bria przestąpiła na nogach.

- To co innego. Jesteś moją siostrą.

Nie powiedziałam nic, ponieważ obie wiedziałyśmy, że to nie było coś innego, nie za bardzo. Na swój sposób Brii ciężko było zaakceptować moje bycie Pajakiem, tak jak i Donovanowi. Ona właściwie próbowała bardziej niż on przejść nad swoją niechęcią do mojego krwawego, brutalnego zawodu, ponieważ jesteśmy rodziną, a ja ostatecznie uratowałam ją przed Mab. Bria myślała, że jest mi coś winna za te rzeczy. Nie zdawała sobie sprawy, że uratowałabym ją niezależnie od tego, czy byłybyśmy związane czy nie, czy chciała mnie w swoim życiu czy nie, czy nienawidziłaby mnie czy nie.

Ale wpadnięcie na Donovana i zobaczenie starego, znajomego niesmaku w jego oczach sprawiło, że zastanawiałam się, kiedy Bria przestanie się starać. Kiedy przestanie liczyć na mnie. Donovan tak zrobił i moja siostra była tego samego rodzaju dobrym, uczciwym policjantem, jak on. Nie trzeba było się długo zastanawiać nad tym, że któregoś dnia podejmie taki sam wybór jak Donovan. Że któregoś dnia powie mi, że ma dość, zostawi mnie i nigdy nie obejrzy się wstecz. Teraz, kiedy Mab nie żyje, ona może być wolna w każdej chwili, kiedy będzie chciała.

Już wystarczająco dużo wycierpiałam w swoim życiu, ale wiedziałam, że jeśli Bria odwróci się ode mnie, jak zrobił to Donovan, mały kawałek mojego serca, który byłam w stanie ocalić przed moim brzydkim dzieciństwem, złamie się – i nigdy, przenigdy się nie naprawi.

Wszystko, czego chciałam, było prostymi, fajnymi, beztroskimi wakacjami, weekendem, kiedy mogłam odpocząć od bycia Pajakiem i wreszcie spróbować nawiązać więź z moją siostrą. Ale teraz właśnie byłam z powrotem w środku kolejnej pokręconej sytuacji, czy tego chciałam czy nie. Może nie kochałam Callie tak jak Bria, ale nie mogłam stać i nic nie robić – nie, kiedy dobrze wiedziałam, że przyzwoity człowiek był zagrożony bardzo realnym niebezpieczeństwem, że zostanie

zamordowany – nawet spalony na śmierć. Fletcher nauczył mnie lepiej, nawet jeśli byłam płatnym zabójcą.

- I co teraz czujesz do Donovana? – zapytała cicho Bria.

Znów wzruszyłam ramionami.

- Wiesz, że nie jestem dobra w uczuciach.

Moja siostra uniosła brwi na to szczególne niedopowiedzenie. Odwróciła się do mnie i skrzyżowała ramiona na piersi, jej oczy na poziomie moich. Czekala, tylko czekała. Wiedziałam, że nie odejdzie bez odpowiedzi.

- Donovan jest inteligentnym, silnym, utalentowanym, atrakcyjnym mężczyzną – w końcu powiedziałam. – To mnie do niego przyciągnęło na początku.

- Ale?

- Ale kocham Owena - powiedziałam stanowczo. – Owen Grayson jest jedną z najlepszych rzeczy, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła. Nie zapomnę tego – nigdy – i na pewno nie zrobię czegokolwiek, by zepsuć nasz związek.

Miałam na myśli każde słowo, które powiedziałam. Ponownie zobaczenie Donovana tylko sprawiło, że doceniłam Owena o wiele bardziej, ponieważ Owen zrobił jedną rzecz, której Donovan nie zrobił i nigdy nie robi, przyjął mnie z tym, kim i czym jestem. Moja krwawa przeszłość jako Pająk nie przeszkadzała Owenowi, ponieważ on przeszedł przez te same rzeczy, przez które ja przeszłam – stracił rodziców, mieszkał na ulicy, starał się ochronić swoją młodszą siostrę Evę. Owen niekoniecznie zrobił te wszystkie ciemne rzeczy za pieniądze, nie jako zabójca, ale rozumiał je i mnie, tak czy inaczej. Dlatego go kochałam.

Bria kiwnęła głową.



– Dobrze. Ponieważ Callie jest moją najlepszą przyjaciółką i nie zaręczyłaby się z kimś, jeśli nie kochałaby go z całego serca. Nie chcę, by została skrzywdzona, będąc pomiędzy tobą, Donovanem i twoimi... sprawami.

- Nie martw się - powiedziałam. – Nie stanie jej się krzywda. Nie z mojej strony. Ale Randall Dekes to inna sprawa i obie o tym wiemy.

- Rozmawiałam z Donovanem w restauracji - powiedziała Bria. – On badał śmierć Stu Alexandra, próbując znaleźć jakiś sposób, aby połączyć ją z Dekesem i wsadzić wampira do więzienia, tam gdzie powinien być. Ale wciąż natrafia na problemy z przełożonymi, którzy są naciskani przez swoich przełożonych, ponieważ wampir jest tak zaprzyjaźniony ze wszystkimi ważnymi osobistościami na wyspie.

Prychnęłam.

– Dobrze, to wszystko brzmi pięknie, ale co dokładnie Donovan ma zamiar zrobić? Iść do domu Dekesa z tymi fantazjami i grozić mu aresztowaniem? Proszę, Dekes wyśmieje go w twarz. Albo, co gorsza, zatrzyma tam Donovana wystarczająco długo, by jakieś jego zbiry poszły i skrzywdziły Callie. To jest to, czego chcesz?

- Oczywiście, że nie - wybuchnęła Bria. – Ale nie możesz po prostu chodzić wkoło i zabijać wszystkich, którzy ci się nie spodobają, Gin. Nikt nie zostałby w całym Ashland, jeśli byś to robiła.

Myślałam o powiedzeniu jej, że jestem zmęczona ciągłym zabijaniem ludzi w domu, że chciałam przyjechać tu na weekend, aby uciec od tego wszystkiego, ale trzymałam usta zamknięte. Bria nie uwierzyłaby mi. Nie dziś. I nie sądzę, że tak naprawdę chciała. Nie mogła tego zrobić i trzymać się swojego gniewu w tym samym czasie.

- Donovan i ja bez przerwy mamy do czynienia z tak bogatymi wstręciuchami jak Dekes - kontynuowała Bria. – Donovan się nim zajmie.

- Jak ty zajęłaś się Elliotem Slaterem, kiedy Mab wysłała go do twojego domu, żeby cię zamordował?

Bria drgnęła, a stare wspomnienia zasnuły jej oczy.

- Bo pamiętam, że byłaś postrzelona, a Slater był chwilę od pobicia cię na śmierć, kiedy się pojawiłam i zdjęłam jego ludzi w zamian.

To był złośliwy cios poniżej pasa, przypominający Bria, jak Slater prawie ją zabił, w jaki sposób mógł ją zabić, jeśli Fin i ja nie interweniowalibyśmy, ale to było zło konieczne. Nie chciałam, żeby Bria robiła kolejną łzawą wycieczkę na cmentarz, chowając swoją najlepszą przyjaciółkę, ale to się stanie, jeśli Dekes był zdeterminowany dostać w swoje ręce restaurację Callie, jak domyślałam się, że był.

Bria odepchnęła się od barierki i wyprostowała. Gniew w jej spojrzeniu błyszczał tak jasno jak gwiazdy powyżej.

- Powiedziałam Callie, że przyjdę do restauracji rano na brunch - powiedziała cicho. – Że pomogę jej i Donovanowi znaleźć jakiś sposób, by poradzić sobie z Dekesem.

Moje oczy się zwęziły.

– Nie wspomniałaś o tym wcześniej.

- Nie pytałaś.

Patrzyłyśmy na siebie, żadna z nas nie była gotowa do kompromisu lub przyznania się, że druga miała rację. Może, tylko może, Bria i Donovan mogą zmusić Dekesa do wycofania się, przynajmniej na chwilę. Ale co się stanie, kiedy Bria wróci do Ashland? Co się stanie, kiedy

Donovan zostanie wezwany do sprawy? Callie będzie sama i bezbronna w restauracji. Chwila sposobności, zamknięte drzwi, kilka dopasowań, trochę benzyny i przyjaciółka Brii będzie tak chrupiąca i smażona na głębokim tłuszczu jak jedzenie, które serwowała. Ja tak rozegrałabym sprawy, gdybym była Dekesem - zaplanowałabym to razem z wygodnym alibi dla siebie. Do diabła, brzmiało tak, jakby wampir był tak ustawiony i tak potężny, że nawet nie musiał zadawać sobie trudu, by to robić.

Ale nie mogłam sprawić, by Bria zrozumiała, nie bardziej niż byłam w stanie sprawić, by Donovan uświadomił sobie to samo w Ashland. Może nie chcieli zrozumieć. Mimo wszystkiego, co widzieli w czasie pracy, Donovan i Bria wciąż zamierzali wierzyć w dobrych ludzi, a moja wiara w nieodłączną przyzwoitość innych została roztrzaskana dawno temu. Być może mieli rację, a ja się myliłam, ale nie mogłam odpuścić mojego cynizmu, bardziej niż oni mogli zrezygnować ze swojej nadziei.

Impas, po raz kolejny.

- Idę do łóżka - mruknęła Bria. – Idziesz?

- Za jakiś czas.

Bria ruszyła z powrotem do apartamentu bez słowa. Usłyszałam, jak porusza się, wyłącza światła, zrzuca okrycie, a nawet szczotkuje zęby, zanim zamknęła za sobą drzwi do sypialni, ale nie ruszyłam, by podążyć za nią. Lepiej niech trochę ochłonie.

Zamiast tego zostałam na zewnątrz przez dłuższy czas, słuchając przyływów i odpływów oceanu i pragnąc, by delikatne fale mogły zanieść moje obawy i lęki w morze, abym nigdy nie słyszała ich ponownie.





Ostatecznie światła wokół basenu przygasły, zespół spakował swoje instrumenty, a bar zamknięto. Pływacy, tancerze i inni maruderzy wrócili do hotelu, by zakończyć swoją noc prysznicem, świeżymi drinkami, a może nawet szybkim pieprzeniem lub dwoma w miękkich, wygodnych łóżkach.

Cofnęłam się do wnętrza apartamentu, zamknęłam i zablokowałam za sobą szklane drzwi. Zanim poszłam do łóżka, przeszłam przez apartament, zapamiętując wszystko w tym miejscu, od przełączników światel, przez stolik do kawy, po blok rzeźnicki pełen noży na kuchennym blacie.

Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się wcześniej w Morskiej Bryzie, były rzeczy, które chciałabym zrobić teraz, gdybym była Randallem Dekesem - rzeczy, które najlepiej robić pod osłoną nocy – i chciałam być przygotowana na wypadek, gdyby wampir lub jego ludzie postanowili odpowiednio zadziałać. Paranoja? Być może. Ale nie żyłabym tak długo, nie będąc gotową na złych facetów, kiedy zdecydują się przyjść mnie zawołać.

Ostatnią rzeczą, jaką zrobiłam, było otwarcie frontowych drzwi i łatwe wyjście na zewnątrz. Nikogo nie było na długim, szerokim korytarzu, chociaż ktoś zostawił duży mosiężny wózek bagażowy obok windy. Wyszłam i przyglądałam się frontowej ścianie apartamentu. Blue Sands zostały zbudowane z solidnego, białego kamienia, zamiast otynkowanych cegieł projektanci zostawili wiele wewnętrznych ścian

szorstkimi i wyeksponowanymi, zapewniając, że hotel był elegancki, ale wytrzymały na wiatry.

Pochyliłam się i przebiegłam palcami po szorstkim kamieniu, po raz kolejny słuchając przegrzanych słońcem szmerów i szeptu fal. Następnie sięgnęłam do mojej magii kamienia. Przez chwilę rozkoszowałam się chłodnym strumieniem magii przebiegającym przez moje żyły, zanim skoncentrowałam się i skierowałam moc do rąk. Srebrne światło zamigotało na końcu mojego palca wskazującego, sycząc jak mały palnik. Użyłam magii do narysowania runy w kamieniu wokół drzwi. Małe, zwięzłe, spiralne zawijasy – symbol ochronny. Zawijasy mieniły się srebrnym blaskiem mojej magii, zanim zagłębiły się w kamiennej ścianie i zniknęły z pola widzenia.

Oprócz wykorzystywania run do identyfikacji siebie i swoich interesów, Żywiołaki mogły również nadać za pomocą magii zdolność ożywiania symbolom i nadać runom pewne funkcje. Żywiołowa magia była świetna do tworzenia wszelkich bomb, magicznych wyzwalaczy alarmów. Teraz, jeśli ktoś będzie próbował siłą dostać się do wnętrza apartamentu dzisiejszego wieczoru, moja magia ożywi ukryte runy i kamienie będą krzyczeć ostrzeżenie – wystarczająco głośne, aby obudzić mnie z najgłębszego śmiertelnego snu.

Zadowolona wróciłam do apartamentu, zamknęłam i zaryglowałam drzwi za sobą. Potem wpełzłam do łóżka, zamknęłam oczy i czekałam na nadejście snów.

Od czasu morderstwa Fletchera kilka miesięcy temu byłam nękana przez żywe, wyraziste sny – koszmary, w rzeczywistości. Ale pokręcone było to, że obrazy, które mnie nawiedzały, naprawdę nie były snami, lecz przeblaskami z mojej przeszłości, wspomnieniami, o których chciałam zapomnieć.

Wspomnienia głównie dotyczyły wszystkich strasznych rzeczy, które wydarzyły się w noc, kiedy Mab zamordowała moją matkę i starszą siostrę. Oglądania, jak one umierają, przeżywania na nowo tortur Żywiołowej ognia, słuchania krzyków Brii, uderzenia mojej magii lodu i kamienia, zniszczenia naszej rezydencji, myślenia, że przypadkowo zabiłam Brię moją mocą, że została zmiażdżona przez spadające kamienie z naszego domu.

Ale od czasu, kiedy zabiłam Mab, sny się zmieniły, oferując mi przebłyski z mojej przeszłości, pozwalając mi pamiętać inne okropności, jakie przeszłam, inne próby, przed którymi stanęłam, szanse, wybory, lub coś innego. Jak dziś...

- Nie rozumiem - powiedziałam. – Dlaczego przyszliśmy aż tutaj?

*„Tutaj” było głęboko w lasach wysokich nad Ashland, ponieważ miasto znajdowało się w zalesionym zakątku świata, gdzie Tennessee, Wirginia i Północna Karolina spotykały się w Apalachach. Wczesnie rano Fletcher wyciągnął mnie z łóżka, podał mi plecak z zaopatrzeniem, zaprowadził do samochodu i zaczął jechać na północ. Zasnąłam i obudziłam się dopiero, gdy Fletcher zatrzymał samochód u podnóża tego, co nazywał Górą Kości, dużym, złowieszczo wyglądającym szczytem, którego skaliste grzbiety zdawały się rozciągać aż po szare chmury, które zaciemniały niebo. To było kilka godzin temu, a my wędrowaliśmy pod górę od wieków.*

*Nie miałam pojęcia, gdzie byliśmy i jak daleko doszliśmy, ale nie przeszkadzała mi długa podróż. Lubiłam chodzenie po lesie, wsłuchiwanie się w dźwięk wiatru gwizdzącego między drzewami i oglądanie królików i wiewiórek rzucających się przez gęste zarośla. Przede wszystkim podobało mi się przebywanie z Fletcherem tylko we dwójkę, bez Fina czającego się w pobliżu, patrzącego na mnie i*

robiącego złośliwe uwagi, ilekroć myślał, że jego ojciec go nie słyszał. Fin mnie zbytnio nie lubił, a to uczucie zdecydowanie było odwzajemnione. Myślałam, że był rozpieszczonym bachorem, który brał ojca za pewnik.

Fletcher spojrzał na mnie. Jego zielone oczy były tak jasne jak liście na drzewach wiosną, podczas gdy jego włosy w kolorze orzecha mieszały się z resztą krajobrazu, pomimo srebrnych nici, które tu i ówdzie błyszczały w jego lokach. Miał na sobie swoje zwykłe niebieskie robocze ubranie, razem z parą mocnych butów. I niósł plecak, który był jeszcze większy i cięższy od mojego.

- Mówiłem ci. Szukamy poziomek. Nie ma nic lepszego niż konfitura z poziomek na gorących maślanych herbatnikach. Poproszę Jo-Jo, by nauczyła cię, jak robić oba.

Machnął cynowym wiadrem, które przyniósł, jakby na potwierdzenie swojej historii.

- Chodź. Jest już niedaleko do polany z poziomkami.

Ruszył między drzewa, a ja szłam krok za nim, uważając, by patrzeć, dokąd idę, żeby nie poślizgnąć się na skale lub nie wpaść stopą w otwór ukryty pod liśćmi.

Mieszkałam z Fletcherem od kilku miesięcy i często zabierał się do lasu w poszukiwaniu ziół, jagód czy kory drzew. Fletcher żył w górach przez całe życie i bardzo interesował się naturalnymi ludowymi lekami, takimi jak kładzenie miodu na oparzenia lub naturalne herbaty i maści z kory i owoców do walki z przeziębieniem i kaszlem. Ostatni raz, kiedy poszliśmy na pieszą wycieczkę, pokazał mi, jak użyć pajęczyny do opatrzenia rany i spowolnienia krwawienia, na wypadek gdybym nie miała niczego innego pod ręką do użycia jako bandaż.



*To były dobre pomysły, ale wątpiłam, że kiedykolwiek ich użyję. Mimo że Fletcher trenował mnie na zabójcę takiego jak on, nie sądzę, bym kiedykolwiek była tak zdesperowana. Poza tym większość ludzi, za których zabicie płacono Fletcherowi, mieszkało w wielkich, fantazyjnych rezydencjach w Northtown, nie w lesie. W każdym razie będę dobrym zabójcą, po prostu tak dobrym jak Fletcher jako Tin Man. Nie zamierzałam zostać kiedykolwiek wzięta z zaskoczenia, albo znaleźć się w sytuacji, w której nie mogłam sobie poradzić. To sobie przysięgłam po tym, jak moja rodzina została zamordowana. Od teraz zawsze będę miała kontrolę, a Fletcher uczył mnie jak to robić. To było głównym powodem, dla którego chciałam być zabójcą w pierwszej kolejności – żeby nikt nigdy nie był w stanie ponownie mnie zranić.*

*Szliśmy krętą trasą pod górę. W końcu doszliśmy do rozwidlenia na szlaku. Fletcher wskazał na ścieżkę, która skręcała w prawo.*

*- Polana z poziomkami jest około milę<sup>10</sup> w górę tej drogi. Nie możesz jej przegapić. Może pójdziesz przodem? Ten stary człowiek musi odpowiedzieć na wezwanie matki natury. Za dużo kawy dziś rano. – Fletcher posłał mi zakłopotany uśmiech. – Złapię cię w ciągu kilku minut.*

*- Ok.*

*Fletcher poszedł między drzewa, a ja odwróciłam się i ruszyłam szlakiem, ciesząc się odcieniami zieleni, brązu i szarości, które pokrywały krajobraz. Wciąż pomimo ciszy i spokoju coś w naszej wycieczce było dla mnie niepokojące, jakiś dokuczliwy drobiazg, coś, czego nie mogłam zidentyfikować. Myślałam o powyginanym, cynowym wiadrze, kołyszącym się w nakrapianej brązem dłoni*

---

<sup>10</sup> Mila – 1,609 km.

Fletcher. Zabrało mi dziesięć minut spaceru, ale w końcu uświadomiłam sobie, co było nie tak.

- Ale jest za wcześnie na poziomki - powiedziałam do drzew wokół mnie. – Jest dopiero kwiecień. Nie ma sezonu na poziomki aż do lata, może najwcześniej w maju, szczególnie tu, w naturalnym środowisku.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, dlaczego Fletcher przywiózł mnie tu, aby zbierać poziomki, które jeszcze nie były dojrzałe. Wtedy uświadomiłam sobie coś innego – nie było odgłosów ruchu za mną. Nie było świstu gałązek, nie było pękających gałęzi, nie było skrzypiącego stąpania po liściach. Nie szłam szybko i Fletcher powinien mnie już dogonić. Więc gdzie on był? Mógł wpaść w jakieś kłopoty? Może potknął się i skręcił kostkę? Ale jeśli tak się stało, dlaczego mnie nie wołał? O pomoc. Dlaczego wydawało się, że jestem tu na górze sama?

Wtedy wypełniła mnie panika, odwróciłam się i pobiegłam w dół szlaku, drogą, którą przyszłam.

- Fletcher! – krzyknęłam pomiędzy oddechami. – Fletcher!

Nie odpowiedział mi.

Robiłam to przez całą drogę powrotną do rozwidlenia, gdzie się rozdzieliliśmy, ale nie było po nim śladu, jego cynowym wiadrze czy jego plecaku. Było tak, jakby tu nigdy go nie było. Moja głowa rzucała się w lewo, potem w prawo, potem znów w lewo - i wtedy zobaczyłam wiadomość.

Biała kartka papieru została przypięta do jednego z drzew na prawo od szlaku, z imieniem **GIN** napisanym wielkimi, czarnymi drukowanymi literami. Panika pulsująca w moim ciele powoli zmieniła

się w strach, a chore, chore uczucie wypełniło mój brzuch. Jakoś wiedziałam, co powie mi wiadomość, zanim jeszcze szarpnęłam kartkę z drzewa i otworzyłam drżącymi rękoma.

- **Przepraszam** – napisał Fletcher w notce swoim charakterystycznym pismem. – **To nie działa. Nie mogę cię mieć dłużej kręcącej się w pobliżu. Musisz teraz sama dać sobie radę. Fletcher.**

To było to. Nie było niczego innego. Wystarczyło kilka prostych zdań, aby wyjaśnić fakt, że Fletcher porzucił mnie pośrodku pustkowia. Czulałam się jak szczeniak pozostawiony w kartonowym pudełku na poboczu drogi – samotna, opuszczona, niechciana. Ale przede wszystkim nie rozumiałam dlaczego. Po co przywiózł mnie aż tutaj, kiedy po prostu mógł wykopać mnie z domu i powiedzieć mi, abym trzymała się z daleka od Pork Pit, co było o wiele prostsze?

Nie mogłam nic na to poradzić, że zastanawiałam się, co zrobiłam źle. Co było takie straszne w posiadaniu mnie w pobliżu, że staruszek wybrał tak ekstremalne środki, aby się mnie pozbyć?

- Fletcher? – wyszeptałam, panika wypełniła mnie po raz kolejny. – Fletcher! Gdzie jesteś? Wracaj! Proszę!

Ale on nie odpowiedział. Jego już nie było, zostawił mnie samą na górze, samą...

Ostry pisk magii gwałtownie wyciągnął mnie ze snu. Zajęło mi pół sekundy, aby uświadomić sobie, co to był za dźwięk – spiralne runy ochronne w kamieniu na zewnętrznej ścianie apartamentu przebudziły się do życia i ostrzegały mnie, że ktoś próbował dostać się do środka.

Spojrzałam na zegar przy łóżku: 11:33. Pokazali się szybciej, niż się ich spodziewałam. Trudniej człowiekowi obudzić się, kiedy właśnie zasnął.

Wyciągnęłam nóż ze srebrnitu spod poduszki, wstałam z łóżka i włożyłam go w zagłębienie na plecach. Potem chwyciłam dwa kolejne z nocnej szafki, ciesząc się zimnym, kojącym dotykiem ostrz w moich dłoniach, zanim wsunęłam noże w rękawy. Byłam ubrana w długi szlafrok, kiedy byłam na tarasie, rozmawiając z Brią, ale po tym jak moja siostra poszła do łóżka, zamieniłam go na zwyczajne czarne dżinsy i czarną koszulkę z długim rękawem. Poszłam spać w butach, z dwoma ostatnimi nożami spoczywającymi po bokach butów.

Chciałam być przygotowana na wypadek, gdyby Dekes postanowił wysłać do mnie wiadomość za szorstkie potraktowanie jego dwóch zbirów - i wyglądało na to, że ludzie wampira pukali do moich drzwi. Biedni dranie powinni odejść, kiedy mieli szansę – ponieważ nie będą mieli jej za chwilę.



Wymknęłam się z sypialni na palcach, w poprzek ciemnego apartamentu, korzystając z mentalnej mapy, którą wykonałam wcześniej, przechodząc wokół kanapy, stołów i innych mebli. Podeszłam do drzwi, starając się trzymać z daleka od szybki wizjera, by ten, kto czaił się na zewnątrz, nie uświadomił sobie, że nie śpię i już na nich czekam.

Spojrzałam w poprzek apartamentu na zamknięte drzwi, które prowadziły do sypialni Brii. Jako Żywiółowa była w stanie usłyszeć płacz kamienia, chociaż on nie rezonował aż tak głośno dla niej, ponieważ miała magię lodu, a nie kamienia jak ja. Odczekałam chwilę, zastanawiając się, czy słyszała mój alarm i wyjdzie sprawdzić, ale jej drzwi pozostały zamknięte. Wyglądało na to, że będę miała do czynienia z naszymi odwiedzającymi sama. To nie było problemem.

Zablokowałam płacz kamienia, przyłożyłam ucho blisko drzwi i słuchałam. Tuż obok mnie mosiężna klamka delikatnie kręciła się i grzechotała.

- Przepraszam - ktoś mruknął po drugiej stronie drzwi. – Zły klucz. To jest ten, tak myślę. Do trzech razy sztuka, prawda?

Więc próbował już dwóch złych kluczy, a to wyzwoliło runy, niechlujstwo. Gdyby za pierwszym razem użył prawidłowego klucza, może uniknęłyby włączenia mojego cichego alarmu.

- Lepiej coś zrób, zamiast tylko myśleć - warknął znajomy głos. – Ta suka przebiła mi rękę, jakby to był pieprzony kebab. Mam zamiar zrobić jej to samo – i jeszcze gorsze.

Więc Pete Proctet – facet, którego dźgnęłam wcześniej w Morskiej Bryzie - był na zewnątrz, razem ze swoim przyjacielem z kluczami. Ale żaden z nich nie był Żywiołakiem, w przeciwnym razie usłyszeli by mój alarm i zdali sobie sprawę, że wejście do środka to pułapka. Źle dla nich.

- Ron, jeden z nocnych urzędników, powiedział mi, że słodka mała blond dupcia też jest z nią - kontynuował Pete. – Będziemy się dobrze bawić obracając ją. Być może z obiema, wszyscy z nas w tym samym czasie. Będzie wystarczająco dużo dla każdego.

Pete roześmiał się na swoją brzydką obietnicę, a ja usłyszałam więcej cwaniackich chichotów oprócz jego. Oznaczało to więcej niż jednego znajomego na zewnątrz. Uśmiechnęłam się w ciemność, jak zwierzę szczerzące kły. Dobrze. Nie chciało mi się wstawać z łóżka tylko dla Pete'a.

- Jest - powiedział drugi facet. – Mówiłem ci, że mam prawidłowy klucz. Przygotować się.

Miękkie *klik* rozbrzmiało, kiedy otworzyły się drzwi. Prześliznęłam się z dala od nich i stanęłam za sztuczną palmą w mosiężnej doniczce we frontowym narożniku w apartamencie.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem, a para nożyc do prętów wsunęła się w wąską przestrzeń i chwyciła za łańcuch bezpieczeństwa. Z mojej kryjówki widziałam ręce ściskające nożyce, które łatwo przecięły cienki metal. Trent, olbrzym - pomyślałam. On miał siłę do użycia nożyc w jednej ręce i był prawdopodobnie tak na mnie wkurzony jak Pete, za rozłożenie go wcześniej. To znaczyło przynajmniej trzech facetów na zewnątrz. Zastanawiałam się, ilu więcej Dekes wysłał, lub czy sami zdecydowali się to zrobić. Nie miało to znaczenia. Wszyscy oni byli już martwi.

- Teraz cisza - szepną Pete. – Nie chcę, by te suki wiedziały, co je uderzyło. Być może, jeśli mamy szczęście, złapiemy je jeszcze w łózkach i to będzie dla nas o wiele łatwiejsze. Załatwimy dziś wieczorem te dwie, a następnie pójdziemy jutro do restauracji i to samo zrobimy z Reyes.

Więcej mrocznych chichotów wypełniło powietrze, ale nie były one tak mroczne jak zimna furia, która powoli rozchodziła się w moim ciele. Grożenie mi to było jedno – to było zapisane jako część mojej pracy jako Pająk. Ale nikt – nikt - nie przychodził po moją siostrzyczkę i nie przeżyje, aby o tym opowiedzieć. Randal Dekes i jego ludzie właśnie sprawili, że walka stała się bardzo, bardzo osobista.

Drzwi skrzypnęły otwarte, a światło z korytarza wlało się do wewnątrz. Zatrzymałam się tam, gdzie byłam, ukryta za doniczkową palmą, i pozwoliłam moim oczom dostosować się do rosnącej jasności. Drzwi otworzyły się całkowicie, a Pete wszedł do środka apartamentu. Miał tę samą krzykliwą koszulę, którą wcześniej nosił w Morskiej Bryzie, a jego prawa ręka była mocno zabandażowana, tam gdzie wbiłam nóż w jego dłoń. To nie będzie jedyne cięcie, jakie dostanie dzisiejszej nocy – już niedługo.

Kolejny facet, niższy człowiek, wśliznął się za nimi, trzymając duży pęk kluczy, które razem wydawały *dzyń – dzyń – dzyń*.

- Cicho! – syknął Pete.

Facet wsadził klucze do kieszeni spodni. Nosił biały, jednolity uniform, jakie wcześniej zauważyłam u służby, co oznaczało, że pracował w Blue Sands. Oczywiście, że tak. Callie powiedziała, że Dekes jest właścicielem hotelu. Nie ulegało wątpliwości, że wampir miał kilku ludzi w personelu, do których mógł zadzwonić przy takich okazjach jak ta.

Olbrzym, którego nie poznawałam, wkradł się za służącym, a Trent - olbrzym, którego pobiłam wcześniej w restauracji - zamykał pochód. Czterej mężczyźni zeszli w dół do salonu po trzech kamiennych stopniach, a tam szeptali, rozmawiając, kiedy dyskutowali, którą z sypialni sprawdzić najpierw.

Zostałam tam, gdzie stałam, czekając, czy ktoś podaży za mężczyznami do środka, ale nikt inny się nie pojawił i nie słyszałam żadnych delikatnych przepychanek z krokami na dywanie, ani nie widziałam żadnych cieni na korytarzu. Ich czterech, ja jedna. Marne szanse dla nich.

Najgorsze, pieprzone szanse w ich życiu.

- Nie ma szans, by stały obok nas - szepnął Pete. – Charlie, włącz światła, żebyśmy mogli zobaczyć, co, do kurwy, tu robimy.

Charlie, służący z kluczami, pobiegł do tyłu i posłusznie zapalił światła, wyszłam zza doniczkowego drzewka i kopnięciem zamknęłam drzwi za sobą. Nie chciałam być złym gościem i obudzić sąsiadów krzykami, które na pewno nadejdą.

Drzwi z hukiem się zatrzasnęły, co sprawiło, że Charlie, facet najbliżej mnie, zawirował dookoła w zdumieniu.

- Co, do cholery...

To wszystko, co się z niego wydostało, zanim mój nóż wbił się w jego serce, a szkarłatna plama rozkwitła na jego białej koszuli jak tropikalny kwiat. Charlie był martwy, zanim wyrwałam z niego ostrze i pozwoliłam jego ciału uderzyć w podłogę. Przez mgnienie oka pozostali trzej mężczyźni patrzyli na mnie z szeroko otwartymi oczami, otwartymi ustami, jakby nie mogli uwierzyć, że nie śpię, gotowa i czekająca na nich.



- Brać tę sukę! – krzyknął Pete, wszystkie pozory bycia cichym i przebiegłym zniknęły. – Teraz!

I walka się zaczęła.

Pete rzucił się na mnie pierwszy. Zaczekałam, aż znalazł się na schodach, potem podeszłam i uderzyłam go pięścią w twarz. Cofnął się, spadając ze schodów i uderzając w drewniany stolik, zanim zjechał na bok i wylądował na tyłku. Zanim mogłam podążyć za nim i go wykończyć, dwa olbrzymy dotarły do mnie.

*Zamach – zamach – zamach.*

Trent i drugi olbrzym pracowali w tandemie, podskakując w górę stopni i próbując mnie uderzyć pięściami, próbując przyprzeć mnie do drzwi, gdzie mogliby wykorzystać czas na pobicie mnie na śmierć. Ale odsunęłam się na bok i z powrotem wsunęłam za doniczkowe drzewko. Drugi olbrzym sięgnął przez liście, próbując mnie chwycić, ale ja przechyliłam się wkoło na drugą stronę.

*Zamach – zamach – zamach.*

Olbrzym nawet nie miał szansy wyplątać się z drzewka, zanim złapałam w dłoń kolejny nóż i ruszyłam na niego. Odwrócił się w moją stronę, więc nie mogłam wbić mojego ostrza w jego serce i natychmiast usunąć go z drogi, jak chciałam, ale przecięłam prawą stronę jego grubej, muskularnej piersi, jakbym siekała płat mięsa. Olbrzym krzyknął i zatoczył się do tyłu, ale trzymałam się jego prawej strony, podążając za nim, otwierając jego brzuch z jednej strony do drugiej, krew i jelita wyciekły na białą, marmurową podłogę. Olbrzym ponownie krzyknął, a nogi wysunęły się spod niego i osunął się na podłogę. Wjechałam nożem w jego gardło, odcinając jego ochryple krzyki bólu, zanim wyszarpnęłam

go, wycofując się. Przewrócił się i dołączył do służącego na podłodze, obaj nie żyli.

Trent spojrział na mnie, jego oczy przesunęły się po pokoju, jakby rozważał, czy chce walczyć, czy uciekać. Powinien uciekać.

Ruszyłam w stronę olbrzyma, nie dając mu szansy na decyzję. Trent odwrócił się i ruszył do drzwi, ale zapomniał, że służący leżał martwy na podłodze za nim. Trent potknął się o drugiego mężczyznę, a jego głowa uderzyła w zamknięte drzwi. To było całe rozproszenie, jakiego potrzebowałam do wbicia obu moich noży ze srebrenitu w jego plecy. Jedno ostrze wsunęło się między żebra, rozdzierając jego płuco, w czasie gdy drugie wbiło się w jego serce. Trent raz krzyknął i kołysał się w tę i z powrotem przez chwilę, jego mózg starał się dogonić jego śmiertelne obrażenia. Kiedy to się stało, olbrzym upadł na podłogę. Wyciągnęłam noże z jego pleców, wiedząc, że wkrótce umrze.

I został jeden.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę ostatniego oddychającego mężczyzny. Pete wspiął się na nogi, sięgnął za plecy i wyciągnął pistolet. Byłam zbyt daleko, aby dostać się do niego, zanim pociągnie za spust - i oboje o tym wiedzieliśmy. Sięgnęłam do mojej magii kamienia, gotowa do pchnięcia mocy w moją skórę, głowę, włosy i oczy, gotowa zmienić moje ciało w twardą, nieprzenikalną powłokę...

Rozbrzmiało wycie. Pete odwrócił się na ten dźwięk, a jasna, niebieska kula magii lodu uderzyła w jego pierś, odrzucając go przez całą długość pokoju. Jego ciało uderzyło o ścianę i osunął się. Nie wstał po tym.

Podeszłam tam, gdzie upadł. Postrzępione odłamki żywiołowego lodu wystawały z tułowia Pete'a, dzięki czemu wyglądał, jakby kilkanaście

szaszłyków wbito w jego pierś. A on myślał, że wcześniej zrobiłam z niego kebab moim nożem. Był martwy, zanim uderzył o ścianę, a jego oczy były jeszcze szeroko otwarte w szoku, niedowierzaniu i przejmującym bólu.

Odwróciłam się i spojrzałam na siostrę. Bria stała w otwartych drzwiach swojej sypialni z wyciągniętą ręką, zimna lodowa poświata jej magii wciąż powlekała jej palce. Była silnym żywiołkiem w swoim żywiole i miała więcej niż wystarczająco mocy, aby zdjąć Pete'a jednym uderzeniem.

- Ładnie - powiedziałam. – Bardzo ładnie.

Bria opuściła rękę, a chłodna pieśczoła jej magii zniknęła.

– Cóż, po prostu nie mogłam mu pozwolić do ciebie strzelić, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Myślałam że możesz, po kłótni, którą wcześniej miałyśmy.

Coś jak ból zamigotało w niebieskich oczach Brii, ale nie miałam czasu na myślenie o tym, jak bardzo ponownie ją wkurzyłam. Zamiast tego przeszłam po schodach i otworzyłam drzwi, nasłuchując. Apartamenty były rozmieszczone dość daleko od siebie, ale ja zamknęłam drzwi kopniakiem, a mężczyźni kilka razy krzyknęli, zanim ich zabiłam. Trzaskanie drzwiami nie było rzadkością w hotelach, ale okrzyki bólu były inną sprawą.

Ale ściany musiały być grubsze, niż myślałam, ponieważ nie było żadnego ruchu na korytarzu. Żadnych szeptów, żadnych kroków, żadnych otwierających się drzwi lub trzaskania innymi, nic. Nikt w ogóle nie wydawał się słyszeć zamieszania, lub jeśli słyszeli, po prostu ich to nie obchodziło. Dobrze. To oznaczało, że mieliśmy trochę czasu, aby oczyścić scenę i wynieść się stąd. Nie wiedziałam, jak dużo jeszcze ludzi Dekes

może mieć w hotelu, czy to pracowników, czy jego własnych zbirów, ale Bria i ja z pewnością wykorzystaliśmy już opcję „mile widziane”. Najlepiej było się stąd wynieść na dobre.

Zamknęłam drzwi i ponownie je zablokowałam.

- Przepraszam, że nie byłam bardziej pomocna. Miałam zatyczki w uszach, więc nie słyszałam twojego żywiołowego alarmu wcześniej - powiedziała Bria, poruszając się po pokoju i patrząc na martwych mężczyzn. – Kim są ci ludzie?

- Jacyś ludzie Randalla Dekesa. Pamiętasz Pete’a i Trenta z restauracji?

Bria spojrzała na ciała, a jej twarz wykręciła się w rozpoznaniu.

– Nie pobyli zbyt długo w więzieniu, prawda? Musieli zacząć nas szukać, jak tylko wyszli za kaucją. Ale skąd wiedzieli, gdzie nas szukać?

- Callie powiedziała, że Dekes ma rękę we wszystkim w Blue Marsh, pamiętasz? – powiedziałam. – Poza tym Pete rozpoznał cię w restauracji, a w hotelu zameldowałyśmy się pod twoim nazwiskiem. Więc to była tylko kwestia dla Dekesa, w którym hotelu się zatrzymałaś, a następnie wysłanie Pete’a i jego chłopców, by zrobili swoje. Fakt, że byliśmy w Blue Sands, właściwie wszystko tylko ułatwił, ponieważ Dekes jest właścicielem tego hotelu.

- Tak, ale po co przyszli po nas?

Znów wzruszyłam ramionami.

– Z jakiegokolwiek powodu. Może wieść, że ty jesteś gliną, a on nie chciał, żebyś węszyła, kiedy on próbuje przejąć restaurację Callie. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że wiedział, że jego chłopcy przyciągną tu swoje tyłki i wcześniej powiedział im, aby się odpłacili – lub jakoś tak. Wiesz, jak to działa. Jeśli ty lub twoi ludzie wykażą

jakiegokolwiek rodzaj słabości lub niekompetencji, pozostałe rekiny zwietrzą w wodzie krew i zaczną krążyć wkoło. Dekes nie mógł sobie pozwolić na pokazanie pęknięć w swojej organizacji, nie teraz, kiedy jest tak blisko wybudowania swojego nowego kasyna. A z tego, co słyszałam, kiedy rozmawiali, zanim weszli do apartamentu, Pete był dokładnie takim rodzajem faceta, który rozkoszowałby się ranieniem dwóch kobiet, czy to na rozkaz Dekesa, czy po prostu z własnych chorych pomysłów.

Bria przyglądała się krwi i ciałom, które zaśmiecały kiedyś dziewiczy apartament. Po chwili westchnęła i potrząsnęła głową.

- Co teraz? – zapytała. – Ponieważ ci martwi faceci po prostu nie znikną. Nie z Sophią w Ashland. A nie możemy po prostu ich tutaj zostawić. Jak powiedziałaś, pokój jest wynajęty na moje nazwisko. Poza tym obie wiemy, że nie mamy zamiaru zadzwonić na policję i wyjaśnić im wszystkiego.

Udawałam, że nie słyszałam karcącego tonu w jej głosie i stałam tam, myśląc, oczami przeczesując pokój, jak Bria robiła to przed chwilą. Wreszcie mój wzrok trafił na drzwi na patio i do głowy wpadł mi pomysł.

- Oho - szepnęła Bria. – Znam to spojrzenie. Coś wymyśliłaś. Pytanie teraz: co dokładnie, jak złe to jest i czy naprawdę chcę to wiedzieć?

- Nie martw się, młodsza siostrzyczko. To nie jest nic zbyt mrocznego czy złowrogiego – tym razem. Mamy zamiar pozbyć się tych ciał w łatwy sposób.

Jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

– A jak, do diabła, to zrobimy?

Uśmiechnęłam się do niej.

– Wrzucimy drani do basenu.





Bria przebrała się w dżinsy, trampki i koszulkę i spakowała swoje rzeczy. Moje ubrania były na tyle ciemne, aby ukryć krew, która roztrysnęła się na nich, więc wzięłam się do pracy. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było wyjście na korytarz, złapanie wózka na bagaże, który został postawiony przy windzie i wciągnięcie go do apartamentu. Potem zdjęłam lniany uniform, który miał na sobie służący i wciągnęłam jego ciało na wózek. Umieściłam go na dole i docisnęłam Pete'm, aby ukryć rany u służącego. Jako ostateczny szlif rzuciłam marynarkę lokaja na Pete'a, tuszując jego urazy najlepiej, jak mogłam.

- Czy jesteś pewna, że to zadziała? – zapytała Bria. Patrząc na chaotyczny sposób, w jaki ułożyłam ciała na wózku. – Odparzą sobie ręce lub nogi, kiedy wysuną się z boku wózka i będą ciągnąć po dywanie.

- Dobrze, że nie żyją, więc wątpię, że będzie im to przeszkadzało – odpowiedziałam. – Teraz wtoczmy ich do windy.

Bria pomogła mi wypchnąć wózek z apartamentu i przez korytarz. Nacisnęłam przycisk windy. Ponieważ byliśmy na trzecim piętrze, nie trzeba było czekać zbyt długo na jej przyjazd. Biorąc pod uwagę późną godzinę, kabina była pusta. Nawet jeśli ktoś byłby w środku, miałam zamiar wesoło powiedzieć, że moi przyjaciele zbyt dużo wypili i że z Brią zabierałyśmy ich do pokoju. Nie najlepsze usprawiedliwienie, jakie wymyśliłam, ale nie miałam czasu na coś bardziej kreatywnego lub mądrego.

Choć raz miałam szczęście i dotarłyśmy na parter, nikogo nie widząc. Biorąc pod uwagę fakt, że hotel nie miał żadnych kamer bezpieczeństwa na korytarzach, w windzie lub wspólnych obszarach, nie musiałyśmy się martwić, że strażnicy zauważą nas gdzieś na ekranie i przyjdą zobaczyć, co robimy.

Wyszłam na zewnątrz i sprawdziłam, czy nikt nie korzystał z basenu, ale teren był pusty. Nawet ogniska na plaży się wypaliły. Wyciągnęłam szyję w górę, patrząc na wiele pięter ponad nami, ale nie widziałam nikogo na balkonach. Noc wciąż była ciemna i cicha, jak potrzebowałam.

- Wciąż czysto w środku - szepnęła Bria ze swojego miejsca przy drzwiach, patrząc do wnętrza hotelu. – Ale czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić? Ktoś może usłyszeć hałas.

- Wątpię w to, biorąc pod uwagę, jak wielu ludzi widziałam pijących wcześniej Mai Tais. Są w swoich sypialniach pijani lub trzymają się teraz ze swoimi kochankami. Nawet jeśli usłyszą, to pewnie po prostu pomyślą, że jakiś miłośnik pływania nago chciał się trochę zabawić. Poza tym nie widzę, żebyśmy miał wielki wybór - powiedziałam. – Jak zauważyłaś, Sophii tu nie ma i nie posprząta, jak zazwyczaj to robi, a właściwie nie możemy zostawić ciała w pokoju wynajętym na twoje nazwisko. Więc chodźmy. No dalej. Ci faceci nie robią się coraz cieplejsi.

Bria westchnęła. Czy to w rezygnacji, czy w zgodzie - właściwie nie mogłam powiedzieć i nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć.

Popchnęłyśmy wózek na taras i do krawędzi basenu. Na szczęście koła nie piszczały. Zaczęłyśmy od Pete'a, ponieważ był na górze. Bria złapała go za nogi, a ja chwyciłam za ramiona.



- Raz, dwa, trzy - wyszeptalam.

Wspólnie kulnęłyśmy ciało służącego na głęboki koniec basenu. Bria miała rację, że plusk był głośniejszy, niż się spodziewalam, ale nie mogłam nic na to poradzić. Szybko wepchnęłam służącego do basenu i popchnęłam wózek do drzwi. Dziesięć... dwadzieścia... trzydzieści... Odliczałam sekundy w myślach, kiedy pracowałyśmy. Zrzucenie ciała i wrócenie z powrotem do drzwi zajęło nam dziewięćdziesiąt sekund. Ale żadne światła nie włączyły się przy basenie i nikt nie wyszedł na zewnątrz, by to sprawdzić, więc pomyślałam, że tak samo będzie z dwoma pozostałymi zbirami.

Tylko jeden olbrzym mieścił się na raz na wózek, więc miałyśmy dwa kolejne wyjazdy. Jeden po drugim, kładłyśmy ich ciała na wózku do bagaży, zabierałyśmy na dół i zrzucaliśmy do basenu. Do czasu, kiedy cztery ciała wyglądały jak przerośnięte lilie kołyszące się w basenie, a połyskująca niebieska woda zmieniła się w błotnisto-różową od krwi nadal sączącej się z ran mężczyzn. Nie było to najlepsze i najbardziej dyskretne porzucenie ciała, jakie kiedykolwiek robiłam, ale miałam nadzieję, że nikt nie zauważy martwych mężczyzn do rana. Planowałam, że już dawno będziemy daleko.

- Teraz - powiedziałam, odpychając wózek z dala od basenu po raz ostatni – chodźmy na górę i uporajmy się z pokojem.

Apartament został wyposażony we wszystko, a kuchnia była w pełni zaopatrzona - od pudełka gumowych rękawiczek, po szeroki asortyment materiałów czyszczących pod zlewem - prawdopodobnie żeby pokojówki nie musiały wpychać swoich wózków do pokoju i przeszkadzać gościom bardziej niż to konieczne. Złapałam parę rękawic, wiadro, jakieś łaty i butelkę wybielacza.

Ponieważ zabiłam trzech mężczyzn tuż za drzwiami, najwięcej krwi było ograniczone do marmurowej podłogi w tamtym miejscu. Kamień już wydawał mroczniejszy, bardziej ponury dźwięk od czasu, kiedy krew zaczęła schnąć na wierzchu. Rozlałam wybielacz na całej powierzchni i przetrłam trzy razy, podczas gdy Bria posprzątała resztę pokoju, upewniając się, że usunęła wszystkie ślady jej roztopionego wybuchu żywiołowego lodu. Przetarłam również wózek bagażowy wybielaczem i wyczyściłam nasze odciski palców z mosiężnego drążka.

Było już po pierwszej w nocy, kiedy skończyliśmy. Cofnęłam się i rozejrzałam po apartamencie krytycznym spojrzeniem. Teren nie był nieskazitelny i bez skazy, jakby się stało, gdyby Sophia tu była i użyła swojej żywiołowej magii powietrza do wysłania krwi w nicość, ale wybielacz zaradził jakimkolwiek dowodom, prawie je niszcząc. To nie była pierwsza scena morderstwa, którą sprzątałam samodzielnie. I nie będzie ostatnia.

Poza tym i przede wszystkim, nikt oprócz Randalla Dekesa nie wiedział, że mężczyźni zostali wysłani do naszego apartamentu. Nie całkiem mógł naskarżyć na policji, że uciekłyśmy się do morderstwa, nie bez pogrążenia siebie. Pomimo tego jak bogaty i potężny był Dekes, miałam wątpliwości, że nawet on chciałby mieć do czynienia z problemem czterech ciał, jak się tam dostali i skąd przyszli. Kiedy policjanci przejdą do zadawania mu pytań, wampir prawdopodobnie stwierdzi, że nigdy wcześniej nie widział na oczy żadnego z tych mężczyzn – nawet jeśli wszyscy wiedzieli, że pracowali dla niego.

Blue Marsh mogło być setki kilometrów od Ashland, ale socjopatyczne dupki byli tacy sami, bez względu na to gdzie się poszło.

Wrzuciłam do plastikowej torby rękawice, szmaty i pustą butelkę po wybielaczu, których używałam, a całość wepchnęłam do mojej walizki,

by pozbyć się w innym, bezpiecznym miejscu. Zatrzymałam się również na wystarczająco długo, aby założyć koszulkę, by ukryć plamy po wybielaczu na moich ciemnych ubraniach. Następnie z Brią zamknęłyśmy apartament i odeszłyśmy. Po drodze do windy zostawiłyśmy wózek bagażowy na korytarzu, gdzie początkowo go znalazłam.

Wymeldowanie się było wkalkulowane w ryzyko. Kiedy ciała zostaną znalezione, policjanci przejrzą listę gości i kto opuścił hotel w tym czasie. Nasze odejście tak późno w nocy może przyciągnąć niechcianą uwagę, ale nie byłam zbyt zaniepokojona. Zawsze można wymyślić jakiś powód, dlaczego musiałyśmy wyjechać w środku nocy – jakaś choroba, wypadek w rodzinie, problemy w Pork Pit. Poza tym nie miałam wątpliwości, że nie będą nas zbyt mocno szukać. Przede wszystkim byłyśmy dwiema kobietami. Jak mogłybyśmy mieć siły i rozum, by zabić czterech mężczyzn i pozbyć się ciał w basenie? A prosty fakt był taki, że nie mogłyśmy zostać tu, gdzie byłyśmy wystawione jako cel dla ludzi Dekesa – lub samego wampira.

Wymeldowałyśmy się bez żadnych problemów. Przeszłyśmy przez papierkową robotę, podczas gdy Bria namówiła nocnego boja hotelowego, by załadował nasz bagaż do innego wózka – takiego, który nie był używany do przeciągania w koło martwych ciał. Recepcjonistka za ladą była studentką, która wyglądała na ledwie dorosłą, by móc pić<sup>11</sup>.

- Przybywający czy wyjeżdżający? – spytała zbyt rzeźkim głosem na tak późną godzinę.

- Wymeldowanie – powiedziałam, dopasowując się do jej rzeźkiego tonu. – Serwis nie był dokładnie taki, jak myślałam.

---

<sup>11</sup> W Ameryce, żeby legalnie kupić alkohol trzeba mieć skończone 21 lat.

\* \* \*

Myślałam, że może więcej ludzi Dekesa czekało w holu, aby pomóc Pete'owi, na wypadek gdybyśmy przeszły obok niego, ale obszar był cichy i pusty jak basen na tyłach hotelu. To nie znaczyło, że rozglądałam się, kiedy wyszłyśmy przed front budynku. Za mną Bria pchała wózek, na którym razem ułożyłyśmy nasz bagaż. Portier na nocnej zmianie opadł na podest, jego biała marynarka była ułożona na ramionach jak koc. Szarpnął się, obudzony na dźwięk naszych kroków i kół wózka jadącego po kostce brukowej. Złapałam w dłoń jeden z moich noży, tylko na wypadek gdyby był częścią załogi Dekesa, rozpoznał nas i postanowił zrobić coś głupiego, jak krzyczenie.

Ale portier tylko mrugał na nas sklejonymi od snu oczami. Nie wiedział kim jesteśmy i nie obchodziło go to. Zaczął wstawać i przeglądać rzędy kluczy na metalowym stojaku za nim. Nie zajęło mi długo dostrzeżenie solidnego złotego breloka w kształcie znaku dolara. Znak dolara nie był runą w tym przypadku, nie bardzo, ale to nadal był jeden z ulubionych symboli Fina.

- Nie przejmuj się - powiedziałam wesoło, ściągając kluczyki Fina z tablicy. – Mam je. Trochę się spieszymy, więc po prostu powiedz mi, gdzie jest zaparkowany.

Parkingowy zaczął protestować, ale sto dolców, które mu wsunęłam, były bardziej niż wystarczające, by wskazał kciukiem przez ramię. Zdążył wrócić do swojej półdrzemki, zanim przeszłyśmy za róg budynku. Ciemny otwarty garaż czekał przed nami.

- Ostrożnie - powiedziałam cicho do Brii. – Pozwól mi iść pierwszej. Dekes może jeszcze mieć tu człowieka lub dwóch, czekających w samochodzie, by odwieźć Pete’a i innych do jakiegokolwiek dziury, z której wyleźli.

Bria kiwnęła głową, zostawiłam wózek bagażowy przy wejściu i stanęłam przed nią. Wspólnie weszliśmy do garażu. Cały beton wokół mnie wydawał niski niespokojny pomruk. Nawet tutaj, w ekskluzywnym hotelu, kamienie rozbrzmiewały ostrymi nutami strachu, niepokoju i paranoi. Nic zaskakującego. Większość ludzi nie lubi parkingów, ponieważ były wspaniałym miejscem, by zostać okradzionym lub nawet zabitym.

Ale nikt nie czał się za grubymi betonami stanowisk czy w nocnym cieniu, który wypełniał przestrzenie między luksusowymi samochodami. Choć to nie znaczyło, że nie napotkaliśmy problemów.

Ponieważ auto Fina było bałaganem.

Szyby zostały uderzone co najmniej w trzech miejscach kijem bejsbolowym lub łyżką do opon, a głębokie poszarpane rysy przecinały szkło jak grube, srebrne pajęczne nici. Boczne lusterka zostały oderwane, radio popsute, a skórzane siedzenia rozerwane na strzępy. Wgniecenia pokrywały maskę, a zadrapania kroiliły boki, gdzie ktoś użył klucza do jeżdżenia po srebrnej farbie.

Wyglądało, że ktoś powiedział Pete’owi, którym samochodem jeździliśmy, a cztery trupy postanowiły go zniszczyć dla zabawy, zanim pójdą do apartamentu i zrobią to samo z nami.

Bria nisko zagwizdała.

– Fin zeświruje, kiedy go zobaczy.

Zeświruje to było mało powiedziane. Mogłam już usłyszeć Fina, jak się skarży na to, że pożyczył nam nowiuteńkie dziecko, a my rozwaliliśmy go w mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Chociaż to było jakimś rekordem, nawet jak dla mnie.

- Cóż - powiedziałam. – Przynajmniej nie pocięli nam też opon. Jedziemy.

Przyprowadziłam wózek i wrzuciłam nasz bagaż na tylne siedzenie przed odepchnięciem go na puste miejsce w rogu garażu. Potem pomogłam Brii posprzątać połamane kawałki szkła, metalu i plastików z przednich foteli, najlepiej jak mogłyśmy. Pięć minut później Bria przejechała kabrioletem przez żelazną, otwartą bramę na skraju trenu hotelu i zatrzymała się tuż za nią.

- Dokąd? – zapytała.

-Morska Bryza.

Bria spojrzała na mnie z oczami pełnymi troski.

– Myślisz, że również tam Dekes wysłał kilku ludzi?

- Raczej nie, biorąc pod uwagę to, co mówił Pete przed pokojem, o pójściu po Callie jutro, ale jest tylko jeden sposób, żeby się upewnić.

Bria przycisnęła nogą gaz i zostawiłyśmy hotel Blue Sands za sobą, prawdopodobnie z większymi kłopotami czekającymi po drodze przed nami.

\* \* \*

Bria prowadziła kabrio w kierunku restauracji. Byłyśmy jedynym samochodem na drodze i tylko stały szum opon na asfalcie przełamywał ciszę. Noc była ciemna i niesamowicie cicha. Drzewa tłoczyły się na skraju wąskiej, dwupasmowej drogi, a następnie łukiem wyginały nad nią, blokując wszystko, nawet biały pasek gwiazd nad głową. Cienkie, czarne macki płaczących wierzb machały w tę i z powrotem jak palce szkieletu na jednostajnym wietrze, a bagienna trawa i pałki falowały w doskonałej synchronizacji poniżej, nad powierzchnią falującej wody. Raz na jakiś czas popękane reflektory kabrioletu chwytają zwierzęta ukrywające się na moczarach po obu stronach drogi, a ich oczy migają jak ogniste rubiny, zanim znikną w tyle.

Wydawało się wiecznością, ale to było tylko kilka minut później, kiedy wjechałyśmy na piaszczysty parking przed Morską Bryzą. Wyblakła konstrukcja wewnątrz była ciemna i szczelnie zamknięta na noc, choć samotna latarnia paliła się na skraju drogi. Komary i inne robactwo brzęczało wokół ostrego blasku, ich poruszająca się masa rzucała cienie na otoczenie.

- Wygląda na to, że Dekes i jego ludzie postanowili zostawić restaurację w spokoju, przynajmniej dziś - powiedziała Bria.

- A może po prostu poszedł prosto do źródła - odpowiedziałam. – Gdzie jest dom Callie? Czy mieszka sama?

- Nie, nie jest sama. Już przeniosła się do Donovana. Callie powiedziała, że nie chce się przeprowadzać i planować ślubu w tym samym czasie. – Bria zrobiła pauzę. – Biorą ślub latem tego roku.

Moje serce zabolalo starym, znajomym gorzkim bólem, ale utrzymałam twarz gładką.

– Dobrze. Będzie wystarczająco bezpieczna dziś w nocy z Donovanem, ale pojedziemy tam, by się upewnić. Dekes prawdopodobnie wysłał swoich ludzi po nas, aby pokazać Collie, co dokładnie stanie się z nią, jeśli nie sprzeda mu restauracji. Trupy mają tendencję do motywowania ludzi znacznie bardziej, niż robią to groźby. Może myślał, że potrzebuje trochę więcej zachęty niż Stu Aleksander. Wrócimy do restauracji jutro i porozmawiamy z Callie o tym, co dalej, jak możemy zatrzymać Dekesa na dobre.

Bria pokręciła głową.

– A tak naprawdę myślisz, że podpytasz Callie, jak dostać się wystarczająco blisko Dekesa, by go zabić. Nie wiem, dlaczego mnie to nie dziwi, ale nadal tak jest.

Popatrzyłam na nią.

– Dekes wysłał dziś swoich ludzi, by nas zgwałcili i zamordowali tylko dlatego, że odważyliśmy się przeciwstawić jego zbirom. To dla mnie wystarczający powód, aby go zabić, ale co sprawia, że myślisz, że nie zrobi tego samego Callie? Lub czegoś gorszego? Jego ludzie na pewno chcieli iść do niej. Byłyśmy tylko drobnymi niedogodnościami, przejeżdżającymi turystkami, które okazały się twardsze, niż na to wyglądały. Callie jest tą, której Dekes naprawdę musi się pozbyć, by zbudować swoje nadmorskie kasyno. Ludzie są bardziej bezwzględni jeśli chodzi o pieniądze niż jakąkolwiek inną rzecz, a to brzmi, jakby wampir już utopił trochę kasy w swoim projekcie. On nie pozwoli, by jedna kobieta stanęła mu na drodze, bez względu na to, co musi zrobić lub jak brzydkie rzeczy się staną. Jeśli Dekes jest typem człowieka, jakim myślę, że jest, lubi, kiedy jest brzydko – upaja się tym jak świnia błotem.

Brii się to nie podobało, ale nie mogła dyskutować z moim rozumowaniem. Moja siostra może nie była tak daleko po ciemnej stronie



jak ja, ale jako glina miała swój udział w złych rzeczach i miała do czynienia z wieloma szumowinami, zwłaszcza po powrocie do Ashland.

- Dobra – mruknęła.- Wrócimy tu na brunch rano i porozmawiamy z Callie, jak planowałam. Ale to za kilka godzin. Więc co chcesz zrobić po sprawdzeniu domu Callie? Jeśli masz rację, Dekes może wysledzić nas w każdym hotelu, w jakim możemy zatrzymać się tutaj na wyspie, a nie sądzę, że chcesz zapytać Donovana, czy możemy spać na kanapie.

- Jeden krok przed tobą, siostrzyczko. Jeden krok do przodu. – Wyciągnęłam komórkę z kieszeni džinsów i przewijałam na ekranie, aż znalazłam to, czego szukałam. – Czy wiesz, gdzie jest Mockingbird Drive<sup>12</sup> 213?

- Tak. Dlaczego?

- Ponieważ tam mamy zamiar zatrzymać się dzisiejszej nocy - powiedziałam. – Na wszelki wypadek wynajęłam domek na plaży pod innym nazwiskiem, tak w razie gdybyśmy wpadły tutaj w kłopoty.

Bria pokręciła głową.

- Niczego nie możesz zrobić jak normalny człowiek, prawda? Nawet wystarczająco zrelaksować się, by pojechać na wakacje na jeden marny weekend.

Zimny zarzut w jej głosie sprawił, że poruszyłam się na fotelu.

- Lubię być przygotowana. Nie ma w tym nic złego.

Bria prychnęła, ale zawróciła na parkingu i z powrotem ruszyliśmy na drogę, którą przyjechałyśmy. Callie dała mojej siostrze adres Donovana, zanim opuściłyśmy Morską Bryzę wcześniej dzisiejszego

---

<sup>12</sup> Po naszymu ul. Drozdowa.

wieczoru. Zatrzymałyśmy się przed domem detektywa kilka minut później.

To był dwukondygnacyjny dom w stylu ranczerskim, wykonany z szarej cegły, z szerokim, płaskim podwórkiem otoczonym pasującym szarym, drewnianym płotem. To był anonimowy podmiejski dom w milej dzielnicy klasy średniej. Żadne światła nie świeciły się wewnątrz domu. Kilka telewizorów migotało w innych domach na ulicy, ale wszystko wciąż było ciemne i ciche. Ludzie Dekesa nie przyszedli tu, co oznaczało, że Donovan i Callie byli bezpieczni wewnątrz domu – i prawdopodobnie razem w łóżku na noc.

Chociaż nie było to wyjątkowo szczególne, nie mogłam przestać wpatrywać się w dom detektywa. To był doskonały, skromny dom i po prostu rodzaj miejsca, w którym mogłam zobaczyć Donovana mieszkającego i szczęśliwego. Całującego swoją żonę na pożegnanie rano, wracającego do niej w nocy, koszącego trawnik w soboty, grającego w piłkę z dziećmi w niedzielę. Tak, to jest dokładnie ten rodzaj życia, w jakim mogłam wyobrazić sobie detektywa – z Callie.

- No cóż, masz rację - mruknęła Bria. – Dekes wysłał swoich ludzi po nas, a nie po nich. Chcesz, bym zapukała do drzwi i powiedziała im, co się dzieje?

- Nie. Wygląda na to, że śpią - powiedziałam, mój głos był gruby i ochrypły od emocji, o których nie chciałam teraz zbyt myśleć. – Nie budźmy ich. Jutro będzie mnóstwo czasu na rozmowę.

Bria odjechała od krawężnika. Próbowałam, jak mogłam, ale nie mogłam poradzić na to, że patrzyłam do tyłu, dopóki ostatecznie skręciłyśmy na główną drogę, a dom Donovana zniknął z pola widzenia.

\* \* \*

Ponownie minęłyśmy hotel Blue Sands, z jego błyszczącymi białymi kamieniami i doskonale zaprojektowanym terenem. Bria trzymała się z prawej strony, kierując samochód aż na drugą stronę wyspy, przed zjechaniem na szeroką, gładką drogę. Przejechałyśmy przez elegancką dzielnicę, chociaż domy były tak duże i rozmieszczone tak daleko od siebie, że dzielnica nie do końca opisywała ekskluzywną społeczność.

Kilka minut później dojechałyśmy do końca drogi i zatrzymała się przed dwupoziomowym domkiem na plaży. Był on oddalony pół mili od swojego najbliższego sąsiada.

- Mockingbird Drive 213 - powiedziała Bria.

- Poczekaj tu - powiedziałam jej i wysiadłam z samochodu.

Wynajęłam domek na plaży kilka dni temu na nazwisko Aurora Metis - co też było moim pseudonimem - i miałam umówione, że będzie zaopatrzone w jakieś produkty spożywcze, świeżą pościel i wszystkie inne niezbędne rzeczy, których ktoś może potrzebować na długi weekend na plaży. Biorąc pod uwagę, jak wiele osób polowało na mnie w Ashland, nie było poza strefą możliwości, że niektórzy z nich mogą podążyć za mną do Blue Marsh, a ja chciałam mieć w rezerwie bezpieczny dom, na wypadek gdyby się tak stało.

Klucz był właśnie tam, gdzie pośrednik napisał mi w emailu, że będzie - pod małym posągim z szarego kamienia w kształcie latarni, stojącym na werandzie. Oczywiście skrytka, jeśli ktoś by mnie pytał, ale nie zamierzałam narzekać, nie po tym wszystkim, co się stało tej nocy. Nawet gdybym nie była w stanie znaleźć klucza, wszystko, co musiałabym zrobić, aby dostać się do środka, to użycie magii żywiołów do stworzenia kilku lodowych wytrychów i sforsowanie jednego z zamków.

Użyłam klucza do otworzenia drzwi i wśliznęłam się do domku na plaży. Szłam przez wnętrze, z nożem ze srebrenitu w każdej dłoni, i zaglądałam do wszystkich pomieszczeń, rogów i szaf. Wszystko było czyste i bez skazy, tak jak pośrednik obiecał mi, że będzie. Będziemy tu wystarczająco bezpieczne w nocy, ale i tak podjęłam moje zwykłe środki ostrożności, zapoznałam się z rozmieszczeniem włączników światła oraz mebli i poświęciłam czas na stworzenie większej ilości spiralnych run ochronnych w różnych kamiennych ścianach, z których zrobiony był dom.

Kiedy skończyłam, przeszłam przez drzwi, które prowadziły do garażu na trzy samochody, przeszłam po betonie i otworzyłam zewnętrzną bramę, by Bria mogła wjechać kabrioletem do środka, gdzie może być ukryty przed wzrokiem innych.

- I co teraz? – powiedziała, wysiadając z samochodu.

- Teraz możemy wejść do środka, umyć się i przespać. Jutro będzie kolejny dzień. – Spojrzałam na zniszczony kabriolet. – I jedna z nas musi zadzwonić do Fina i wyjaśnić mu, co się stało z jego samochodem.

Bria posłała mi znaczący, sarkastyczny, trochę zły uśmiech.

- Och, ta przyjemność należy do ciebie, starsza siostró.

Włączyłyśmy kilka słabych świateł i wciągnęłyśmy nasze walizki do środka. Dom na plaży był wyposażony w kamienny kominek w głównym salonie, pogrzebałam w kuchennych szufladach, aż znalazłam paczkę zapalek. Było zbyt ciepło na ogień, ale z drugiej strony uzyskanie ciepła nie było moim zamiarem - było nim zniszczenie dowodów. Chwyciłam plastikową torbę z zakrwawionymi szmatami i pustą butelką po wybielaczu i wepchnęłam je w palenisko razem z kilkoma kawałkami gazet i podpałką z pobliskiego mosiężnego koszyka. Bria poszła na tył

domu wziąć prysznic, a ja siedziałam na jednej z kanap i patrzyłam, jak dowody mojej najnowszej zbrodni trzeszczą i palą się, kiedy dzwoniłam do Fina.

- Witaj, seksy. Wiedziałem, że nie przetrwasz nocy beze mnie - zadowolony z siebie, trochę zaspany głos Fina wypełnił moje ucho. – Więc dlaczego nie możesz mi powiedzieć, co masz na sobie?

Przewróciłam oczami. Najwyraźniej mój przybrany brat nie sprawdził, kto dzwoni, zanim odebrał telefon. Zastanawiałam się, czy to tak odpowiadał na wszystkie nocne telefony, albo czy w rzeczywistości spodziewał się usłyszeć Brię. Naprawdę miałam nadzieję, że to drugie.

- Co mam na sobie? Cóż, właśnie teraz byłaby to krew dwóch olbrzymów pośród innej nieprzyzwoitej bielizny - wymruczałam. – Czy to coś dla ciebie znaczy, seksy?

Cisza.

Wtedy Fin odchrząknął.

– Uh, Gin? Czy wybrałaś mój numer przez pomyłkę? Nie powinnaś gruchać słodkich, czułych słówek do ucha Owenowi zamiast mnie?

- Nie pomyliłam się - zaćwierkałam wesołym tonem. – Ja po prostu pomyślałam, że zadzwonię i powiem ci, że nastąpiła mała zmiana planów. Bria i ja nie jesteśmy już w hotelu Blue Sands.

- Czemu nie? – spytał ostrym tonem.

To było niesamowite, jak wiele podejrzeń i oskarżeń Fin mógł umieścić w dwóch prostych słowach. Z drugiej strony, znał mnie zbyt dobrze. I rzeczywiście, podejrzewania i oskarżenia zawsze były uzasadnione, kiedy Pająk był w pobliżu.

- Powiedzmy, że miałyśmy kilku niechcianych gości dziś w nocy – z rodzaju takich zdecydowanych upewnić się, że nie dożyjemy świtu. Oczywiście nie wyszło im to na dobre.

Więcej ciszy.

- Co, do cholery, zrobiłaś? – w końcu zapytał. – A co ważniejsze, czy mój samochód nadal jest w jednym kawałku?

- Cóż - powiedziałam – przypuszczam, że to zależy od definicji „w jednym kawałku”

Fin tylko jęknął.

# \* 10 \*

Wprowadziłam Fina w to, co się stało. Zgodził się zadzwonić do Owena, by mogli wcześniej ruszyć, przyjechać do Blue Marsh i spotkać się ze mną i Brią na brunchu w Morskiej Bryzie o dziesiątej. Poprosiłam też Fina by wykopał wszystko, co mógł na Randalla Dekesa. Chciałam dokładnie wiedzieć, z kim i czym miałam do czynienia, zanim wampir wyśle więcej ludzi po nas – lub zdecyduje się pojawić osobiście.

Rozłączyłam się z Finem i wzięłam długi, gorący prysznic, zmywając z rąk smród utrzymującego się wybielacza i krew spod paznokci. Kiedy skończyłam, ubrałam się w bawełnianą piżamę i wyszczotkowałam mokre włosy. Bria już poszła do łóżka, a ja dodałam moje zakrwawione ubrania do jej, które już paliły się w kominku. Powinnam wczłogać się do łóżka i spróbować zasnąć, ale zamiast tego skuliłam się na kanapie przed jednymi z przesuwanych drzwi, które wychodziły na niekończący się ocean.

Niespokojna, wzięłam moją komórkę i wcisnęłam jeden z numerów szybkiego wybierania. Odebrał po trzecim dzwonku.

- Halo? – Głęboki głos Owena Graysona zadudnił w słuchawce.

- Cześć, tu Gin - powiedziałam, chociaż wiedziałam, że znał mój głos tak samo dobrze jak ja jego.

- Cześć – ciepło natychmiast wypełniło jego ton. - Jak się masz? Właśnie skończyłem rozmawiać z Finem. Powiedział mi, że ty i Bria miałyście wcześniej starcie z jakimiś lokalnymi mięśniakami.

- Można tak powiedzieć.

Opowiedziałam Owenowi, co się wydarzyło wieczorem, poczynając od pokazania się Pete'a i Trenta w restauracji Callie i groźeniu jej, a skończywszy na porzuceniu przeze mnie i Brię ciał czterech mężczyzn w basenie w kształcie palmy w hotelu Blue Sands.

Owen zaśmiał się na to.

– Wiesz co, przyprawisz o atak serca chłopca od basenów, kiedy rano przyjdzie wyczyścić filtry.

Roześmiałam się razem z nim. – Wiem.

Zamilkliśmy, ale nie było to niezręczna, nieprzyjemna pauza. To była jedna z wielu rzeczy, które podobały mi się w Owenie. Nie spieszył się, aby wypełnić puste przestrzenie, ale pozwalał im istnieć i był, kiedy go potrzebowałam.

- Więc dlaczego dzwonisz? – zapytał w końcu Owen miękkim głosem. – Mogę powiedzieć, że dzieje się coś więcej oprócz tego, że przyjaciółka Brii jest w niebezpieczeństwie. Słyszę to w twoim głosie. Coś cię martwi.

Owen i ja byliśmy ze sobą tylko od kilku miesięcy, ale mógł we mnie czytać lepiej niż niemal wszyscy pozostali, czasami nawet lepiej niż Fin. Powiedziałam Owenowi wszystko – z wyjątkiem faktu, że dzisiejszego wieczoru spotkałam również Donovana.

Wciąż próbowałam dowiedzieć się, co czułam, ponownie widząc detektywa. Och, nie kochałam go, nie tak jak Owena, ale między Donovanem i mną kiedyś coś było, nawet jeśli to było tylko przez chwilę. Trudno było ingerować w echa dawnych uczuć i wspomnień w moim sercu, chociaż wiedziałam, że to, co czułam do Owena było dużo, dużo głębsze i o wiele bardziej poważne, niż to kiedykolwiek było z Donovanem.



- Zadzwoiłam, ponieważ chciałam usłyszeć twój głos - wymruczałam. – Potrzebowałam go usłyszeć. Bycie na wakacjach jest... trudniejsze niż myślałam, że będzie.

- Jak to?

Potarłam bliznę z runą pająka na jednej z dłoni, a następnie na drugiej, starając się wyrazić swoje uczucia słowami.

– Ponieważ nie wydaję się być w tym dobra. Nawet nie minął dzień, a czuję się, jakbym wróciła z powrotem tam, gdzie zaczęłam. Jakby nie opuściła Ashland i nie zostawiła złych ludzi za sobą. Nie mogłam doczekać się odprężenia. I spróbowałam dziś to zrobić – naprawdę. Pozwoliłam Brii ciągać się wkoło przez całe popołudnie, nawet ochałam i achalam na tandetne koszulki i tanie naszyjniki z muszelek, jak to się robi na wakacjach. Czy mozesz w to uwierzyć? Nie sadzę, bym kiedykolwiek ochała i achala w całym moim życiu.

Owen znów się roześmiał.

- Co? To nie jest śmieszne - mruknełam. – To wręcz zenujące.

- Ach, nie martw się o to. – Słyszałam śmiech w jego głosie przez telefon. – To również przeminie.

- Wiem, wiem. To jest po prostu długi weekend i zrobię, co mogę. Ale jest jeszcze Bria – powiedziałam, ostatecznie skupiając uwagę na tym, co mnie najbardziej niepokoiło.

- Co z Brią?

Westchnęłam.

– Ona kocha to miejsce, Owen. Ona absolutnie je kocha. Trzeba było widzieć dziś jej twarz. Poza wizytą na cmentarzu, była taka szczęśliwa, zwłaszcza kiedy najpierw weszliśmy do Morskiej Bryzy i

ponownie ujrzała Callie. Ciągle zapominam, że to był jej dom przez tak wiele lat, że miała przyjaciół i żyła tutaj. Część mnie zastanawia się, czy żałuje, że zostawiła wszystko za sobą, aby przyjechać do Ashland. Aby mnie odszukać. Ponieważ spójrzmy prawdzie w oczy, nie wszystko było łatwe dla każdej z nas przez ostatnie kilka miesięcy.

- Daj jej trochę czasu - powiedział Owen. – Bria wróciła do twojego życia dopiero kilka miesięcy temu. Wy dwie nadal się poznajecie. To jest czas na przyzwyczajenie się, jak i na dowiedzenie się jakiego rodzaju relacje możecie i chcecie mieć, zwłaszcza teraz, kiedy nie mam Mab w pobliżu, by być stałym zagrożeniem dla was obu.

- Tak, ale do tej pory Brii niezbyt podobało się to, co widziała. Chciałam, żeby te wakacje były wolne od stresu i złych facetów, żebyśmy w końcu miały szansę na połączenie się ze sobą, ale wygląda na to, że do tego nie dojdzie.

Ponownie zamilkliśmy. Na zewnątrz fale nadal rozbijały się o brzeg, podczas gdy księżyc powoli opadał w kierunku oceanu, dzięki czemu spieniona woda błyszczała bladym, upiornym światłem.

- Wiesz, jeśli ruszę teraz, mogę być tam po świcie - Owen wymruczał seksownym tonem. – Ty, ja, bezludna plaża. Możliwości są nieograniczone.

Ciekle ciepło zalało moje żyły na obraz naszej dwójki tarzającej się w piasku, morza rozpryskującego się nad nami, kiedy się kochamy, rąk Owena przesuwających się w górę i w dół po moim ciele, tak jak moje robił to samo po jego.

– Mmm. Kuszące. Bardzo kuszące.

- Ale?

- Ale przeszedłbyś piekło wywlekając dziś Fina z łóżka. On ma tendencje do skomlenie, kiedy przerywa się jego cenny sen. Już raz go obudziłam. Nie chciałabym, żebyś wysłuchiwał jego marudzenia przez najbliższych kilka godzin.

Owen znów się roześmiał.

- Byłoby warto dla ciebie, Gin. Poza tym, jestem pewien, że udałoby mi się znaleźć trochę taśmy izolacyjnej gdzieś w domu. Kilka kawałków uporałoby się z marudzeniem Fina.

Uśmiechnęłam się. Niezależnie od tego, czy prowadziliśmy prostą rozmowę o niczym ważnym, czy o czymś tak głębokim i zawiłym jak moje uczucia do siostry, Owen zawsze dokładnie wiedział, co powiedzieć, aby mnie pocieszyć.

- Nie wiem - przeciągnęłam. - Fin ma strasznie duże usta. Nie sadzę, żeby jedna rolka taśmy izolacyjnej dała radę.

Owen znów się roześmiał.

Flirtowaliśmy i dokuczaliśmy sobie jeszcze przez kilka minut, zanim rozmowa się urwała. Znów spauzowaliśmy i jeszcze raz pomyślałam o powiedzeniu Owenowi o Donovanie i jak nagle detektyw pojawił się w moim życiu. Ale to doprowadziłoby do kolejnej rozmowy o moich pokręconych, poplątanych uczuciach, a ja już czułam, że odsłoniłam wystarczająco z moich wątpliwości, niepewności i wrażliwości przed Owenem. Nigdy nie uważałam się za tchórza, ale po prostu nie miałam jaj, żeby przejść do mojej historii z Donovanem. Nie dziś.

- Kocham cię - powiedział w końcu Owen.

- Ja też cię kocham - wyszeptałam w odpowiedzi i rozłączyłam się.

Położyłam telefon na jednym ze stolików kawowych, ale zamiast iść do łóżka, jak powinnam zrobić, siedziałam w ciemności i patrzyłam na ocean, zastanawiając się, jakie nowe kłopoty przyniesie ze sobą świt.

\* \* \*

Reszta nocy minęła bez żadnych problemów i piątkowy ranek zalśnił czysty, jasny i gorący. Do czasu gdy Bria i ja opuściłyśmy wynajęty dom na plaży, by pojechać do Morskiej Bryzy, temperatura wzrosła już do niskich osiemdziesięciu<sup>13</sup> stopni, a dusząca wilgotność sprawiała, że wydawało się, że jest o dziesięć stopni więcej. Zauważyłam kilka osób poruszających się wokół innych domów w dole ulicy, jak ludzie zbierający krzesła, koce, parasole, przenośne lodówki i kremy na dzień na plaży, ale nikt nie okazał nami zainteresowania, jakiego nie powinien.

Tak jak potężny i powiązany był Dekes, on i jego ludzie nie śledzili nas w nocy w drodze z hotelu. Nie oczekiwałam, że znają mój pseudonim, ale miło było wiedzieć, że było czysto – przynajmniej na razie. Nie miałam wątpliwości, że ciała w hotelowym basenie zostały do tego czasu znalezione. Nie wiedziałam dokładnie, jak Dekes zareaguje na śmierć swoich ludzi, czy się wścieknie, będzie krzyczeć lub będzie cicho, chłodno nakreślając zemstę, ale będę czujna, tak jak zawsze.

Bria i ja wsiadłyśmy do zniszczonego kabrioletu Fina i skierowałyśmy się do Morskiej Bryzy. Myślałam, że samochód z popękkanymi szybami, rozerwanymi fotelami i wgniecioną maską może przyciągnąć niechcianą uwagę, ale Bria zaparkowała w dalekim kącie obok kilku zdezelowanych pickupów, gdzie doskonale się wpasował.

---

<sup>13</sup> Chodzi tu o stopnie Fahrenheita gdzie 80 odpowiada 27 C.

Najwyraźniej restauracja Callie serwowała nawet lepsze brunchy niż kolacje, ponieważ parking był pełniejszy niż wczoraj, z kilkoma samochodami zaparkowanymi podwójnie i innymi w linii po obu stronach drogi. Wszystkie miejsca przy stołach piknikowych były już zajęte, więc po raz kolejny udaliśmy się do środka, by poczekać na stolik.

– Czy myślisz, że Fin i Owen już tu są? – zapytała Bria, stając na palcach i patrząc w tłum.

Otworzyłam usta, aby jej odpowiedzieć, gdy duże, znajome ciało przysunęło się do mojego.

– Hej, witaj, przepiękna - niski, seksowny głos zagrział w moim uchu. - Może zainteresuje cię spacer po plaży?

Uśmiechnięta, odwróciłam się, by znaleźć Owena stojącego za mną. Fin też tam był, ale trzymałam wzrok tylko na moim kochanku.

Owen był wysoki, mając około sześciu stóp i cal wzrostu, z mocnym i wytrzymałym ciałem, które miało twarde, eleganckie mięśnie we wszystkich właściwych miejscach. Jego włosy były czarne, a promienie słoneczne, wpływające przez okna w kształcie iluminatorów, sprawiały, że ukryte niebieskie pasemka migotały w jego lokach. Nocny kolor jego włosów podkreślał bladą skórę i fioletowe oczy. Jego nos był trochę krzywy, wynik dawnego złamania, a cienka biała blizna przecinała w dół podbródek, ale uważałam, że małe niedoskonałości zwiększały tylko jego szorstki, chropowaty urok. Był dziś ubrany w parę spodni khaki i czarną koszulkę polo z krótkim rękawem, która pokazywała jego szeroką i silną klatkę piersiową, a ja myślałam, że był najprzystojniejszym mężczyzną w pomieszczeniu. Do diabła, na całym południu.

Moje ramiona owinęły się wokół szyi Owena i przyciągnęłam jego usta w dół do pocałunku. Chciałam, żeby to była szybka pieszczota moich

warg na jego, ale Owen nakłonił moje usta do otworzenia się, jego język głaskał mój, ręce ugniatały plecy, a płynne gorąco gromadziło się w moim brzuchu. Trwało to kilka sekund, zanim się wycofałam, bez tchu, obolała i tęskniąca za czymś innym oprócz śniadania. Czymś co będzie smaczniejsze i bardziej satysfakcjonujące.

- Wiesz, że spacer po plaży z każdą chwilą brzmi coraz lepiej - wymruczał Owen, a jego oczy błyszczały tym samym ciepłem, które biło w moich żyłach.

- Później - obiecałam. – Mamy zajęcie tego ranka, pamiętasz? Fin, przyniosłeś informacje, o które cię prosiłam? Fin?

Był zbyt zajęty przechyleniem Brii do tyłu i dawaniem jej głośnego pocałunku, by odpowiedzieć. Złapanie oddechu zajęło im dłużej niż mnie i Owenowi, a zanim Fin postawił Brię z powrotem na nogi, większość ludzi w restauracji patrzyła na nich. Kilka żon nawet szturchało mężów w pierś, mruczając coś o tym, że nigdy nie dostały takiego pocałunku.

Fin uśmiechnął się, zgrabnie zakręcił ręką i uklonił się nisko, zanim się wyprostował i powiedział do całej restauracji. – A tak, panie i panowie, się to robi.

Kilka starszych kobiet wyłamało się z entuzjastycznymi oklaskami, a Fin mrugnął do nich wszystkich po kolei. Wściekły rumieniec rozpałił policzki Brii na tę nieoczekiwaną, niechcianą uwagę, ale jej niebieskie oczy błyszczały. Bez względu na wady jakie miał, Fin uszczęśliwiał moją siostrę, a to było wszystko, na czym naprawdę mi zależało, nawet jeśli nie chciałam się rzucać w oczy dzisiejszego ranka.

Dostaliśmy stół na tyłach i usiedliśmy, z Finem i Owenem wciśniętymi naprzeciwko mnie i Brii. Fin miał aktówkę ze srebrenitu, ale nie otworzył jej, tylko położył na stole. Nie musiał. Wiedziałam już, co

było w środku – wszystkie informacje, jakie udało mu się wykopać o Dekesie w ciągu ostatnich kilku godzin. W dodatku do swojej waleczności jako bankier inwestycyjny, Fin zajmował się także obrotem informacjami. No, może ‘zajmował się’ nie było właściwym określeniem na rozległą sieć szpiegów i donosicieli, którą miał w Ashland i poza nim. Tak czy inaczej, było niewiele rzeczy, które lubił bardziej niż wykopywanie najgłębszych, najmroczniejszych tajemnic, czy to było dla zimnej, twardej gotówki, czy tylko jego osobistej rozrywki.

Później będzie dużo czasu na uporządkowanie plików. Teraz chciałam cieszyć się posiłkiem z ludźmi, na których mi zależało. Wciąż byłam na wakacjach i byłam zdecydowana tak się zachowywać, przynajmniej przez następne godziny.

Zamówiliśmy wystarczającą ilość jedzenia dla armii, a nasza czwórka śmiała się, rozmawiała i żartowała, kiedy czekaliśmy, aż wszystko przybędzie, jakbyśmy byli na podwójnej randce zamiast przygotowywać się do rozważenia, co zrobić z Dekesem. A może to był po prostu nasz własny rodzaj randki, spiskowanie przeciwko czarnym charakterom podczas szybkiego posiłku.

Trzydzieści minut później Callie podeszła do naszego stolika, niosąc kilka talerzy z parującym jedzeniem, a dwie kolejne kelnerki podążały za nią, niosąc więcej naczyń.

Stos grubych belgijskich gofrów polanych brzoskwiניowym syropem, stos świeżo usmażonego boczku, kielbasek, złocista zapiekanka z siekanego mięsa i ziemniaków, cynamonowe roladki smażone w głębokim tłuszczu i polane słodki lukrem, pieczone babeczki z anansem i kremowym twarogiem, szklanki pełne mrożonej mimozy z mango. Odetchnęłam, rozkoszując się zapachem lepkich gofrów, kruchych babeczek i obfitości mięsa. Wymieszały się one ze wszystkimi innymi

pysznyimi smakami w powietrzu, tworząc chmurę soczystego zapachu nad stołem.

- Wszystko wygląda wspaniale - powiedziała Bria. – Dzięki, Callie.

Druga kobieta skinęła głową.

– Jasne. Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że będzie wam smakowało.

Uśmiechnęła się, ale przez napięcie kąciki jej ust nie podniosły się. Callie wyglądała, jakby nie spała dobrze dzisiejszej nocy. Fioletowe cienie zebrały się w kącikach oczu, odznaczając się na jej skórze jak smar na twarzy futbolisty<sup>14</sup>, a całe jej ciało był sztywne i napięte. Nawet jej niebieski fartuch, codzienna biała koszulka do pracy i spodnie khaki, które miała pod spodem, wydawały się sztywne i napięte, jak nakrochmalone.

- Co jest? – zapytała Bria, zauważając mroczny nastrój przyjaciółki.

- Dzisiejszego ranka znaleziono cztery ciała pływające w basenie w hotelu Blue Sands - powiedziała Callie cichym głosem. – Mówią o tym wszyscy na wyspie.

No, myślałam, że tak będzie, a wejście do restauracji potwierdziło tylko moje podejrzenia. Słyszałam więcej niż kilku ludzi wokół nas mówiących takie słowa jak martwe ciała, zamordowani i basen, odkąd usiedliśmy przy naszym stoliku. Nie było zbyt trudno domyślić się, na jaki temat wszyscy dyskutowali.

- Tak się składa, że Blue Sands to ten sam hotel, o którym powiedziałaś mi, że miałyście zarezerwowany apartament - kontynuowała

---

<sup>14</sup> Chodzi o te czarne mazidło które stosują amerykańscy futbolisci, a wygląda to tak <http://vspblog.com/wp-content/uploads/2013/02/football.jpg>



Callie. – Jednym z mężczyzn był Pete Procter, a drugim jego kolega, Trent. Jestem pewna, że ich pamiętasz. Są tymi dwoma mężczyznami, którzy przyszli wieczorem do restauracji i mi grozili. Ci sami dwaj faceci, których twoja siostra... znokautowała.

Callie spojrzała na mnie, a ja spojrzałam jej prosto w oczy. Nie wydawała mi się rodzajem kobiety, która by coś przegapiła. Złożyła już większość układanki, a teraz potrzebowała tylko naszego potwierdzenia. Interesowało mnie, jak zareaguje, kiedy Bria powie jej, co się stało.

Bria zawahała się.

– Przyjdź później, kiedy będziesz miała przerwę, w porządku? Jest kilka rzeczy, o których musimy porozmawiać, także o tym, co się stało z tymi dwoma facetami. Na osobności.

Callie patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę, zanim odwróciła wzrok i kiwnęła Brii.

– Jasne, jak tylko będę miała chwilę.

Odwróciła się, torując sobie drogę przez wyładowane stoły, i razem z kelnerkami wlokącymi się za nią udała się z powrotem do kuchni, by wydać następne zamówienie. Nikt w naszej kabinie przez chwilę nic nie mówił.

- Cóż, to było raczej niezręczne - powiedział Fin.

Nikt z nas mu nie odpowiedział.

Ale Fin, jak to Fin, zignorował ciszę, uśmiechnął się i podniósł jeden z talerzy z jedzeniem.

– Ale wracając do ważniejszych kwestii. Kto chce gofry?

Spędziliśmy następną godzinę na posiłku. Jedzenie było tak samo pyszne jak poprzedniego wieczoru. Gofry były lekkie i puszyste, syrop brzoskwiniowy słodki, ale nie za słodki, a mimoza z mango miała właśnie tyle szampana, by wywołać myśli o leniuchowaniu w fotelu na plaży przez resztę dnia.

W końcu jednak jedzenie się skończyło, talerze zostały uprzątnięte i tylko nasz czwórka ponownie była przy stole, co oznaczało, że czas urlopu się skończył – teraz.

- W porządku - powiedziałam. – Wyłóż nam to, Fin.

- W końcu. Myślałem, że nigdy nie zapytasz - wycedził.

Fin położył teczkę ze srebrenitu na stole, otworzył kliknięciem i wyciągnął gruby szary folder. Otworzył go, przekręcił wkoło i przysunął folder do mnie i Brii.

- Randall Michael Dekes - powiedział Fin. – Wampir, prawdziwy potentat w nieruchomościach i wszechstronny, wysysający krew czarny charakter. Dokładny wiek i magiczne umiejętności nieznane, ale podobno ma trzysta lat i dodatkowo jest wyjątkowo silnym Żywiolakiem.

Fin miał kolorowy portret głowy i ramion Dekesa, który wyglądał, jakby został ściągnięty z jakiejś korporacyjnej strony. Podniosłam go, więc mogłam przyrzeć się z bliska. Randall Dekes miał ciemnobrązowe włosy, grube, nastroszone wąsy i jasnozielone oczy. Jego olśniewająco białe zęby sprawiały, że skóra wydawała się jeszcze bardziej opalona niż była i nosił fantastyczny szary garnitur, o który nawet Fin byłby zazdrosny. Diamentowa miniaturowa plama mrugała pośrodku szarego krawata,

który ciągnął się w dół jego klatki piersiowej. Ogólnie rzecz biorąc, przypominał mi gwiazdę filmową w starym stylu, typu Clarka Gabela grającego lorda tropikalnej wyspy – mroczny, silny, elegancki i przystojny.

I niebezpieczny. Dekes uśmiechał się na zdjęciu, ale uśmiech nie sięgał oczu. Zamiast tego patrzył w aparat w pewien sposób kpiąco, uśmiechając się z wyższością i drapieżnością zarazem, jakby znał jakiś wielki sekret, którego nikt inny nie zna. Jego usta były cofnięte na tyle, aby ukazać krawędzie jego perłowo-białych kłów, jakby brał pod uwagę zatopienie ich w tym kto trzymał aparat i zastanawiał się, czy warto brudzić sobie drogi garnitur powstałymi przez to plamami krwi. O tak, zdecydowanie niebezpieczny – i arogancki też.

- Przez ponad trzysta lat Dekes zbudował rozległe imperium nieruchomości, skoncentrowane przede wszystkim na nieruchomościach nadmorskich w Karolinie, Georgii i na północ do Florydy, z kilkoma ostatnimi zakupami na Bahamach - kontynuował Fin. – Na pierwszy rzut oka jest dobrze ustawionym, legalnym biznesmenem, który jest odpowiedzialny za niektóre z najbardziej udanych interesów na wschodnim wybrzeżu. Kasyna, hotele, restauracje, pola golfowe, luksusowe spa, centra handlowe. Jeśli coś jest na wybrzeżu i odnosi druzgocący sukces, to Dekes prawdopodobnie maczał palce w jego stworzeniu.

Bria spojrzała znad strony, którą czytała.

– A pod powierzchnią?

Fin wzruszył ramionami.

– Ma wszystko, aby wykupić ziemię, na których chce się rozwijać, z reguły za ułamek ich wartości. Groźby, zastraszenia, łapówki. W ostatnim

roku Dekesa i ludzie, których zatrudnia, połączono z pół tuzina pobiciami i jeszcze większą ilością podpaleń związanych z właścicielami nieruchomości, którzy nie chcą sprzedać mu ziemi. Co ciekawe, ofiary pobić przeżyły. Te podpaleń nie. Tak jak mówiłem, nie wiem, jaką magią dysponuje Dekes, ale lubi igrać z ogniem, czy jest to żywiołowa moc, czy staromodny rodzaj zabawy z zapalkami i benzyną.

Położyłam zdjęcie Dekesa na stole i przejrzałam kilka innych zdjęć, które Fin umieścił w teczce. Zamiast większej ilości zdjęć wampira, te zdjęcia pokazywały spalone, tłące się szczątki różnych domów, firm i innych różnych nieruchomości. Poczerniałe ciała było widać na wszystkich zdjęciach, sękaty, poskręcane i spalone usta ofiar otwarte w milczącym krzyku.

Zdjęcia przypominały mi, jak Mab używała Żywiołowej magii ognia, zmieniając moją matkę i siostrę w spopielone łuski. Przez chwilę byłam z powrotem w naszej płonącej rezydencji tamtej nocy, moje krzyki dzwoniły w uszach, szorstki, gryzący zapach przypieczonego ciała wypełniał mój nos, obrzydliwy smród przytłaczający wszystko inne...

Kelnerka upuściła widelec na podłogę przy naszej kabinie i ostro rozbrzmiewające *dzyń-dzyń-dzyń* wyrwało mnie z moich wspomnień. Westchnęłam. Mab mogła być martwa, ale zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będę w stanie naprawdę przezwyciężyć to, co zrobiła mi i mojej rodzinie. Ale nie chodziło o mnie, tylko o pomoc dla Callie, więc odsunęłam moje niepokojące myśli i dalej studiowałam zdjęcia.

Nie musiałam długo sobie uświadamiać, że Dekes nie ograniczał swojego okrucieństwa tylko do właścicieli nieruchomości, którzy nie chcieli ich sprzedać. Wiele ciał było zbyt małych, aby byli dorosłymi, a część było oczywistymi szczątkami zwierząt, ich srebrenitowe obroże wciąż lśniły wokół ich zwęglonych karków. Mężczyźni, kobiety, dzieci,

zwierzęta. Dekes i jego ludzie zabijali wszystkich bez wyjątku. W sposób, który sprawił, że byli gorsi ode mnie. Mogłam mordować ludzi dla pieniędzy, ale nigdy nie zabiłam dziecka, kota, psa lub jakiejś innej biednej, żalostnej, bezbronnej istoty, która nie mogła walczyć. Takie były zasady, które wpoił mi Fletcher, kodeks, którego trzymałam się do dzisiejszego dnia. Dekes nie wydawał się mieć nawet trochę przyzwoitości – lub miłosierdzia.

Zastanawiałam się, czy wampir zatapiał kły w swoich ofiarach i opróżniał je do sucha, zanim je mordował, lub czy po prostu zamykał je w ich własnych domach i przedsiębiorstwach przed spaleniem budynku, w którym się znajdowali. Oba były strasznym, okropnym sposobem na śmierć.

- Więc ma wzór - mruknął Owen. – Zaczyna od gróźb, potem przechodzi do pobicia. Jeśli to nie przekona do sprzedaży nieruchomości, wtedy Dekes i jego ludzie palą dom lub miejsce interesu – z właścicielem zamkniętym wewnątrz. Po fakcie kupuje nieruchomość za bezcen, albo po prostu zmusza właściciela do podpisania, zanim i tak go zabije.

Fin zrobił ruch, jakby strzelał z palców do Owena.

– Bingo.

- A teraz chce restaurację Callie - powiedziałam. – Czy udało ci się dowiedzieć czegoś o kasynie, które Dekes planuje wybudować na wyspie?

- To wielka, wielka sprawa - powiedział Fin. – Wszystkie rodzaje gier, w które można chcieć zagrać, razem z pokazami w stylu Vegas, tańcami, alkoholem, pięciogwiazdkowymi restauracjami, wysokiej klasy sklepami, a nawet kompleksem stajni, żeby mógł mieć żywe konie i mecze polo na miejscu. O tym facecie można powiedzieć, że na pewno myśli na wielką skalę.

- A nie może zbudować kasyna gdziekolwiek na wyspie? - zapytała Bria. - Przecież ma już tyle innych gruntów.

Fin pokręcił głową.

- Nie. Jak powiedziałaś, Blue Marsh jest wyspą, co oznacza, że ma ograniczoną ilość miejsca. Jasne, Dekes ma większość tej przestrzeni, ale jest kilku innych ludzi czynu na wyspie, których nawet on nie może wkurzyć bez pewnych poważnych konsekwencji. Po prostu nie ma wystarczającej ilości działek obok siebie, by zbudować kasyno, jakie chce. Przynajmniej nie bez gruntu pod Morską Bryzą. A wszyscy wiemy, że znacznie łatwiej rozprawić się z Callie niż pozostałymi ważniakami na wyspie.

Popatrzyłam na oprawione muszle na ścianach, stare postrzępione sieci rybackie przewleczone między nimi, mosiężne poręcze i zatopioną łódź, które składały się na bar. Pomimo mojej zazdrości o prostą przyjaźń Callie z Brią, byłam wystarczająco dorosła, aby przyznać, że jej restauracja była czymś wyjątkowym, czymś wartym ratowania. Mało tego, to był dom Callie, tak jak Pork Pit było moim.

Mogłam być na wakacjach, mogłam chcieć zostawić całą krew, ciała i przemoc za sobą w Ashland na ten weekend, ale nie miałam zamiaru stać i pozwolić jakiemuś wampirzemu bandycie zabrać Callie jej restaurację, kiedy mogłam coś zrobić, aby jej pomóc. Nie kiedy wiedziałam, ile ona i to miejsce znaczy dla Brii.

Poza tym Randall Dekes kazał lub pozwolił swoim ludziom zgwałcić i zamordować Brię i mnie ostatniej nocy. Drań osobiście za to zapłaci - nawet jeśli powinnam być na wakacjach.

- Dekes jest też zarozumiałym bękartem - dodał Fin. - Podobno po południu ma konferencję prasową na południowym trawniku swojej

posiadłości – chociaż nie ma ostatniego kawałka ziemi, którego potrzebuje, by zacząć roboty ziemne. I tu kolejny smakołyk, konferencja prasowa miała się odbyć na patio wokół basenu w hotelu Blue Sands, ale miejsce zostało zmienione z powodu pewnych nieprzewidzianych okoliczności.

Parsknęłam.

– To znaczy czterech ciał, które zostawiłam tam pływające w wodzie.

Fin tylko uśmiechnął się do mnie.

- Organizuje konferencję prasową? Naprawdę? – zapytałam. – Czy wszyscy źli faceci wiedzą, jak to robić? Zorganizować konferencje prasowe i imprezy?

- Dlaczego tak mówisz? – zapytała Bria.

- Czy wiesz, jak wiele osób zabiłam wcześniej w trakcie i po konferencjach prasowych? To jest śmieszne, naprawdę. Zasadniczo stoisz przed wszystkimi i chwalisz się, jak bogaty i potężny jesteś. To jest jak otwarte zaproszenie dla takiego zabójcy jak ja. Idziesz tam, bierzesz wolny strzał i dodatkowo masz drinki, kiedy to robisz. Nie sądzę, żeby impreza Dekesa była inna. Pytanie tylko, jak łatwo będzie dostać się do środka. Racja, Fin?

Posłał mi oburzone spojrzenie.

– Wbrew temu co myślisz, nie jestem magikiem, wiesz. Nie mogę po prostu wyczarować zaproszenia z powietrza, zwłaszcza że nie jesteśmy już w Ashland.

Uniosłam brew.

- Dobra, dobra - narzekał Fin. – Więc może zacząłem pracę nad uzyskaniem zaproszenia, jak tylko dowiedziałem się o konferencji prasowej. Nie sądzę, że będzie to zbyt trudne, ponieważ w zasadzie Dekes zaprosił wszystkich, którzy byli na wyspie. Robię interesy z niektórymi ludźmi, którzy przyjaźnią się z Dekesem, więc nasza czwórka może się tam dostać. Przyjaciele, przyjaciele i tak dalej...

- Nie - powiedziałam. – Wasza trójka może dostać się tą drogą. Ja wybiorę inną. Tak na wypadek gdyby sprawy z Dekesem trochę się skomplikowały.

- A jak to miałoby wyglądać? – zapytał Owen.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Wspaniałą rzeczą w organizowaniu konferencji prasowej, by poinformować o swoim nowym wielomilionowym kasynie, jest to, że w rzeczywistości musisz zaprosić prasę. Żli faceci muszą mieć kogoś, kto będzie rozgłaszał ich osiągnięcia. Więc pójdę jako reporterka. To powinien być prosty, wiarygodny sposób na uzyskanie kilku minut sam na sam z Dekesem. Możesz dla mnie stworzyć kilka szybkich uwierzytelnień, prawda, Fin?

- Oczywiście - ponownie mruknął Fin. – Równie dobrze mogę machnąć moją magiczną różdżką i przy tym to zrobić.

- Och, przestań narzekać - powiedziałam. – Wiesz, że kochasz takie małe wyzwania jak to. Uzyskiwanie zaproszeń i tworzenie fałszywych dokumentów przyspiesza ci puls i sprawia że czujesz się taki mądry i nieuczciwy.

Posłał mi cierpkie spojrzenie.

- W każdym razie myślę, że to dobry plan - powiedziałam.

Owen sięgnął po moja rękę i wziął moją dłoń w swoją.



– Ale co z ...

Zatrzymał się w pół zdania. Zamrugał przez chwilę, zanim jego fioletowe oczy się zwęziły, usta zacisnęły w twardą, cienką linię, a jego ręka zacisnęła się na mojej. Odwróciłam się i zobaczyłam na co patrzył – zauważyłam Donovana Caine’a stojącego w drzwiach restauracji.

# 11

- Co on, do diabła, tu robi? – zapytał Owen płaskim głosem.

Fin pochylił się na bok, aby móc zobaczyć, na co patrzy Owen. Jego oczy rozszerzyły się, kiedy ujrzał detektywa, po czym posłał mi pytające spojrzenie, które zignorowałam, ponieważ teraz skupiałam się na Owenie.

- Jest narzeczoną Callie - odpowiedziałam cicho. – Pokazał się w restauracji ostatniej nocy, po tym jak miałam do czynienia z dwoma facetami, którzy jej grozili.

- I po prostu zapomniałaś mi wcześniej o tym wspomnieć? – zapytał Owen, mrużąc oczy w zamyśleniu.

Poruszyłam się po mojej stronie kabiny. Nie potrafiłam powiedzieć Owenowi, co zrobić z ponowną obecnością Donovana w moim życiu, bardziej niż on mógł. Detektyw zauważył Owena pionującego go wzrokiem, z opóźnieniem zareagował zaskoczeniem, tak jak Owen na niego. Obaj mężczyźni patrzyli na siebie przez kilka sekund, zanim Donovan wyprostował się i skierował w naszą stronę.

- Nadchodzi - mruknął Fin, gwizdząc nisko i naśladując spadającą i wybuchającą nam nad głowami bombę.

Kopnęłam go pod stołem, próbując uciszyć w cholerę. To było wystarczająco złe bez jego dowcipów. Fin skrzywił się, posłał mi oburzone spojrzenie i pochylił się, by pomasować posiniaczony goleń.

Donovan podszedł do stolika. Skinął głową Brii i Finowi, a następnie odwrócił się i spojrzał na mnie i wreszcie na Owena.

- Owen.

- Donovan.

Wzrok detektywa opadł na stół i dłoń Owena, która nadal spoczywała na mojej. Twarz Donovana wykrzywiła się, a usta cofnęły nieznacznie. Nie wiedziałam dlaczego. Przecież mnie zostawił, przyjechał tu i zaręczył z inną kobietą w ciągu kilku miesięcy. Wiec dlaczego wyglądał na tak wkurzonego przez to, że Owen trzyma mnie za rękę? I dlaczego widok jego twarzy sprawia, że wewnątrz czuję się trochę zadowolona z siebie?

- Słyszałem, że gratulacje będą na miejscu - w końcu powiedział Owen. – Na twoje zaręczyny.

Położył trochę dodatkowego nacisku na ostatnie słowo, ale Donovan tylko skinął głową, nie łapiąc przynęty.

- Tak. Callie jest naprawdę wyjątkową kobietą. Jestem szczęśliwy, że mam ją w moim życiu.

- Miałeś też szczęście mając w swoim życiu Gin, ale udało ci się to spieprzyć - łagodnie powiedział Owen. – Callie wydaje się być miłą kobietą. Miejmy nadzieję, że historia się nie powtórzy, dla jej dobra.

Uśmiechnął się z wyższością i kpina do Donovana, co spowodowało, że ręce detektywa zacisnęły się w pięści, a całe jego ciało urosło z napięcia. Donovan wyglądał, jakby był gotowy na kolejną ciętą ripostę, wyzywającą Owena, by poszedł na parking - lub po prostu na rzucenie się przez stół i uduszenie Owena tam, gdzie siedział.

Zacieśniłam swój uchwyt na dłoni Owena. Mieliśmy dziś zbyt wiele do zrobienia, by mój obecny i były kochanek wdali się w bójkę w

restauracji pełnej ludzi, mimo że część mnie myślała, że będzie cholernie zabawnie to oglądać. Mogłam być najtwardszym zabójcą w okolicy, ale idea dwóch mężczyzn bijących się o mnie miała pewną seksowną aluzję – zwłaszcza że wiedziałam, że Owen wytrze Donovanem podłogę. Och, detektyw umiał dobrze walczyć, ale Owen będzie walczył nieczysto, żeby wygrać – tak jak ja bym zrobiła.

Owen odwrócił się od Donovana, odrzucając go jako nieważnego, i splótł swoje palce z moimi. Podniosłam brwi na ten pokaz, ale macho Owen tylko uśmiechnął się do mnie.

Donovan stał przez chwilę, wpatrując się w nasze splecione palce z napiętym wyrazem twarzy, zanim pokręcił głową.

– Co wasza czwórka tu robi? I nie mówcie mi, że przyszliście tu tylko na brunch.

- Callie jest moją najlepszą przyjaciółką - powiedziała cicho Bria. – Jesteśmy tutaj, aby jej pomóc, Donovan.

Rysy detektywa pociemniały z gniewu.

– Powiedziałem wczoraj Gin, że nie potrzebuję i nie chcę jej pomocy. Zajmę się Dekesem i zrobię to legalnymi środkami. To na tyle.

Bria spojrzała na niego, potem na mnie. Widziałam walkę w jej niebieskich oczach. Część niej zgadzała się z Donovanem, że najlepiej byłoby załatwić Dekesa prawnie. Tak jak oni powinni zrobić, tak jak ich dwójka przysięgała robić jako policjanci. Ale inna jej część pamiętała Mab i wszystkie straszne rzeczy, które Żywiołowa ognia zrobiła nam przez lata – rzeczy, za które był tylko jeden rodzaj sprawiedliwości.

- Nie wydaje mi się, że środki prawne wystarczą na Dekesa, - powiedziała Bria ostrożnie. – Nie po tym, co przytrafiło się mnie i Gin w nocy.

Donovan zmarszczył brwi. Przez chwilę iskierka niepokoju zamigotała w jego złotych oczach, ale to zniknęło tak szybko, że myślałam, że sobie to wyobraziłam.

- Masz na myśli te cztery ciała w hotelu Blue Sands? Dostałem tam wezwanie wczesnym świtem, by pracować nad sprawą. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy koroner powiedział mi, w jaki sposób wszyscy zostali zasztyletowani. – Sarkazm w jego głosie był grubszy niż stek. Jedyne co widziałam w jego spojrzeniu, to złość.

Fin podniósł rękę, jak cierpliwy student czekający, żeby nauczyciel go wywołał. Donovan spojrzał na niego, a mój przybrany brat uśmiechnął się.

- Chodźmy na tył restauracji - zasugerował Fin radośnie. – Zbyt wiele oczu i uszu jest tutaj, by prowadzić ten rodzaj dyskusji.

Miał rację. Tłum z brunchu znacznie się przerzedził, ale nadal więcej niż kilku ludzi patrzyło w naszym kierunku, zastanawiając się, kim jesteśmy i dlaczego wśród naszej piątki było tak duże napięcie.

- Dobrze - mruknął Donovan. – Chodźcie za mną.

Wysunęliśmy się z kabiny. Brunch był dla mnie ucztą, więc zostawiłam więcej niż wystarczająco dużo pieniędzy na stole, żeby pokryć nasze jedzenie i dać kelnerkom hojny napiwek. Następnie nasza czwórka podążyła za Donovanem na tył restauracji. Nie spojrzałam na Owena, kiedy przechodziliśmy obok stołów, ale czułam na sobie oczy mojego kochanka. Mógł wydawać się nonszalancki przy Donovanie, ale wiedziałam, że Owen był wkurzony i chyba trochę zraniony, że nie wspomniałam mu o detektywie, kiedy zadzwoniłam.

Westchnęłam. Nigdy nie twierdziłam, że jestem dobra w sprawach związków i kolejny raz wydawało się, że narobiłam w tym bałaganu, nawet nie próbując.

Drzwi obok lady prowadziły do restauracyjnej kuchni. Moje oczy przeskanowały urządzenia ze stali nierdzewnej, ekspresy do kawy, białe bileciki z zamówieniami przychepione nad kuchenkami stojącymi wzdłuż tylnej ściany. Chociaż to była stosunkowo mała przestrzeń, wszystko było schludne i czyste, tak jak w Pork Pit. Podobało mi się to.

Callie stała na środku kuchni, wlewając grube, kremowe ciasto do szeregu gofrownic, wykrzykując rozkazy i instrukcje do innych kucharzy i przekazując gotowe talerze z jedzeniem czekającym kelnerkom. Miała uśmiech na twarzy, kiedy mówiła i śmiała się z pozostałym personelem i łatwo było powiedzieć, że jest sercem i duszą kuchni. Że jedzenie serwowane w Morskiej Bryzie miało odrobinę miłości i radości w każdym kęsie.

Callie obejrzała się przez ramię na dźwięk otwarcia wahadłowych drzwi, prawdopodobnie spodziewając się kolejnej kelnerki pośpiesznie wchodzącej z nowym zamówieniem, jej oczy rozświectliły się, kiedy zdała sobie sprawę, że to Donovan. Dokończyła ostatniego gofra, którego robiła, zsunęła go na talerz i przekazała innemu kucharzowi, by zwieńczył go świeżymi brzoskwiniami, miodem i bitą śmietaną. Następnie pośpiesznie podeszła do Donovana, stanęła na palcach i pocałowała zarośnięty policzek detektywa. Jedzenie nie było jedyną rzeczą, którą kochała Callie – zależało jej również na Donovanie.

Moje serce ponownie przeszył ból i wypełnił mnie rodzaj tęsknego smutku. Nie chciałam detektywa dla siebie, ale nie wiedziałam też, czy chcę patrzeć na jego tak oczywiste szczęście. Zwłaszcza kiedy byłam powodem tylu nieszczęść w jego życiu.

Donovan uśmiechnął się do swojej narzeczonej. Wtedy jego wzrok strzelił do mnie, a jego twarz zlodowaciała po raz kolejny. Zrobił krok, cofając się od Callie.

- Czy możesz zrobić sobie przerwę i iść do biura na kilka minut? – Donovan zapytał cicho. – Gin i jej przyjaciele mają pewne sprawy, na temat których chcieliby z tobą porozmawiać.

Sprawy, o których wszyscy musimy porozmawiać.

Callie spojrzała na mnie, a potem na swojego narzeczonego, wyraźnie zastanawiając się, co się dzieje między nami. Do diabła, jeśli sama wiedziałam.

- Jasne. Tędy.

Opuściliśmy kuchnię i przeszliśmy przez kolejne drzwi do małego biura daleko na tyłach restauracji. Biurko, komputer, telefon, kilka drukarek, wszędzie stosy papieru i faktur. To było typowe biuro małej firmy z typowym bałaganem. Callie zajęła miejsce za biurkiem, Donovan przysiadł na krawędzi, a reszta z nas stłoczyła się wewnątrz ciasnej przestrzeni. Fin zamknął za sobą drzwi, żeby nikt nas nie podsłuchał.

- Co się dzieje? – zapytała Callie, patrząc na Brię. – Powiedziałaś wcześniej, że chcesz porozmawiać.

Bria skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

– Musimy porozmawiać o tym, co mamy zamiar zrobić z Randallem Dekesem i jego groźbami.

Callie pokręciła głową, sprawiając, że jej ciemny kucyk uderzył o jej ramiona.

– Powiedziałaś ci wcześniej, Bria, że nie ma nic, co możesz zrobić. Dekes jest moim problemem, nie twoim. Prędzej czy później

Donovan znajdzie coś, co połączy go ze śmiercią Stu i umieści wampira tam, gdzie jego miejsce.

- Być może, ale to nie wystarczy. Nie na długo. I nie znajdzie tego przed tym, zanim Dekes cię zabije - powiedziałam cichym głosem. – Wampir już podjął decyzję, żeby to zrobić.

Callie wzdrygnęła się, jakbym sięgnęła i ją uderzyła. Po chwili zmusiła się do słabego uśmiechu.

– Co? To jest szalone.

Próbowała sprawić, żeby jej głos brzmiał na silny, pewny siebie, zdecydowany, ale słyszałam wahanie w jej głosie. Słyszała przerażające plotki o tym, jak Dekes zmuszał innych ludzi na wyspie, by sprzedali mu nieruchomości, sama doświadczyła gróźb jego zbirów. Nie wspominając już, że wampir i jego ludzie zrobili coś staruszkowi w lodziarni kilka dni temu. Callie siedziała, zagryzała wargę i stuknęła palcami w stos dokumentów rozrzuconych na biurku.

- Skąd wiesz, że Dekes planuje mnie zabić? – Zapytała w końcu.

- Ponieważ Gin jest płatnym zabójcą - powiedział Donovan zimnym głosem. – Ona zabija ludzi.

Moje dłonie zacisnęły się w pięści na jego szyderczy, wyniosły ton i przez chwilę myślałam o uderzeniu go w twarz. Miałam nadzieję, że unikniemy mówienia Callie o tym, kim i czym jestem, chociażby tylko przez wzgląd na Brię. Niewiele osób może przyjaźnić się z płatnym zabójcą – lub przyjaźnić się z jego siostrą. Mogłam być zazdrosna o Callie, ale nie chciałam wchodzić pomiędzy te dwie kobiety. Za bardzo kochałam Brię, by to robić. Ale powinnam wiedzieć, że Donovan powie swojej narzeczonej o mnie i tym, co robię późnymi nocami – i będzie tutaj przekazywał o mnie te same stare osądy, tak jak to robił w Ashland.



Twarz Callie pobladła i spojrzała na mnie szeroko otwartymi, wystraszonymi oczami. Mogła się domyślać, że miałam coś wspólnego z martwymi facetami w basenie, ale inną sprawą było, że jej najgorsze podejrzenia się potwierdziły.

Odwróciła się do Brii.

– Zabójcą? Twoja siostra jest zabójcą? – jej głos przeszedł w szept.

Moja siostra przestąpiła z nogi na nogę, zanim spotkała zszokowane spojrzenie Callie.

– Tak, Gin jest zabójcą.

- Mój pseudonim to Pająk - powiedziałam, starając się oszczędzić Brii konieczności wyjaśniania czegokolwiek innego co mnie dotyczy i dalszego zrażenia jej przyjaciółki. – Być może o mnie słyszałaś.

Przeznaczyłam te słowa jako żart, ale twarz Callie zbladła jeszcze bardziej, złoty blask całkowicie odpłynął z jej skóry.

- Pająk? Ten zabójca, który zabił tą Żywiolową ognia w Ashland? – Callie spojrzała na Donovana. – Zabójca, na temat którego nie mogłeś opanować obsesji kilka tygodni temu? Ten, o którym tak mocno próbowałeś dowiedzieć się, czy przeżył, czy nie?

Oddech uwiązał mi w gardle, ale utrzymałam moje rysy bez wyrazu. Donovan rzeczywiście się o mnie niepokoił? Teraz? Po tym wszystkim? Nie wiedziałam, co z tym zrobić - albo że wiadomość o tym, że zdjęłam Mab trafiła tak daleko na południe. Ten ostatni punkt był szczególnie uciążliwy, delikatnie mówiąc.

Callie spojrzała na mnie, potem na Donovana, który robił wszystko, żeby nie patrzeć na mnie. Niemal widziałam, jak żarówka zapaliła się nad jej głową.

- To ona, prawda? – powiedziała Callie, oskarżenie i nuta zmartwienia wkradły się do jej głosu. – Gin jest powodem, dla którego opuściłeś Ashland. Kobieta, z którą byłeś... związany. Przez którą wątpieś w siebie i to, co robiłeś będąc dobrym gliną w tak skorumpowanym mieście.

Spojrzałam na Donovana, który wciąż nie chciał na mnie patrzeć. Nie pomyślałam, że zrobiłam jakiegokolwiek rodzaju wgniecenia na jego moralnej prawości, ale widocznie tak było, jeśli detektyw przeniósł swój emocjonalny bagaż do związku z Callie.

- Niezręcznie - śpiewnie powiedział Fin.

Tym razem Bria kopnęła go w goleń. Fin skrzywił się i pochylił, by potrzebować nogę.

Odchrząknęłam.

- W każdym razie Donovan ma rację. Jestem zabójcą. Kiedyś zabijałam ludzi za pieniądze.

- Duże pieniądze - wtrącił się Fin rozmarzonym głosem. – Ich stosi, tak naprawdę. Wykonać pracę, zarobić, odejść. To były dobre, stare dni, jeśli chodzi o mnie. Teraz to darmowa praca z zerowym zyskiem.

Bria cofnęła nogę do kolejnego kopniaka, ale Fin podniósł ręce i cofnął się od niej tak daleko, jak tylko mógł w tym małym biurze.

- Tak jak mówiłam, kiedyś zabijałam ludzi za pieniądze, ale teraz uprawiam raczej biznes pro bono<sup>15</sup> - powiedziałam. – Pomagam ludziom z niektórymi... problemami, z którymi prawo nie może lub nie wie jak sobie poradzić.

- Problemami takimi jak Randall Dekes - powiedziała Callie.

---

<sup>15</sup> W czynnie społecznym, za darmo.

- Dokładnie z takimi problemami jak Randall Dekes.

Patrzyła na mnie, jej szarozielone oczy były ciemne od podejrzeń, bólu i odrobiny strachu. Zastanawiałam się, czy ostatnie uczucie brało się z tego, ponieważ byłam Pająkiem, czy dlatego że wiedziała, że kiedyś pieprzyłam się z jej narzeczoną.

- A dlaczego w ogóle chcesz mi pomóc? Ja na pewno nie mogę dużo zapłacić. Tak naprawdę nie mogę nic zapłacić. Ślub...

Zatrzymała się, zdając sobie sprawę, jak ironiczne było wspomnienie o ślubie z jej narzeczoną, moim ex-kochankiem. Ale skinęłam Callie akceptująco, ponieważ wciągnęła powietrze i dokończyła myśl. - Wesele zabrało większość moich oszczędności, razem z jakimiś naprawami i remontami, które niedawno miałam w restauracji. Więc pytam jeszcze raz, dlaczego chcesz mi pomóc?

- Ponieważ jesteś najlepszą przyjaciółką Brii. Ona cię kocha, a ja zrobię wszystko dla mojej siostry - odpowiedziałam szczerze. - I dlatego, że nie zasługujesz na to, co Dekes przygotował dla ciebie. Chcesz po prostu prowadzić restaurację, gotować jedzenie i widzieć swoich klientów. Nic poza tym. Nigdy nie chciałaś żadnych problemów, ale one przyszyły do ciebie w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Uwierz mi, mogę to zrozumieć, bardziej niż ci się wydaje. Dlatego chcę ci pomóc. To mi wystarczy. Pozwól, by wystarczyło również tobie.

Callie pokręciła głową.

- Ale ty wciąż mówisz o zabiciu kogoś, tylko dlatego, że cię o to poproszę.

Uśmiechnęłam się do niej.

- Kochanie, nawet nie musisz prosić. Nie po ostatniej nocy.

- To już drugi raz, kiedy ktoś mówi o ostatniej nocy - powiedział Donovan. – Co się stało? I jak skończyło się na czterech ciałach pływających w basenie w Blue Sands?

- Dekes wysłał swoich ludzi do apartamentu w hotelu, gdzie byliśmy Bria i ja - powiedziałam. – Planowali nas zgwałcić i zabić. Wtedy usłyszałam, jak rozmawiają o Callie – jak mają zamiar zrobić to samo z nią, gdy już dostaną mnie i Brię.

Fin znacząco odchrząknął.

- Zniszczyli również samochód Fina gdzieś po drodze - dodałam.

- Łajdacy - wymamrotał mój przybrany brat. – Oni nigdy, przenigdy nie powinni dotykać kluczyków do Aston Martina, tym bardziej rozbijać szyb czy rozdzierać siedzeń. Za samo to zasłużyli na to, by wypatroszyć ich jak ryby.

Callie wytrzeszczyła oczy na jad w jego głosie i patrzyła na niego, jakby miał dodatkową głowę. Fin uśmiechnął się do niej i puścił jej seksowne oczko. Bria ponownie kopnęła go za to.

Donovan zmrużył oczy w szparki.

– Tak myślałem. Wiedziałem, że to ty, jak tylko usłyszałem, że zostali zadźgani na śmierć.

Mogłabym zaznaczyć, że w rzeczywistości Bria zabiła Pete'a Proctora swoją magią lodu, ale wiedziałam, że to nie zrobi różnicy Donovanowi.

- Winna - zażartowałam. – Jak za dawnych czasów, prawda?

Donovan posłał mi zniesmaczone spojrzenie – to samo zawiedzione, przygnębione, kompletnie obrzydzone spojrzenie, jakie posyłał dziesiątki razy wcześniej. Spojrzenie, które powiedziało, że nie

mógł uwierzyć, że nie zastrzelił mnie, kiedy miał szansę, pierwszej nocy kiedy spotkaliśmy się w operze w Ashland. Spojrzenie, które powiedziało, że nie mógł uwierzyć, że kiedykolwiek pozwolił sobie zbliżyć się do mnie. Spojrzenie, które powiedziało, że nie byłam warta nawet odrobiny jego czasu, uwagi, myśli lub sympatii.

Moje serce ponownie przeszło ból, ale tym razem to było bardziej ze złości niż jakiegoś głębokiego, mrocznego, skrytego pragnienia.

- Słuchaj - rzuciłam – nie przyjechałam tu szukać kłopotów, ale czy ci się to podoba czy nie, Bria i ja jesteśmy teraz zamieszane w tę sprawę z Callie. Dwukrotnie zawstydziliśmy wampira i zabiłyśmy jego czterech ludzi. Z tego co wiem o nim, Dekes nie wygląda na faceta, który przepuści takie rzeczy. Nie mógłby być złym twardzielem, jak każdy twierdzi, że jest. On wciąż potrzebuje ziemi pod Morską Bryzą na budowę swojego kasyna. Nie zapomni też o tym, bez względu na to, jak bardzo tego chcesz.

Donovan nie mógł kłócić się z moim rozumowaniem, ale nie mógł się również z nim zgodzić. Wiedziałam, że moralność oznacza dla Donovana więcej niż cokolwiek, co miałam, ale zastanawiałam się, co czuł teraz, kiedy życie Callie było w niebezpieczeństwie. Ponieważ Callie była wszystkim, czym ja nie byłam – dobra, słodka, niewinna. Czy Donovan nagnie swoją moralność, by pozwolić mi ją uratować? Lub czy odmówi, głupio próbując zająć się Dekesem drogami prawnymi i doprowadzi do śmierci ich obydwójga po drodze?

- Dlaczego nie możemy pozwoli Callie zdecydować? – zapytałam. – Ponieważ chodzi tu o jej życie.

Wszyscy spojrzeliśmy na Callie. Trochę koloru powróciło na jej twarz, ale zmieszanie, zaskoczenie i odrobina bólu wciąż wypełniały jej oczy. Ciągle wpatrywała się w Donovana, jakby nigdy wcześniej go nie widziała. Zastanawiałam się, czy to dlatego, że właśnie dowiedziała się, że

spał z płatnym zabójcą, czy dlatego, że nie powiedział jej wczoraj, kim naprawdę byłam. Wyglądało na to, że Donovan nie był lepszy ode mnie w sprawach związków.

- Nie jestem pewna - wreszcie niepewnie powiedziała Callie. – Wiem, że Dekes jest okropną osobą, że krzywdzi ludzi, czy zabił Stu Alexandra lub nie, ale my tu siedzimy omawiając zamordowanie go. Tak jak kocham Morską Bryzę, to nie jest ono warte jego życia.

- Cóż, Dekes z pewnością uważa, że warto poświęcić twoje - powiedziałam. – A ja jestem jedyną, która mówi o zamordowaniu kogoś. Wszyscy pozostali są tylko niewinnymi świadkami.

- Będę dopingował - powiedział Fin pomocnym głosem.

Tym razem Bria dźgnęła go łokciem w bok. Fin skrzywił się i przesunął bliżej Owena, który spojrzał na niego z rozbawieniem.

- Nie mogę ci na to pozwolić, Gin - powiedział niskim głosem Donovan. – Nie mogę pozwolić ci odejść po zabiciu Dekesa. Wiesz o tym.

Gniew, który wolno gotował się w moim brzuchu, zaczął wrzeć. Spojrzałam na niego.

- Nie będziesz dawał mi pozwolenia na zrobienie czegokolwiek. Ani jednej cholernej rzeczy. Jestem dużą dziewczynką i podejmuję własne decyzje, pamiętasz? I zdecydowałam, że dziś po południu idę rozwalić konferencję prasową Dekesa. To wszystko na ten temat.

- Jeśli pójdziesz po niego, aresztuje cię - wybuchnął Donovan. – Nie będę częścią twojego planu zamordowania go. Nie pozwolę ci odejść po tym ponownie. Nie tutaj. To jest moje miasto, Gin. Nie twoje. Możesz grać według moich zasad albo możesz w cholerę wynieść się z tej wyspy.

Otworzyłam usta. żeby się odciąć, że chciałam, kurwa, zobaczyć go, jak mnie aresztuje, kiedy Callie wstała i wyciągnęła ręce do góry.

- Proszę, wystarczy, przestańcie. Oboje. Ja... doceniam to, co starasz się zrobić, Gin - powiedziała. – Co oferujesz się zrobić dla mnie. Ale nie czuję się z tym bardziej komfortowo niż Donovan, zwłaszcza że mówisz o zamordowaniu Dekesa, jakby to było coś codziennego, co robisz każdego dnia w tygodniu.

Oświadczenie Callie było znacznie bliższe prawdy, niż wiedziała, biorąc pod uwagę jak wielu bandytów zdjęłam w Ashland w ciągu ostatnich kilku tygodni i wszystkich innych, którzy czekali na mnie, kiedy wrócę do domu. Urlop czy nie, sprawy w podziemiu Ashland wciąż nie były uregulowane. Męczyło mnie samo myślenie, ilu jeszcze łotrów będę musiała zdjąć, zanim pozostali dostaną wiadomość i zostawią mnie w spokoju – jeśli kiedykolwiek to się stanie.

Ale to nie wszystko, czułam ten sam rodzaj znużenia co Callie. Od miesięcy walczyła z Dekesem, a walka odcisnęła na niej swoje piętno. Och, ona wydawała się szczęśliwa na zewnątrz, gotując w swojej restauracji, śmiejąc się i żartując ze swoimi pracownikami i klientami, ale napięcie promieniowało od niej jak błyskawice z chmury burzowej. Nawet teraz, w zaciszu własnego biura, jej smukłe ciało było wyprostowane, a jej niespokojne oczy cały czas dryfowały w stronę drzwi, jakby oczekiwała, że więcej ludzi Dekesa wtargnie tu w dowolnej chwili tylko dlatego, że rozmawialiśmy o wampirze. Byłam gotowa się założyć, że dzisiaj nie był pierwszy ranek, kiedy Callie obudziła się z cieniami zmęczenia pod oczami i węzłem w brzuchu, ale to może być ostatni raz, jeśli dotrę do Dekesa tego popołudnia.

- Rozumiem - powiedziałam łagodniejszym tonem. – Więc co powiesz na kompromis? Zamiast robić to, co zwykle robię, mocno zasugeruję, żeby Dekes zostawił cię w spokoju. Odejdziemy i zobaczymy,

co się stanie. Co z tym zrobi, a wtedy wyciągniemy względem niego konsekwencje, dobrze? Możesz z tym żyć?

Callie skinęła głową z wyraźną ulgą, ale napięcie nie opuściło ostrych rysów Donovanana. Detektyw znał mnie dużo lepiej niż jego narzeczona. Wiedział dokładnie, co zrobię, jeśli wampir nie posłucha moich rad: że wbiję mój nóż w Dekesa i odejdę, zanim ciało wampira opadnie na podłogę. A najgorsze było to, że Donovan zdawał sobie też sprawę, że nie było żadnej cholernej rzeczy, którą mógł z tym zrobić. Nie bardzo. Och, domyślałam się, że mógłby ostrzec Dekesa, ale wszystko, co by zrobił, to utrudnił mi dostanie się do wampira i opóźnił nieuniknione. A w rzeczywistość wszystko, co Donovan mówił o zatrzymaniu mnie, było tylko mówieniem. Podobnie jak to było kiedyś w Ashland. Detektyw chciał, by Callie była bezpieczna i w głębi był szczęśliwy, pozwalając mi być tą z brudnymi rękami, zamiast niego.

Dobrze, że lubiłam bawić się w brudzie.



# 12

Nie było nic więcej do dodania, więc Owen, Finn, Bria i ja zostawiliśmy Callie i Donovana w biurze. Nasz czwórka przeszła z powrotem przez kuchnię i przód restauracji, zanim wyszliśmy na zewnątrz w popołudniowe słońce. Dzień był jeszcze gorętszy i bardziej wilgotny niż było to wcześniej.

- Myślę, że poszło całkiem dobrze - powiedział Fin radosnym głosem. - Rozważając wszystko.

Spojrzałam na Brię.

- Ty chcesz go uderzyć, czy ja mam to zrobić?

Bria kiwnęła ręką na znak zgody.

- Cała przyjemność po twojej stronie.

Fin skrzywił się i schował za Owenem.

- Szybko! Uciekajmy!

Owen zaśmiał się.

- Jesteś zdany tylko na siebie, kumplu. Daj mi znać, jak to się dla ciebie skończyło.

Fin prychnął, ale nie wyszedł zza Owena.

Większość tłumów z brunchu już wyszła, pozostawiając tylko kilka samochodów zaparkowanych przed restauracją - w tym zniszczony kabriolet Fina. Podszedł do swojego ukochanego Astona Martina i obejrzał go z każdej strony, zanim odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Teraz cieszę się podwójnie, że zabiłaś tych sukinsynów o czarnych sercach - mruknął. – Spójrz, co zrobili z moim samochodem, moim pięknym, pięknym samochodem. Jeśli by tu byli, sam przestrelilibym im rzepki.

Przewróciłam oczami.

– To tylko samochód, Fin. Nie jest tak, że nie masz tuzina innych w domu, w garażu twojego apartamentu.

Pociągnął nosem.

– Tak, ale one zostały w domu, a my jesteśmy tutaj. Ten model miał być klasykiem. A teraz jest tylko kolejnym rupieciem.

Wysunął usta, wydał wargę, a następnie kopnął oponę, tak jak mały chłopiec.

Spojrzałam na Brię.

– Jak z nim wytrzymujesz?

Bria zaczęła otwierać usta, ale w zamian odezwał się Fin.

- Ona wytrzymuje ze mną, ponieważ zdarzyło mi się być bogatym, przystojnym, uroczym, błyskotliwym rozmówcą i wyjątkowo utalentowanym w łóżku - uśmiechnął się złośliwie. – Również elastycznym.

Jęknęłam.

– Nie potrzebowałam usłyszeć tych dwóch ostatnich.

Fin tylko się uśmiechnął. Nic nie przywracało mu dobrego humoru, tak jak dokuczanie komuś innemu, a ja byłam szczęśliwa mogąc być tym kimś, tym bardziej że przede wszystkim przeze mnie jego samochód został zniszczony.

Fin wyciągnął telefon i zorganizował holownik, aby zabrał jego kabrio do warsztatu, by usunąć z niego wgniecenia, wstawić szyby i wymienić siedzenia. Następnie nasza czwórka wsiadła do Cadillaca Escalade Fina, którym on i Owen przyjechali rano do Blue Marsh. Zatrzymaliśmy się załatwić jakieś artykuły spożywcze i inne zapasy, a godzinę później byliśmy z powrotem w domku na plaży, który wynajęłam.

Fin obszedł dom, zanim wszedł z powrotem do salonu. Pociągnął nosem, wyrażając swoje niezadowolenie.

– Myślę, że to zadziała. Ale to nie jest tak przyjemne, jak byłby pobyt w Blue Sands. Nie ma basenu, nie ma baru, a co najważniejsze, nie ma wspaniałej blondynki, by wymasować całe moje ciało. – Uśmiechnął się do Brii. - O ile nie zgłaszasz się do tego ostatniego, konkretnego obowiązku.

Bria prychnęła, ale wiedziałam ciepło połyskujące w jej oczach. Fin mógł doprowadzać ją do szaleństwa swoim gadulstwem i przerośniętym ego, ale nie mogła utrzymać rąk z dala od niego, nie bardziej niż ja mogłam utrzymać swoje od Owena.

- Najpierw zadanie domowe, dzieci, a potem możecie się bawić - powiedziałam przeciągle. – Fin musi jeszcze zapewnić nam zaproszenia na konferencję prasową Dekes'a i wykrzesać jakieś fałszywe uwierzytelnienie dla mnie, pamiętacie?

- Zrobienie tego wszystkiego nie zajmie mi dłużej niż godzinę - powiedział Fin. – Poza tym wolałbym najpierw się pobawić, a pracę domową odrobić później. To jest zawsze o wiele zabawniejsze.

Pochylił się bliżej i szepnął coś Brii do ucha. Zarumieniła się, a potem wypuściła mały, trochę zakłopotany chichot. Fin posłał mi triumfalne spojrzenie, jego zielone oczy były przebiegłe i świecące na jego

zarumienionej twarzy. Chwycił Brię za rękę i ich dwójka zniknęła w korytarzu bez patrzenia wstecz. Kilka sekund później więcej chichotów wypełniło powietrze, razem z dźwiękiem zatraskiwanych drzwi.

To zostawiło mnie i Owena samych w salonie. Nie mówił za wiele w biurze Callie lub w czasie jazdy do domku na plaży, ale patrzył na mnie z ciemnym, ostrożnym wyrazem, odkąd Donovan pokazał się w Morskiej Bryzie.

- Co powiesz, byśmy teraz przespacerowali się po plaży? – zasugerował. – I dali Finowi i Brii trochę prywatności.

Skinęłam głową. Owen nie powiedział nic więcej, ale musiałam się wytłumaczyć i oboje o tym wiedzieliśmy.

\* \* \*

Złapałam kilka dużych koców i parasol w niebiesko-białe paski z jednej z szaf na dole. Owen wziął ode mnie parasol, opierając biały metalowy słupek na swoim ramieniu, jakby nic nie ważył. Poświęciłam chwilę na podziwianie jego mięśni marszczących się pod koszulką. W odróżnieniu od innych bogatych biznesmenów w Ashland, Owen doszedł do wyrzeźbienia swojego ciała w staromodny sposób, dzięki ciężkiej pracy fizycznej. Spędził lata pracując jako kowal, kiedy budował swoje biznesowe imperium i wciąż robił broń i rzeźby z żelaza w swojej kuźni na tyłach domu.

Kiedy zebraliśmy zaopatrzenie, wyruszyliśmy. Byliśmy po drugiej stronie wyspy niż hotel, a według Brii to była cicha część Blue Marsh. Miejscowi ludzie wynajmowali swoje fantazyjne domy na plaży po wygórowanych cenach i udawali się gdzieś, gdzie jest chłodniej latem, a turyści przyjeżdżali, by uciec od problemów, które nękały ich w domu.

Przez kilka dni, w każdym razie. Szkoda, że to nie działało w ten sposób dla mnie.

To był wciąż początek sezonu, a my minęliśmy tylko jedną inną osobę – kobietę bawiącą się małym cogiem<sup>16</sup> w kolorze piasku wzdłuż brzegu. Owen i ja odeszliśmy o milę od domu, zatrzymując się, kiedy doszliśmy do małej zakrzywionej plaży. Ocean wpadał w tył ukrytej zatoczki, wślizgując się do środka jak gruby wąż próbujący poruszać się w głąb lądu. Mały, czarny, błyszczący grzbiet skał biegł z tyłu zatoczki, oddzielając ją od reszty wyspy. Za skałami mogłam zobaczyć cyprysy i wysokie, kiwające się palki na podmokłych bagnach wyspy.

Po mojej prawej stronie grzbiet wznosił się gwałtownie w postrzępiony szczyt, a mała latarnia przycupnęła na krawędzi tamtejszych skał. Latarnia morska była kiedyś czarna, z wąskimi białymi pasami po bokach, pomimo że cała farba dawno przygasła do rozmaitych odcieni szarości. Po sposobie, w jaki konstrukcja została zabita deskami, widać było, że została opuszczona dawno temu i pozostawiona, by wpadła do podmywającego ją morza.

Weszliśmy do zatoczki. Grzbiet skał i latarnia dawały trochę cienia, co sprawiało, że powietrze było tu trochę chłodniejsze, a fale wyciszone do bardziej mglistego, orzeźwiającego rozprysku. Rozłożyłam kocem kiedy Owen umocował parasol w piasku, a potem otworzył go. Ściągnęłam buty i skarpetki, usiadłam na krawędzi jednego z koców, przyciągnęłam kolana do piersi i zakopałam gołe palce stóp w ciepłym, chrzęszczącym złotym piasku. Owen opadł koło mnie, zrzucając swoje buty i skarpetki i odchylił się na łokciach. Siedzieliśmy tam i obserwowaliśmy pieniającą się wodną pianę przez kilka minut.

- Więc - w końcu powiedział Owen. – Donovan Caine.

---

<sup>16</sup> Taki mały piesek który wygląda tak: <http://www.tehcute.com/pics/201109/corgi-puppy-on-a-couch.jpg>

- Tak, Donovan.

Kilka mew i rybitw z puszystymi białymi piórami krążyło nad naszymi głowami, choć stały szum oceanu w większości zagłuszał ich ochryple, głodne krzyki.

- Nie miałam pojęcia, że jest w Blue Marsh - powiedziałam. – Kiedy Donovan opuścił Ashland, nie powiedział mi, dokąd się udaje, a ja nie starałam się go odszukać. Wiesz o tym.

Owen przytaknął.

Wzięłam oddech. Teraz przyszedł czas na najtrudniejsze.

- Wiem, że powinnam ci powiedzieć wczoraj, że go widziałam, że był narzeczonym Callie. Ale nie byłam pewna, jak to powiedzieć. Wciąż próbuję się dowiedzieć, co czułam widząc go ponownie.

- I co? Dowiedziałaś się, co do niego czujesz?

Wzruszyłam ramionami.

- Nic się nie zmieniło między nami. Nadal zabijam ludzi, a on wciąż mnie za to nienawidzi. Po staremu.

- Tak - zgodził się Owen. – Po staremu. Aż do sposobu, w jaki on na ciebie patrzy.

Zmarszczyłam brwi.

- Co masz na myśli?

Westchnął.

- Donovan może być zaangażowany z Callie, mógł włożyć jej pierścionek na palec i obiecać zawsze ją kochać – do diabła, może nawet bardzo ją kochać przez wieczność. Ale patrzył na ciebie przez cały czas, kiedy byliśmy w jej biurze.

Myślałam, że Donovan wykonał raczej świetną robotę w ogóle na mnie nie patrząc, ale nic nie powiedziałam.

- On wciąż cię pragnie - powiedział Owen ciężkim, tępym głosem. – Nawet teraz myśli o poderwaniu cię, ale będę przeklęty, jeśli cię dostanie.

Uniosłam brew.

– Czy to, co słyszę, to zazdrość?

- Masz pieprzoną rację, jestem zazdrosny - warknął Owen. – Ponieważ widziałem, jak na niego patrzysz, a on nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Ale to nie wszystko, widziałem, jak bardzo cię zraniło, kiedy Donovan odwrócił się od ciebie, gdy zdał sobie sprawę, że przeżyłaś zawalenie się kopalni węgla Tobiasa Dawsona.

Nie mogłam nic poradzić na to, że się wzdrygnęłam. Sprawy nie poszły dobrze, kiedy próbowałam zabić Tobiasa Dawsona na przyjęciu wyprawionym przez Mab. Zamiast tego karzeł dorwał mnie i znokautował. Obudziłam się w jednej z kopalni węgla Dawsona – tej z wszystkimi diamentami biegnącej pod terenami Warrena Fox'a. Używając mojej magii lodu i kamienia, sprawiłam, że kopalnia się zawaliła – do diabła, cała cholerna góra – na Dawsona i jego ludzi, zabijając ich.

Po tym jak wyczołgałam i wydrapałam sobie wyjście z zawalonej kopalni przy odrobinie umiejętności i całym mnóstwie szczęścia. Kiedy w końcu wyszłam z powrotem do cywilizacji, oczekiwałam, że Donovan chętnie mnie zobaczy. Lub przynajmniej poczuje pieprzoną ulgę, że przeżyłam. Zamiast tego detektyw wydawał się zde gustowany i rozczarowany, jakby sprawy były o wiele łatwiejsze dla niego, gdybym na zawsze została pochowana pod górą i nie kręciła się w pobliżu, by go dalej

kusić. Donovan posunął się nawet na tyle daleko, by odwrócić się do mnie plecami, a nie starać się mi pomóc i zobaczyć, czy nie potrzebuję lekarza. Otwarte i szorstkie opuszczenie mnie przez detektywa zraniło mnie głębiej, niż chciałam to przyznać. Nawet dziś wciąż czułam lekkie ukłucie tego. To było początkiem końca Donovana i mnie, nawet jeśli nie uświadomiłam sobie tego w tamtym czasie.

- To nie była jedna z moich najlepszych chwil, przyznaję - zażartowałam, starając się rozjaśnić nastrój. – Specjalizuję się w zabijaniu ludzi, a mniej w wybieraniu właściwych mężczyzn do umawiania się. Przynajmniej tak było, dopóki nie spotkałam ciebie.

Owen uśmiechnął się na to, ale wkrótce jego twarz ponownie spoważniała.

- Ty nawet nie zauważyłaś, prawda? – zapytał. – Jak podobne jesteście z Callie.

Zmarszczyłam brwi. ]– Co masz na myśli? Wcale nie jestem jak Callie.

Potrząsnął głową.

– Pewnie, że jesteście. Pomyśl o tym. Obie jesteście pięknymi, silnymi kobietami. Obie macie ciemne włosy i jasne oczy. Obie prowadzicie miłe, dziwaczne restauracje i super gotujecie. Do diabła, ona nawet nosi niebieski fartuch, tak jak ty robisz to w Pork Pit. To trochę dziwne, jeśli mnie zapytasz.

Nie wiedziałam, co począć z jego słowami. Bria powiedziała mi kiedyś, że przypominam jej Callie, ale nie myślałam dużo o tym, jak jesteśmy podobne. Zastanawiałam się, czy Donovan to zauważył – czy to było to, co początkowo przyciągnęło go do Callie. Nie wiedziałam, czy ma mi to schlebiać, czy martwić.



– Donovan miał cię i był głupcem wyjeżdżając z miasta i zostawiając cię - powiedział Owen. – Teraz próbuje zastąpić cię Callie. To jego sprawa. Ale ja nie chcę, abyś popełniła z nim dwa razy ten sam błąd, zwłaszcza gdy wiem, że on tylko ponownie cię skrzywdzi. Za bardzo cię kocham, Gin. Kocham cię teraz i zawsze będę.

Surowa szczerość paląca się w jego fiołkowych oczach sprawiła, że moje serce zadrżało w sposób, jaki nie robiło dla nikogo innego – zwłaszcza nie dla Donovana. Pochyliłam się i położyłam dłonie wokół szorstkiej, chropowatej twarzy Owena.

- Kocham cię, Owen. Chce być z tobą, nie z Donovanem. Nie masz się czym martwić. Donovan jest moją przeszłością. Nie mogę tego zmienić, tak jak starych wspomnień, które we mnie wzbudza, ale ty jesteś moją teraźniejszością – moim dziś, moim jutrem, moją przyszłością. Zawsze będziesz.

Owen spojrzał na mnie, jego oczy przeszukiwały moje, jakby mógł w jakiś sposób przejrzeć zimną, obojętną maskę, którą zazwyczaj przedstawiałam światu i zajrzeć do mojej duszy? Pozwoliłam mu patrzeć chwilę dłużej, a potem pochyliłam się i przycisnęłam moje usta do jego. Chciałam, by pocałunek był krótki i delikatny, ale okazał się być o wiele, wiele więcej niż tym. Powrót Donovana wstrząsnął nami obojgiem trochę bardziej, niż któreś z nas chciało się do tego przyznać.

Silne ramiona Owena owinęły się wokół mnie, ciągnąc mnie w dół na koc obok niego. Splądrował moje usta jak pirat poszukujący skarbów, jego język drażnił, wycofywał się i nurkował naprzeciw mojemu, znów i znów. Gorąca, wymagająca potrzeba pulsowała przez moje ciało z każdym pewnym, szybkim posunięciem. Przebiegłam rękami przez silne, rzeźbione płaszczyzny jego twarzy, przesuwając palce po bliźnie pod brodą, jego nieco krzywym nosie i delikatnych liniach rozchodzących się

od kącików oczu. Wszystkich małych niedoskonałościach, które w jakiś sposób czyniły go dla mnie bardziej pociągającym.

Wreszcie rozdzieliliśmy się, oboje dyszący i pragnący więcej – o wiele więcej.

- Jesteś moja - powiedział Owen zaciętym szeptem, jego ciepłe oczy były jasne jak palące słońce. – Nie jego. Moja. Tylko moja. Zawsze moja.

- Jestem twoja - zgodziłam się, a potem pchnęłam go na plecy. – Ale nie zapominaj, że ty też jesteś mój. Tylko mój. Zawsze mój.

Owen warknął i pociągnął moją głowę w dół do kolejnego twardego, niemal brutalnego pocałunku. Zawinął swoje palce w moich włosach, trzymając mnie tam, gdzie chciał. Pozwoliłam mu na kontrolę, pozwoliłam mu zatracić się w emocjach, które popychały go, które popychały nas oboje.

Owen zdjął moje ubrania, kiedy ja zmagalam się z jego, upewniając się, że złapał prezerwatywę z portfela, żeby mieć jeszcze większą ochronę oprócz pigułek antykoncepcyjnych, które brałam. Wkrótce nie było między nami nic. Ciepłe słońce prażyło, piekąc nas w cieniu parasola, ale to było nic w porównaniu do ognia, który palił się między nami.

Owen podążył szlakiem pocałunków w dół mojej szyi, zatrzymując się tu i tam, podgryzając mnie delikatnie, potem trochę mocniej, potem jeszcze mocniej. Wbiłam moje ręce w jego ramiona, ugniatając jego mięśnie i zachęcając go. Jego głowa zanurzyła się niżej, a język wirował leniwie wokół sutka, zanim uszczypnął go zębami. Przyjemność strzeliła we mnie na to uczucie.

- Podoba ci się to?

- Kocham wszystko, co mi robisz - wyszeptalam. – Uwielbiam sposób, w jaki sprawiasz, że się czuję.

Owen uśmiechnął się.

– Dobra odpowiedź. Ponieważ rzeczy mogą stać się o wiele lepsze.

Wsunął we mnie palec, potem drugi, pompując w tę i z powrotem i znów, i znów w stałym, wściekłym rytmie. Pochylił się do przodu, jego język przesunął się najpierw po jednym sutku, potem po drugim, jego lekki, szczeciniasty zarost drapał moją skórę, co sprawiało, że byłam o wiele wrażliwsza na jego dotyk.

- Hej - powiedziałam dysząc, moje paznokcie wbijały się w jego ramiona. – Nie myśl, że tylko ty się dzisiaj zabawisz.

Nikczemny uśmiech wygiął wargi Owena, przeniósł się w dół mojego ciała i pochylił głowę. Jego język śmignął po moich zewnętrznych fałdach, a następnie wsunął się głębiej, potem jeszcze głębiej i jeszcze głębiej, jak gdyby mógł sobie wylizać drogę do mojego centrum.

Wygięłam plecy w łuk, jakby to miało przynieść mi ulgę, uwalniając pyszne ciśnienie budujące i budujące się we mnie. Ale za każdym razem, kiedy byłam gotowa przejść krawędź, Owen ściągał mnie w dół, tylko trochę, by zaostrzyć moją potrzebę o wiele bardziej. Jego bogaty, wspaniały zapach wypełnił mój nos, zapach, przez który zawsze myślałam o metalu, do czasu aż kręciło mi się w głowie od tego – i kręciło mi się w głowie od bycia kochaną przez niego.

Właśnie kiedy myślałam, że będę krzyknąć z przyjemności od tego wszystkiego, Owen podniósł głowę i wyczałował sobie drogę powrotną po moim ciele. Sięgnęłam po jego głowę, ale on przycisnął moje ramiona do koca i spojrzał na mnie.

- Jesteś piękna - powiedział ochryplym głosem. – Taka silna i piękna.

- Tak jak ty.

Potem pochylił się i ponownie nakrył moje usta.

Wiłam się pod nim i rozłożyłam nogi, mokra i obolała dla niego. Owen oparł ciężar ciała na łokciach i ułożył swojego twardego kutasa przy mnie. Podniósł biodra odrobinę do przodu, pocierając o mnie, ale nie wchodząc do środka. Jeszcze nie. Drażnił się w zamian. Jęknęłam. Nade mną Owen zrobił to samo, ale nie zaprzestał swojej gry.

Wreszcie nie mogłam już tego znieść. Wyśliznęłam ręce z jego uchwytu i przewróciłam go na plecy, moja ręka ruszyła w dół, aby nakryć jego sztywną erekcję.

Zrobiłam mu to samo, co on zrobił mi. Lizałam, głaskałam i pieściłam jego grubą długość, dopóki nie zacisnął rąk na kocu. Ale Owen nie pozwolił mi bawić się zbyt długo. Sięgnął po prezerwatywę i ją założył, następnie pociągnął mnie tak, że siedziałam na jego kolanach. Każda moja cząstka była obolała dla niego, a moje nogi zawinięte wokół jego pasa.

- Moja - Owen wyszeptał ostatni raz, przed wsunięciem się głęboko we mnie.

Jęknęłam na jego długość wreszcie mnie wypełniającą po tak długim dokuczaniu. W tę i z powrotem poruszaliśmy się razem, wbijając się w siebie nawzajem, nasze usta i dłonie budowały ciśnienie, pragnienie, potrzebę o wiele bardziej.

Czułam się jak z powrotem w restauracji – to było cudownie dobre i och, tak satysfakcjonujące.

Wszystko wokół nas w zatoce, rozpryskująca i pienia się wodna piana, wszystko zatraciło się w innym rodzaju prądu, zmiecione, dopóki nie zostało nic, tylko punkt kulminacyjny, który zatopił nas oboje.

# 13

- Wow! - szepnęłam, kiedy skończyliśmy. – Muszę częściej sprawiać, żebyś był zazdrosny.

Owen uśmiechnął się.

– To ma swoje zalety.

Położyłam głowę na jego piersi i leżeliśmy na kocach w ciszy, wsłuchując się w pęd wody, zatokę i oglądając czarne cienie mew i rybitw sunące po piasku jak skaczące pająki.

Owen i ja leniuchowaliśmy przez większą część godziny, zanim niechętnie wciągnęliśmy ubrania i poszliśmy z powrotem do domu po plaży. Bardzo chciałabym spędzić z nim resztę dnia, ale Callie wciąż była w tarapatach, a ja miałam spotkanie z Dekesem, które właściwie nie może poczekać.

Korzystając ze swojej nieskończonej sieci biznesowych połączeń, klientów, szpiegów i kapusiów, Fin zdobył dla siebie, Brii i Owena zaproszenia na konferencję prasową Dekesa, tak jak obiecał zrobić. Nasza czwórka zebrała się w salonie tego popołudnia, by przejść przez kilka ostatnich szczegółów.

Spojrzałam na zalaminowaną przepustkę prasową, zdjęcie i inne poświadczenia, które stworzył dla mnie Fin.

– Wiec mam na imię Carmen Cole, piszę dla jakiejś gazety w Nowym Jorku. Czy nie uważasz, że to trochę za dużo? Reporter przebywający taką drogę, żeby tylko porozmawiać z Dekesem o jego kasynie?

Fin wzruszył ramionami.

– Nie bardzo. Według listy gości, na przyjęcie przybędą dziennikarze z różnych wydawnictw i stanów. Pomyślałem, że najłatwiej to zrobić, ponieważ mam prenumeratę sekcji finansowej tej gazety i mogłem podać ci kilka szczegółów na jej temat, jak działa i co zawiera. Najprostsze jest najlepsze, pamiętasz? Tak zawsze mówił tata.

To była jedna z perełek mądrości, jakie Fletcher przekazał nam na przestrzeni lat - i jedna, którą wzięłam sobie dziś do serca. Plan był prosty. Skorzystanie z fałszywego uwierzytelnienia, które Fin dla mnie stworzył, ja udająca, że piszę artykuł biznesowy o nowym kasynie Dekesa i jego potencjalnym wpływie ekonomicznym na Blue Marsh. Kiedy nadejdzie właściwy czas, miałam podejść do Dekesa i poprosić go o prywatną rozmowę. Potężny czy nie, domyślałam się, że chętnie będzie podlizywał się pokornemu reporterowi, kiedy będzie myślał, że stworzę mu trochę dobrej prasy.

Kiedy będę sama z Dekesem, wykonam swój ruch i mocno zasugeruję, żeby zostawił Callie w spokoju. Zależnie od tego, co wtedy zrobi wampir, albo wyjdę z jego biura i przyłączę się do konferencji prasowej, lub wymknę się tyłem pokryta krwią.

Byłam zadowolona z obu opcji.

- Teraz ważniejsza sprawa - powiedział Fin, robiąc dramatyczną pozę. – Jak wyglądam?

Fin kochał się stroić i miał więcej wysokiej jakości garniturów wiszących w szafie niż większość ludzi miała białych bawełnianych skarpetek upchniętych w komodzie. Ale dzisiejszego popołudnia przeszedł samego siebie. Fin założył dopasowany garnitur z białego lnu, który podkreślał muskularne linie jego ciała. Jego koszula była czarna,

tak jak buty, które były tak śliskie i błyszczące, że można w nich było zobaczyć swoje odbicie. Biały kapelusz panama z czarną wąską wstążką wokół ronda założył na swoje starannie ułożone, orzechowe loki. Fin poświęcał więcej czasu włosom niż ja i Bria razem wzięte.

- Kapelusz panama? Naprawdę? – zapytał Owen, podnosząc brwi.

Fin uśmiechnął się.

– Jak w Rzymie.

W przeciwieństwie do Fina, Owen nosił prosty granatowy garnitur z koszulą w odcieniu błękitu nieba, krawat i parę klasycznych pantofli. Wyglądał w każdym calu na silnego, sprytnego, potężnego biznesmena, którym był. Dla mnie nie było nic bardziej seksownego niż mężczyzna w dobrze skrojonym garniturze i uświadomiłam sobie, że chcę ściągnąć marynarkę z Owena i przesunąć palcami w dół jego klatki piersiowej przed całkowitym rozebraniem go. Mmm.

- No, nie wiem jak wasza trójka, ale ja czuję się śmiesznie w tej sukience - mruknęła Bria.

Długa, obcisła sukienka przylegała do ciała mojej siostry, ukazując jej zabójcze krzywizny. Czarne i białe orchidee pokrywały sukienkę, tworząc ciekawy geometryczny wzór, a małe czarne cekiny błyszczały na delikatnych ramiączkach, podkreślając wyjątkową bladość skóry Brii. Jej blond włosy ledwie ocierały się o ramiona, końce zawijały się wokół runy pierwiosnka, która spoczywała w zagłębieniu jej szyi. Przydymiony ciemny cień i liner oprawiały jej niebieskie oczy, dodając jej piękna, a czarne szpilki na paseczkach dawały jej dodatkowe trzy cale wzrostu.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam ci się namówić na założenie tego – powiedziała, piorunując Fina wzrokiem. – A znacznie mniej na kupienie.



Ciepło rozbłysło w jego jasnych zielonych oczach.

– Nie martw się, Ptysiu. Nie będziesz miała tego na sobie zbyt długo, jeśli pójdzie po mojej myśli.

Bria zmrużyła oczy, ale jej czerwone usta wygięły się w górę w rozumiejącym uśmiechu zadowolenia.

- Tylko szkoda, że Gin nie wygląda tak wspaniale jak ty - ubolewał Fin. – Naprawdę, Gin, mogłaś założyć coś bardziej nudnego?

Ponieważ szłam jako dziennikarka, zdecydowałam się na bardziej poważny, profesjonalny wygląd – obcisłe czarny top i dopasowane czarne spodnie. Moje ciemnobrązowe włosy ściągnęłam w koński ogon i zrobiłam ciemny, przydymiony makijaż, podobnie jak Bria. W przeciwieństwie do jej szpilek z odsłoniętymi palcami, miałam parę wysokich do kostek butów, z dwoma z moich noży ze srebrenitu schowanymi wewnątrz nich. Jakieś długopisy, notatnik i mały cyfrowy dyktafon zostały włożone do torebki, którą miałam, dopełniając wizerunek dziennikarki.

Dla końcowego efektu, założyłam dopasowaną czarną marynarkę. Ale to nie była tylko marynarka – ta została wyłożona srebrenitem. Magiczny metal miał wysoką cenę ze względu na swoją zdolność absorbowania i pochłaniania wszelkich form magii. Obojętnie jaką moc posiadali: powietrze, ogień, lód czy kamień, wiele żywołaków nosiło pierścionki, naszyjniki, zegarki i inną biżuterię wykonaną z tego metalu. Przedmioty i kawałki srebrenitu wyglądały dość niewinnie, lśniąc na palcach, szyjach i nadgarstkach, ale tak naprawdę, dawały ludziom dodatkowy bonus magii w przypadku, kiedy była potrzebna, jak przy żywiołowym pojedynku.

W taki sposób walczyły Żywiołaki, przez wzajemne pojedynki, testując swoją magię naprzeciw drugiej osoby. Tylko silniejszy przeżywał żywiołowy pojedynek, a skutek dla przegranego nigdy nie był dobry. Uduślenie się z braku powietrza, usmażenie na chrupko przez ogień, lodowy nóż uderzający cię w gardło, serce zamieniając się w kamień w twojej własnej piersi. Nie całkiem pokojowe czy bezbolesne sposoby na śmierć, biorąc pod uwagę jak okrutne i kreatywne mogą być Żywiołaki ze swoimi mocami.

Miałam własny kawałek biżuterii ze srebrenitu, dzięki Brii – pierścień z runą pająka, który nosiłam na prawym palcu wskazującym. Metal śpiewał moją przechowywaną magią lodu i czułam chłodną nić owiniętą na mojej skórze. Pierścień i odrobina jego dodatkowej mocy, którą zawierał, właściwie pomogły mi zabić Mab.

Oprócz absorbowania i przechowywania magii, srebrenit miał dodatkową zaletę, był twardszy od kevlaru. Zawsze, kiedy pracowałam jako Pająk, zazwyczaj nosiłam kamizelkę wykonaną z tego metalu, ponieważ srebrenit był świetny w zatrzymywaniu pocisków, noży i innej broni. Ale ponieważ nie mogłam iść na konferencję prasową do Dekesa wyglądając jak zabójca, w zamian zdecydowałam się na marynarkę. Nie była tak gruba i ciężka jak jedna z moich normalnych kamizelek, ale miała wszyte wystarczająco dużo srebrenitu w podszewkę, by dać mi szansę walki z wszelkimi pociskami lub wybuchami magii, które mogą nadejść w mim kierunku. Plus, marynarka pozwoliła mi na schowanie jeszcze dwóch noży w rękawach, podczas gdy kolejny spoczywał w zagłębieniu na moich plecach, jak zwykle.

Ten ostatni nóż czułam, że jest tak chłodny jak pierścień z runą pająka na moim palcu, ponieważ ostrze zawierało moją magię lodu – coś jeszcze, co pozostało po mojej ostatecznej walce z Mab. Moje ciało

wybuchnęło lodowymi płomieniami, kiedy pojedynkowałam się z Żywiołową ognia, a nóż ze srebrenitu, który trzymałam, pochłonął sporo mojej magii. Nigdy wcześniej nie używałam tyle mocy tym szczególnym nożem, którym zabiłam Mab, ale pocieszało mnie to, że była tam, na wypadek gdybym potrzebowała.

Co do lodowych płomieni, to sztuczka, której nie zrobiłam od tamtego czasu, mimo że próbowałam raz czy dwa, aby moje pięści się zapaliły, tak po prostu sprawdzając, czy mogły. Do tej pory nie miałam szczęścia. Z drugiej strony nie byłam tak zdesperowana, jak w czasie walki z Mab. Domyślałam się, że miało to spore znaczenie przy moim zimnym samozapłonie tamtej nocy.

- Czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Gin? Chcesz zdjąć Dekesa?  
- zapytała Bria, patrząc na mnie. - Wiem, że przyjechałaś do Blue Marsh, by uciec od tych wszystkich bandytów, którzy przychodzą teraz po ciebie w Ashland. A Callie to moja przyjaciółka, nie twoja. Ja powinnam być tą, która jej pomoże, a nie ty.

- Wiem - powiedziałam. - Ale ty jesteś moją siostrą.

Bria stała tam, jakby spodziewała się, że powiem coś innego. Ale według mojej myśli dałam jej wystarczający powód, by ponownie wystawić się na niebezpieczeństwo. Tak, może byłam zabójcą o kamiennym sercu, ale zrobię wszystko dla ludzi, których kocham. Będę oszukiwać, kłamać, kraść, a nawet zabijać dla nich. Robiłam już to wcześniej, kiedy walczyłam z Mab, i chętnie zrobię to ponownie. Mogłam być w innym mieście, ale zasady gry wciąż były takie same, a to była gra, którą byłam zdecydowana wygrać.

- Jeśli wszyscy jesteśmy gotowi - powiedziałam - to idziemy odpłacić Randalowi Dekesowi wizytą, której szybko nie zapomni.

\* \* \*

Godzinę później taksówka wysadziła mnie przy wejściu do nieruchomości Dekesa na wyspie. Było tuż przed piątą, a konferencja prasowa rozkręcała się, sądząc po ludziach napływających do tego domu.

- Tutaj będzie dobrze - powiedziałam do kierowcy, wręczyłam mu miły napiwek i wysliznęłam się z tylnego siedzenia.

Taksówka odjechała, ale zostałam tam, patrząc na wszystko od otwartej żelaznej bramy z kolcami, przez gruby mur zwieńczony kolczastym drutem, po uzbrojone olbrzymy, których widziałam idących wzdłuż wypielegnowanego terenu w specyficznym, czasowym wzorze. Dekes być może otworzył drzwi na swoją konferencję prasową, ale wciąż był ostrożny.

To nie była wystarczająca ostrożność, ponieważ Pająk był tutaj.

Poszła gładkim brukowanym podjazdem, posuwając się szybciej niż linia limuzyn i wozów transmisyjnych, które powoli przesuwały się w kierunku frontowych drzwi. Byłam w pobliżu wielu rezydencji, ale rozłożysta willa Dekesa była imponująca, nawet jak na standardy Ashland. Zbudowana z białego kamienia, z balustradami z żelaza i dachem z czerwonego łupka, wielopiętrowy budynek wyglądał na nieco mniejszą, ale bardziej elegancką wersję hotelu Blue Sands. Zgodnie z informacjami, które wykopał Fin, Dekes zbudował swój dom w 1889 roku, dziesięć lat wcześniej niż rozpoczął budowę hotelu.

Dotarłam na koniec podjazdu i zatrzymałam się na chwilę, sięgając do mojej magii i słuchając kamieni z rezydencji nade mną. Niskie, wypełnione bólem mruczenie płynęło do mnie i razem ze słabym

rozrywającym uczuciem sprawiało, że wydawało się, że coś non stop wgrzyza się w kamień i powoli rozrywa go od wewnątrz. To był mroczny i nieprzyjemny dźwięk, taki przepelniony przebiegłą groźbą i śmiertelnymi zamiarami. Pomimo swoje dziewiczego wyglądu, Randal Dekes zrobił jakieś brutalne rzeczy w swojej posiadłości na przestrzeni lat, niektóre bardzo brutalne, bardzo krwawe rzeczy. To nie było zaskakujące.

Mruczenie kamienia stawało się coraz głośniejsze, kiedy machnęłam swoją legitymacją prasową olbrzymom pracującym przy drzwiach i weszłam do środka rezydencji, ale odepchnęłam dźwięki w tył mojego umysłu. Ostrzeżenie kamienia nie było zaskakujące czy niemile widziane, ale sama dokładnie i dość wcześnie zobaczyłam, jakim człowiekiem był Dekes.

Wnętrze rezydencji było tak doskonałe, wypolerowane i wystawne, jak i na zewnątrz. Kryształowe żyrandole, antyczne meble, drogie obrazy, wykwintne rzeźby, delikatne ryty. Dekes miał wszystko, co najlepsze, tak jak się domyślałam, że będzie obejmowało zlokalizowanie jego domu na wyspie. Wiele mebli nawiązywało do plaży lub morza, przez obrazy znanych wraków po złote dublony, które błyszczały w szklanych gablotach na ścianach.

Podążałam stałym ruchem w głąb rezydencji, przeszłam pod szerokim łukiem i znalazłam się z powrotem na zewnątrz. Południowy trawnik został zdominowany przez ogromny basen, który miał ten sam charakterystyczny kształt drzewa palmowego jak ten w hotelu Blue Sands. Według Fina, Dekes używał palmy jako swojej osobistej runy, ponieważ tak wiele jego interesów znajdowało się na wybrzeżu. Różnorodne kolorowe storczyki i róże pływały w basenie, ich słodkie zapachy mieszały się z pikantnymi wodami kolońskimi i mdłymi perfumami obecnych biznesmenów i bizneswoman, razem z potem załóg

technicznych wiadomości ustawionych wkoło ze swoimi kamerami i innymi urządzeniami.

Mogłam również zobaczyć stąd hotel Blue Sands, połyskujący jak ponadwymiarowy opał w oddali. Dziewięcio-dołkowe pole golfowe na tyłach hotelu sięgało aż do posiadłości Dekesa, która została ogrodzona niską, kamienną ścianą. Z lornetką byłbyś w stanie zobaczyć wyraźnie basen hotelowy i plażę z jej pięknymi tarasami do opalania na zewnątrz. Domyślałam się, że Dekes był typem człowieka, który cieszył się patrząc na swoje małe imperium.

Około dwustu osób zgromadziło się już wokół basenu, w czasie gdy tuzin olbrzymów kelnerów roznosiło tace w tłumie, nosząc przekąski i napoje w neonowych kolorach, przykryte drobnymi parasolkami i wykałaczkami ze świeżymi cytrynami, limonkami, pomarańczami i ananasami. Pomimo faktu, że była to oficjalna konferencja prasowa, Dekes wciąż oferował przekąski. Cóż, bardzo taktownie z jego strony. A może podpici dziennikarze są tylko bardziej pochlebni.

Chwyciłam szklankę dzinu z sokiem z grejpfruta od jednego z kelnerów i spacerowałam wokół basenu, wypatrując moich przyjaciół i wrogów na to popołudnie.

Owen, Fin i Bria stali w kręgu ludzi, popijając szampana. Jak zwykle, mój przybrany brat był w środku grupy, racząc widzów jedną sprośną historyjką po drugiej. Bria garbiła się obok niego, wyglądając na trochę znudzoną, podczas gdy Owen stał obok niej, przyglądając się tłumowi tak jak ja.

Nasze oczy się spotkały, fioletowe na szarym. Ciepło mieniło się w spojrzeniu Owena łącznie z niepokojem. Pomimo mojego dziarskiego zapewniania Callie o tym, że poradzę sobie z Dekesem, Owen i ja wiedzieliśmy, jak wampir był niebezpieczny. Nie zgromadziłby tak dużego

majątku i nie przetrwał tak długo w podziemiu, jak zrobił to Dekes, bez posiadania kilku asów w rękawie. Jak zawsze, troska mojego kochanka poruszyła mnie, tak jak jego chęć pozwalania mi robienia tego, co trzeba zrobić. Donovan nigdy nie patrzył na mnie w taki sposób, jak to robi Owen, i on na pewno nie rozumiał mnie tak jak Owen. Po naszej konfrontacji w biurze Callie wiedziałam to lepiej niż kiedykolwiek.

Puściłam oczko do Owena, mówiąc mu, że jestem gotowa na to co nadejdzie i ruszyłam dalej.

Oprócz basenu, drugą rzeczą, która wpadła mi w oko, był model tego, jak będzie wyglądało kasyno, kiedy zostanie zbudowane, razem z drzewami, piaskiem, nawet z prawdziwą wodą w pseudo basenie i fałszywym oceanie. Po drugiej stronie makiety zaczynał się hotel Blue Sands i ukazywał, jak pierwotna struktura będzie się rozciągać i ostatecznie łączyć z nowym kasynem, właśnie tam gdzie stała Morska Bryza. Obrazy proponowanego wnętrza stały na sztalugach za makieta, pokazując, jak wystawny będzie nowy ulepszony kurort.

Callie miała rację – jej restauracja była w środku głównej Sali gier, co oznaczało, że Dekes nie mógł wybudować swojego kasyna bez jej ziemi. Ta wiedza tylko bardziej mnie determinowała, aby zmusić wampira do wycofania się – lub czegoś innego.

W końcu zauważyłam samego mężczyznę – Randal Dekes. Wampir w rzeczywistości był tak przystojny jak na zdjęciu, które pokazał mi Fin. Jego czarno-brązowe włosy i pasujące wąsy błyszczały w słońcu, jego skóra była tylko odcień jaśniejsza, podczas gdy zmarszczki mimiczne zakradały się w kącikach jego jasno-zielonych oczu. Jego zadbane ciało poruszało się w garniturze koloru szarego dymu, a duża spinka w kształcie palmy z diamentem pośrodku błyszczała na pasującym jedwabnym krawacie. Bez wątplenia był jednym z najbardziej

charakterystycznych mężczyzn tutaj. Nie byłam jedyną, która tak myślała, sądząc po tęsknych spojrzeniach, które pozostałe kobiety, a nawet kilku mężczyzn posyłało w jego stronę.

Ale to, czego nie oddawały, to trzaski żywiołowej magii emanujące od Dekesa. Stałam tam, popijając mój owocowy gin i starałam się rozszyfrować, jaka to była moc. Nawet wtedy, kiedy nie używali aktywnie swojej mocy, wiele żywiołaków stale wysyłało fale magii, jak ciepło bijące od słońca, nawet kiedy było schowane za chmurami. Ponieważ też byłam żywiołakiem, mogłam wyczuć te nadwyżki magii. Większość odczuć występowała według wzoru. Magię żywiołu ognia odczuwałam gorąco, jak iskry lub jako ogniste igły kujące moją skórę, podczas kiedy żywiołowa moc lodu była zimna jak płatki śniegu wirujące na niebie. Żywiołowa moc powietrza odczuwałam jak grubą i duszną mgłę pełzającą nad horyzontem, podczas gdy żywiołową magię kamienia wydawały się jak twarda, betonowa powłoka pokrywająca jego ciało.

Odczucie płynące od wampira przesunęło się po mojej skórze jak woda, ale nie mogłam dokładnie dowiedzieć się, jakim szczególnym żywiołem został obdarzony – powietrzem, ogniem, lodem czy kamieniem. Magię wyciekającą od niego odczuwałam jak wszystkie te rzeczy na raz. Gorąco i zimno, miękko i twardo.

Zmarszczyłam brwi. Wszyscy wiedzieli, że Dekes był wampirem, ale Fin nie był w stanie określić, czy miał również jakikolwiek rodzaj żywiołowej magii. Wampir mógł mieć moc żywiołu płynącą w swoich żyłach lub mógł po prostu pochłaniać ją razem z krwią swoich ofiar. Tak czy inaczej, to co mnie martwiło, to jak silne były odczucia. Chyba że byłam w poważnym błędzie, Dekes miał taką samą żywiołową moc jak Mab, co oznaczało, że musiałam być z nim jeszcze ostrożniejsza, niż pierwotnie planowałam.



Kiedy przyglądałam się wampirowi, wysoka, szczupła kobieta przeszła przez tłum i skierowała się w stronę Dekesa. Odcisnęła pocałunek na jego policzku, a następnie złapała go pod ramię. Rozpoznałam ją z innego zdjęcia, które Fin umieścił w teczce. Vanessa Suarez, żona wampira. Fin nie poświęcił dużo czasu na przyjrzenie się jej, ale dowiedział się, że pochodzi z rodzi wybitnie uzdolnionej w żywiole ognia z Charleston, w Karolinie Południowej. Jej ojciec zaangażował się w jedną z ofert nieruchomości Dekesa, a ona wyszła za wampira rok temu. Fin nie wiedział, czy małżeństwo było z miłości, czy sojuszem politycznym, czy czymś innym, ale to nie miało znaczenia. Jeśli ona stanie mi na drodze, to poradzę sobie z nią w taki sam sposób, jak z jej mężem – na brutalną, krwawą, starą modę.

Vanessa była tak piękna jak Dekes przystojny, ze skórą w kolorze cynamonu i atramentowo czarnymi włosami i oczami. Była nieco przesadnie wystrojona jak na konferencję prasową, ale jej czarna sukienka wieczorowa otulała jej ciało we wszystkich właściwych miejscach, a szeroki naszyjnik wysadzany diamentami i perłami połyskiwał wokół jej smukłej szyi. Z jakiegoś powodu naszyjnik przypominał mi jedną z obroży, które nosiła Sophia. Pasujące bransoletki zdobiące nadgarstki Vanessy były tak samo szerokie.

Spojrzałam na biżuterię. Nawet pomimo całej innej biżuterii noszonej przez różnych mężczyzn i kobiety, wciąż mogłam usłyszeć szept tych kamieni szlachetnych. Ale zamiast dumnego szemrania o własnym pięknie, diamenty i perły Vanessy zawodziły piskliwą, rozłoszczoną nutą bólu, prawie jakby krzyczały. Ciekawe i bardziej niż trochę niepokojące.

Ale to, co naprawdę mnie intrygowało, to że nie czułam jakiegokolwiek magii emanującej od Vanessy. Żadnych mignięć, przebłysków, żadnych ognistych fal. Z teczki Fina wiedziałam, że była

Żywiołową ognia, rzekomo bardzo silną. Być może jej moc była powściągliwa, tak jak moja. Tak długo, jak nie używałam magii lodu i kamienia, inne Żywiołaki nie wyczuwały mojej mocy, co wyostało mnie z więcej niż jednej pułapki.

Vanessa szepnęła coś do ucha Dekesa. Wampir skinął głową, a ich dwójka udała się do drewnianego podium i mikrofonu, który stał na podium obok modelu kasyna. Dekes stanął na podium, podczas gdy Vanessa pozostała na uboczu.

- Panie i panowie - powiedział Dekes do mikrofonu. – Jesteśmy gotowi zaczynać.

Minęło kilka chwil, zanim tłum się uspokoił. Wśliznęłam się w szeregi innych reporterów i wyciągnęłam swój cyfrowy dyktafon, długopis i notatnik, udając, że po prostu jestem kolejnym dziennikarzem przybyłym na konferencję prasową.

- Dziękuję wszystkim za przybycie - powiedział Dekes, posyłając tłumowi zwycięski uśmiech. - Jak wiecie, zaprosiłem was dziś tutaj, by formalnie ogłosić budowę mojego nowego kasyna, największego projektu, jakiego ta wyspa nigdy nie widziała...

Minęła następna godzina. W końcu po serii przemówień Dekesa, burmistrza i wszystkich innych ważniaków mówiących o tym, jak wspaniałe będzie nowe kasyno, konferencja prasowa dobiegła końca. Dekes zszedł z podium, z Vanessą cały czas u swojego boku. Odpowiadał na pytania różnych reporterów i zrobił kilka wywiadów dla telewizji, zanim uścisnął dłonie wszystkich obecnych biznesmenów.

Ciągle obserwowałam parę i krążyłam między grupami ludzi przez około pół godziny, czekając na idealną chwilę na atak. Wreszcie ostatnia

partia lizusów odeszła od Dekesa, a ja przysunęłam się do niego, zanim ktoś inny mógł go zaczepić.

- Panie Dekes – powiedziałam, posyłając mu olśniewający uśmiech i wyciągając rękę. – Carmen Cole. Gratuluję rozbudowy nowego kasyna.

- Dziękuję - powiedział Dekes. – Jestem bardzo zaszczycony twoją obecnością.

Jego głos był niski i zadymiony, z gardłowym, uwodzicielskim zgrzytem, a to idealnie pasowało do jego eleganckiego, mocno ciemnego wyglądu. Wampir ujął moją rękę w swoją i podniósł do ust w cnotliwym pocałunku. Jego kciuk gładził wnętrze mojego nadgarstka, tam gdzie bił mój puls, pomimo że jego żona stała obok niego. Myślałam, że zielone spojrzenie Dekesa może podążyć ścieżką w dół do moich piersi, ale utrzymywał swoje oczy na moich. Pomimo jego uprzejmego uśmiechu, widziałam ostry nagły głód na jego twarzy.

Być może to będzie łatwiejsze, niż myślałam. Chętnie zaoferuję Dekesowi szansę na szybkie, potajemne pieprzenie, jeśli będzie to oznaczało, że mogę dostać go samego. Drań spróbuje wydostać swojego penisa ze spodni, a ja wyciągnę jeden z moich noży i przycisnę do jego gardła.

- Powiedz mi - zaczął Dekes – co najbardziej podoba ci się w moim nowym kasynie?

- Cóż, jest wiele rzeczy do podziwiania w tej budowli, ale moją ulubioną jest sposób, w jaki będzie elegancko komponować się z istniejącym hotelem Blue Sands. Wygląda na to, że masz zamiar zrobić dobry użytek z okolicznego krajobrazu. I oczywiście ogólna konstrukcja samego kasyna. Będzie miało piękne linie architektoniczne.

Krajobraz i architektura nie znajdowały się w zasobach mojej wiedzy, ale miałam wystarczająco zajęć na ten temat na państwowym Uniwersytecie w Ashland, że mogę pleść bzdury o prawie wszystkim, a będzie to brzmiało dość wiarygodnie i inteligentnie.

Moja odpowiedź musiała zadowolić Dekesa, ponieważ jego uśmiech się poszerzył, pokazując zarys kłów w jego ustach. Postanowiłam wykorzystać moją legitymację prasową. Im szybciej dostanę Dekesa samego, tym prędzej będę mogła powiedzieć wampirovi, co chciałam – i dowiedzieć się, czy muszę go wyeliminować na dobre.

- W rzeczywistości zastanawiałam się, czy mogę zająć ci chwilę - powiedziałam. – Żebyśmy mogli przeprowadzić prywatną rozmowę sam na sam i pozwolić moim czytelnikom odkryć prawdziwego mężczyznę zza kurtyny, że tak powiem.

Vanessa zeszywniała na moje słowa, ale Dekes tego nie zauważył. Lub, jeśli zauważył, po prostu go to nie obchodziło.

- Oczywiście - wymruczał wampir. – Jest kilka osób, z którymi najpierw muszę się przywitać, ale będę szczęśliwy mogąc porozmawiać z tobą na osobności. Może spotkasz się ze mną przy drzwiach, za... powiedzmy, piętnaście minut? Możemy wejść do środka i zejść z tego skwaru na chwilę.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteśmy umówieni.

Dekes odpowiedział na mój uśmiech jeszcze szerszym.

– Istotnie. Teraz, proszę mi wybaczyć. W międzyczasie, jestem pewien, że moja cudowna żona będzie bardziej niż szczęśliwa, rozmawiając z tobą o wnętrzu kasyna, ponieważ ona jest dekoratorem

projektu. Vanessa, proszę zaopiekuj się tą piękną damą przez kilkana minut, a ja zobaczę się z kilkoma innymi naszymi gośćmi.

Vanessa ściągnęła wargi w czymś, co miało przypominać uśmiech.

– Oczywiście. To będzie dla mnie przyjemność. Jak zawsze.

Dekes pocałował żonę w policzek, zanim odszedł w tłum. Nasza dwójka stała tam i patrzyła na niego, jak przenosi się od grupy do grupy, ściskając jedną rękę za drugą.

- On z pewnością jest czarujący - mruknęłam. – O wiele bardziej czarujący, niż się spodziewałam.

Vanessa popatrzyła na mnie, jej czarne oczy zimne na jej twarzy.

– Zrób sobie przysługę. Trzymaj się z daleka od mojego męża.

- Albo co? – zapytałam natychmiast na rosnącą urazę w jej głosie.  
– Wyślesz swoich olbrzymów ochroniarzy, by mnie wyrzucili? Wątpię, żeby twój mąż na to pozwolił, ponieważ jest taki chętny by... porozmawiać ze mną.

Złość i obrzydzenie zniekształciły jej piękne rysy.

– Nie masz pojęcia, w co się pakujesz, wychodząc z moim mężem na prywatną rozmowę. Nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Odwróciła się na szpilce i odeszła. Patrzyłam, jak balansuje w tłumie, ledwo zatrzymując się, by przywitać się z ludźmi, którzy próbowali z nią porozmawiać. Jej reakcja nie była zaskakująca. Grałam rolę zuchwałej uwodzicielki więcej niż jeden raz, aby zbliżyć się do celu, i więcej niż raz miałam do czynienia z żonami i złymi dziewczynami, które chciały mnie trzymać z dala od swoich mężczyzn. Albo jeszcze coś innego.

Wciąż jednak widziałam coś czającego się w głębi spojrzenia Vanessy, palące się tam z migotaniem jej magii ognia – strach. Nie o

siebie, jej stosunki z Dekesem, czy jakiegokolwiek zagrożenie, które mogłam dla niej stanowić.

Może się myliłam, ale Vanessa bała się o mnie, a ja nie miałam pojęcia dlaczego.

Pozbyłam się swoich obaw co do Vanessy i powędrowałam z powrotem do modelu kasyna. Kilka minut później Owen przysunął się bliżej mnie. Stał tyłem do modelu, wpatrując się w tłum. Pochyliłam się, udając, że przyglądam się jakimś szczegółom w miniaturowym krajobrazie i notowałam jakieś bzdury w notatniku, który wyciągnęłam ze swojej torby.

- Rozumiem, że ustawiłaś się na spotkanie z Dekesem? – zapytał Owen, unosząc kieliszek szampana do ust, aby zamaskować fakt, że do mnie mówił.

- Spotkam się z nim za kilka minut - szepnęłam. – Potem, jak się domyślam, zabierze mnie do swojego biura lub w jakieś inne prywatne miejsce, żebyśmy mogli odbyć małą pogawędkę.

- Bądź ostrożna - szepnął Owen. – Nie podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzył.

- Co jest z tobą i spojrzeniami podczas tego weekendu? – dokuczałam mu, próbując żartować.

Widziałam tylko bok jego twarzy, ale twarde rysy powiedziały mi, że to w ogóle go nie rozbawiło.

Westchnęłam.

– Dobrze, więc powiedz mi. Jak patrzył na mnie Dekes?

Owen zmarszczył brwi.

– Jakbyś była w menu kolacji, o on był jedyną osobą, która o tym wie.

Jego słowa były echem tego, co czułam, kiedy patrzyłam w oczy Vanessy kilka minut temu. Nie posiadałam daru jasnowidzenia i nie mogłam widzieć przyszłości, nie tak jak Żywiołowa powietrza, moja przyjaciółka Jo-Jo Deveraux, ale coś było nie tak. Och, kamienie w rezydenci szeptały mi o wszystkich brutalnych rzeczach, jakie Dekes tu zrobił na przestrzeni lat, ale było coś więcej. Po prostu nie mogłam skojarzyć jaka dokładnie może być to tajemnica.

Przez chwilę myślałam o odpuśczeniu całej sprawy. Po prostu odejść, opuszczając rezydencję i udając, że nigdy nie słyszałam o Randallu Dekesie. To na pewno byłaby bezpieczniejsza opcja, przynajmniej do czasu kiedy mogłabym zebrać trochę więcej informacji o wampirze i jego magii, jakakolwiek mogła być. Fletcher zawsze mówił mi, żebym ufała swoim instynktom, a on ostrzegał mnie przed Dekesem, jak czerwone migające światło ostrzega przed pociągiem. Znajdziesz się na torach i spróbujesz stanąć na drodze pociągowi, a zostaniesz zmiążdżony.

Ale nie mogłam się cofnąć i uciec. Nie, kiedy Callie liczyła, że sprawię, że Dekes zostawi ją w spokoju, nawet jeśli nie przyznawała się do tego ona sama – czy Donovan. Nie mogłam zostawić przyjaciółki Brii, nie bardziej niż mogłam zostawić kogokolwiek z pozostałych osób, które prosiły mnie o pomoc na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy. Warrena i Voiolet Fox, Roslyn Phillips, Vinniego i Natashę Volga.

Podobało mi się to czy nie, zmieniłam się i nie byłam zimnokrwistym zabójcą jak kiedyś. Stopniowo, kawałek po kawałku, moje serce powoli odmarzło i teraz byłam zdeterminowana, by pomagać ludziom, a nie ich zabijać – nawet jeśli prawie zawsze wydawało się to podążać za innymi w tych dniach.



Dekes skończył ostatnią rundę potrząsania dłońmi i zaczął rozglądać się po trawniku, nie było wątpliwości, że rozglądał się za mną. Oczy wampira spoczęły na mnie i uśmiechnął się, jeszcze raz pokazując mi białe błyszczące kły. Dekes uniósł brwi i wskazał na dom, co pokazywało, że był gotowy na nasze spotkanie. Uniosłam palec, mówiąc mu, że będę tam za chwilę, jak skończę przyglądać się modelowi kasyna i zapisywać jeszcze kilka uwag.

- W porządku - szepnęłam do Owena, chowając notes z powrotem do torebki. – Idę. Miej oko na wszystko. Jeśli coś pójdzie źle, ty, Fin i Bria wydostańcie się stąd i uciekajcie. Znajdę drogę do domku na plaży i spotkam się tam z wami.

- Nie chcę cię zostawiać tu samej, Gin - mruknął Owen.

- Wiem - powiedziałam cicho. – Wiem, że chcesz iść ze mną i chronić mnie bardziej niż cokolwiek innego. I dlatego cię kocham. Ale mam robotę do wykonania. To jest kolejna rzecz, którą w tobie kocham, że pozwalasz mi robić to, co musi być zrobione, żeby pomóc innym ludziom.

Szerokie ramiona Owena usztywniły się z napięcia, ale po chwili wypuścił małe westchnienie i skinął głową. Podniosłam rękę, palcami otarłam się o Owena. Wyciągnął rękę i chwycił moją dłoń na sekundę, zanim mnie puścił.

- Bądź ostrożna - wyszeptał.

Uśmiechnęłam się, mimo że nie mógł tego zobaczyć odwrócony do mnie tyłem.

– Zawsze.

Opuściłam bok Owena i podeszłam do Dekesa. Wampir wyciągnął do mnie rękę, a ja położyłam dłoń na zgięciu jego łokcia. Po raz kolejny

czułam trzask żywiołowej mocy powietrza wokół niego. W połowie oczekiwałam, że poczuję wstrząs, kiedy go dotknę, tak jak kilka miesięcy temu, kiedy dotknęłam Elektry LaFleur, płatnego zabójcy, która miała żywiołową magię elektryczności. Ale moje palce osiedliły się na jego ramieniu i poczułam jedynie drogą tkaninę garnituru Dekesa.

Wciąż czułam jego magię – jakakolwiek do diabła ona była – ocierała się o moją skórę i przyłgnęła do niej jak lepka pajęczna sieć. To nie było nieprzyjemne uczucie, nie całkowicie, nie tak jak moc ognia Mab, która zawsze była ostrymi, szarpiącymi, kłującymi igłami, ale to wystarczyło, bym była jeszcze ostrożniejsza w pobliżu wampira.

- Czy jesteś gotowa na nasz wywiad? – zapytał Dekes.

- Oczywiście. Dziękuję za poświęcenie mi czasu.

Wampir uśmiechnął się, pokazując mi trochę więcej z dwóch kłów w jego ustach i palący się w jego oczach głód.

– Wszystko dla pięknej kobiety.

Dekes zaprowadził mnie do środka, a następnie przez dwie klatki schodowe na trzecie piętro rezydencji. Ku mojemu zaskoczeniu i frustracji, dwóch olbrzymów ochroniarzy odłączyło się od tłumu na zewnątrz i dołączyło do nas. Miałam nadzieję wepchnąć Dekesa w pierwszy ciemny, ustronny kąt, do którego dojdziemy, by powiedzieć mu to co chciałam, ale to się nie wydarzy z jego dwoma oprychami zaledwie trzy stopy za nami i jeszcze większą ilością strażników patrolujących korytarze. Mogłabym dość łatwo zdjąć olbrzymy, ale dodać Dekesa i jego tajemniczą żywiołową magię do mieszanki, a sytuacja może mi się szybko wymknąć spod kontroli. Postanowiłam więc poczekać i zobaczyć, jak rozegra się ta farsa. Prędzej czy później, Dekes będzie musiał odesłać swoich ludzi, chyba że lubi pieprzyć się przed publicznością. Może tak

było. Dziwniejsze rzeczy przydarzyły mi się jako Pająkowi. Jeśli do tego dojdzie, wtedy coś wymyślę. Jak zawsze.

Kiedy szliśmy, Dekes gawędził o różnych dziełach sztuki, które mijaliśmy. Obrazach, rzeźbach, płaskorzeźbach. Większość przedmiotów była rzeczami, które można znaleźć w domu każdego zamożnego biznesmena. Ale im bardziej zagłębialiśmy się w rezydencji, tym więcej zauważałam innych rzeczy – dziwnych rzeczy, niepasujących rzeczy, nawet wręcz dziwacznych rzeczy. Marmurowe szachy stojące na stoliku między dwoma pustymi krzesłami. Gabloty pełne pistoletów, noży, mieczy i innych broni. Miniaturowe samoloty zwisające z sufitu na cieniotkich żyłkach. Rząd medalionów, każdy otwarty, ukazując wyblakłe kosmyki włosów zwinięte w środku. Nawet wystawa zabytkowych lalek w plisowanych sukienkach. Ich otwarte, puste oczy wydawały się podążać za mną, kiedy przechodziliśmy obok nich.

Dekes wydawał się również fascynować piratami i wrakami. Złote monety, srebrne puchary, inkrustowane klejnotami sztylety i nie tylko błyszczały w gablotach razem z małymi, doskonałymi modelami statków, z rabunku których podobno pochodziły.

Wszystkie przedmioty były czyste, wypolerowane i jak nowe, nawet lalki. Jeśli Fin by tu był, to śliniłby się, zwłaszcza na złoto i klejnoty. Ale Dekes po prostu siedł obok całego tego przepychu, ledwie zatrzymując się, by na to spojrzeć przed przejściem do następnego pomieszczenia, następnej gabloty i następnego skarbu, który zawierała. Posiadał wszystkie te precyzyjne, wspaniałe rzeczy, ale wydawało się, że wampir już dawno stracił zainteresowanie nimi, jakby wiedza, że je posiada wystarczyła i nie potrzebował ich już podziwiać, a nawet na nie patrzeć nigdy więcej.

- Twój dom jest piękny - powiedziałam. – Wydajesz się być kolekcjonerem – wszelkiego rodzaju niezwykłych rzeczy.

- Mmm. Tak, chyba można powiedzieć, że jestem kolekcjonerem. Niektórzy nazywają mój gust eklektycznym, ale jeśli widzę coś, czego chcę, to to biorę - mruknął Dekes. – Bez względu na to, co to jest i jak to zdobyć. Największe, najlepsze, najdroższe, najbardziej delikatne, makabryczne i niezwykłe. Fascynuje mnie to, o co ludzie się troszczą, rzeczy które cenią.

- A co najbardziej lubisz kolekcjonować? Obrazy? Rzeźby? Antyki?

Uśmiechnął się i przez chwilę poczułam gwałtowny wzrost przepływu jego żywiołowej magii.

– Nic tak przyziemnego jak to. Po prostu cieszę się pięknem otaczających mnie silnych kobiet.

Zastanawiałam się nad jego dziwną odpowiedzią, ale rozmawiałam dalej, pamiętając o dwóch olbrzymach ciągle mnie obserwujących.

– Wydaje mi się, że masz już jedną z takich. Twoja żona jest całkiem oszalamiająca.

Większość mężczyzn bardzo by się przechwalała, jeśli mieliby taką piękność jak Vanessa na ramieniu i w swoim łóżku, ale Dekes machnął ręką, zbywając mój komentarz.

– Moja żona ma swoje zastosowanie. Dlatego się z nią ożeniłem. Ale uważam, że prawdziwe jest stare powiedzenie: „Różnorodność w rzeczywistości jest przyprawą życia.” Żyję daną chwilą i wszystkimi przyjemnościami, które mogę mieć.

Jego słowa miały być kuszące, o podwójnym znaczeniu, które bogaci mężczyźni mówią kobietom, o których myśleli, że nie są ich godne, ale chcą się z nimi pieprzyć. Wciąż coś w tonie wampira mnie martwiło.

W jego głosie było zadowolenie z siebie, nuta przebiegłego triumfu, jakby wiedział coś, czego ja nie wiedziałam. To mnie martwiło - a ja nie lubiłam się martwić.

W końcu dotarliśmy do dwuskrzydłowych drzwi na końcu długiego korytarza. W tym momencie byliśmy w skrzydle zupełnie oddzielnym od basenu, gdzie odbywała się konferencja prasowa. Z wyjątkiem dwóch olbrzymów wlekących się za nami, nie mogłam prosić o bardziej idealne miejsce na moją rozmowę z Dekesem. Byliśmy wystarczająco daleko od południowego trawnika, by nikt nie usłyszał krzyków olbrzymów czy wampira, jeśli zdecyduję się ich zabić. Ale zamiast sprawić, bym poczuła się lepiej, odosobniona lokalizacja podniosła moje zdenerwowanie.

Z mojego doświadczenia nic nigdy nie było takie proste. Mogłam niemalże zobaczyć olbrzymią rysunkową kotwicę unoszącą się w powietrzu nad moją głową. Po prostu nie wiedziałam, kiedy miała na mnie spaść – i jak wielkie będą obrażenia, kiedy to się stanie.

- A teraz moja kolejna duma i radość - powiedział Dekes lekko znudzonym tonem.

Otworzył podwójne drzwi, wszedł do środka, odwrócił się i rozłożył szeroko ręce, zapraszając mnie, bym podążyła za nim do środka. W tym momencie czułam, jakby olbrzymy mnie osaczały, a nie tylko ochraniały swojego szefa. Ponieważ nie było innej opcji, poszłam do przodu.

Staliśmy w ogromnej bibliotece, która była tak bogata, wielka i nieskazitelna jak reszta posiadłości. Ciemne, błyszczące drewniane półki ciągnęły się od podłogi do sufitu, z drabinami na rolkach przymocowanymi na bokach, tak by ludzie mogli mieć dostęp do książek na najwyższych półkach. Kamienny kominek zajmował środek tylnej

ściany, a kilka krzeseł, stolik, biurko<sup>17</sup> z zasuwanyim blatem i zielona skórzana kanapa stały przed nim. Tytuły klasycznych amerykańskich autorów, jak Edgar Allan Poe i Mark Twain wypełniały półki najbliżej mnie, złote i srebrne laminaty na grzbietach lśniły jak pirackie dublony, które widziałam w innej części rezydencji. Para francuskich drzwi na dalszej ścianie prowadziła na szerokie patio. Obok drzwi upchnięto mini barek w tylny róg biblioteki, a kryształowe kieliszki zostały już wystawione, prawdopodobnie na polecenie Dekesa, tak by mógł wypić drinka lub dwa po tym, jak skończy się jego konferencja prasowa. Zastanawiałam się, czy wampir preferował krew czy alkohol, by pomogły mu się zrelaksować. Założyłabym się, że krew.

- Biblioteka - powiedziałam. – Jak uroczo.

- To coś więcej niż urocze - powiedział Dekes. – Mam tutaj wiele cennych pierwszych wydań, a temperaturą steruje klimatyzacja, aby utrzymać je w idealnym stanie, ze względu na niesprzyjająca wilgotność na tej wyspie. Jedną z radości bycia wampirem jest długowieczność. Książki, które kupiłem za grosze sto lat temu, są dziś bardzo cenne.

Wampiry mogą żyć długo, bardzo długo, podobnie jak karły. Pięćset lat nie było rzadkością dla obu tych ras, podczas gdy olbrzymy i Żywiołaki miały skłonność do osiągnięcia stu pięćdziesięciu lat, lub coś koło tego. Fin szacował, że Dekes miał co najmniej trzysta lat, co oznaczało, że osiągnął wiek średni w latach wampirów.

Niektórzy ludzie jeszcze myśleli, że wampiry mogą żyć wiecznie, dopóki miały stały dopływ krwi i dbały o swoje ciała, ćwicząc, odpowiednio się odżywiając i takie tam. Ale ja nigdy nie słyszałam o wampirze znacznie starszym niż pięćset lat. „Im dłużej żyli ludzie, tym

---

<sup>17</sup> Chodzi o takie biurczko : [http://www.americanfurnituredsn.com/Merchant2/graphics/00000001/151\\_Roll\\_Top\\_Desk.jpg](http://www.americanfurnituredsn.com/Merchant2/graphics/00000001/151_Roll_Top_Desk.jpg)

więcej wrogów mieli tendencję zdobywać i była większa szansa, że jeden z tych wrogów wynajmie kogoś takiego jak ja, by wkroczył i skrócił życie wampira.

Dekes podszedł do kominka. Powlokłam się za nim, z olbrzymami zamykającymi pochód. Moje oczy przeszkandowały bibliotekę w poszukiwaniu kamer, telefonów i wszystkiego, co wyglądało na przycisk alarmowy, do którego wampir mógł dotrzeć i nacisnąć, kiedy wykonam swój ruch. Dwa olbrzymy za mną to wystarczająco dużo, a ja nie chciałam, żeby przywołał tu jeszcze więcej swoich ludzi.

- Faktycznie muszę się do czegoś przyznać. Przyprowadziłem cię tu, ponieważ powiedziano mi, że lubisz książki - powiedział Dekes, zwracając się do mnie twarzą.

Spojrzałam na niego, nieufność powoli wspinała się po moim kręgosłupie jak zimny palec.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Stary przyjaciel mi powiedział, jak bardzo lubisz czytać.

Moje podejrzania wzrosły przez jego spokojny ton, ale zmusiłam się, aby zagrać razem z nim i zadać oczywiste pytanie.

- A co to był za przyjaciel?

Uśmiech Dekesa się poszerzył.

- Jonah McAllister, oczywiście. Opowiedział mi trochę o tobie, pani Blanco. Powiedz mi, będzie ci przeszkadzało, jeśli będę nazywał cię Gin?

Cholera. Randall Dekes dokładnie wiedział, kim jestem, co oznaczało, że sprawy miały stać się naprawdę brzydkie. Nie porozmawiam z wampirem i nie ostrzegę go, by zostawił Callie w spokoju. Już nie. Teraz tylko jedno z nas opuści ten pokój żywe i byłam zdeterminowana być tą osobą.

Pomyślałam o natychmiastowym rozpoczęciu ataku w pełnej skali, ale szybko odrzuciłam ten pomysł – co najmniej do czasu aż będę poza zasięgiem dwóch olbrzymów zbliżających się do mnie. Nie pozwolę im zamknąć mnie w potrzasku, kiedy jeszcze nie wiedziałam, jaki rodzaj magii żywiołów ma Dekes i co planuje mi nią zrobić. Nie miałam wątpliwości, że Dekes zabiłby swoich ludzi, jeśli to oznaczałoby zdjęcie mnie razem z nimi.

Nie, to wampir był tutaj prawdziwym zagrożeniem, a ja musiałam rozprawić się najpierw z nim. Zamiast więc sięgnąć po jeden z moich noży i przypuścić atak na moich wrogów, podeszłam do kominka, położyłam na nim moją torebkę, żeby mieć obie ręce wolne i oparłam się o niego, nonszalancko wypuszczając powietrze. Cały czas jednak obliczałam prędkość, odległość, kąty i zastanawiałam się, jak silnie Dekes może uderzyć mnie swoją dziwną magią żywiołów, zanim zdejmę go na dobre.

- Więc wiesz, jak naprawdę się nazywam. Brawa dla ciebie. Zakładam, że Jonah powiedział ci również o moim alter ego?



- To, że naprawdę jesteś Pajakiem? O tak. Jonah i ja mieliśmy dość fascynującą rozmowę o tobie – i o fakcie, że zabiłaś jego syna, Jake’a. Jonah był tym bardzo zdenerwowany. W rzeczywistości, nadal jest.

Zabiłam Jake’a McAllistera podczas imprezy u Mab, zostawiłam jego ciało w jednej z wanien Żywiłowej ognia. Jake próbował obrabować Pork Pit, poza tym chciał mnie zgwałcić i zamordować, ale ja po prostu pokazałam mu, jak śmiertelny zrobił błąd, atakując mnie – tak jak miałam zamiar pokazać to Dekesowi.

Ale zamiast wzywania posiłków czy oddalenia się ode mnie, Dekes posłał mi zadowolony z siebie, usatysfakcjonowany, trochę maniackalny uśmiech, o który kot Cheshire<sup>18</sup> byłby zazdrosny. Wampir w ogóle nie wydawał się zaniepokojony tym, że był w tym samym pokoju z notorycznym płatnym zabójcą. Mój niepokój wszedł na kolejny poziom. Dekes nie wydawał się być typem człowieka, który wyklada karty na stół, zanim nie jest absolutnie pewien, że trzyma zwycięstwo w ręce.

- Powiedz mi, mój dobry przyjaciel Jonah jest tu na konferencji? – zapytałam, dopasowując opanowanie do znudzonej, obojętnej maski Dekesa. – Ponieważ chciałabym mu osobiście podziękować za zapoznanie nas, że tak powiem.

- Niestety nie. Jonah nie mógł przybyć - powiedział Dekes. – Ale rano mieliśmy ciekawą rozmowę telefoniczną. To był w pewnym sensie szczęśliwy traf, naprawdę. Miałem do czynienia z innymi sprawami, a mianowicie z odkryciem ciał kilku mężczyzn zatrudnionych przeze mnie, których znaleziono pływających w basenie w hotelu Blue Sands. To było dla mnie podwójnie kłopotliwe, ponieważ nie tylko moi ludzie umarli dość brutalną śmiercią, ale sam pierwotnie planowałem tam konferencję

---

<sup>18</sup> Chodzi o kota z „Alicji w krainie czarów”, szersze wyjaśnienie znajdziecie tu: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Kot\\_z\\_Cheshire](http://pl.wikipedia.org/wiki/Kot_z_Cheshire)

prasową, ponieważ jestem właścicielem hotelu. Oczywiście musiałem zmienić lokalizację. Ciała w basenie nie są dobre dla interesów.

- Nie - zgodziłam się. – Nigdy nie są.

- Znam Jonaha od dawna, a on obsługuje niektóre dokumenty dotyczące mojego nowego kasyna. Zadzwoił do mnie rano i naturalnie wspomniałem mu o niefortunnym incydencie w hotelu i jak wysłałem swoich ludzi, by poradzili sobie, z - jak się wydawało - bardzo małym, łatwym do rozwiązania problemem, ale w zamian to oni skończyli martwi.

Miły uśmiech nie opuszczał twarzy wampira, ale jego zielone oczy były tak samo zimne i twarde jak moje. – Poskarżyłem się Jonahowi, że moi ludzie nie mogli zrobić czegoś tak prostego jak poradzenie sobie z dwiema turystkami, tak samo jak z właścicielką restauracji, której starały się pomóc. Możesz sobie wyobrazić, jakie było moje zdziwienie, kiedy zapytał jak wyglądały te dwie turystki – i czy moi ludzie zostali brutalnie zadźgani. Kiedy powiedziałem mu, że tak, moi ludzie zostali zaszytytowani, wtedy wymienił twoje nazwisko. Odbyliśmy o tobie dość długą rozmowę, Gin. Jonah był nawet wystarczająco miły i wysłał mi też twoje zdjęcie, ciebie, razem z twoimi przyjaciółmi.

Cholero, podwójna cholera. Myślałam, że wydostanie się z Ashland na kilka dni może odmienić mojego wiecznego pecha, ale suka była w pełni sił i gotowa ponownie mnie dziś wypieprzyć.

Ponieważ nie było sensu ukrywanie dłużej, dlaczego naprawdę tu byłam, chwyciłam w dłoń jeden z moich noży ze srebrenitu tak by Dekes mógł to zobaczyć.

- No cóż, skoro wiesz, że jestem Pająkiem, na pewno zdajesz sobie sprawę, dlaczego przyszłam tu dzisiejszego wieczoru.

Dekes ponownie arogancko, lekceważąco wzruszył ramionami. – Zakładam, że to ma coś wspólnego z Callie Reyes. Z tego, co moje źródła były w stanie wykopać, ona jest dobrą przyjaciółką twojej... siostry, prawda? Detektyw Coolidge? Wierze, że widziałem panią detektyw przy basenie. Piękna kobieta, twoja siostra.

Moja ręka zacisnęła się wokół noża. Jeśli ten drań myślał, że dostanie się w pobliże Brii, wtedy oczywiście nie słuchał dość uważnie McAllistera. Może nie lubiłam śliskiego prawnika, ale wiedziałam dość, żeby zdać sobie sprawę, że on powiedział Dekes'owi najdrobniejsze szczegóły, które wiedział o mnie, w tym jak zabiłam Mab. Więc dlaczego Dekes nie martwił się, że zrobię z nim to samo? Nie wiedziałam, w jaką grał grę, ale miałam wrażenie, że już przegrałam. Teraz tylko pytanie, jaka będzie tego cena.

- Ale jak piękna może być twoja siostra, nie jest tak wyjątkowa jak ty, prawda, Gin?

- Wyjątkowa? – zapytałam. – O czym ty mówisz?

Nie obchodziło mnie, co myślał, że było we mnie tak cholernie wyjątkowego, ale zadałam pytanie, ponieważ pozwoliło mi przesunąć się o kolejny krok w kierunku, gdzie stał wampir. Przysuwałam się bliżej i bliżej w czasie rozmawialiśmy, a teraz byłam jakieś piętnaście stóp od niego. Jak tylko będę miała go w zasięgu ręki, to rzucę się do przodu i zdejmę go przy pomocy moich noży, magii lub obu razem w razie potrzeby. Dwa olbrzymy stały po mojej lewej, ich spojrzenia były cały czas na mnie. Zauważyli, że podchodzę, ale nie próbowali temu zapobiec, nawet nie rozpięli swoich marynarek i nie sięgnęli do pistoletów, które prawdopodobnie mieli przy sobie. Widocznie myśleli, że ich szef może się mną zająć całkowicie sam. Niepokojąca myśl, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo zlekceważyłam wampira.

Oczy Dekesa błyszczały na jego twarzy, a ja czułam się jak mysz wpatrująca się w oblicze bardzo dużego, bardzo głodnego kota.

– Zobaczysz, co tak naprawdę intryguje mnie w tobie, Gin. Powodem, dlaczego pozwoliłem tobie i twoim znajomym wśliznąć się na moją konferencję prasową, jest twoja magia żywiołów i fakt, że masz zarówno magię lodu i kamienia. Co najmniej tak twierdził Jonah przez telefon. Sam nie mogłem w to uwierzyć. To wyjątkowo rzadki dar być w stanie wykorzystywać dwa żywioły w ten sposób. Ja na pewno nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo z podwójnym darem – a miałem sporo doświadczeń z żywiołami przez lata.

Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć i podtrzymać rozmowę, tak bym mogła podkraść się jeszcze bliżej do niego, ale Dekes uderzył mnie z pięści.

- Przynieście je! – zawołał wampir donośnym głosem.

Kroki rozbrzmiały na korytarzu, a trzeci olbrzym wszedł do biblioteki, wciągając Vanessę do pomieszczenia. Druga kobieta posłała mi spojrzenie, które było mieszaniną złości, wstrętu i żalu. Sekundę później jeszcze dwóch olbrzymów weszło do biblioteki – również wciągając Vanessę do środka.

Zamrugałam, patrząc na bezwładną postać, która wisiała między dwoma ostatnimi olbrzymami i zastanawiałam się, czy widziałam podwójnie. Nie, czekaj, to nie była Vanessa. Kobieta, która wyglądała na nieprzytomną, miała takie same czarne włosy i piękną skórę jak Vanessa, co wskazywało, że były spokrewnione, ale jej rysy były młodsze, bardziej delikatne, gładsze. Ona również nosiła czarną, elegancką suknię wieczorową, ale materiał nie ukrywał tego jak była chuda. Mogłam zobaczyć kości jej klatki piersiowej z drugiego końca pokoju. Ale dziwne było to, że miała taką samą diamentową biżuterię z perłami jak Vanessa –

szeroki naszyjnik na szyi i pasujące bransoletki na nadgarstkach. Jeszcze dwa olbrzymy weszły do biblioteki i zamknęły za sobą podwójne drzwi.

Teraz w pokoju razem ze mną, Dekesem i dwiema kobietami było w sumie ośmiu olbrzymów. Niewielkie szanse, ale przetrwałam gorsze.

- Nie jestem pewien, czy zdajesz sobie sprawę czy nie, ale moja cudowna żona Vanessa ma młodszą siostrę, Victorię.

Dekes skinął na olbrzymy, które przyciągnęły dwie kobiety do miejsca, gdzie staliśmy. Olbrzymy opuściły wciąż nieprzytomną Victorię na skórzaną, zieloną kanapę, natomiast Vanessa uwolniona od mężczyzny, który ją trzymał, rzuciła się do przodu i upadła na kolana obok kanapy, tuląc głowę swojej siostry w rękach. Udręka wypełniła twarzy Vanessy, kiedy patrzyła na siostrę, udręka, którą znałam zbyt dobrze. Czułam to samo w noc, kiedy Bria została porwana i przewieziona do Mab. Strach, gniew i całkowita, upokarzająca bezradność, że nie chroniałam mojej siostry.

Wcześniej na konferencji prasowej Vanessa nie ostrzegałam mnie przed mężem, ponieważ myślała, że mogę jej go ukraść – ona starała się uratować moje życie. Ja po prostu byłam pewna siebie i arogancka, przekonana o własnej sprawności jako Pająk, aby to sobie uświadomić. Nigdy nie wierz własnej reputacji. Fletcher mówił mi to więcej niż raz, ale to właśnie było to, co dziś zrobiłam, myśląc, że Dekes będzie łatwą zdobyczą dla takiego zabójcy jak ja.

Zastanawiałam się, czy to nie będzie ostatni błąd, jaki kiedykolwiek popełniłam.

- Kochanie - Dekes powiedziała miękko głosem. – Pokaż Gin, jak jestem dobry dla ciebie i twojej kochanej siostry.

Plecy Vanessy zeszywniały, a całe jej ciało drżało ze strachu, wściekłości, a może jednego i drugiego. Przez chwilę myślałam, że ona nie zrobi tego, co jej kazał, ale powoli stanęła na nogi i odwróciła się do mnie. Trzęsącymi się rękami Vanessa zszarpnęła wysadzane klejnotami bransolety z nadgarstków, odpięła naszyjnik z szyi i pozwoliła temu wszystkiemu upaść na podłogę.

Ślady ugryzień pokrywały jej szyję i nadgarstki – głębokie, okrutne, brzydkie ślady ugryzień.

Skóra wokół nadgarstków była poplamiona, fioletowa i poraniona, te same znaki okalały jej szyję, jak naszyjnik, który właśnie zerwała. Większość znaków wyglądało na świeże, ale widziałam przebłyski starych białych blizn i nowe różowe, pomarszczone tu i tam – tak wiele pieprzonych blizn. Nie mogłam powiedzieć ile razy Dekes ją ukąsił i od jak dawna to robił, ale mój żołądek wzdrygnął się na ten widok, a blizny z runą pająka osadzone w moich własnych dłoniach zaczęły swędzieć i palić starymi wspomnieniami. Wiedziałam, jak to jest być naznaczonym, być napiętnowanym, być torturowanym. Ja przeżyłam to tylko raz, ale Vanessa była poddawana temu w kółko i od nowa, odkąd została żoną Dekesa – być może nawet dłużej.

Teraz wiedziałam, dlaczego diamenty i perły szeptały i jęczały ze złości, bólu i strachu, a nie własnym skrzącym się pięknem. Klejnoty były echem poczucia uwięzienia Vanessy w jej małżeństwie z Dekesem, na bycie tak wykorzystywaną przez wampira.

- Powiedziałem, że Vanessa ma swoje zastosowanie i tak jest. Magia ognia płynąca w jej żyłach jest dość silna i bardzo smaczna, a jej siostra, choć nie tak silna, jest obdarzona magią powietrza - powiedział Dekes spokojnym głosem, jak smakosz mówiący o posiłku, który zamówił

na kolację. – Trochę jak białe i czerwone wino, oba oczyszczają i odświeżają podniebienie na swój własny sposób.

Vanessa wzdrygnęła się i odwróciła wzrok od swojego męża, ale ja trzymałam oczy na Dekesie, zastanawiając się po raz kolejny, w jaką grał grą i jak mogłam go w niej pokonać – i podciąć jego pieprzone gardło.

- Do niedawna miałem trzecią piękność w mojej żywiołowej stajni, starszą kobietę z magią lodu. Ale niestety, nie była wystarczająco silna, aby być używana jako jedna z moich najcenniejszych własności. – Dekes posłał mi delikatny, zawiedziony uśmiech.

- Mona się zabiła! - warknęła Vanessa, jej głos się załamał na tych słowach. – Aby wydostać się od ciebie. Szkoda tylko, że nie jestem wystarczająco silna, aby zrobić to samo.

- Ale nie jesteś tak silna, prawda, kochanie? – powiedział Dekes. – Za bardzo martwisz się o bezpieczeństwo swojej siostry, aby zrobić cokolwiek tak głupiego. A niestety dla Victorii. Oboje wiemy, że robi się anemiczna. Już ledwie budzi się na wystarczająco długo, by jeść. Wkrótce nie będzie dla mnie użyteczna w jakikolwiek sposób.

Wcześniej tego ranka w Morskiej Bryzie, kiedy Fin informował mnie o Dekesie, myślałam, że wampir jest po prostu kolejnym złym biznesmenem, brutalnym zbirzem ze zbyt dużymi pieniędzmi, który myślał, że ma prawo do tego, czego pragnął.

Teraz wiedziałam, jak chorym, chorym draniem był naprawdę.

- Niech zgadnę. Vanessa i Victoria nie są pierwszymi kobietami, z którymi to robisz, prawda? – zapytałam. – Ile kobiet zebrałeś na przestrzeni lat? Ile ich zabiłeś? I za co, za ich krew?

- Trudno! - prychnął Dekes. – To jest o wiele więcej niż tylko krew, Gin. To jest moc - żywiołowa moc. Pytałaś mnie wcześniej, jak jest moja ulubiona rzecz do kolekcjonowania. Cóż, to jest to.

Te zimne palce strachu ponownie zaczęły pełzać po moim kręgosłupie. Dekes podniósł rękę, a żywiołowy ogień iskrzył i trzeszczał na jego ręce, świecąc na pasujący czerwony. Napięłam się i sięgnęłam do mojej magii kamienia, gotowa użyć jej, aby utwardzić moją skórę w nieprzeniknioną powłokę. Ale zamiast rzucenia ogniem we mnie, wampir swobodnie rzucił ogień w kominek, sprawiając, że kłody wewnątrz zapaliły się. Wpatrywał się w płomienie przez chwilę, zanim znów podniósł rękę. Tym razem podmuch powietrza zaryczał przez pokój, zawirował w kominku i zgasił palące się kłody.

Teraz wiedziałam, dlaczego trzask żywiołowej magii wokół Dekesa odczuwałam jak powietrze, ogień, lód i kamień, wszystkie w tym samym czasie – ponieważ to było to. Krew, którą wypijał z różnych Żywiołowych, zmieszana razem w jego żyłach, pozwalała mu używać wszystkich czterech obszarów. Wspominał o kobiecie z magią lodu i nie miałam wątpliwości, że była też jakaś z mocą kamienia, taką jak moja, a przed nią wiele innych na przestrzeni lat. Wszystkie więzione tu przez Dekesa w dziwnej złotej klatce i zmuszone karmić go ich krwią, w taki czy inny sposób, dopóki nie wysie ich do sucha lub one zabiją się, by się od niego uwolnić.

- Więc nie masz w rzeczywistości żadnej własnej żywiołowej mocy - powiedziałam. – Po prostu bierzesz ją od kobiet, które zmuszasz, by dawały ci swoją krew. Wiesz co, Dekes? Ze wszystkimi twoimi pieniędzmi i bibelotami, jesteś tylko zwykłym złodziejem.



- Tak, i to jest system, który udoskonaliłem przez lata, nie chwaląc się. A teraz zdecydowałem się dodać ciebie do mojej kolekcji - powiedział Dekes. – Powinnaś być zaszczycona.

Uniosłam brew.

– Naprawdę? Naprawdę myślisz, że po prostu położę się przed tobą?

Dekes skinął na swoich ludzi, którzy byli rozstawieni w bibliotece jak grupa liniowych<sup>19</sup>, ustawiając się między mną i drzwiami.

– Oczywiście, że nie. Dlatego sprowadziłem posiłki.

Roześmiałam mu się w twarz. Po raz pierwszy rozdrażnienie rozbłysło w oczach wampira, a całe jego ciało najeżyło się z oburzenia, łącznie z wąsami. Nie lubił być wyśmiewany – nikt nie lubił – ale w jego przypadku to stało się chyba po raz pierwszy od stu lat.

- Gdybyś jeszcze nie słyszał, a twój kumpel Jonah ci nie powiedział, zabiłam pieprzoną Mab Monroe, która podobno była najsilniejszą Żywiolową, jaka urodziła się przez ostatnie pięćset lat! - warknęłam. – Czy ty naprawdę myślisz, że ty i twoje olbrzymy mnie pokonacie? Śnij dalej, ty cholerny sukinsynu.

Dekes piorunował mnie wzrokiem, zanim z widocznym wysiłkiem opanował nerwy.

– Będziesz robić dokładnie to, co mówię - powiedział cicho. – Odłóżysz nóż ze swojej reki i wszystkie inne, które masz na sobie, a następnie odsłonisz dla mnie szyję.

- Albo co? – zapytałam, chociaż miałam całkiem dobry pomysł co też to miało być.

---

<sup>19</sup> Chodzi o obrońców w amerykańskim futbolu.

Dekes spojrział na mnie.

– Albo osuszę z każdej pojedynczej kropli krwi słodką Victorię, podczas gdy Vanessa będzie patrzeć. Potem pójdę zrobić to samo z twoją siostrą, Brią. Jonah powiedział mi też o niej i całej tej pięknej magii lodu, którą ma.

Tak właśnie myślałam, że to będzie coś w tym stylu. Nie bałam się o Brię. Moja siostra była tak samo twarda jak ja, ze swoją własną magią lodu w odwodzie. Mogła z łatwością uciec przed zbirami Dekesa, a poza tym ma Fina i Owena do pomocy. Prędzej czy później, ich trójka zda sobie sprawę, że wszystko poszło bardzo źle, a będzie jeszcze gorzej. Nie spodoba im się to, ale zostawią mnie, zaszyją się w domku na plaży i będą czekać, żebym się pojawiła.

Teraz pytanie, jak miałam zamiar wydostać się stąd na zewnątrz.

Vanessa spojrzała na mnie, błagając mnie swoimi ciemnymi oczami, prosząc mnie o to, czego chciał Dekes, by ocalić swoją siostrę. Nigdy nie zabijałam dzieci i zwierząt domowych jako płatny zabójca i nie chcę być przyczyną śmierci niewinnej kobiety również teraz, ale zrobię to, co musiałam, aby przetrwać. A teraz oznaczało to granie z Dekesem, dopóki nie będę mogła zbliżyć się do niego na tyle, aby go uderzyć, lub uciec. Tak bardzo jak sytuacja się pogarszała, będę cieszyć się z jednego z tych wyjść.

Nie chciałam zostawić Vanessy i Victorii za sobą, nie chciałam, by nadal cierpiały z rąk wampira, ale nie mogłam wydostać stąd nas trzech, nie z nieprzytomną Victorią oraz Dekesem i olbrzymami obserwującymi każdy mój ruch. To było wliczone w ryzyko, ale nie sądziłam, że wampir faktycznie zabije jedną z dwóch kobiet –przynajmniej dopóki mógł delektować się ich magią żywiołów. Był zbyt chciwy pod tym względem,

by spełnić swoją groźbę. Nie, po prostu starał się wykorzystać je, żeby mnie poskromić, a będę przeklęta, jeśli na to pozwolę.

- Dobrze - warknęłam, grając razem z nim i udając, że zostałam już pokonana. – Mogłeś zwyciężyć teraz, ale powiem ci to samo, co powiedziałam twojemu człowiekowi, zanim wrzuciłam jego ciało do basenu. Nie masz pojęcia, z kim zadarłeś.

- Och, myślę, że wiem - powiedział Dekes. – Więc pozbądź się broni – teraz. Całej.

Położyłam na kamiennym kominku nóż ze srebrenitu, który trzymałam, a następnie wyciągnęłam pozostałe cztery, które miałam ukryte na ciele i również je tam umieściłam. Wykonywałam ruchy przesadnie powolnie, żeby olbrzymy nie miały pretekstu, by ruszyć na mnie grupą, a także dać sobie jeszcze kilka sekund do namysłu.

Miałam do wyboru dwie możliwości. Mogłam sięgnąć do mojej magii kamienia, użyć jej do utwardzenia mojej skóry, wybić jedne z francuskich drzwi i uciekać w diabły. To było bezpieczniejsze, choć nie było gwarancji sukcesu. I oczywiście musiałam zostawić Vanessę i Victorię twarzą w twarz z rozgniewanym Dekesem. Lub mogłam czekać, aż Dekes znajdzie się w zasięgu mojej ręki, złapać go i uderzyć całą magią lodu, którą miałam, w nadziei że to wystarczy, aby przebić się przez jego własną ukradzioną moc i zmienić go w loda na patyku. Znacznie większe ryzyko, ponieważ wciąż miałam do czynienia z olbrzymami, ale nagroda była znacznie większa: zabiję wampira i mam nadzieję, że ocalę dwie kobiety z horroru tego domu.

Uciekać lub walczyć, uciekać lub walczyć.

Postanowiłam walczyć.

Odłożyłam ostatni z moich noży na kominek i czekałam, aż Dekes podejdzie w mój zasięg.

- Jak miło - powiedział Dekes, podchodząc i podnosząc jedno z ostrzy. – Pasujący zestaw. Muszę dodać je do mojej kolekcji broni.

Przysunął się jeszcze bliżej mnie. Sięgnęłam do magii lodu i czekałam, tylko czekałam, aż podejdzie jeszcze kilka kroków w moim kierunku.

- Kolekcjonuję broń, wiesz - powiedział Dekes, zdając się nie rozumieć niebezpieczeństwa, w jakim był. – Jestem pewien, że widziałeś niektóre z nich wcześniej, w czasie naszej wycieczki. Szczególnie podobają mi się małe pistolety na strzałki. Jak ten.

I wtedy wampir odwrócił się do mnie i strzelił.

Za późno usłyszałam jakiś mechaniczny trzask i zobaczyłam błysk metalu pojawiający się w lewej ręce Dekesa. Oprócz mocy żywiołów, którą ukradł swoim ofiarom, ich krew dała Dekesowi coś jeszcze, co dawało wampirowi tak wiele krwi – niezwykle szybki refleks. Uniósł już swoją broń w górę i wycelował we mnie, zanim zdałam sobie sprawę, co się dzieje i nawet nie miałam czasu, aby stworzyć lodową tarczę, by zablokować jego atak lub użyć magii kamienia, by uodpornić moją skórę, zanim pociągnął za spust i mała strzałka wbiła się w moją szyję. Zakląłam i sięgnęłam po nią, ale było już za późno. Nawet jak starałam się zebrać wystarczająco dużo mojej magii lodu, by wysadzić Dekesa w diabły, mogłam poczuć, jak moje kończyny drętwieją.

Udała mi się tylko zrobić krok w kierunku wampira, zanim ugięły się pode mną nogi. Moją ostatnią myślą, zanim uderzyłam w podłogę, było że źle wybrałam, wybrałam złą magię, a teraz za to zapłacę.

# \* 16 \*

Moje ręce i nogi stały się martwe – absolutnie, natychmiastowo zimne, odrętwiałe i nieżywe – ale mój umysł pozostał dziwnie jasny i nie straciłam przytomności. Nie, byłam do bólu świadoma leżenia na podłodze biblioteki, chęci zabicia Randalla Dekesa bardziej niż cokolwiek innego i nie bycia w stanie tego zrobić. Nie mogłam poruszyć jakkolwiek częścią mojego ciała, nie mogłam drgnąć palcem, tym bardziej wskazać ręką na Dekesa i zniszczyć go moją magią lodu.

- Oprzyj ją na jednym z krzeseł i dobrze i mocno ją zwiąż - powiedział Dekes gdzieś nad moją głową. – Nie chcę żadnych niespodzianek. Szybko, zanim narkotyk osłabnie.

Ręce uniosły mnie i przeniosły na krzesło przed kominkiem. Jeden z olbrzymów podbiegł do barku i sięgnął po coś ukrytego na jednej z półek. Wrócił ze zwojem lin, z rodzaju grubych, ciężkich, niemal niezniszczalnych lin, które byłyby suką do przecięcia, nawet gdybym miała jeszcze jeden z moich noży ze srebrenitu. Nie żebym mogła użyć ich, biorąc pod uwagę, jak odrętwiałe były teraz moje palce.

Olbrzym podszedł bliżej i szybko przywiązał mnie do krzesła, obwiązał linę wokół mojej klatki piersiowej, ramion i nóg, aż byłam obwiązana mocniej niż indyk na święto dziękczynienia.

*Nigdy nie pozwól sobie zostać unieruchomioną przez wroga.*

Fletcher powtarzał mi to w kółko, ale zostałam tu przywiązana do krzesła i miałam być torturowana po raz drugi w moim życiu. Cholera.

Udało mi się zwiesić głowę na bok, aby spojrzeć na Vanesę, ale Żywiolowa ognia spuściła oczy. Nie chciała spotkać mojego wzroku. Nie mogłam jej za to winić. Ja również nie chciałabym oglądać, co się wydarzy – zwłaszcza że nic nie mogłam zrobić, aby to powstrzymać. Żadnej cholernej rzeczy. Przez chwilę chciałam opaskę na oczy, jakiej użyła Mab, kiedy mnie torturowała wtapiając mi w dłonie mój naszyjnik z runą pająka. Przynajmniej wtedy nie musiałabym oglądać Dekesa gryzącego mnie. Ale nie byłam już tą przerażoną trzynastolatką. Jestem starsza i silniejsza, chociaż nie do końca mądrzejsza. Tak czy inaczej, stanę naprzeciwko mojego wroga twarzą w twarz.

Dekes przeszedł dookoła mnie i pochylił się nad krzesłem tak, blisko, że czułam jego gorący oddech ocierający się o mój policzek i ostry zapach jego wody po goleniu. Kwiatowy zapach sprawił, że się zadławiłam.

- Nie martw się, Gin - Dekes wymruczał mi do ucha. – Po prostu dostałaś coś na zwiotczenie mięśni, żebyś była trochę bardziej elastyczna i ludzie mogli dostarczyć cię na krzesło, właśnie tam gdzie cię potrzebowaliśmy. Efekt nie będzie trwać dłużej niż przez minutę. Powinnaś już zacząć odczuwać powracające czucie w rękach i nogach, podczas gdy twój umysł pozostaje całkowicie nienaruszony. Widzisz, chcę, żebyś wiedziała dokładnie, co się z tobą dzieje. Chcę, żebyś czuła każdą odrobinę tego. Inaczej nie mam z tego żadnej zabawy.

Miał rację. Całkowite odrętwienie już zaczynało zniknąć, zastąpione przez małe, bolesne drżenie. Skoncentrowałam się i byłam w stanie poruszyć palcami, ale wiedziałam, że nie wrócę do siebie wystarczająco szybko, aby uniknąć tego, co miał na myśli wampir.

Dekes schylił się i przechylił moją głowę na bok, odsłaniając dla siebie moje gardło. Ja nie mogłam nic zrobić, tylko patrzeć w jego twarz.

Żądza płonęła w zielonych oczach Dekesa, a jego język niecierpliwie zwilżył usta pod najeżonymi węsami. Wampir uśmiechnął się po raz ostatni, pozwolił mi zobaczyć jak długie, ostre i zabójcze były jego kły.

Potem drań zatopił je w mojej szyi.

\* \* \*

Istnieją ludzie, którzy uważają, że ugryzienie przez wampira jest sexy.

Niektórzy lubią to pierwsze uderzenie bólu, oszalamiający pośpiech ich krwi opuszczającej organizm, słabe, ospałe uczucie posiadania kogoś wykradającego ich część. Niektórzy ludzie nawet wysoko cenią ten rodzaj odczuć, silny, elektryczny ładunek, który wydaje się robić to wszystko interesującym.

Nie jestem jednym z tych ludzi.

Ugryzienie wampira jest jak dźgnięcie sztyletem w szyję – dwoma w tym samym czasie. Ugryzienie Dekesa było mocne, brutalne, bezlitosne i okrutne, tak jak był on. Krzyknęłam, kiedy jego kły wbiły się głęboko w moją szyję i krzyknęłam ponownie, kiedy zaczął ssać moją krew w długich, bolesnych, przerywanych pociągnięciach. Resztki odrętwienia po narkotyku natychmiast zniknęły, zastąpione przez czysty, pulsujący ból. Czułam się, jakby gigantyczna pięść owijała się wokół mojej szyi, która po prostu wyciskała, wyciskała i wyciskała ze mnie krew i wszystko inne. Magię, moc, życie.

Niektóre wampiry mają wystarczające doświadczenie, by ich ukąszenia odczuwać jak drobną niedogodność, tak jak doświadczona pielęgniarzka wie dokładnie jak wbić igłę w rękę pacjenta, żeby zlikwidować początkowe uczucie bólu.

Dekes nie był jednym z tych wampirów. Nie chciał zminimalizować mojego bólu czy dyskomfortu, chciał żywiołowej mocy z mojej krwi i chciał wziąć ją brutalnie. Jedynym mającym z tego jakkolwiek przyjemność był on, mogłam poczuć jego erekcję napierającą na moje udo, kiedy pochylał się nade mną. Chory, sadystyczny drań. Wcale by mnie nie dziwiło, jeśli byłby jednym z wampirów, które zwiększały swoją moc przez sex, tak jak on robił to przez picie krwi.

Gorący miedziany odór własnej krwi wypełnił mój nos, przytłaczając wszystko inne. Pot zrosił moje ręce, całe moje ciało drżało, a białe światło rozbłysło mi przed oczami. A Dekes wciąż wysysał moją krew. Chłępt, chłępt, chłępt.

Jako płatny zabójca doznałam prawie każdej kontuzji, dużej i małej, jakiej człowiek może doświadczyć na przestrzeni lat. Zostałam pchnięta nożem, postrzelona, pobita, poparzona, porażona prądem, uderzona magią żywiołów i pochowana żywcem zbyt wiele razy, by liczyć. Ale to był inny rodzaj bólu, całkowicie, ponieważ Dekes nie tylko mnie ranił, on brał kawałek mnie w tym samym czasie – magię żywiołów, która była tak samo częścią tego, kim i czym byłam, tak jak runy pająka piętnujące moje dłonie.

Moje ręce były przywiązane do poręczy krzesła, więc nie mogłam zobaczyć blizn, ale czułam srebrenit – i że magiczny metal wydawał się wic jak gorące robaki pod moją skórą. Zablokowałam agonię ugryzienia wampira i skoncentrowałam się na tym dziwnym odczuciu – i uświadomiłam sobie, że mogę czuć, jak moje blizny palą, palą, palą zimną



mocą mojej magii lodu i kamienia, aż wydawało się, że srebrenit rozkoszował się tym tak samo jak robił to Dekes. Nie wiedziałam, czy robiłam to świadomie lub czy jakiś przełącznik samozachowawczy został przerzucony w tyle mojego umysłu, ale jakoś kierowałam moją magię w srebrenit, który był wtopiony w moje ciało, przechowując tam moc i próbując ocalić przed wampirem tyle, ile się da.

Może to były halucynacje z utraty krwi, ale prawie mogłam poczuć, jak blizny ze srebrenitem uporczywie zatrzymują moją moc, nawet kiedy Dekes próbował wyciągnąć ją przez szyję. Czułam, że bawię się w dziwaczne przeciąganie liny moimi własnymi czarami w głębi moich żył. Za każdym razem, kiedy Dekes przysysał się do mojej szyi, czułam szarpnięcie moich blizn, starających się zachować moc żywiołów w moim ciele, gdzie należała, zamiast wypływać z moją krwią do chciwych ust wampira. Szkoda, że nie wiedziałam, co – jeśli cokolwiek – dobrego to dla mnie zrobi. Mogłam być Żywiołową, ale była ograniczona ilość krwi, którą mogłam stracić i wciąż żyć.

W końcu, właśnie kiedy myślałam, że nie zniosę przez kolejną sekundę pieprzonych kłów wampira w mojej szyi bez popadnięcia w szaleństwo, Dekes podniósł głowę i spojrzał na mnie. Pomyślałam, że jego oczy wcześniej świeciły jak u kota, ale teraz płonęły jak dwa szmaragdowe słońca na jego opalonych rysach. To było straszne, obrzydliwe i niepokojące, patrzeć w twarz wampira i widzieć swoją własną moc kamienia i lodu odzwierciedloną w jego spojrzeniu. Mała, oszołomiona część mnie zastanawiała się, czy moje oczy kiedykolwiek świeciły tak jasno, kiedy sięgałam do mojej magii żywiołów.

Jo-Jo zawsze twierdziła, że byłam jednym z najsilniejszych Żywiołaków, jakiego kiedykolwiek spotkała i dałam radę pójść z Mab na bezpośrednią konfrontację i przetrwać. Ale ilość magii, którą

wyczuwałam właśnie teraz od wampira była oszalamiająca – i przypuszczalnie była moja. To było moje, do czasu, kiedy bękart mi to zabrał.

- Moc - mruknął Dekes niskim, pełnym czci szeptem, jego słowa były niewyraźne, jakby upił się winem. – Nigdy nie śniłem o takiej surowej mocy.

Potem drań ugryzł mnie ponownie, zagłębiając kły w moim prawym ramieniu i uderzając w obojczyk. Ponownie krzyknęłam, choć dźwięk wyszedł jak ochrypły zgrzyt, ponieważ byłam już bardzo słaba od utraty krwi.

Nie wiedziałam, na ilu osobach karmił się Dekes podczas swoich trzystu lat z okładem na tej ziemi, ile kobiet wykorzystywał dla ich krwi i magii żywiołów, ile razy potraktował brutalnie ich ciała i moc, którą miały, aż nie miały mu nic więcej do oddania. Wampir bez wątplenia zostawił setki martwych kobiet za sobą, nie myśląc o nich więcej - jak ludzie o jedzeniu, które codziennie jedli.

Ale widocznie Dekes nigdy nie spotkał nikogo z taką samą mocą jak moja, ponieważ wampir wpadł w szal jedzenia, jak oszalały rekin miotający się w morzu pełnym przynęty, próbujący złapać każdy krwawy, kościsty strzępek, jaki mógł. Wampir gryzł mnie znów i znów po całej szyi i ramionach, jego kły szarpały, rozrywały i cięły moje ciało, jak gdyby nie mógł dostać wystarczająco dużo mojej krwi, tak jakby nigdy nie miał dość magii lodu i kamienia płynącej w moich żyłach.

- Przestań! Przestań, Randall! Bierzesz za dużo! Zabijasz ją!

Byłam mgliście świadoma Vanessy krzyczącej na wampira i szarpiącej go rękami, próbującej odciągnąć go ode mnie, ale wiedziałam, że to nie ma sensu. Dekes był pod wpływem mojej mocy żywiołów, tak

silnie jak ćpun może być pod wpływem jakiegokolwiek narkotyku. I wiedziałam, że nie odejdzie, aż nie zostanie we mnie ani kropli krwi i magii.

Bękart zamierzał mnie osuszyć – i nie mogłam zrobić nic, by go powstrzymać.

\* \* \*

Przez chwilę pogrążyłam się w zimnej, letargicznej czerni, która powoli zamgliła moją wizję, moje ciało, mój umysł. Byłoby tak łatwo odpuścić, pozwolić sobie utonąć w ciemności gdzie nie byłoby więcej bólu, nie byłoby więcej tortur, nie byłoby więcej czegokolwiek...

Pieprzyć to, warknęłam na siebie. Gin Blanco nigdy nie odpuszczała – ani teraz, ani nigdy.

Znalazłam drogę wyjścia z zawałonej kopalni, byłam porażona prądem przez LaFleur – do diabła, zabiłam nawet Mab pieprzoną Monroe pomimo niewielkich szans. Przetrwałam wszystkie te rzeczy i wychodziłam silniejsza za każdym razem. Nie wspominając o Brii, Finie, siostrach Deveraux i Owenie. Musiałam przeżyć dla nich i nie pozwolę, żeby jakiś psychopatyczny głodny mocy wampir był moim końcem.

*Myśl, Gin. Myśl.*

Walczyłam, aby odsunąć się od czerni paralizującej mój umysł i skupić się. Moja sytuacja nie była dobra. Byłam przywiązana, unieruchomiona i krwawiłam z głębokich, okrutnych ukąszeń, jakie

Dekes zadał mojej szyi i ramionom. Nawet jeśli byłabym wolna, nie było mowy, żebym wywalczyła sobie drogę obok wampira i olbrzymów w tym pokoju. Nie teraz, kiedy byłam taka słaba i ranna i kiedy Dekes już ukradł tyle mojej magii lodu i kamienia.

Moje spojrzenie desperacko podążało wkoło biblioteki, szukając czegoś, czegokolwiek, co pomoże mi z tym bałaganem. Coś, co przynajmniej powstrzyma Dekesa przed gryzieniem mnie i da mi szansę na pieprzone przegrupowanie. Ale nie było nic. Tylko książki, olbrzymy, krzycząca Vanessa i Victoria leżąca bezwładnie na kanapie...

Moje oczy skoncentrowały się na nieprzytomnym ciele drugiej kobiety i w mojej głowie pojawił się plan. Nie mogłam wywalczyć tu sobie drogi wyjścia, ale może nie będę musiała. Wszystko, czego potrzebowałam, to odrobina magii, ale to inny problem. Nie było mowy, bym mogła sięgnąć do własnej mocy, nie z Dekesem wysysającym ze mnie tak szybko jak tylko mógł – ale może tego też nie musiałam robić.

Spojrzałam na pierścień z runą pająka na moim prawym palcu wskazującym, który zawierał moją magię lodu. Nie wiedziałam, czy mój szalony plan zadziała, ale to była jedyna szansa jaka mi została.

Odepchnęłam ból ugryzień Dekesa, jego zębów rozdzierających moją szyję w głąbię mojego umysłu, otoczyłam go wyimaginowanym kamiennym murem i zamknęłam go, żeby mnie nie rozpraszał. Potem sięgnęłam po magię lodu przechowywaną w moim pierścieniu.

Zazwyczaj kiedy używałam magii lodu, wypychałam ją na zewnątrz, uwalniając moc przez moje ręce i używając jej do tworzenia wytrychów, noży i innych kształtów. Ale tym razem skierowałam magię do wewnątrz, powlekając własne serce żywiołowym lodem, a następnie pozwalając magii rozprzestrzenić się na płuca i resztę moich wewnętrznych organów, ostrożnie wypychając ją w stronę skóry.

*Bum... bum... bum...*

Moje serce zwolniło, a oddech zaczął, kiedy moje płuca pokryły się szronem. Przez chwilę zastanawiałam się, czy w rzeczywistości się nie przeliczyłam, czy nie zabiję się swoją własną magią zamiast ocalić swój tyłek. Ale ja podświadomie użyłam mojej magii lodu wcześniej, kiedy wskoczyłam do rzeki Aneirin w zimie i miałam nadzieję, że to samo stanie się tutaj. I potrzebowałam, żeby tak się stało, albo jestem martwa. Poza tym Jo-Jo zawsze mówiła, że moja żywiołowa magia była częścią mnie, że była na moje rozkazy, więc ja sobie życzyłam – nie na odwrót.

Miałam nadzieję, że karlica miała rację, ponieważ postawiłam moje życie na jej mądrość.

Kiedy wciągnęłam dość magii lodu do mojego ciała, aby zrobić się zupełnie zimna i zdrętwiała, z wielkim drzeniem wychrypiałam bolesny krzyk, wygięłam się w łuk i naciągnęłam liny, tak mocno i gwałtownie jak tylko mogłam. To się nie nazywa drgawkami przedśmiertnymi na darmo.

Nagły gwałtowny ruch zaskoczył Dekesa wystarczająco, by przestał mnie gryźć i podniósł głowę. Utrzymawałam moje skurcze i drgawki, a wampir zrobił krok do tyłu, zastanawiając się, co się do cholery dzieje. Jego oczy były jeszcze jaśniejsze niż wcześniej i jeszcze raz mogłam zobaczyć moją własną moc palącą się w jego spojrzeniu. Ten widok mnie rozwścieczył – tak pieprzenie rozwścieczył – i jeszcze bardziej zdeterminował, by wydostać się z tego żywą. Randal Dekes nie będzie moją śmiercią. Nie będzie.

Ciągle utrzymywałam moje fałszywe drgawki przedśmiertne przez kolejne dziesięć sekund, zanim zamknęłam oczy, osuwając się na krzesło ile tylko mogłam biorąc pod uwagę liny, które mocno mnie trzymały, i po czym pozwoliłam mojemu ciału całkowicie się rozluźnić.

Nikt się nie poruszył, nikt nic nie powiedział. Wszystko, co słyszałam, to nierówny oddech Dekesa, kiedy wampir z trudem schodził z magicznego haju, na którym jechał.

- Sprawdź ją! - rozkazał w końcu wampir.

Odzież otarła się o siebie i delikatne kroki podkradły się do mnie. Sekundę później poczułam smukłe palce Vanessy przejeżdżające po mojej szyi, próbując znaleźć miejsce, które było wolne od krwi, gdzie mogła sprawdzić puls.

*Bum... bum... bum...*

W tym momencie moje serce ledwie biło, a płuca z trudem działały pod lodem, który je pokrywał, ale nadal oddychałam. Pytaniem było, czy Vanessa zauważy to, lub czy mały trik z magią lodu ją oszuka.

Palce drugiej kobiety w końcu docisnęły się do mojej zimnej skóry, sprawiając, że więcej krwi wysączyło się ze śladów ukąszenia na mojej szyi. Siedziałam tam, wstrzymując oddech, zmiotczała i nadal czekałam. Minęło dziesięć sekund... dwadzieścia... trzydzieści... czterdzieści pięć... sześćdziesiąt... Moje płuca zaczęły palić z braku tlenu, ale nadal nie wzięłam oddechu. Sześćdziesiąt pięć... siedemdziesiąt...

- Zabiłeś ją - powiedziała Vanessa, opuszczając swoje palce od mojej szyi. – Jej skóra staje się zimna.

- Jesteś pewna? – zapytał Dekes.

- Myślę, że wiem, jak wygląda martwa kobieta - mruknęła Vanessa. – Biorąc pod uwagę ile razy zmuszałeś mnie, bym patrzyła na morderstwa takie jak tutaj. Ostrzegałam cię, że bierzesz od niej za dużo krwi, ale nie słuchałeś. Możesz winić za to tylko siebie, Randall.

Wzięłam płytki oddech, aby złagodzić ból w płucach. Nie wiedziałam, czy Żywiołowa ognia naprawdę myślała, że nie żyję, czy tylko

powiedziała to, by przekonać Dekesa. To nie miało znaczenia. Co było ważne teraz, to co on postanowi zrobić z moim ciałem – i czy będę mogła siłą wyśliznąć się rezydencji, zanim wampir lub ktoś inny uświadomi sobie, że tylko udaję.

Więcej kroków zaszurało na dywanie i miałam odczucie, że Dekes chodzi w tę i z powrotem przede mną. Zostałam tam gdzie byłam, zsunięta w przód i starając całkowicie się nie ruszać. Widziałam więcej niż wystarczająco ciał w swoim czasie, by naśladować luźną wiotkość śmierci. Tak, może odgrywanie umarłej nie było moim największym natchnieniem lub najbardziej zabójczą chwilą jako Pająk, ale Fletcher zawsze mi mówił, że nie było żadnym wstydem, jeśli to miało wydostać cię ze złej sytuacji – jak ta, w której byłam w tej chwili.

Dłoń wampira dotknęła mojej szyi, ale zamiast sprawdzić puls, zaczął gładzić moje poranione ciało, przeciągając palcami przez lepłą krew, która powlekała moją skórę i ubrania. Przez chwilę zastanawiałam się, co on do cholery robił, ale potem odsunął palce i usłyszałam słaby dźwięk ssania, następnie długie, usatysfakcjonowane westchnienie.

Bękart – ten bękart faktycznie zlizywał moją krew z palców, jakbym była kawałkiem smażonego kurczaka, który przekąsił i po prostu nie mógł się oprzeć zebraniu ostatniej odrobiny tłustej smakowitości z rąk do swoich głodnych ust. Ta myśl sprawiła, że mój żołądek się wywrócił, pomimo że żywiołowy lód wciąż pokrywał moje narządy wewnętrzne.

- Taka strata - powiedział Dekes przesuwając palcami po mojej szyi i ponownie wylizując je do czysta. – Była nawet silniejsza, niż myślał Jonah. Mogłem karmić się jej magią lodu i kamienia przez lata i nikt nie byłby w stanie stanąć przeciwko mnie. Nikt nie odważyłby się. A tak nie mogłem się doczekać przejęcia mocy Gin do przetestowania. Może nawet

użycia jej przeciwko Callie Reyes, od kiedy była tak niechętna zaakceptować moją ofertę na jej restaurację.

- Dlaczego? – warknęła Vanessa. – Czy zmęczyło cię już używanie mojej magii ognie do palenia ludzi na śmierć?

- Coś w tym stylu – odpowiedział Dekes łagodnym tonem. – Po jakimś czasie zawsze jest tak samo. Łzy, krzyki, płomienie. Wiesz, jak ja nienawidzę się nudzić.

Myślałam o zdjęciach, na których widziałam podpalone ofiary wampira. Więc Dekes pił krew Vanessy, a następnie wykorzystywał magię ognia, którą od niej wchłaniał do przypiekania ludzi, którzy próbowali się mu postawić, prześladował wszystkich i siebie przy okazji. Był pieprzonym socjopatą, jakiego nigdy nie spotkałam.

W tym momencie nie chciałam niczego więcej niż odwrócić głowę, odgryźć jego pieprzone palce i wypluć je z powrotem w jego twarz. Ale koncentrowałam się na magii lodu w moim pierścieniu, wykorzystując ją do silniejszego ochłodzenia mojej skóry, jakby pośmiertny chłód osiedlił się już w moim ciele, tak jak Vanessa twierdziła, że było.

- Bardzo dobrze – powiedział Dekes. – Ponieważ ona nie będzie dalej dla mnie przydatna, zabierzcie ciało tej suki na zachodni balkon i zrzućcie je do bagna. Być może jakieś aligatory zainteresują się jej gnijącym ciałem.



# 17

Dekes opuścił bibliotekę, rozkazując pięciu swoim ludziom zabrać Vanesę i Victorię z powrotem do ich pokojów i zamknąć je z daleka od siebie, przed powrotem na ich zwykłe stanowiska. Nie miałam pojęcia, czy wampir będzie karmił się z pozostałych kobiet dzisiaj, ale nie mogłam nic zrobić, aby im pomóc albo je ocalić.

Najpierw musiałam ocalić siebie.

Kroki ucichły, zostawiając mnie samą w bibliotece z dwoma olbrzymami. Gdybym nie była przywiązana i nie straciła już tyle krwi, to mogłabym zerwać się z krzesła, chwycić moje noże ze srebrenitu z kominka i zająć się dwójką mężczyzn. Ale nie byłam w stanie tego zrobić, ani niczego innego, więc utrzymałam zamknięte oczy i rozluźnione ciało.

- Co za bałagan - mruknął jeden z olbrzymów. – Jej krew jest wszędzie: na szyi, piersiach, myślę, że nawet we włosach. Nie chcę jej dotykać.

- Tak - odpowiedział drugi. – Dekes nieźle ją rozerwał, prawda? Musiała być naprawdę silna. Nigdy nie widziałem, by zachowywał się tak z jakimkolwiek innym Żywiołakiem. Nawet z Vanesą, kiedy pierwszy raz tu przyjechała.

- No cóż, to nie ma znaczenia, ponieważ teraz ona jest martwa - powiedział olbrzym. – Więc wyrzucimy jej ciało i skończmy z tym.

Dwóch mężczyzn zabrało się do pracy. Jeden z nich otworzył szufladę, prawdopodobnie w biurku, które zauważyłam wcześniej, po czym wyciągnął coś o charakterystycznym szeleszczącym dźwięku. Worek

na śmieci, pomyślałam. Dranie zamierzali owinąć mnie w plastikowy worek na śmieci, żeby krew nie kapiała zbyt mocno na drogie perskie dywany i drewniane podłogi Dekesa, kiedy będą przenosić mnie do miejsca docelowego. Wampir nie chciał, żebym zniszczyła jakąkolwiek część jego domu lub cennych zbiorów.

- Połóż worek na podłodze - powiedział jeden z nich, potwierdzając moje podejrzenia.

Rozbrzmiało więcej szeleszczenia razem z dźwiękiem wygładzania czegoś. Wtedy jeden z olbrzymów przeciął liny, które trzymały mnie na krześle. Ponieważ byłam pochylona do przodu, zsunęłam się z krzesła i uderzyłam w podłogę, moje ręce i nogi leżały pod nietypowymi kątami. Nie odważyłam się na ruch. Jeszcze nie.

Poczułam ręce na moim boku obracające mnie na plecy. Jeden z olbrzymów rozciągnął plastikową torbę na mojej klatce piersiowej. W tym momencie wyczerpałam magię lodu przechowywaną w moim pierścieniu z runami, ale olbrzymy nie zauważyły, że moja skóra nie była już tak zimna jak poprzednio. Owinęli mnie w worek na śmieci. Wtedy jeden z mężczyzn mnie podniósł i przerzucił przez ramię, jakbym była Kleopatram w dywanie, niesioną by zobaczyć się z Cezarem.

- Przyślę Sena by wyczyścił krew z krzesła i dywanu - powiedział pierwszy olbrzym. – Chodźmy.

Dwaj mężczyźni opuścili bibliotekę. Ja kołysałam się w tę i z powrotem na ramieniu olbrzyma, kiedy szliśmy przez dom. Nie słyszałam nikogo innego poza nami poruszającego się w tej części rezydencji, więc uchyliłam oczy. Ale ponieważ wszystko, co mogłam zobaczyć, to przesuwaną się podłogę i moja krew kapiąca na nią drobnymi kroplami w kształcie łez, zamknęłam je ponownie.

Wreszcie olbrzymy wyszły na balkon. Nie mogłam powiedzieć dokładnie, w którym miejscu rezydencji byliśmy, ale miałam wrażenie, że to było daleko z boku domu, co wskazywało na bagno zamiast na pole golfowe. Powietrze tutaj było chłodniejsze i mogłam poczuć zapach zgnilizny, który pochodził od stojącej wody i gnijących kłód. Słońce zaszło, kiedy byłam w bibliotece, a ciemność już objęła ziemię.

- Weźmiesz ją za nogi i rzucimy ją tak daleko, jak to możliwe - powiedział jeden z olbrzymów. – Wiesz, jak Dekes nie lubi, kiedy aligatory wpełzają na trawnik i zaczynają przeżuwać.

Olbrzym, który mnie niósł, rzucił mnie na kamienny taras, przez co więcej bólu strzeliło przez moje ciało, ale stłumiłam jęk. Potem chwycił mnie za ramiona, podczas gdy ręce drugiego mężczyzny zacisnęły się wokół moich kostek. Razem podnieśli mnie i poczłapali do przodu.

- Raz... dwa... trzy!

Zamachnęli się mną w tę i z powrotem kilka razy, zanim puścili, rzucając mnie w ciemność, tak daleko i wysoko jak pozwoliła im ich ogromna siła. Czułam, jak moje ciało wznosi się łukiem i szybko spada.

Moją ostatnią myślą, zanim uderzyłam w wodę, było że zrobiłam to samo z ludźmi Dekesa ostatniej nocy.

Ach, ironia. Wpędzi mnie do grobu pewnego dnia.

Może nawet dziś.

\* \* \*

Mętna słona woda zamknęła się nade mną, ciepła, śliska i obrzydliwa, ale nie próbowałam wykopać sobie drogi na powierzchnię. Ludzie Dekesa nadal mogli być na balkonie, upewniając się, że zatonąłam. Zamiast tego skupiłam się na jednej ręce, potem drugiej, uwolniłam się z worka na śmieci i odwinęłam z mojego ciała. Nie chciałam uciec od wampira, tylko żeby utopić się w bagnie przy jego posiadłości.

Podczas kiedy pracowałam nad workiem, liczyłam w myślach sekundy. Dziesięć... dwadzieścia... trzydzieści... czterdzieści pięć... Kiedy doszłam do minuty, ostatni plastik zsunął się z moich nóg, moja głowa wyłoniła się z wody i zamrugałam, próbując dostosować wzrok do półmroku.

W bagnie nie było prądów, ale moja walka z workiem na śmieci przeniosła mnie poza okrąg światła z balkonu, które zaokrągliło się na terenie poniżej. Wciąż pozostawałam cicho, poruszając się tylko tyle, by utrzymać głowę nad powierzchnią wody.

- Przepadła - przyplłynął do mnie głos jednego z olbrzymów. – Aligatory znajdują ją na dole wystarczająco szybko. Chodźmy do środka.

Kilka sekund później drzwi trzasnęły gdzieś wysoko nad moją głową. Olbrzymy stwierdzili, że jestem martwa, podobnie jak zrobił to ich szef. Dobrze. Teraz wszystko co pozostało do zrobienia, to upewnić się, żeby mokradła i utrata krwi nie dokończyły pracy, którą zaczął wampir.

Zatrzymałam się w wodzie, zbyt zmęczona i wyczerpana po ataku Dekesa, by nawet myśleć o uniesieniu ramion i dopłynięciu do brzegu. Ostatecznie jednak dostrzegłam grzbiet ziemi trochę wyższy niż torfowiska, które mnie otaczały, i zmusiłam się do popłynięcia w tamtą stronę. Moje ręce i nogi wydawały się odrętwiałe i martwe, jak ołowiane obciążniki przywiązane do mojego ciała, jednak nie dlatego, że użyłam

magii lodu na sobie, ale dlatego, że po prostu nie pozostało w nich wiele krwi. Jakoś chlapiąc i machając, wreszcie udało mi się dźwignąć moją klatkę piersiową z wody.

Leżałam tam, twarzą w błocie, dysząc z wysiłku zrobienia czegoś tak niewielkiego. Moja szyja i ramiona pulsowały bólem przy każdym oddechu, który brałam, gorące wstęgi agonii zaciskały się coraz mocniej wokół mojej górnej części ciała i dusiły mnie od środka. Ale tym razem zamiast odepchnąć ból, przyjąłam go. Tak długo, jak czuję ból, wciąż żyję i nie staję się zimna, alternatywą była zimna niepamięć.

Kładłam jedną rękę przed drugą, lekko odpychając się nogami, zakopując palce w śliskim błocie i powoli wyciągałam się na brzeg, aż ponownie byłam na półstałej ziemi. Wciąż dysząc, przewróciłam się na plecy i zmusiłam się, by usiąść. Księżyc i gwiazdy świeciły dziś z całych sił, ich blade światło przebijało się przez grube baldachim poskręcanych otaczających mnie drzew. Srebrzysta poświata drobnych rozbłysków wybuchała mi w oczach.

Nie wiem, jak długo zajęło mi doczołganie się do najbliższego drzewa, owinięcie dłoni wokół szorstkiej kory i podciągnięcie się na nogi. Stałam tam przez kilka minut, opierając czoło o pień drzewa i starając się powstrzymać świat od wirowania wkoło, a migotanie rozbłysków do minimum. Potem odsunęłam się od drzewa i zaczęłam iść.

Cóż, nie wiem, czy naprawdę można nazwać to chodzeniem. Potykałam się od jednego drzewa do drugiego, gorzej niż potyka się pijany chłopak z bractwa, nie mając pojęcia gdzie jestem, gdzie idę i nie troszcząc się żadną z tych rzeczy w tej chwili. Miałam teraz o wiele ważniejszą misję – powstrzymanie reszty krwi od wycieknięcia z mojego ciała.

Dekes zrobił kilka paskudnych ran swoimi kłami, w tym jedną na moim prawym ramieniu, która schodziła do obojczyka. Czułam, że poszarpane brzegi kości skrobią o siebie i grożą przedarciem się przez napiętą skórę, która rozciągała się teraz nad nierówną płaszczyzną. Ledwo mogłam podnieść prawą rękę, więc nie mogłam nastawić kości, nie sama, ale ślady ugryzień musiały zostać zakryte co najmniej tak, żeby to co pozostało z mojej krwi miało szansę zakrzepnąć. To był po prostu głupi, ślepy traf, że wampir nie trafił w tętnicę szyjną kiedy wpadł w szal karmienia. W przeciwnym razie wykrwawiłabym się w bibliotece.

Pochyliłam się, zakopałam palce w błoto pod nogami i rozsmarowałam je na niektórych z moich ran, ale wydawało się, że więcej się zsunęło niż rzeczywiście trzymało mojej skóry. Tak samo trawa i mech, które wypróbowałam następane. Więc stanęłam na nogach i brnęłam dalej. Nie wiem, jak długo potykałam się przez bagno, kołysząc się i chwiejąc jeden śliski krok po drugim, ale w końcu natknęłam się na coś co mogło mi pomóc – pajęczą sieć.

Podeszłam prosto do sieci, nawet nie zdając sobie sprawy, że tam jest, aż poczułam, że przykleja się do mojej skóry. Zamrugałam i szarpnęłam się do tyłu, zastanawiając się, czy natknęłam się na pewnego rodzaju pułapkę, być może żywiołowy przewód lub wyszukane sidła, które myśliwi zrobili z żyłki. Zajęło mi chwilę, by dostrzec jedwabne nici uczepione mojej klatki piersiowej i uświadomienie sobie, czym były.

Pomimo faktu, że Pająk był moim pseudonimem jako zabójcy i moją osobistą runą, nigdy nie interesowałam się samym stworzeniem. Nie wiedziałam, jaki pająk zrobił tę sieć, ale ciągnęła się od jednego drzewa do drugiego, jak hamak do góry nogami. Księżyc przedarł się przez szczeliny w liściach powyżej, co sprawiło, że poszczególne nitki

błyszczały jak pokryte srebrem i ukazywały sieć skomplikowanych wzorów.

Przez chwilę scena się rozmazała i byłam z powrotem w nasłonecznionych lasach Ashland, cierpliwie słuchając, jak Fletcher wyjaśniał kolejną z jego metod leczniczych ludzi gór – tę której myślałam, że nigdy, przenigdy nie użyję. Ale po raz kolejny nauki staruszka miały mnie ocalić – lub przynajmniej pomóc mi się uratować.

- Fletcher – wyszeptałam.

Imię staruszka wydawało się odbijać echem między drzewami, rozprasząc szczęśliwe złudzenie w mojej głowie i ściągając mnie na powrót do tu i teraz, do niebezpieczeństwa w którym byłam. Pomimo to pierwszy raz przez całą tę noc uśmiech pojawił się na mojej zakrwawionej twarzy.

Żał było zniszczyć coś tak delikatnego i pięknego jak ta sieć, ale zrobiłam to, tak jak wiele innych strasznych, krzywdzących rzeczy na przestrzeni lat. Chwytałam jedwabne nici garść za garścią i zaczęłam przykładac je do ran na szyi i ramionach najlepiej jak mogłam, biorąc pod uwagę fakt, że w rzeczywistości używałam tylko lewej ręki. Nitki przyklejały się do mojej skóry jak klej.

Kiedy przyłożyłam do rany ostatnią pajęczynę, dałam radę strząsnąć z ramion marynarkę, przełożyć ją nad całym lepkiem bałaganem i zapętlić rękawy wokół mojej szyi, jak szalik, ponieważ nie miałam siły, aby w rzeczywistości związać je razem. To nie był najlepszy bandaż jaki kiedykolwiek zrobiłam, ale miałam nadzieję, że to uratuje mnie od utraty większej ilości krwi.

Zakończyłam misję, wypuściłam powietrze i skierowałam się głębiej na bagna.

\* \* \*

Nie wiem, jak długo szłam, tylko brnąc przez bagno. Błoto, woda, trawa, więcej błota. Wszystkie one połączone razem w niekończący się krajobraz, każde przysysające się do moich stóp i grożące przewróceniem mnie z każdym krokiem, jaki brałam. Przez większość czasu myślałam, że w końcu znalazłam jakiś suchy ląd, po którym można iść, tylko po to aby znaleźć się po kolana w wodzie dwie sekundy później.

Ale najgorsze były komary. Przyciągane zapachem mojej krwi, owady brzęczały wokół mojej głowy w gęstej, duszącej chmurze, ich wysokie jęki odbijały się echem w moich uszach, jak sto maleńkich pił łańcuchowych, co sprawiało, że zgrzytałam zębami. Musiałam mrużyć oczy i przytrzymywać lewą rękę nad nosem i ustami żeby nie połykać ich ustami. Fúj.

Raz na jakiś czas udawało mi się zobaczyć złotą poświatę światła między drzewami pochodzącego z jednej z rezydencji, które zbudowano nad bagnem, ale nie odważyłam się spróbować znaleźć drogi do którejkolwiek z nich. Prawdopodobnie cały czas szłam kołem, a światła, które zauważyłam, należały do rezydencji Dekesa - lub jednego z jego kumpli. Nawet gdyby nie, nie miałam zamiaru podjąć tego rodzaju ryzyka, zwłaszcza kiedy wyglądałam jak coś, czego przestraszyłby się sam Potwór z bagien.

Byłoby zbyt wiele niewygodnych pytań, na które trzeba by odpowiedzieć i zbyt duże ryzyko, że wieść o rannej kobiecie potykającej się na bagnach wróci do Dekesa. Nie, najlepszym rozwiązaniem było



dalsze brodzenie przez bagno. Kiedyś będzie musiało się skończyć, a wtedy poznam swoją pozycję, dowiem się, gdzie jestem i jak wrócić do domku na plaży.

Mam tylko nadzieję, że Fin, Bria i Owen zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa i udało im się uciec z rezydencji, zanim Dekes wysłał po nich olbrzymy. Nie mogłam sobie pozwolić na myślenie, że im się nie udało, albo nie wiem jak bym była w stanie iść dalej. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziałam dokładnie, co Dekes zrobiłby Brii, jeśli kiedykolwiek dostałby ją w swoje ręce.

Mój żołądek ponownie się wywrócił na wspomnienie wampira zatapiającego we mnie zęby, ale połknęłam gorzką żółć, która podeszła mi do gardła i szłam dalej. Weszłam na coś, co wyglądała na bardziej solidny grunt, tylko by poczuć, że nogi uciekają spode mnie w ukrytym torfowisku. Potknęłam się do przodu i upadłam na ręce i kolana w wodę, błoto i jeszcze więcej błota precisnęło mi się między palcami. Z trudem rzuciłam się wkoło przez kilka sekund, zanim udało mi się stanąć na nogi. Podniosłam głowę do góry i spojrzałam w ciemność, zastanawiając się, co będzie następane, przed jaką kolejną przeszkodą stanę.

I wtedy zobaczyłam aligatora.

Byłam tak skupiona na stawianiu jednej stopy przed drugą, iż nie zdawałam sobie sprawy, że podeszłam do brzegu małego stawu ukrytego w większym bagnie. Byłam po jednej stronie stawu, a aligator po drugiej, oddzielało nas tylko kilka stóp mętnej wody.

To był wielki skurczybyk, co najmniej siedem stóp długości, a jego oczy błyszczały jak upiorne kulki w świetle księżyca. Jego wykrzywione nierówne ciało wyglądało jak zgniłe polano leżące w trawie, ale charakterystyczny wykrzywiony pysk oddalał iluzję. Nie mogłam dostrzec jego zębów, ale wiedziałam, że one tam były, spoczywały wewnątrz tych

potężnych, masywnych szczęk. Jeśli myślałam, że ugryzienia Dekesa były bolesne, to były niczym w porównaniu do ataku aligatora. Stwór zamknąłby mnie w potrzasku, wciągnął do wody i utopił, zanim pożarłby moje zakrwawione szczątki, dalej odpoczywając.

Aligator spojrział na mnie, a ja spojrzałam na niego w odpowiedzi. W pewnym momencie podczas tej długiej nocy ból pulsujący w moim ciele zmienił się we wściekłość – wściekłość na Dekesa i to, co mi zrobił, co wampir zrobił Vanessie, Victorii i kto wie jak wielu innym kobietom na przestrzeni lat, co wciąż może zrobić Brii, a może nawet Callie, jeśli go nie powstrzymam. Wściekłość powlekła moje serce bardziej niż magia lodu wcześniej tego wieczoru. Zimne, mroczne uczucie i jeszcze brzydsza, czarniejsza myśl o zemście była jedyną rzeczą, która trzymała mnie w pionie w tym momencie.

- Odpieprz się, kochany, albo zrobię z ciebie parę butów - warknęłam.

Tak, wiedziałam, że to tylko gadanie. Wszystkie moje noże ze srebrenitu zostały na kominku Dekesa, a nie widziałam na tyle solidnego kija, żeby odeprzeć atak aligatora – tym bardziej zadźgać go na śmierć. Poza tym nie było tak, że miałam siłę, by to zrobić. Ale Dekes już zatopił dziś we mnie swoje zęby i będę przeklęta, jeśli coś jeszcze to zrobi.

Może aligator był już najedzony. Może uświadomił sobie, że nie poddam się bez walki. A może rozpoznał we mnie niebezpiecznego drapieżnika, tak ja w nim, ale stworzenie popatrzyło na mnie przez kolejną sekundę, a następnie wsunęło się do wody i popłynęło w innym kierunku.

No, no, no. Wyglądało na to, że szczęście, kapryśna suka, jeszcze ze mną nie skończyło. Nie wiedziałam, czy uśmiechać się czy płakać.

Szłam dalej, tylko delikatny srebrzysty blask księżyca i gwiazd oświetlał mi drogę. W końcu wyszłam zza drzew – prosto na małą skalną ścianę.

Zaskoczona zachwiałam się, zastanawiając się, co teraz mi się przywidziało, ale po chwili uświadomiłam sobie, że ściana była tak prawdziwa jak ja. Nie, to nie była do końca prawda. To nie była ściana stworzona przez człowieka, ale naturalna formacja kamieni. Coś co wydawało się dziwnie znajome, choć byłam zbyt wyczerpana by uświadomić sobie, co to było. Byłam zbyt słaba, by spróbować wspiąć się na skały, więc położyłam rękę na szorstkim murze i pospieszyłam wzdłuż niej tak szybko, jak tylko mogłam. Nie zajęło mi dużo czasu dotarcie na drugą stronę skał i potykanie się na przód, zdeterminowanej, by iść dalej, choćby nie wiem co.

Ale zamiast większej ilości błota moje ubłocone, zmaltretowane buty zatoneły w cienkiej skorupie piasku. To wystarczyło, żeby wybudzić mnie ze stanu oszołomienia podobnego do snu, w który wpadłam i żeby moje serce przyspieszyło z podniecenia. Piasek oznaczał, że nie byłam daleko od plaży. Której plaży i po której stronie wyspy nie wiedziałam, ale przynajmniej piasek sprawi, że chodzenie będzie łatwiejsze. Ruszyłam i uświadomiłam sobie, że przede mną był ciemniejszy cień, łączący się z ziemią jak czarny tusz. Rozejrzałam się, szukając jego źródła.

Światło księżyca obrysowywało latarnię morską stojącą na skałach nad moją głową.

Zamrugałam ponownie i ujrzałam resztę krajobrazu. Piaszczysta plaża, spieniona woda, mewy i kilka rybitw krążyło nad moją głową na nocnym niebie.

Jakoś przedostałam się z majątku Dekesa przez bagno w poprzek wyspy do zatoki, gdzie Owen i ja kochaliśmy się wczoraj. Teraz, kiedy

wiedziałam, gdzie do cholery jestem, pozostało mi jedynie przejście krótkiego dystansu do domku na plaży. Fin, Bria i Owen z pewnością będą tam teraz na mnie czekali. Nie chciałam myśleć, co mogło się z nimi dziać, jeśli ich tam nie było, jeśli nie byli w stanie uciec przed ludźmi Dekesa po tym wszystkim.

Ale był tylko jeden sposób, aby się tego dowiedzieć i pozwolić im dowiedzieć się, co się ze mną stało, więc zaczerpnęłam oddech i rozpoczęłam ostatni etap mojej podróży.

# 18

Przejście przez zatokę, przebrnięcie w dół rzeki i dotarcie do domku na plaży zajęło mi o wiele dłużej niż powinno, ale w końcu dowlokłam się na stopnie tylnej werandy. Oparłam się o ścianę doku na chwilę, by odpocząć, potem podniosłam rękę i uderzyłam tak głośno, jak mogłam w szklane, przesuwane drzwi.

Nie wiem, jak długo tam stałam, ale świat ponownie stał się niewyraźny. Nagle twarz wyłoniła się po drugiej stronie szklanych drzwi – blada twarz otoczona czarnymi włosami.

Zamrugałam, zastanawiając się, czy już mam przywidzenia.

– Sophia? – Wymamrotałam. – Co ty tu robisz?

Czarne oczy karlicy rozszerzyły się na mój widok i pospiesznie odeszła od drzwi.

- Czeka! - powiedziałam jeszcze słabszym głosem, nogi już uciekły spode mnie. – Wróć.

Wylądowałam ciężko tyłkiem na deskach i opadłam na bok jak ryba rzucona na dno łodzi. Wciąż czułam ciepło drewna po słonecznym dniu pod moim zimnym, obolałym policzkiem i czułam, że się relaksuję. Poleżę tu tylko przez chwilę, obiecałam sobie. Tylko przez chwilę, a potem wstanę i będę walić w szybę, aż ktoś wpuści mnie do domu.

Ale zmęczenie podkradło się do mnie, zanim to zauważyłam, a moje oczy się zamknęły.

\* \* \*

Ciemność nie była tak kojąca, jak powinna być. Z jednej strony ludzie wciąż rozmawiali, mężczyźni i kobiety szczekali jak stado przekrzykujących się mew.

- Ona po prostu przysłała do domu?

- Spójrz na jej szyję.

- Jej obojczyk jest złamany i straciła dużo krwi.

- To wszystko moja wina. Callie jest moją przyjaciółką. Powinnam znaleźć inny sposób, aby jej pomóc.

- Zabiję za to tego bękarta.

*Nie, jeśli ja dostanę go pierwsza, pomyślałam, ale nie miałam siły, by wyrazić na głos moją mroczną, brutalną obietnicę. Nie, jeśli ja dorwę go pierwsza.*

Ostatecznie głosy uspokoiły się, ale wtedy wystartowały kłujące igły. Tysiące igieł kłujących moją skórę jak małe rozpalone pogrzebacze. Przez chwilę myślałam, że Dekes jakoś mnie znalazł, że wampir ponownie mnie ugryzł, ale ten ból odczuwałam inaczej. Tempo, spokojne, nawet kojące. W rzeczywistości igły wydawały się uspokajać mnie.

- Proszę bardzo, kochanie – niski głos szepnął mi do ucha. - Teraz po prostu odpoczywaj, a ja o ciebie zadbam, tak jak zawsze to robię.

Coś w tym głosie uspokoiło mnie, sprawiło, że poczułam się bezpieczna, przynajmniej na tę chwilę. Więc odpuściłam i spirala ciemności pochłonęła mnie ponownie.

Igły powoli zniknęły, a nieruchoma, cicha czerń wróciła. Ale niedługo kolory i dźwięki zaczęły migotać w mojej głowie i zaczęłam śnić. Przynajmniej myślałam, że śnię...

*Byłam w lesie od godziny – która wydawała się najdłuższą godziną w moim życiu. Po tym jak przeczytałam liścik od Fletchera, skuliłam się u podstawy klonu, przyciągnęłam kolana do piersi i starałam się powstrzymać gorące, parzące łzy i głęboką, bolącą krzywdę, które czułam po tym, jak staruszek mnie porzucił. Dlatego, że przywiózł mnie tu podstępem i porzucił w środku lasu i nie miał przynajmniej tyle przyzwoitości, by stanąć naprzeciw mnie w Pork Pit i powiedzieć mi, żebym poszła w diabły z jego restauracji i życia – na zawsze.*

*Odeszłabym spokojnie, jeśli tylko by mnie o to poprosił. Zrobiłabym wszystko, czego Fletcher chciałby ode mnie – to jak ważny stał się dla mnie przez ostatnie kilka miesięcy. Pomyślałam o tym, jak dbał o mnie, że może nawet zaczął mnie kochać, tylko trochę, tak jak kochałam jego. Ale zamiast tego zostawił mnie tu z daleka od kogokolwiek i czegokolwiek. I dlaczego? Ja po prostu nie rozumiałam dlaczego.*

*Więcej łez zsunęło się po moich policzkach, a głos Fletchera szeptał mi w głowie, mimo moich wysiłków, aby go zablokować. Łzy są stratą czasu, energii i środków. To była jedna z pierwszych rzeczy, które kiedykolwiek mi powiedział.*

*Wypuściłam zimny, gorzki śmiech, zaskakując przedrzeźniacze, które zebrały się na konarach nad moją głową i powodując, że odleciały. Myślałam, że mówił tak mądrze, że Fletcher był taki inteligentny i mądry, ale teraz znałam prawdę - i jak myliłam się na jego temat.*

Więc siedziałam tam i myślałam o Fletcherze, więcej bólu i dezorientacji zmieniło się w gorycz – i również determinację. Więc staruszek zostawił mnie utaj pośrodku niczego. I co z tego? Znajdę drogę z tych gór. Przyjechaliśmy tu samochodem, co oznaczało, że droga była gdzieś blisko. To może zająć trochę czasu, ale znajdę drogę i wrócę autostopem do Ashland i znów będę żyła na ulicy. Choćby nie wiem co, przeżyję, tak jak zrobiłam to, kiedy moja rodzina została zamordowana. Zrobiłam to raz, mogę zrobić to ponownie.

Teraz wściekłość odpędziła ostatnie z moich łez i rozpięłam plecak, który Fletcher tak niedbale dał mi dziś rano. Kompas, butelka wody, paczka zapalek. Nie było zbyt wiele w plecaku, ale Fletcher nigdy nie brał ze sobą zbyt wiele, kiedy szliśmy do lasu. Jemu w rzeczywistości podobało się życie z ziemi, jak to nazywał – i nauczył mnie, jak to robić. Więc nie byłam zaniepokojona brakiem zapasów.

Może właśnie zostałam porzucona jak śmieć, ale nie zamierzałam się poddawać. Nie potrzebowałam Fletchera i nie potrzebowałam, żeby się o mnie troszczył – już nie. Tak właśnie powtarzałam sobie w kółko, nawet jeśli głos w tyle mojej głowy szeptał, że to nie była prawda.

Wzięłam długi łyk z butelki z wodą, a następnie schowałam ją z powrotem do plecaka i zapięłam go. Stałam na nogach i zarzuciłam plecak na ramiona, ustawiając paski tak, by wygodnie spoczywał na plecach. Następnie z kompasem w jednej ręce zaczęłam iść.

Ponieważ byłam blisko szczytu góry, postanowiłam pokonać resztę drogi na górę i zdecydować co robić. Może nawet będę w stanie dostrzec drogę ze szczytu. Warto było spróbować.

Godzinę zajęło mi uwolnienie się z od ostatniego z drzew i osiągnięcie szczytu Góry Kości. Weszłam na skalisty grzbiet i



spojrzałam na rozległy widok przede mną. Drzewa w różnych odcieniach brązu i zieleni rozciągały się tak daleko, jak mogłam sięgnąć wzrokiem, nowe pąki na ich kwitnących gałęziach rosnących w górę, jakby rosły do chmur nad głową. Wiatr bił moimi brązowymi włosami w poplątany bałagan i poczułam w nim zapach chłodnego deszczu.

Tuż poniżej mnie ziemia opadała szeregiem postrzępionych grzbietów, które zakrzywiały się łukiem jak ludzki kręgosłup. Zastanawiałam się, czy to właśnie od tego góra dostała swoją nazwę. Fletcher by wiedział, ale oczywiście nie było go w pobliżu, bym mogła zapytać. To miejsce było piękne, pomimo bólu, jakiego doświadczyłam, by się tu znaleźć.

Stałam tam przez długi czas, moje oczy przeglądały horyzont. Nie widziałam tutaj jakiegokolwiek drogi, ale myślałam, że rozpoznaję niektóre z grzbietów i skalnych formacji po drugiej stronie – miejsc, w które zabierał mnie Fletcher na innych wyprawach – i wiedziałam, że mogę wrócić do Ashland. To może trochę potrwać, ale w końcu to zrobię.

Czułam się lepiej, spokojniejsza, bardziej zrównowazona. Fletcher może mnie porzucił, ale wciąż mogłam polegać na sobie. Genevieve Snow i Gin Blanco w jednym. Może nawet wymyślę dla siebie nowy pseudonim, a nie będę używała tego, który dał mi Fletcher. Ta myśl sprawiła, że się roześmiałam, ale nie z tak wielką goryczą jak wcześniej.

Zostawiliśmy Ashland i pojechaliśmy na północ tego ranka, więc będę używać kompasu i kierować się na południe, zanim weszłam z powrotem do lasu i rozpoczęłam długą wędrówkę w dół góry. Po godzinie mojej wędrówki niebo pociemniało, rozbłysła błyskawica, a deszcz zaczął mocno padać. Znalazłam małą jaskinię, by się schować.

*Przypominała mi szczelinę w ścianie za Pork Pit, do której wślizgiwałam się, kiedy chciałam mieć trochę czasu dla siebie. Jaskinia była ciemna i wilgotna, ale nie nieprzyjemna, zwłaszcza biorąc pod uwagę miękki pomruk skał wokół mnie. Kamienie szeptały o deszczu i wietrze i wszystkich innych burzach, które przetoczyły się wiosną w dół góry tego roku. Ten dźwięk mnie uspokajał.*

*Nie bałam się. Nie było tu nic poza mną, pogodą i zwierzętami. To na ludzi trzeba było uważać w każdym razie – ludzi takich jak Fletcher, który mógł naprawdę zranić, w głębi twojego serca, co liczyło się najbardziej. Ale nawet jego teraz nie było, co oznaczało, że nie musiałam się go obawiać. Już nie.*

*Poszłam spać, a kiedy się obudziłam, deszcz przestał padać. Nie byłam pewna, jak dużo czasu minęło, może godzina lub dwie, ale wstałam na nogi, wyszłam z jaskini i znów zaczęłam iść w dół góry używając mojego kompasu jako wytycznych.*

*Słońce właśnie zaczęło zachodzić, kiedy dotarłam na dół. Byłam w stanie zobaczyć szary skrawek drogi w pewnym momencie i przyspieszyłam kroku, mając nadzieję, że będę mogła złapać okazję z powrotem do miasta, zanim zapadnie noc. Wyszłam z ostatniego gąszczu drzew i uświadomiłam sobie, że był tam, czekał na mnie z boku po prawej stronie drogi, gdzie zaparkowaliśmy rano. Zatrzymałam się jak wryta.*

*- Fletcher? – zapytałam niepewnym głosem. – Co ty tu robisz?*

*Siedział na masce samochodu, jego plecy były płasko oparte o przednią szybę, strugał kawałek drzewa małym nożem, który zawsze lubił. Sądząc ze stosu wiórów na metalu obok niego, był tutaj od dłuższego czasu, był tutaj cały czas, kiedy byłam na górze.*

*Staruszek podniósł głowę na dźwięk mojego głosu i uśmiechnął się.*

*– Co, czekałem na ciebie, Gin.*

*Podeszłam do niego nieufnie.*

*– Czekałeś na mnie? Czemu? Zostawiłeś mnie na górze, pamiętasz?*

*Skinął głową.*

*– Tak i przepraszam za to, ale to było zło konieczne.*

*Zwęziłam oczy.*

*– Co to za zło konieczne?*

*Zamiast odpowiedzieć, Fletcher odłożył na bok nóż i drewniany klocek. Opuścił nogi z boku samochodu, zeskoczył z maski i podszedł, aby stanąć przede mną. Jego zielone oczy omiotły moją twarz i ciało. Kiedy upewnił się, że ze mną dobrze, jego uśmiech poszerzył się.*

*- Zostawiłem cię na górze i udawałem, że cię porzuciłem, ponieważ było to częścią szkolenia, jako zabójcy - powiedział cichym głosem. – Aby pomóc ci z twoim strachem. To jedyna rzecz, która może zabić zabójcę szybciej niż cokolwiek innego. Jeśli się boisz, nie możesz działać. A jeśli nie możesz działać, nie możesz uderzyć w odpowiedzi na swojego wroga – tym bardziej mieć nadzieję na przeżycie.*

*Zmarszczyłam brwi.*

*– Strach? Jaki strach? Ja się nie boję. Niczego się nie boję.*

*- Tak, boisz się - powiedział rzeczowym głosem. – Nigdy nie spuszczasz mnie z oczu w Pork Pit lub kiedy jesteśmy w domu. Zawsze na mnie patrzysz, zawsze za mną podążasz. A jeśli nie ma mnie w pobliżu, robisz to samo z Jo-Jo, Sophią, a nawet Finem.*

*To była prawda. Mimo że próbowałam tego nie robić, podążałam za Fletcherem jak zagubiony szczeniak, musiałam zmuszać się do nie panikowania, kiedy spóźniał się z jednego ze swoich zadań. Nawet kiedy byłam w szkole, odliczałam minuty do czasu, aż będę mogła ponownie zobaczyć jego, a nawet Fina i upewnić się, że było z nim w porządku. Że nie został zdjęty lub nie przytrafiło mu się to, co mojej rodzinie. Myślałam, że Fletcher tego nie zauważył, ale musiałam sobie zdać sprawę, że tak było. Staruszek zauważył wszystko.*

*- Chciałem, żebyś sobie uświadomiła, że nie potrzebujesz mnie lub Jo-Jo lub kogokolwiek innego. Że jesteś wystarczająco silna, aby polegać na sobie, Gin. Że jesteś wystarczająco silna, aby przetrwać samodzielnie, bez względu na to co się stanie.*

*Zmarszczyłam brwi, więcej dezorientacji wypełniło moje ciało.*

*– Nie rozumiem. Więc to wszystko to był test? Czego? Jak bardzo można mnie zranić?*

*Fletcher pokręcił głową.*

*– Wiem, że to cię bolało, kiedy myślałaś, że porzuciłem cię tam na górze. Przepraszam za to, ale to było coś, czego miałaś się nauczyć, co musiałaś zgłębić. Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie i skąd pochodzisz, ale wiem, że sytuacja nie skończyła się dobrze dla ciebie – lub dla nich. Ale przetrwałaś to mimo wszystko i chciałem ci przypomnieć, że możesz zrobić to ponownie. Dziś, jutro i za każdym razem, kiedy będzie ci to potrzebne – choćby nie wiem co. Czy to rozumiesz?*

*Może to było szalone, ale rozumiałam. Straciłam moją starą rodzinę i starałam się mieć Fletchera i pozostałych jako substytut. Ale przyczepiłam się do nich za mocno i za bardzo się bałam, że zostaną mi zabrani tak jak moja matka i siostry. Fletcher chciał, bym zobaczyła, że*

*nieważne gdzie byłam, ani z kim, pod warunkiem, że walczyłam. I to jest dokładnie to, co dziś zrobiłam.*

*- Czy to oznacza, że mogę wrócić z tobą do domu, do Pork Pit? – zapytałam delikatnym głosem, starając się nie pokazywać nadziei na mojej twarzy.*

*- To nigdy nie podlegało dyskusji - powiedział szorstko Fletcher. – Zamierzałem poczekać do zachodu słońca, a potem iść po ciebie, jeśli nie mogłabyś lub nie chciała zejść na dół z góry. Naprawdę kocham cię, jakbyś była moją własną córką, Gin. Nic nigdy tego nie zmieni. Ale zabijanie ludzi jest niebezpieczne, bez względu na to czy robisz to dla pieniędzy, z miłości, czy innych powodów Nie zawsze będę w pobliżu, żeby cię ochronić lub pomóc. Nawet jeśli będę, nie zawsze będziemy się zgadzać we wszystkim. Ostatecznie musisz potrafić polegać wyłącznie na sobie. Ty decydujesz, że jesteś na tyle silna, by poradzić sobie z bólem i rozczarowaniami, które staną na twojej drodze – choćby nie wiem jakie one były.*

*Stałam tam i myślałam o słowach staruszka. Po kilku chwilach skinęłam głową, mówiąc mu, że się z nim zgadzam i że wszystko zostało wybaczone, o ile nie zapomniane.*

*Fletcher uśmiechnął się ponownie.*

*- Teraz, kiedy przewyciężyłaś swój strach, jesteś gotowa na następny krok. Ale to jest rozmowa, która może poczekać na inny dzień. Teraz ja jestem gotowy, by wrócić do domu. A ty jesteś gotowa?*

*Znów skinęłam głową.*

*Staruszek wyciągnął ramiona. Zawahałam się, a potem weszłam w jego ciepły uścisk...*

Moje oczy otworzyły się z trzepotaniem. Przez chwilę byłam z powrotem w lesie, bezpieczna w silnych ramionach staruszka, ale widmowe ciepło jego uścisku zniknęło zbyt szybko, jak to zawsze robią najlepsze sny, najlepsze wspomnienia. Skoncentrowałam się na beżowym suficie nad moją głową, zastanawiając się, gdzie jestem, ponieważ te w domu Fletchera były białe. Zajęło mi kilka sekund uświadomienie sobie, że byłam w domku na plaży w Blue Marsh. Jak przez mgłę pamiętałam pukanie do tylnych drzwi, ale po tym, to co się wydarzyło, było tylko plamą kolorów, świateł i hałasów.

Słaby dźwięk trzepotania przykuł moja uwagę i bez zastanowienia odwróciłam głowę w prawo. Skrzywiłam się, czekając na ból ukąszeń, które Dekes zrobił na mojej szyi i ramionach, razem z agonią mojego złamanego obojczyka, ale ostre, kłujące odczucia nie nadeszły. Sekundę później zdałam sobie sprawę dlaczego.

Karlica siedziała obok mojego łóżka, przerzucając gruby magazyn o urodzie, wyglądając na wypielegnowaną i błyszczącą jak modelka z okładki. Jej jasne blond włosy ułożone w szereg doskonałych loków na czubku głowy, a makijaż tak samo delikatny, świeży i doskonały, jakby zrobiła go przed chwilą. Miała na sobie jasnorożową sukienkę, która wyglądała na jej odświętną, a sznur pereł zwisał z jej szyi. Jej stopy były nagie jak zawsze, choć gorący czerwony lakier błyszczał na jej paznokciach.

Musiała wyczuć, że jej się przyglądam, ponieważ podniosła wzrok znad gazety. Jej oczy były czyste – prawdziwie bez koloru – poza punkcikami czerni w centrum tęczówki. Uśmiech rozprzestrzenił się po jej twarzy w nieokreślonym wieku, powodując, że zmarszczki mimiczne pojawiły się w kąciakach jej oczu i ust.

- Witamy z powrotem na ziemi wśród żywych, kochanie -  
powiedziała Jo-Jo.

# 19

Zmarszczyłam brwi i usiadłam na łóżku.

– Jo-Jo? Co ty tutaj robisz?

Jolene „Jo-Jo” Deveraux odłożyła magazyn o urodzie na stolik obok jej łokcia.

– Co, łatam cię, oczywiście.

Pokręciłam głową.

– Ale ja nie rozumiem. Dlaczego nie jesteś w domu w Ashland, w swoim salonie?

Jo-Jo posiadała jeden z najbardziej uczęszczanych salonów kosmetycznych w mieście. Ona sama żartobliwie nazywała siebie „Królową Dramatu”, ponieważ bardzo, bardzo dobrze zarabiała przeobrażając w atrakcyjniejsze kobiety wszystkich kształtów, rozmiarów i wieku, nieważne czy stawały w konkursach piękności, szły na wesela czy wymyślne kolacje ze swoimi bogatymi mężami.

Jednym z powodów, dlaczego salon Jo-Jo był tak popularny, był fakt, że używała magii żywiołu powietrza do zwiększenia efektu standardowego woskowania, depilacji, peelingu, loków, trwałej, farbowania, solarium i innych zabiegów kosmetycznych, jakie oferowała. Używanie żywiołu powietrza na skórze wdmuchując w skórę twarzy czysty tlen to świetny sposób, aby utrzymać w ryzach Ojca Czas, chociaż niektórzy ludzie posuwali się za daleko, robili tak wiele zabiegów na



twarz, że ich skóra przybrała napięty, gładki, naciągnięty wygląd. Jonach McAllister posiadał taką twarz, była gładsza niż u dwudziestolatka, mimo jego gęstej, srebrzystej czupryny sześćdziesięciolatka.

Moje myśli stały się mroczne na wspomnienie o śliskim prawniku i jak udało mu się mnie wypieprzyć z odległości setek mil. Chciałam zrobić coś McAllisterowi, kiedy wrócę do Ashland – coś krwawego, brutalnego i permanentnego. Pomimo że zabiłam Mab, McAllister był zdeterminowany sprowadzić na mnie śmierć. Ostatniej nocy prawnikowi prawie się to udało za pośrednictwem chorego Dekesa. O tak, McAllister zdecydowanie teraz był na mojej liście rzeczy do zrobienia.

- Poprawka, byłam w Ashland - powiedziała Jo-Jo, odpowiadając na moje pytanie. – Jednak Finn zadzwonił do mnie i Sophii wczoraj wcześniej rano i powiedział o pewnego rodzaju kłopotach, w które tu wpadłaś i że możesz prawdopodobnie potrzebować moich usług, zanim wszystko zostanie powiedziane i zrobione.

Więc Finn zadzwonił do Jo-Jo, zanim on i Owen wyjechali z Ashland. Więc to wyjaśnia, dlaczego karlica tu była. Nie miałam nic przeciwko temu, że Finn wezwał posiłki. Potrzebowałam ich.

- Więc Sophia i ja załadowaliśmy się do auta, zostawiłyśmy Rosco z Evą i Violet i przyjechałyśmy - dodała Jo-Jo. – Eva została z Violet w domu Warrena i dziewczyny były bardzo szczęśliwe, że będą doglądać Rosco przez kilka dni.

Rosco był przysadzistym baesetem Jo-Jo i całkiem możliwe, że najbardziej leniwym psem na świecie. On nawet nie wychodził ze swojego wiklinowego kosza w rogu salonu, chyba że na horyzoncie pojawiał się jedzenie lub szansa na drapanie jego tłustego brzucha. Nie ulegało wątpliwości, że Eva Grayson i jej najlepsza przyjaciółka Violet Fox będą rozpuszczać pas nawet bardziej, niż Jo-Jo już to zrobiła.

- Po tym jak Rosco miał już opiekę, Sophia i ja ruszyliśmy na złamanie karku, ponieważ miałam przeczucie, że będziesz mnie potrzebowała - kontynuowała Jo-Jo.

Oprócz tego, że mogła uzdrawiać innych, Jo-Jo umiała również trochę przepowiadać przyszłość. Jej magia powietrza pozwalała jej słyszeć szepty na wietrze, wszystkie prawdopodobieństwa i wskazówki tego, co może się stać, tak jak moja magia kamienia szeptała mi o wszystkich rzeczach, które już się wydarzyły, o wszystkich sposobach i wszystkich miejscach, w których ludzie ranią innych wokół siebie.

- I dobrze zrobiłyśmy, ponieważ pojawiłaś się dziś rano wyglądając jak śmierć. Ale zajęłam się tym.

Karlica sięgnęła i poklepała mnie po ręce. Oprócz upiększania ludzi, którzy przychodzili do jej salonu, Jo-Jo była również jednym z najlepszych uzdrowicieli w okolicy. Nie zliczę, ile razy mnie załatała, kiedy pokazałam się późną nocą w jej domu, pokryta krwią i siniakami po moim najnowszym zadaniu jako Pająk.

Igły, które czułam, kiedy byłam nieprzytomna, w ogóle nie były Dekesa – te odczucie klucia to była Jo-Jo używająca na mnie swojej magii. Karlica może wykorzystywać i kontrolować wszystkie naturalne gazy, tak jak mogłam to robić ja z kamieniami wokół mnie. Żywiolaki powietrza uzdrawiały innych przez wychwytywanie tlenu z atmosfery, zmuszając go do krążenia w ranach, czyszcząc rozcięcia i zadrapanie i sprawiając, że cząsteczki łączyły razem wszystkie cięcia, rozdarcia i dziury w czyjejs skórze – w mojej skórze.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam prawego ramienia, mój obojczyk był całkowicie naprawiony, złamana kość zespolona ponownie na właściwym miejscu. Nie oczekiwałam niczego innego, ale nadal coś odczuwałam, jakby nie było całkowicie wyleczone, choć wiedziałam, że

Jo-Jo nie przestała używać na mnie magii powietrza, dopóki nie byłam ponownie w pełni zdrowia.

Myślenie o magii karlicy sprawiło, że sięgnęłam po swoją własną moc i wtedy zdałam sobie sprawę, co się ze mną stało, czego mi brakowało – mojej magii.

Zawsze byłam świadoma mojej magii lodu i kamienia, żywiołowej mocy płynącej w moich żyłach, w sposób w jaki olbrzymy i karły podświadomie wyczuwały swoją siłę, albo jak ludzie wyczuwają swoje palce u rąk i stóp. Ale teraz tej ukrytej siły nie było. To było odczucie, jakby kawałek mojego serca został wycięty, a wszystko co pozostało to pusta, boląca przepaść w mojej piersi. W pewnym sensie czułam się tak zimna, odrętwiała i martwa w środku jak ostatniej nocy w bibliotece, po tym jak Dekes strzelił do mnie strzałką ze środkiem paralizującym.

- Nie ma jej – szepnęłam, patrząc na Jo-Jo. – Nie ma mojej magii.

Karlica pokręciła głową.

– Nie ma, kochanie. Nie całej. Twoja moc pracuje ale na bardzo niskim poziomie. To się właśnie dzieje, kiedy wampir wysysie z ciebie tyle krwi. Sięgnij do swojej mocy, mocno się skup, a zobaczysz, co mam na myśli.

Zrobiłam, jak powiedziała. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że Jo-Jo miała rację. Moja magia wciąż tam była, ta chłodna moc głęboko wewnątrz mnie – ale było jej tak mało, że nie dało się jej używać. Sięgnęłam do mojej mocy. Kilka srebrzystych iskierek magii zamigotało w mojej ręce, skupiając się na bliźnie z runą pająka na mojej dłoni, ale to było wszystko. Nie było jasnego blasku, nie było zimnych kryształów i żadnych innych oznak, że w ogóle miałam jakikolwiek rodzaj prawdziwej mocy żywiołów. Ponownie sięgnęłam do magii i stało się to samo. Po

chwili całkowicie puściłam moją moc. Nie chciałam, by zniknęła ta odrobina, która została.

- Wysysanie czyjejś magii przez wampira jest jedną z kilku rzeczy, których nie mogę wyleczyć - powiedziała Jo-Jo. – Przepraszam, Gin. Chciałabym to dla ciebie naprawić, tak jak wszystko pozostałe.

Wzruszyłam ramionami, walcząc, by nie zobaczyła, jak byłam zdenerwowana, jak niewiele warta i pusta czułam się bez mojej magii.

- Zrobiłaś, co tylko mogłaś. To nie twoja wina. Uwierz mi, że jestem bardzo wdzięczna za całe uleczenie. -Zawahałam się. – Ale jak długo to potrwa? Kiedy moja magia wróci? Czy ona... wróci?

Jo-Jo sięgnęła i chwyciła mnie za rękę.

- Oczywiście, że wróci. Choćby nie wiem co, twoja magia jest częścią ciebie, Gin. Wychodzi z ciebie, a nie kogoś innego. Nigdy w to nie wątp.

Jej słowa spowodowały, że ścisnęło mnie coś w piersi.

- Jeśli chodzi o to, kiedy dokładnie wróci... – Tym razem Jo-Jo wzruszyła ramionami. – Trudno powiedzieć. To prawdopodobnie stanie się co najmniej za kilka dni.

Mój żołądek się zacisnął.

- Tak długo?

Jo-Jo przytaknęła.

- Jesteś silną Żywiołową, Gin, z dużo ilością mocy, ale Dekes zabrał prawie wszystko ostatniej nocy. Twoją krew, twoją magię i niemal życie. Twoja szyja była najgorszym bałaganem zrobionym przez wampira, jaki widziałam od bardzo dawna.

Przejechałam palcami po szyi, ale skóra była gładka i nieuszkodzona, wiedziałam, że nie będzie żadnych śladów oszalałego ataku Dekesa na mnie – nie na zewnątrz, w każdym razie. Ale wampir zranił mnie bardziej, niż chciałam się do tego przyznać, sprawił, że czułam coś, czego nie doświadczałam często – strach.

Jego obraz pojawił się w mojej głowie, oczy świecące od mojej magii lodu i kamienia, moja krew rozmazana dookoła jego ust, jego kły błyszcząły jak powleczone purpurą sztylety w ustach. Fantomowy ból przeszył moją szyję, a moje ciało zeszywniało, jakby wampir był gotowy, aby ponownie zatopić we mnie zęby.

- Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała Jo-Jo miękkim głosem.

Pomimo tego jak bardzo ukrywałam swoje uczucie, karlica zawsze mogła wyczuć, kiedy mnie coś gryzło – tak dobrze mnie znała.

Poruszyłam się na łóżku.

– Bękart gryzł moją szyję, jak pies żuje kość. Skrzywdził mnie bardziej, niż myślałam, że może. Nie sądziłam, że ktoś może być tak potężny jak Mab, ale Dekes w nocy pokazał mi, że się myliłam. Głupio myślałam, że mogę wejść i łatwo się nim zająć, tak jak jego ludźmi w hotelu, ale w zamian on mnie prawie zabił. Cholera, on by mnie zabił, gdybym nie potrafiła udawać martwej. To było tylko głupie szczęście z mojej strony, że się od niego wydostałam.

- Twoja walka z Mab nadchodziła bardzo długo - powiedziała Jo-Jo, jej szare oczy zatrzymały się na moich szarych. – Skoncentrowałaś tak dużo energii na niej, że przestałaś zwracać uwagę na wszystko inne. Faktem jest, że są ludzie równie niebezpieczni jak Mab, jeśli nie bardziej, niektórzy mają magię, a niektórzy nie. Uśmiercenie Mab tego nie zmieniło.

- Więc co mam z tym zrobić? – zapytałam, czując się zagubiona, jakbym wciąż brnęła przez ciemne bagno.

Jo-Jo uśmiechnęła się i poklepała mnie po ręce.

– Rób to co zawsze, kochanie. Nie poddawaj się, walcz i działaj – a potem załatw drania, w jakikolwiek sposób będziesz mogła.

Karlica wstała i przeszła przez pokój, nucąc pod nosem. Przyniosła czyste ręczniki i ubrana, żebym mogła wziąć prysznic i zmyć z siebie pozostałości smrodu po długiej nocy. Siedziałam na łóżku i obserwowałam jej pracę, rozważając w myślach jej słowa.

Jo-Jo miała rację. Tak skupiłam się na Mab, że zapomniałam, że nie trzeba posiadać żywiołowej mocy, by być niebezpiecznym i że wampir może zabić mnie tak łatwo, jak mógł każdy inny. Czy mi się to podobało czy nie, Dekesowi prawie udało się to, co wielu innych próbowało zrobić, lecz im się nie udało. Ale co gorsza, wampir mnie przeraził. Zaakceptowałam, że Mab prawdopodobnie była lepsza ode mnie, ale nie pomyślałam, że Dekes był aż takim zagrożeniem i że mógł być tak blisko zabicia mnie. Wampir pokazał mi, jak bardzo się myliłam. Pewnie, miałam ograniczony czas, biorąc pod uwagę sytuację, ale byłam głupia, arogancka i nawet niedbała, wkraczając do jego rezydencji bez większej ilości informacji, szczególnie o tym, jaki rodzaj mocy żywiołów posiadał lub nie posiadał. Prawie zapłaciłam ostateczną cenę za moją głupotę.

Ale jeśli była jedna rzecz, w której byłam dobra, to była nauka na własnych błędach. Tak, Dekes ostatniej nocy zabrał mi to, co we mnie najlepsze, ale ja wciąż żyję, wciąż oddycham, co oznaczało, że mam jeszcze jedną szansę, by dostać wampira.

Jo-Jo mogła wyleczyć moje rany po makabrycznych ukąszeniach Dekesa, ale horror, jaki przeżyłam z rąk wampira, nadal mnie piętnował.

Złośliwa brutalność jego ataku zostawiła własne zagłębienia i nacięcia na moim czarnym sercu, tuż obok tych, które Mab, LaFleur, Ellios Slater i wielu innych zostawiło wcześniej.

Ale odpłaciłam za to z nawiązką ludziom, którzy próbowali wcześniej – i miałam zamiar zrobić to samo z Dekesem, bardzo, bardzo niedługo.

\* \* \*

Wstałam z łóżka, wzięłam prysznic i założyłam czyste ubrania. Wciąż czułam się trochę zmęczona, tak jak zawsze, kiedy Jo-Jo używała na mnie magii powietrza, by zawrócić mnie znad krawędzi śmierci. Zajmie mi kilka godzin nadgonienie wszystkiego i uświadomienie sobie, że moje ciało jest ponownie całe i zdrowe. Normalnie poszłabym z powrotem do łóżka na jeszcze kilka godzin, ale dziś nie mogłam odpocząć.

Nie kiedy Callie wciąż była w niebezpieczeństwie. Kiedy Vanessa i jej siostra nadal były zakładnikami w rezydencji wampira. Nie z wciąż oddychającym Randalem Dekesem. Odpocznę, kiedy wampir będzie martwy.

To będzie szybciej, niż kurwa mu się śniło.

Teraz było południe, a pozostali czekali w salonie na parterze, wpatrując się w ocean, ale tak naprawdę nie widząc fal lub jasnego, słonecznego, pięknego dnia. Wszyscy zerwali się na nogi, kiedy weszłam do pokoju, a Owen natychmiast mnie objął, mocno trzymając. Schowałam twarz w jego szyi i wdychałam, pozwalając jego zapachowi wypełnić mój nos.

- Tak się o ciebie martwiłem - wyszeptał.

- Wiem. Przepraszam.

Nie powiedziałam mu, że coś takiego ponownie się nie wydarzy, ponieważ oboje wiedzieliśmy, że tak nie będzie. Czy mi się to podobało czy nie, przemoc była częścią mojego życia. Tak było od czasu, kiedy miałam trzynaście lat, i to nie zatrzyma się tylko dlatego, że Mab była martwa. Ponieważ byłam Pajakiem i Fletcher trenował mnie, bym stawiała czoło wszystkiemu, co świat rzuci w moim kierunku. Uczynił mnie wystarczająco silną, aby robić to raz po raz, aby przyjąć cios i wrócić jeszcze twardszą i bardziej zdeterminowaną niż wcześniej. Nie zawiodę teraz staruszka, nawet jeśli on nie żyje.

Odsunęłam się, stanęłam na palcach i delikatnie pocałowałam Owena. Oddał mój pocałunek, odsunął się i oparł swoje czoło o moje – po prostu trzymał mnie tak, jak ja trzymałam jego. Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na dotyku jego ciała na moim, pozwalając jego ciepłu przeniknąć do zimnego, ciemnego miejsca w moim sercu i wyciszyć okropności, przed którymi stanęłam ostatniej nocy. I wtedy westchnęłam z ulgi, z miłością, ze wszystkim, co do niego czułam, ale zawsze miałam tyle problemów z oddaniem tego w słowach.

- Wiem - znów szepnął. – Ja też.

Mogłabym spędzić resztę dnia w silnym, pocieszającym uścisku Owena, ale tak jak kuszące to było, nie rozwiąże problemu, jak zabić Dekesa. Podobnie jak to, czy ponownie powinnam pokazać swoją twarz w tej grze. Więc otworzyłam oczy i wycisnęłam kolejny pocałunek na ustach Owena, zanim wysunęłam się z jego ramion i udałam się do kuchni.

Otworzyłam drzwi lodówki i przejrzałam całe zapasy wewnątrz, które przywieźliśmy wczoraj do domku ze sklepu spożywczego, zanim się przeniosłam i zrobiłam to samo z szafkami. Kiedy przejrzałam wszystkie zapasy, zaczęłam zbierać rzeczy, które chciałam. Maślanka, mąka



kukurydziana, kurczak, oliwa z oliwek, tłuszcz do pieczenia, mieszanka sałatek i jeszcze więcej szybko tłoczyło się na kuchennym blacie.

- Poważnie, nie zamierzasz teraz gotować, prawda? – zapytała Bria, spoglądając na pudełka i butelki, które stały w schludnym rzędzie. – Nie powinnaś jeszcze odpoczywać?

- Sądzę, że wystarczająco odpoczęłam - powiedziałam. – Poza ty umieram z głodu. Bycie wydrenowanym przez wampira robi tak z dziewczynami.

Moja siostra nie uśmiechnęła się na mój wisielczy humor, ale weszła do kuchni i zaczęła grzebać w szufladach, szukając talerzy, szklanek, sztućców i innych rzeczy. Fin, Owen, Sophia i Jo-Jo usiedli wokół długiego prostokątnego stołu w jadalni, na którą wychodziła kuchnia.

Umyłam ręce i zabrałam się do pracy. Dodałam pierw hojną szczyptę soli i pieprzu do mąki, którą wsypałam na płytki talerz. Następnie oczyściłam kurczaka i namoczyłam go w misce pełnej maślanki przed zanurzeniem w mieszaninie mąki. Kilka sekund później pierwszy kawałek zaskwierczał, kiedy umieściłam go na patelni pełnej oliwy, którą rozgrzałam na kuchence. Więcej kawałków dołączyło do pierwszego, aż zapach mięsa wypełnił kuchnię. Kiedy miałam całego kurczaka na patelni, wzięłam resztę maślanki, która została w kartonie, po czym zmieszałam z pozostałą mąką kukurydzianą, tworząc gęste, kremowe ciasto, podczas kiedy ciężka żeliwna foremka trafiła do nagrzanego piekarnika, tak by stopił się powlekający ją tłuszcz do pieczenia.

Gotowanie było jedną z moich pasji w życiu i nigdy nie czułam się lepiej, nawet jeśli miałam prawie odgryzioną szyję przez wampira ostatniej nocy. Znajome ruchy mieszania i łączenia w całość uspokajały mnie, podobnie jak aromatyczny zapach gorącego oleju i pikantnych

przypraw w powietrzu. Kiedy wsunęłam foremkę z chlebem kukurydzianym do piekarnika, zaczynałam czuć się sobą.

Kiedy zabrałam się za wiosenną sałatkę ze szpinakiem, opowiedziałam pozostałym, co się wydarzyło w rezydencji Dekesa. O tym, że wampir wiedział, kim jestem dzięki McAllisterowi i jak Dekes używał Vanessy i Victori jako zakładników przeciwko mnie i odurzył mnie, by mnie obezwładnić. Jak udawałam martwą i odnalazłam drogę z drugiej strony wyspy przez bagna. Jedyne rzeczy, które pominęłam, to były brutalne szczegóły ataku wampira na mnie i że prawie rozdarł mi gardło, aby wydobyć z mojej krwi każdą kroplę magii, jaką mógł.

- Więc on wykorzystuje obie te kobiety - powiedział Fin. – Vanessa nie może uciec ani walczyć, bo Dekes ma Victorię jako haka na nią.

- I w kółko wypija z nich krew i magię - powiedziałam. – To pewnie dlatego nie wyczułam magii od Vanessy, ponieważ Dekes niedawno się na niej karmił. I Victoria była w bardzo złym stanie, chuda, nieprzytomna i z anemią. Nie potrwa długo, zanim Dekes ją zabije. Następnie zrobi to samo z Vanessą, ponieważ nie będzie miał jej siostry, by utrzymać ją w ryzach. Po tym znajdzie jakieś inne Żywiłowe kobiety, ściągnie je do swojej rezydencji i zrobi z nimi to samo. On jest chorym draniem.

- Chory - wychrypiała Sophia.

Dźwięk zniszczonego, ochrypłego głosu karlicy przypomniał mi, że nie jestem tu jedyną, która była torturowana. Wiele lat temu Sophia została porwana przez mężczyznę nazywającego się Harley Grimes i została zmuszona przetrwać wszystkie niesłychane rzeczy, które uczynił jej Grimes, między innymi zmusił ją do oddychania żywiołowym ogniem, który zniszczył jej struny głosowe. Jo-Jo mogła łatwo uzdrowić Sophię i ponownie naprawić jej głos, ale Goth karlica odmówiła ofercie siostry.

Sophia czuła się tak samo ze swoimi strunami głosowymi jak ja z moimi bliznami z runami pająka. Oba przypominały o tym, co przeszliśmy – tym co przeżyliśmy.

Spojrzałam na Sopię i zobaczyłam smutek, który zawsze błyszczał w jej czarnych oczach. Moje cierpienie z rąk Dekesa było niczym w porównaniu z tym, co ona przeżyła z Grimesem. Karlica jakoś znalazła siłę, by przetrwać wszystkie okropności, które wyrządził jej Grimes. Była jednym z najsilniejszych ludzi, jakich znałam, a ja chciałabym być tak samo silna jak ona. I taka będę, obiecałam. Ponieważ będę przeklęta, jeśli opuszczę Blue Marsh, podczas gdy Dekes wciąż będzie żywy.

- Więc co się stało na końcu? – zapytałam, obracając kawałki kurczaka na patelni, tak by druga strona mogła się przyrumienić.

Fin wzruszył ramionami.

- Można powiedzieć, że olbrzymy Dekesa były trochę za bardzo zainteresowane nami, szczególnie po tym jak ty z nim wyszłaś. Więc zaproponowałam Brii i Owenowi, żeby się stamtąd zmyć. Wymknęliśmy się znad basenu, ale dwa olbrzymy podążyły za nami. Gonili nas do następnego skrzydła rezydencji z dala od konferencji prasowej.

- Czy miałeś z nimi jakieś problemy? – zapytałam.

- Nie po tym, jak wystrzeliłam pierwszemu mózg z czaszki przy pomocy mojego nowego tłumika - powiedział Fin nie tak skromnym głosem.

Mój przybrany brat mógł być zręcznym, gładkim bankierem inwestycyjnym, ale mógł też odstrzelić skrzydła musze z dowolnego pistoletu, jaki podniósł. Fin był ode mnie lepszy z bronią palną i zawsze miał schowany jeden lub dwa pistolety gdzieś na swoim ciele, tak jak ja robiłam z moimi nożami.

Pomyślałam o moich nożach leżących na kominku w bibliotece Dekesa. To była następna rzecz, za którą wampir mi zapłaci – odebranie mi broni.

- Jak możesz się domyślić, drugi facet trochę się zmartwił, kiedy miał krew kumpla na całej twarzy - kontynuował Fin. – Co dało Owenowi wystarczająco dużo czasu, aby dostać się w pobliże świecznika i zrobić z niego użytek.

- To był solidny srebrenit - powiedział Owen. – Kilka dobrych uderzeń w tył głowy i drugi olbrzym padł.

Nie tak dawno temu widziałam, jak Owen zdjął grupę olbrzymów używając młota kowalskiego, więc wiedziałam, jak wykwalifikowanym był wojownikiem. Mógł operować ciężką tępą bronią równie łatwo, jak ja nożami.

- To było piękne, prawda, Owen? – zapytał Fin.

Dwaj mężczyźni przybili sobie piątkę nad stołem. Bria przewróciła oczami i pokręciła głową na ich wybryki.

- A kiedy chłopcy gratulowali sobie swojej wspaniałości - powiedziała Bria - złapałam inny świecznik i zadbałam o trzeciego olbrzyma, który podkradł się do nich i właśnie miał ścisnąć głowę Fina między rękami, jakby była wielką cytryną.

Fin położył rękę na ramionach mojej siostry i przyciągnął ja do siebie.

– I za to zawsze będę ci wdzięczny, ptysiu.

- Jeśli nie przestaniesz nazywać mnie ptysiem, następnym razem ciebie uderzę świecznikiem - narzekała Bria, ale nie była w stanie ukryć uśmiechu na twarzy.

- W każdym razie - powiedział Owen – wróciliśmy do domku na plaży, by czekać na ciebie.

- Ale ja się nie pojawiłam.

Owen spojrzał mi w oczy.

- Nie, nie pojawiłaś się.

Nikt nic nie powiedział, ale widziałam, jak pozostali martwili się o mnie. Wystarczyła myśl o tym, co Dekes zrobił mi w nocy, by ich twarze wykręciły się z zmartwienia – nawet Brii.

Owen odchrząknął.

- Więc wzięliśmy trochę więcej pistoletów i poszliśmy z powrotem do rezydencji Dekesa. Ale wszystko wydawało się normalne. Żaden ze strażników nie wyglądał na zmartwionego i nic nie wskazywało, że stało się coś niezwykłego. Wyglądało nawet, że nie było dużego zamieszania z powodu olbrzymów, których zabiliśmy wcześniej. Nie wiedzieliśmy co myśleć i właśnie mieliśmy szturmować rezydencję, kiedy Fin otrzymał telefon od Sophii, że przyszłaś do domu. Wróciliśmy tak szybko, jak się dało.

Wiedziałam, co się stało potem. Jo-Jo uzdrowiła mnie, a pozostali próbowali się przespać, podczas kiedy czekali, aż ja się obudzę.

Do czasu jak skończyliśmy, jedzenie było gotowe. Smażony kurczak w maślanie, gorący, chrupiący chleb kukurydziany, wiosenna sałatka ze szpinakiem, pokrojonymi pomidorami, tartym cheddarem, czerwoną cebulą i chrupiącym boczkiem, wegetariańska zapiekanka z czerwonych ziemniaków, marchewki i cukinii. Nawet wykorzystwała limonki z kosza na ladzie, by zrobić wyrazistą tartę limonkową.

Umilkliśmy podczas jedzenia, a ja rozkoszowałam się każdym kęsem, ciesząc się grą słodkiego i słonego, gorącego i kwaśnego na moim

języku. Nie żartowałam, kiedy mówiłam, że jestem głodna, więc zjadłam więcej niż wszyscy pozostali razem wzięci. Ale bez względu na to ile zjadłam, nie mogłam wypełnić bólu pustki, który czułam głęboko w środku, w miejscu gdzie normalnie była moja magia. Mimo to opychałam się, wiedząc, że muszę mieć energię na całą długą nadchodzącą noc – ponieważ Dekes nie pożyje wystarczająco długo, by zobaczyć kolejny świt.

Nie kiedy miał w swoich rękach dwie kobiety i w każdej chwili mógł je zabić. Początkowo chciałam tylko ochronić Callie przed wampirem, ale Vanessa i Victoria również potrzebowały mojej pomocy. A po tym, co się stało ostatniej nocy, sprawy pomiędzy mną i Dekesem były osobiste, a był tylko jeden sposób, by to zakończyć – z martwym wampirem u moich stóp.

Właśnie skończyliśmy jeść, kiedy rozbrzmiało ostre walenie do drzwi.

Sekundę później wszyscy byliśmy w ruchu. Fin i Bria wyciągnęli broń z kabur na plecach i zajęli pozycję przy drzwiach wejściowych, a Owen i Sophia wysliznęli się na tyły domu sprawdzić, czy ktoś nie czeka, by nadejść z tamtego kierunku. Jo-Jo stała pod ścianą poza linią ognia Fina i Brii, jej magia powietrza sprawiła, że oczy świeciły jej delikatnie na mleczno-biało, gotowa do ataku lub leczenia swoją mocą. Chwyciłam nóż ze stołu w kuchni i stanęłam w kącie za drzwiami.

Walenie rozbrzmiało ponownie, tym razem nieco silniejsze. Ktokolwiek był na zewnątrz, wiedział, że jesteśmy tutaj i nie zamierzał odejść. Największy błąd, jaki zrobił, nawet jeśli jeszcze o tym nie wiedział.

Fin spojrzał na mnie i uniósł brew w niemym zapytaniu. Skinęłam głową, mówiąc mu, że jestem gotowa. Fin obniżył broń w dół do nogi i otworzył drzwi, gotowy uśmiechnąć się i odesłać każdego, kto był na zewnątrz, jeśli pukał do naszych drzwi przez pomyłkę, lub podnieść broń i

strzelić, jeśli to nie była pomyłka. A jeśli Fin nie dokończy dzieła, ja podejść z nożem i upewnię się, że zadanie wykonane.

Ale zamiast Dekesa i jego zbirów, na zewnątrz na werandzie stał Donovan. Detektyw przez chwilę popatrzył na Fina, zanim wepchnął się do domku na plaży.

Fin pokręcił głową.

– Spocznij! – zawołał, aby Sophia i Owen usłyszeli go na tyłach domu.

- Gdzie, do cholery, jest Gin? – mruknął Donovan, poruszając się w głąb holu od frontowych drzwi. – Wiem, że jest tutaj, ponieważ jest to adres, pod którym, jak Bria powiedziała Callie, wszyscy mieszkacie. Muszę porozmawiać z Gin – teraz.

Wyszłam zza drzwi.

– Tutaj, detektywie. Czy jest coś, w czym mogę pomóc?

Donovan odwrócił się zaskoczony. Jego wzrok padł na nóż, który trzymałam w dłoni, a jego twarz wykrzywiła się jeszcze bardziej.

- Nie jesteś taka mądra, jak ci się wydaje - powiedział detektyw surowym tonem. – Nigdy nie byłaś.

- Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałam.

- Oznacza to, że Randall Dekes wciąż jest żywy i w dobrej formie.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak? Jeśli dobrze pamiętam, to nie chciałeś, bym zabiła wampira.

- Tak było, ale wiele rzeczy się zmieniło.

Moje oczy się zwężyły na jego zimny, gniewny, sfrustrowany ton.

– Co się stało?

Donovan westchnął i przeczesał palcami czarne włosy.

– Bękart przyszedł do mojego domu i zabrał Callie.



# 20

Donovan wskazał na mnie palcem, gniew sprawił, że jego oczy błyszczały jak złote monety na jego twarzy.

– Dekes zabrał Callie przez ciebie. W ogóle się ciebie nie bał. W zamian twoja mała pogawędka z nim tylko sprawiła, że stał się bardziej zdeterminowany, by dostać jej restaurację, choćby nie wiem co, a im szybciej, tym lepiej.

Tak, spieprzyłam i nie doceniłam Dekesa, ale obłudny ton detektywa wciąż działał mi na nerwy. Donovan nie miał pojęcia, co przeszłam w ostatnich kilku godzinach – i jakie okropności czekają na Callie, jeśli nie dostanę się do niej na czas.

- Właściwie, Dekes i ja nie rozmawialiśmy zbyt dużo - rzuciłam. – Ponieważ już wiedział, kim jestem i że po niego idę.

Moje ostre słowa jakoś przeniknęły przez gniew Donovana i sprawiły, że się zdziwił.

– Co masz na myśli?

- To znaczy, że Dekes używał mojej szyi, jakby była jego własnym osobistym bankiem krwi ostatniej nocy - powiedziałam. – Jonah McAllister dał mu cynk, że jestem zabójcą, że jestem Pajakiem, więc Dekes i jego ludzie czekali na mnie. Ledwie uszłam z życiem z jego rezydencji.

Nie powiedziałam Donovanowi wszystkich krwawych szczegółów dotyczących szaleńczego ataku Dekesa na mnie. Nie miało to sensu. Detektyw będzie skrycie myślał, że dostałam dokładnie to, na co zasłużyłam, a to tylko sprawi, że będzie dużo bardziej martwił się o Callie. Tak jak moje uczucia do Donovanana były pokręcone, Callie nie zasłużyła na to, co może spotkać ją z rąk Dekesa, a ja nie miałam zamiaru przedstawić detektywowi obraz tego, tylko po to by zemścić się za wszystkie krzywdy, jakie mi wyrządził. Mogłam być suką o sercu z kamienia, ale próbowałam panować nad swoją małostkowością. W większości przypadków, w każdym razie.

- Wiesz, Donovan, wyglądasz wyjątkowo dobrze, jak na mężczyznę, którego narzeczona została porwana - wycedził Owen, podchodząc i stając u mojego boku.

Sophia wśliznęła się do pokoju za Owenem, a Jo-Jo przyszła z kuchni. Dwie siostry karlice usiadły na jednej z kanap, podczas kiedy Fin i Bria przeszli, by stanąć za nimi z pistoletami przy swoich bokach.

- Co to, do cholery, ma znaczyć? – warknął Donovan.

- Oznacza to, że nie ma na tobie żadnego śladu, detektywie - powiedział Owen cichym głosem. – Ani jednego zadrapania. Niektórzy z nas walczą, by chronić osoby, które kochamy. Ale jakoś ty nigdy nie wydajesz się tego robić.

Twarz detektywa wykręciła się, aż jego usta były tylko cienką, białą linią na tle jego brązowej skóry. Owen mówił nie tylko o Callie i wszyscy o tym wiedzieli, zwłaszcza Donovan.

- Nie było mnie tam, kiedy to się stało!, - Donovan wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Zostałem rano wezwany do zdarzenia. Wandalizm i rozbite okna w pustym domu po drugiej stronie wyspy. Teraz wiem, że to

oczywiście był podstęp, by wywabić mnie z domu. Kiedy wróciłem, drzwi były wyważone, w domu był bałagan, a Callie nie było. Nie było jej w domu ani w restauracji i nie odbiera komórki. Jeden z sąsiadów w końcu powiedział mi, że widział, jak kilka olbrzymów wyciągnęło Callie z domu, kopiącą i krzyczącą, po czym wpakowało ją na tył miejskiego sedana - a Dekes wsiadł do środka za nią.

Ręce detektywa zwinęły się w pięści i spojrzał na Owena, prowokując go, by powiedział coś jeszcze. Fioletowe oczy Owena zwęziły się w odpowiedzi, a jego usta wykrzywiły w ciężkim uśmiechu, jasna wskazówka, że jest gotowy do walki. Weszłam między dwóch mężczyzn i uniosłam ręce.

- Och, dość tych macho bzdur - powiedziałam. – Walka, do cholery, nie pomoże Callie i wszyscy to wiemy. Ratowanie jej jest tym, co jest naprawdę ważne, zwłaszcza po tym, co się stało ostatniej nocy.

Donovan patrzył na Owena z napięciem jeszcze przez kilka sekund, zanim przeniósł wzrok na mnie.

– A co się stało? Co zrobił ci Dekes?

Wzruszyłam ramionami.

- To co zazwyczaj. Głędzenie, jakim to jest twardzielem. Groźby tortur. Jakaś różnorodna przemoc, zanim udało mi się uciec.

Moje słowa były lekkie, ale Donovan zdał sobie sprawę, że było coś więcej, czego mu nie mówiłam. Przez chwilę prawie myślałam, że widziałam przebłysk niepokoju w jego oczach, ale jego twarz ponownie stwardniała, tłumiąc delikatne uczucia.

- Gin ma rację - powiedziała Bria. – Dekes ma Callie. Powinniśmy skoncentrować się na tym, jak ją odzyskać, a nie marnować czas wskazując się palcami.

- My nie będziemy nic robić - warknął Donovan. – Callie jest moją narzeczoną. Odzyskam ją po swojemu. Nie potrzebuję twojej pomocy, a szczególnie nie chcę tak zwanej „pomocy” Gin. Jesteś detektywem, Coolidge. Powinnaś być konsekwentna i działać jak prawdziwy policjant, a nie tylko udawać, że dbasz o prawo, kiedy jest ci to na rękę.

Bria zeszytniała, a gniew zapłonął w jej niebieskich oczach – więcej gniewu niż kiedykolwiek wcześniej widziałam, by pokazała, może z wyjątkiem kiedy zdała sobie sprawę, że jestem Pajakiem. Jej ręka zacisnęła się na pistolecie, który trzymała, a ja odniosłam wrażenie, że w tym momencie moja młodsza siostra nie chce niczego innego, tylko podnieść broń, pociągnąć za spust i umieścić kilka kulek w piersi Donovana. Zamiast tego wepchnęła swój pistolet Finowi.

- Trzymaj! - warknęła.

Bria przeszła naokoło kanapy i podeszła, aż stanęła twarzą przed kłatką piersiową Donovana. Detektyw spojrzał na nią, nadal szykując się do walki.

- Callie może być twoją narzeczoną, ale jest też moją przyjaciółką!  
- Bria wypluła te słowa. – Jest moją najlepszą przyjaciółką i kocham ją jak siostrę. Teraz jest w rękach bardzo złego człowieka i zamiast prosić nas o pomoc w uwolnieniu jej, skarżysz się na moją pieprzoną praworządność. Co jest z tobą, do cholery, nie tak?

Po raz pierwszy od czasu, kiedy wpadł do domku na plaży, niepewność wypełniła rysy Donovana, a część gniewu przygasła w jego oczach.

- Jesteś policjantem - powiedział. – Powinnaś mnie zrozumieć.

Bria wzięła oddech, starając się kontrolować swoje nerwy.

– Rozumiem i przez większość czasu zgadzam się z tobą. Ale Randall Dekes nie gra zgodnie z regułami i nie obchodzi go prawo. Więc mówię, byśmy zapomnieli o zasadach i zrobili to, co trzeba, by uratować Callie, zanim Dekes ją zabije.

Donovan pokręcił głową.

– Wiesz, możesz udawać, że jesteś policjantką, ale w głębi serca nie jesteś lepsza od Gin. Zawsze myśli, że zamordowanie kogoś jest jedynym sposobem na rozwiązanie problemu.

- Nie! - warknęła Bria. – Moja siostra jest lepsza niż ja, ponieważ ona niczego nie udaje, zawsze robi dokładnie to, co mówi, że robi. Jest też lepsza od ciebie, nawet jeśli jesteś zbyt wielkim głupkiem, by to sobie uświadomić.

Zaskoczona spojrzałam na moją siostrę. Przez większość czasu Bria mówiła mi to samo, co właśnie zarzucił jej Donovan. Że podchodzę z entuzjazmem do noży i preferuję zabijać ludzi niż w rzeczywistości znaleźć inny, mniej agresywny sposób radzenia sobie z nimi. Część mnie wiedziała, że to prawda, że wolałam wpierw zabijać, a potem zadawać pytania. W ten sposób Fletcher mnie trenował i to pomogło mi przetrwać tak wiele złych sytuacji przez lata. Ale to było po raz pierwszy, kiedykolwiek słyszałam, że moja siostra broniła mnie i moją taktykę i nie bardzo wiedziałam, co z tym zrobić.

Donovan nastroszył się i otworzył usta, by dalej spierać się z Brią, ale Sophia głośno, ogłuszająco zagwizdała. Zaskoczeni, wszyscy spojrzeli na Goth karlicę, która wskazała palcem na Jo-Jo.

- Słuchajcie - wychrypiła Sophia.

- Dość! - Jo-Jo powiedziała, stalowa nuta zadzwoniła w jej miękkim głosie. – Wystarczy. Każda chwila, którą marnujemy na kłótnie,

jest kolejną, którą Callie spędza z Dekesem. A żadne z nas tego teraz nie chce, prawda?

Jasne oczy karlicy przesuwwały się z twarzy do twarzy, a jeden po drugim wszyscy spuszczaali głowy.

- Tak myślałam - powiedziała Jo-Jo. – Teraz, zamiast się ze sobą kłócić, wszyscy usiadzemy i porozmawiamy o tym, jak możemy uratować tę biedną dziewczynę, spokojnie i racjonalnie, bez żadnych szczeniackich komentarzy i oskarżeń. Czy to jest zrozumiałe?

Wszyscy mruknęli, zgadzając się, z wyjątkiem Donovan. Detektyw popatrzył na nas wszystkich po kolei, zanim jego wzrok powrócił do Jo-Jo. Na nią również spojrzał krzywo, ale karlica oddała mu spojrzenie, jej idealnie wyrzeźbione brwi uniosły się w niemym pytaniu. Wreszcie Donovan westchnął i poddał się.

- Tak, proszę pani - powiedział.

Jo-Jo skinęła głową, łaskawie przyjmując jego niechętną zgodę.

– Dobrze. Teraz możemy zacząć.

\* \* \*

Wszyscy marudzili jeszcze przez chwilę, ale dzięki ostrej naganie Jo-Jo usiedliśmy i zabraliśmy się do pracy. Fin wyciągnął swoje teczki z sypialni i rozłożył wszystkie informacje, które zdobył o Dekesie. Potem włączył swojego laptopa i zaczął szukać tego, co pominął, a co pomogłoby nam pomóc uratować Callie.

Opowiedziałam również Donovanowi o Vanessie i Victorii i jak zamierzaliśmy uratować obie kobiety. Powiedziałam detektywowi, jak Dekes wykorzystywał obie siostry, karmiąc się ich krwią i żywiołową mocą, którą ona zawierała. Moim zamiarem nie było przestraszenie go czy sprawienie, żeby jeszcze bardziej martwił się o Callie, ale

uświadomienie mu, z jakiego rodzaju potworem mieliśmy do czynienia – i że zabicie Dekesa było teraz jedyną opcją.

Rysy Donovana wykrzywiły się z obrzydzenia, kiedy skończyłam.

– Więc Dekes ożenił się z Vanessą, by mógł karmić się jej magią ognia? To podłe.

- Tak, to jest podłe.

Wzrok detektywa powędrował na moją szyję.

– Czy to właśnie Dekes zrobił z tobą ostatniej nocy? Czy też próbował karmić się twoją mocą żywiołów? Masz magię lodu i kamienia, prawda? Tak twierdzą wszystkie plotki, przynajmniej te, które usłyszałem po tym, jak zabiłaś Mab.

Po raz kolej zobaczyłam przebłysk niepokoju w jego oczach i zastanawiałam się, czy może Owen miał rację mimo wszystko – jeśli Donovan wciąż się o mnie troszczył lub w jakiś małym stopniu mnie pragnął. Jeśli tak było, okazywał to w popapwany sposób.

- Tak, Dekes karmił się też na mnie - powiedziałam. – I to było... nieprzyjemne.

Nie powiedziałam nic innego, a Donovan nie zadawał mi więcej pytań. Nie chciał wiedzieć, w każdym razie – nie naprawdę. To by sprawiło, że czułby się winny, że nie powstrzymał Dekesa i jego ludzi przed porwaniem Callie. Ale moje słowa miały jeden pozytywny rezultat – Donovan nie zgłaszał więcej sprzeciwu w temacie zabicia przeze mnie wampira.

- Więc teraz Dekes ma twoją magię lodu i kamienia, razem z ogniem Vanessy i powietrzem Victori? Cholera! - powiedział Fin. – To robi się dla nas o wiele trudniejsze, by uratować kobiety i wydostać się z rezydencji, jeśli nie niemożliwe.

Inni wymamrotali podobne obawy, ale spojrzałam na Fina.

- Nic nie jest niemożliwe. Pamiętasz, jak Fletcher nam to mówił?

Fin przytaknął.

- Poza tym wiesz równie dobrze jak ja, że nie potrzebuję magii, by kogoś zabić. Nie martw się Dekesem. Zajmę się nim.

Nie mówiłam pozostałym, że miałam te same obawy jak oni w stosunku do Dekesa i mojej własnej magii nieobecnej w stu procentach. Nie było sensu ich martwić. Poza tym, z magią czy bez, nie zostawię kobiet na łasce wampira. Zabiorę je od tego drania, choćby nie wiem co.

- Skąd w ogóle wiesz, że Callie żyje? – zapytał Owen. – Zgodnie z tym co powiedział detektyw, Dekes ma ją co najmniej od dwóch godzin. Mógł ją już zabić.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie sadzę, że już ją zabił. Dekes wczoraj zapowiedział swoje kasyno, pamiętasz? Nie może sobie pozwolić na więcej opóźnień. Callie musi przepisać mu restaurację, a wtedy on się jej pozbędzie. W przeciwnym razie nieruchomość przejdzie na jej najbliższą rodzinę, kimkolwiek ona jest, i będzie to trwało znacznie dłużej.

Donovan poruszył się na drugim końcu kanapy.

– Właściwie to będę ja. Rodzice Callie zmarli w zeszłym roku i kiedy się zaręczyliśmy, ona zmieniła swój testament i zrobiłam mnie swoim spadkobiercą.

Fin uniósł brew.

– No cóż, jak to dobrze się dla ciebie składa, detektywie.

Donovan zacisnął ręce w pięści na kolanach, ale nie odpowiedział na szyderczą kpinę Fina.



- Więc on zmusi Callie do przepisania na niego restauracji, a co potem? – zapytała Bria.

Podniosłam jedną z fotografii, które wczoraj pokazywał nam Fin, kiedy jedliśmy brunch w restauracji. Ta pokazywała spopieloną skorupę człowieka, spalonego na popiół w jego własnym domu.

- Wtedy, koło wieczora, Dekes i jego ludzie zabiorą Callie do restauracji, zamkną ją w środku, a potem spalą Morską Bryzę do gołej ziemi. Każdy będzie wiedział, co się stało, ale nikt nie będzie na tyle odważny, aby coś z tym zrobić, nawet policja. Kontrola Dekesa nad wyspą wreszcie będzie kompletna, a wszystko co zostanie do zrobienia, to usunięcie zwęglonego gruzu, by budowa kasyna mogła ruszyć. Dwie pieczenie przy jednym ogniu i tak dalej.

Donovan przez chwilę patrzył na makabryczne zdjęcie w moich rękach, zanim odwrócił wzrok.

- Jak więc temu zapobiegniemy?

- Wślizniemy się do rezydencji Dekesa i wykradniemy ją - powiedziałam. - Wampir uważa, że jestem martwa, a Fin, Bria i Owen ukrywają się lub uciekają. Bękart myśli, że już wygrał. Może się zastanawiać, czy pokażesz się pod jego drzwiami, machając odznaką i domagając się wiedzy, gdzie jest Callie, ale to wszystko. Prawdopodobnie teraz chodzi po rezydencji, podziwia swoje makabryczne zbiory i zastanawia się, którą nieszczęsną kobietą się nakarmić.

Powiedziałam pozostałym o tym, co Dekes mi pokazał, kiedy w nocy zwiedzaliśmy jego rezydencję. Lalkach, skarbach piratów, otwartych medalionach z włosami i wszystkich innych dziwnych bibelotach, jakie wampir zgromadził podczas swojego pobytu na ziemi – czasu, który dobiegał końca.

Fin poderwał się. – Powtórz, w jakiej części rezydencji było złoto i klejnoty? Chcę się upewnić, że odwiedzę zwłaszcza ten pokój.

Donovan posłał mu gniewne spojrzenie.

- Po tym jak uratujemy Callie, oczywiście - dodał Fin pośpiesznie. Opracowaliśmy prosty plan. Fin, Bria i Sophia odwrócą uwagę we frontowej części domu, ściągną w tym kierunku olbrzymich strażników, w czasie kiedy Donovan, Owen i ja wślizniemy się na tył posiadłości. Jo-Jo będzie za bramą w zaparkowanym w dole ulicy Escalade Fina, czekając, by odebrać wszystkich i zabrać nas do domku na plaży, kiedy uratujemy Callie.

Pozostali skoncentrowali się na tym, gdzie Dekes może trzymać Callie ukrytą w rezydencji, jak również gdzie mogą być Vanessa i Victoria. Siedziałam tam i studiowałam plany, jakie miał Fin od swoich informatorów, ale mój umysł w rzeczywistości przeskoczył już do tego, co chciałabym zrobić wampirowi, kiedy go znajdę. Ratowanie trójki kobiet było moim priorytetem – to było najważniejsze. Chciałam, by były z dala od niebezpieczeństwa, zanim stanie się cokolwiek innego, ale nie miałam zamiaru opuścić rezydencji, dopóki Dekes nie będzie martwy.

Problemem było to, że ja po prostu nie wiedziałam, jak to zrobić.

Dekes był wampirem, który wysysa krew od jakichś trzystu lat. Co najmniej znaczyło to, że był fizycznie silniejszy ode mnie, jego zmysły były wyostrzone, a refleks szybszy, co pokazał mi ostatniej nocy, kiedy strzelił do mnie z pistoletu na strzałki. Była też mała kwestia tego, że Dekes regularnie żywił się krwią Żywiołaków. Nie wiedziałam, od jak dawna karmił się Vanessą i Victorią, ale wampir używał ich magii ognia i powietrza ostatniej nocy z taką łatwością, jakby sam był urodzonym Żywiołowym, a teraz miał również moją moc kamienia i lodu płynącą w jego żyłach.

Z której strony nie patrzyłam, Dekes miał przewagę. Jeśli nie zabije mnie swoją ukradzioną magią żywiołów, zawsze mógł dokończyć pracę pięściami – lub kłami.

Owen musiał wyczuć, o czym myślałam, ponieważ pochylił się i potarł swoimi palcami moje, jego prosty dotyk ogrzał całe moje ciało, jak to zawsze się działo.

- Nie martw się - szepnął tak, że tylko ja mogłam usłyszeć. – Dostaniesz go, a ja będę tam, by ci pomóc.

Skinęłam głową, nie bardzo ufając sobie, by wypowiedzieć na głos wszystkie wątpliwości, które krążyły w mojej głowie, wątpliwości na temat tego, czy dam radę zabić Randala Dekesa – lub czy skończę jako kolejna ofiara wampira, zanim noc dobiegnie końca.

# 21

Tuż przed zapadnięciem zmierzchu tego wieczoru ponownie znalazłam się na bagnach, obserwując tył ogromnej nieruchomości Dekesa. Jo-Jo podrzuciła Donovana, Owena i mnie niedaleko stąd, zanim udała się na pozycję bliżej frontu rezydencji. Nasza trójka zeszła z drogi i przeszła trasą przez bagna, trzymając się najwyżej położonego gruntu jak to było możliwe. Teraz kuliliśmy się na skrawku trawy i bagiennych pałek, obserwując dwóch ochroniarzy olbrzymów chodzących powoli po obwodzie werandy na tyłach rezydencji.

Do tej pory widziałam tylko dwóch ludzi, ale wiedziałam, że jest ich więcej w domu, chociażby tylko do pilnowania Callie, Vanessy i Victorii. Żywiołowa ognia szczególnie wymagała pilnowania. Dekes mógł myśleć, że miał Vanessę pod kontrolą tak długo, jak miał Victorię, by ją szantażować, ale widziałam nienawiść błyszczącą w oczach Żywiołowej ognia za każdym razem, kiedy patrzyła na swojego drogiego męża. Jeśli Vanessa by mogła, chętnie zabiłaby Dekesa gołymi rękami, a następnie użyła swojej magii ognia, by spalić jego ciało na popiół.

Zastanawiałam się, ile mocy ognia jej pozostało i czy on osłabił ją tak bardzo jak mnie. Nie miałam pojęcia, jak często wampir karmił się na Vanessie, ile mocy zabierał, kiedy to robił, albo jak długo zabierało jej uzupełnienie magii. Miejmy nadzieję, że Vanessa będzie miała tyle mocy, by być dla nas przydatną.

- Na co czekamy? – mruknął Donovan w trawie obok mnie, zabijając komara, który wylądował na jego ramieniu. – Czy Fin, Bria i Sophia są już na pozycjach?

Mój telefon zawibrował mi w ręce, zanim mogłam powiedzieć mu, by uzbroił się w cierpliwość. Wcisnęłam przycisk i przyłożyłam go do ucha.

- Mów, Fin.

- Wygląda na to, że mamy trzech olbrzymów pilnujących frontu domu. – Głos Fina był delikatny w moim uchu. – Dwa chodzące po tarasie wzdłuż zewnętrznej ściany i jeden stojący przed frontowymi drzwiami. Brama jest teraz zamknięta, ale nie będzie tak zbyt długo.

- Jesteś gotowy, by odwrócić uwagę? – zapytałam.

- Och, tak. Biedni dranie nie będą wiedzieli, co w nich uderzyło. – Słyszałam w jego głosie zadowolony z siebie uśmiech.

- W porządku. Przygotuj się. Tak szybko jak ruszysz, my też ruszymy. Wy, chłopaki, przeszukacie parter i rozprawicie się tam z każdym sprzeciwem, my zajmiemy się drugim piętrem i zrobimy to samo. Jeśli nie znajdziemy tam kobiet, pójdziemy na pierwsze piętro i tam się rozejrzemy. Mam nadzieję, że spotkamy się gdzieś pośrodku.

- Załapałem.

Fin zakończył rozmowę, ale nie rozłączył się. Ja też tego nie zrobiłam, zamiast tego pozostałam na linii i wsunęłam telefon do jednej z górnych kieszeni mojej kamizelki, żebym mogła pobiec, jeśli będę potrzebowała. W zależności od tego, która grupa znajdzie kobiety pierwsza, będzie mogła to zasygnalizować pozostałym.

Czułam na sobie wzrok Donovana, utrzymujący się na kamizelce, która okrywała moją pierś. Zapinane na zamek kieszonki pokrywały

przód mojej kamizelki, która posiadała również warstwę ciężkiego srebrnitu umieszczonego wewnątrz. Kamizelka była czarna, jak reszta moich ubrań – buty, spodnie cargo<sup>20</sup> i koszulka z długim rękawem. Moje włosy były związane w koński ogon, a dwa pasy rozmazanego błota pod oczami przełamwały bladość skóry.

Wiedziałam, że naprawdę to nie kamizelka zwróciła uwagę Donovana, a raczej to, co oznaczała. To, że miałam na sobie kamizelkę oznaczało, że po raz kolejny zakradałam się w cieniu jako Pająk, polując na upatrzoną zdobycz tego wieczoru – i że ponownie był tu obok mnie, czy chciał tego czy nie.

Detektyw westchnął i odwrócił wzrok, ponownie sprawdzając swoją broń. Po mojej drugiej stronie Owen uniósł brwi, poruszył się w trawie i przebiegł palcami w górę i w dół laski<sup>21</sup>, którą trzymał w dłoniach. Pokazał mi tę laskę tuż przed wyjazdem z domku na plaży. Owen wytwarzał broń jako hobby, w czym do osiągnięcia sukcesu pomagał mu jego żywiołowy talent do metalu, a laska była jego ostatnim dziełem. Postanowił zabrać ją ze sobą, kiedy Fin zadzwonił do niego i powiedział, że Bria i ja wpadliśmy tutaj w kłopoty. Owen tak samo starannie wykonał tę broń jak noże ze srebrnitu, które zrobił dla mnie, więc wiedziałam, że laska będzie bardziej niż wystarczająca, aby pomóc mu dziś w rozwaleniu czaszek kilku olbrzymów.

---

<sup>20</sup>

Chodzi o takie spodnie z kieszeniami :

<http://i01.i.aliimg.com/wsphoto/v0/618961107/New-arrival-men-casual-fashion-font-b-latest-b-font-multi-pockets-loose-font-b-cargo.jpg>

<sup>21</sup> Chodzi o taką laskę w rodzaju kija używaną do walki, zdjęcie znajdziecie tu:

[http://www.thevikingstore.co.uk/ekmps/shops/thevikingstore1/images/peacekeeper-staff-\[2\]-978-p.jpg](http://www.thevikingstore.co.uk/ekmps/shops/thevikingstore1/images/peacekeeper-staff-[2]-978-p.jpg)

Owen wskazał głową Donovana. Ale ja tylko wzruszyłam ramionami. Nie obchodziło mnie, w jakim nastroju był detektyw, dopóki pomagał nam uratować Callie i pozostałe dwie kobiety.

Co do mnie, Dekes mógł zabrać moje regularne noże ostatniej nocy w bibliotece, ale to nie znaczyło, że nie byłam uzbrojona. Zapakowałam kilka zapasowych noży ze srebrenitu do mojej walizki, tak na wypadek gdyby wydarzyło się coś niespodziewanego w Blue Marsh. Jeden nóż trzymałam w ręce, inny schowałam w lewym rękawie, a kolejne spoczywały w kieszeniach mojej kamizelki, tylko czekając, bym je złapała i użyła.

Donovan westchnął i kręcił się w trawie.

– W każdej cholernej chwili...

Nagły huk w oddali przeciął powietrze, a błysk ognia rozświetlił niebo, zanim rozkwitł w czarną chmurę dymu. Oprócz bycia przydatnym z bronią, Fin sporadycznie lubił bawić się materiałami wybuchowymi w wolnym czasie, a teraz po prostu wykorzystał swoją wiedzę, by wysadzić frontową bramę. Podniosło się kilka krzyków, a następnie ostry *bum – bum – bum* pistoletu. Ponownie Fin, ale tym razem zdejmował strażników we frontowej części domu, wraz z pomocą Brii. Moja siostrzyczka nie była tak dobrym strzelcem jak Fin, ale mogła trafić w głowę olbrzyma z odległości stu stóp, co było wszystkim, czego dzisiaj potrzebowałam.

- Idziemy! - powiedziałam i wysliznęłam się z bagiennej trawy. Objęłam prowadzenie, Owen podążał za mną, a potem Donovan. Nasza trójka pobiegła wokół brzegu stawu, który stykał się z tyłami rezydencji i kończył się schodami na drugie piętro rezydencji. Olbrzymi strażnicy zapomnieli zablokować drzwi na tarasie, kiedy spieszyli się idąc z pomocą

swoim przyjaciółom, tak jak się spodziewałam, że zrobią. Otworzyłam je i wśliznęliśmy się do środka.

Pobiegliśmy korytarzem, wyglądając jakichkolwiek strażników i zaglądając do wszystkich pokoi, które mijaliśmy. Każdy pojedynczy pokój, każdą pojedynczą ścianę – do diabła, każdą pojedynczą gablotę z jakąś częścią zbiorów Dekesa, czy to były lśniące skarby piratów, stosy klasycznych albumów lub inne dziwniejsze, straszniejsze rzeczy.

- Nigdy nie ufaj wampirowi, który zbiera lalki - mruknął Owen, kiedy mijaliśmy dane pomieszczenie.

Wreszcie doszliśmy do skrzyżowania korytarza, który odgałęział się w czterech kierunkach. Zatrzymałam się, rozglądając i nasłuchując, ale nic nie słyszałam. Żadnych kroków, żadnych krzyków, żadnych odgłosów wystrzałów. Chwyciłam telefon z kamizelki i przyłożyłam do ucha.

- Jaka jest twoja pozycja?

Zabrzmiały jakieś słabe trzaski i pęknięcia, zanim Fin podniósł telefon kilka sekund później.

- Zdjąłem pierwszych trzech strażników z frontu domu, potem jeszcze jednego, który wpadł, by się do nich przyłączyć. Bria, Sophia i ja jesteśmy teraz we frontowych drzwiach.

- My jesteśmy na drugim piętrze, zaczęliśmy przeszukiwać tu skrzydła - powiedziałam. - Prawdopodobnie co najmniej dwóch strażników jest w drodze do ciebie. Bądź ostrożny.

- Zawsze.

Umieściłam telefon z powrotem w kieszeni kamizelki.

- Którędy? – zapytał Donovan.



Myślałam, próbując sobie przypomnieć, któredy szłam z Dekesem wczoraj w nocy.

- W lewo - powiedziałam. – Biblioteka jest dalej w korytarzu po prawej, a ten obok prowadzi nad basen. Wątpię, że Callie jest w którymkolwiek z tych miejsc. Dekes wolałby ukryć ją gdzieś w bardziej bezpiecznym i mniej widocznym miejscu.

Nasza trójka skręciła w lewo i wykonała tę samą procedurę, co wcześniej, szliśmy szybko, cicho, broń wyciągnięta i gotowa, ciągle uważając na strażników i zaglądając do wszystkich pokoi, które mijaliśmy. Dotarliśmy do kolejnego korytarza i wskazałam pozostałym, by zatrzymali się na chwilę. Zakradłam się do krawędzi ściany, zsunęłam się w dół, aż przykucnęłam i powoli zajrzałam za róg.

Bingo.

Korytarz rozciągał się na jakieś trzydzieści stóp, zanim przechodził w ślepy zaułek. Drzwi na końcu korytarza były zamknięte, a wysoki, sztywny olbrzym stał przed drzwiami, z niepokojem widocznym na twarzy i telefonem w lewej ręce. Musiał komunikować się z innymi ochroniarzami. Sądząc po głośnych ochrypłych krzykach, wieści nie były dobre.

Wstałam z powrotem.

- Myślę, że znaleźliśmy co najmniej jedną z kobiet - szepnęłam do pozostałych. – Callie najprawdopodobniej, ponieważ jest tylko jeden strażnik, olbrzym stojący przed drzwiami wyglądającymi na zablokowane. Zajmę się nim. Wasza dwójka niech pilnuje pozostałe korytarze, na wypadek gdyby jeszcze jacyś czaili się w pobliżu.

Owen i Donovan skinęli głowami. Wzięłam oddech i chwyciłam kolejny nóż z mojej kamizelki. Żadne z ostrzy nie miało wybitej mojej

runy pająka na rękojęści. Symbol nie był okazały, tylko mały okrąg otoczony ośmioma cienkimi promieniami, ale wciąż brakowało mi dotyku runy naciskającej na większe, pasujące blizny na moich dłoniach. Może to było głupie, ale było dla mnie komfortowe to, że moje noże nosiły mój znak, moją runę, moje imię. Tym bardziej, że ta broń była prezentem od Owena i nie wyjdę stąd bez nich.

Ale odepchnęłam te rozprasające myśli, koncentrując się na tym, co musiałam teraz zrobić – zabić olbrzyma przede mną. Będzie dużo czasu na poszukiwania moich noży, kiedy kobiety będą wolne, a Dekes i jego ludzie martwi.

Więc zacieśniłam uścisk na ostrzach, wyłoniłam się zza rogu i pobiegłam korytarzem tak szybko, jak tylko mogłam.

Olbrzym mamrotał coś do swojego telefonu, ale jego głowa odwróciła się na dźwięk moich butów uderzających o kamień. Olbrzym otworzył usta i zamrugał, jakby nie mógł uwierzyć, że rzeczywiście biegnę na niego, zamiast krzyżeć, zawrócić i uciekać w drugim kierunku. Zanim jego mózg zorientował się, że naprawdę jestem prawdziwa, a nie jakąś dziwną sztuczką wyobraźni, było już za późno. Moje noże błysnęły srebrem w świetle, zanim zatoneły w jego piersi. Trzy szybkie cięcia, jedno w serce i dwa w żołądek i olbrzym był zdjęty. Mimo to pochyliłam się i poderznięłam mu gardło, tylko by się upewnić.

- Czysto! – zawołałam.

Donovan i Owen wyłonili się zza rogu i pobiegli za mną. Donovan szarpał zamkniętymi na klucz drzwiami, podczas kiedy Owen rozglądał się, pilnując naszych tyłów. Przyklękłam na jedno kolano obok olbrzyma, ignorując krew i wnętrzności nadal wylewające się z jego ciała i zaczęłam go przeszukiwać. Wyłowiłam kółko z jednej z kieszeni jego marynarki i podałam je detektywowi.

- Tutaj. Wypróbuj jeden z nich.

Donovan chwycił metalowy pierścień. Próbował trzy razy, zanim znalazł odpowiedni klucz i zamek kliknął. Wciąż trzymając broń, Donovan chwycił gałkę wolną ręką. Zająłem pozycję po przeciwnej stronie i skinęłam na niego. Detektyw kiwnął głową. Otworzył drzwi i oboje ostrożnie zajrzeliśmy do pokoju, broń podniesiona i gotowa, na wypadek gdyby było więcej strażników przebywających wewnątrz.

Ale pokój był pusty, z wyjątkiem Callie.

Osunęła się na łóżko w kącie, tuż pod obrazem okna pokrytego prętami ze srebrnitu. Podniosła głowę na dźwięk otwierania drzwi. Jedno jej oko zaczęło czernieć i zauważyłam kilka rozcięć i siniaków na jej rękach i ramionach, ale poza tym wydawała się być w dobrej formie. Przynajmniej jej skóra na szyi i nadgarstkach nie była rozerwana i niezanieczyszczona śladami ugryzień jak u Vanessy. Nie ulegało wątpliwości, że walczyła z olbrzymami, którzy ją porwały, a Dekes prawdopodobnie uderzył ją kilka razy, aby zmusić ją do przepisania na niego nieruchomości, ale wampir nie zatopił w niej swoich kłów.

Oczywiście, że nie. Callie nie była Żywiołową, więc nie miała magii, którą mógł ukraść. Dekes był prawdopodobnie zbyt wyrafinowany, by splamić się zwykłą ludzką krwią. Była to dla niej mała łaska, że jej nie ugryzł, ale brałam to, co mogłam wziąć.

- Callie! - krzyknął Donovan i pobiegł do niej.

Oczy Callie rozszerzyły się na jego widok i wyczołgała się z łóżka.

- Donovan! Och, Donovan! Wiedziałam, że po mnie przyjdiesz!  
Po prostu wiedziałam!

Łzy spływał jej po twarzy i przycisnęła usta do jego. Donovan przez chwilę się zawahał, zanim otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

Zastanawiałam się, czy detektyw naprawdę myślał, by przyjść po swoją narzeczoną tak w ogóle. Jeśli Donovan poszedłby swoją drogą, to ona zapukałby do frontowych drzwi, a jeden z olbrzymów Dekesa pewnie posłałby kulkę w jego głowę chwilę później.

Ale ponieważ nie byłam całkowitą suką, pozwoliłam im całować się przez chwilę, zanim chrząknęłam. Ich dwójka oderwała się od siebie i spojrzała na mnie, Callie ze strachem i ostrożnością, a Donovan z poczuciem winy.

- Idziemy - powiedziałam ostrzej, niż mi się spodobało. Nie byłam zazdrosna o Callie, nie naprawdę, ale detektyw nigdy nie wyglądał, jakby mu ulżyło, widząc mnie wcześniej, co wciąż mnie bolało mimo upływu czasu. – Koniec ponownego spotkania. Mamy jeszcze dwie kobiety do znalezienia i uratowania.

Donovan skinął głową. Wziął Callie za rękę i wyprowadził z pomieszczenia bez słowa. Nie patrzył na mnie, kiedy mnie mijał. Nie chciał zobaczyć zimnego, szydlerczego gniewu w moich oczach.

Nie mogłam go za to winić.



Dołączyliśmy do Owena na korytarzu. Podczas gdy my ratowaliśmy Callie, on chwycił telefon ochroniarza i słuchał trzasków i rozmów na drugim końcu.

- Jakikolwiek ślad kolejnych ochroniarzy? – zapytałam. – O czym mówią?

Owen pokręcił głową.

– Nic. Słyszałem jakieś kroki i krzyki, ale żadne nie wydawały się zmierzać w naszym kierunku. Z rozmów w telefonie wynika, że większość strażników jest po drugiej stronie domu, próbując dowiedzieć się, co się dzieje, kto jest w posiadłości i jak mogą ich powstrzymać. Myślę, że Dekes również tam jest, chociaż nie mam pewności. Nie powiedzieli nic o Vanessie lub Victorii.

- To dlatego, że prawdopodobnie obie kobiety są już gdzieś zabezpieczone. Założę się, że Dekes trzyma je pod kluczem przez cały czas, z wyjątkiem momentów, kiedy potrzebuje pokazać Vanessę przed swoimi znajomymi. Dekes po prostu nie chce stracić jednej ze swoich Żywiołowych, którymi się karmi - powiedziałam.

Wyciągnęłam swoją komórkę z kamizelki.

– Callie bezpieczna - powiedziałam. - Powtarzam, Callie bezpieczna.

- Zrozumiałem - odpowiedział Fin chwilę później. – Wciąż przeszukujemy parter. Brak śladów pozostałych dwóch kobiet do tej pory.

- Szukajcie dalej. Zrobimy to samo tutaj. – Schowałam telefon z powrotem do kieszonki w kamizelce i odeszliśmy od drzwi i martwego olbrzyma. Przemykaliśmy przez korytarz, rozglądając się i nasłuchując, ale nie spotkaliśmy żadnych więcej strażników, Fin i pozostali zabili już czterech, ja załatwiłam kolejnego. To już pięciu. Nie wiedziałam, ilu mężczyzn miał Dekes jako pracowników i ilu mogło faktycznie być w rezydencji w tej chwili, ale byłam gotowa się założyć, że zrobiliśmy spory wyłom w jego szeregach.

Dotarliśmy z powrotem do skrzyżowania i ruszyliśmy dalej, w jeszcze jeden korytarz, którego jeszcze nie sprawdzaliśmy. Prowadziłam, Donovan podążał za mną, potem Callie z Owenem pilnującym naszych tyłów. Nie minęliśmy więcej ludzi Dekesa, ale słychać było słabe okrzyki, wrzaski i przepychanki. Chrapliwe dźwięki stawały się coraz głośniejsze, kiedy szliśmy w głąb korytarza, przeplatane gdzieś ostrymi odgłosami strzelania.

*Bum! Bum! Bum!*

Wyglądało na to, że Fin, Bria i Sophia wpadli na jeszcze jakieś olbrzymy. Chociaż te strzały mi nie przeszkadzały, ponieważ mówiły mi, że ich trójka wciąż żyła i walczyła. Bardziej bym się martwiła, jeśli w ogóle nie słyszałabym żadnego hałasu. Poza tym co jakiś czas triumfalne okrzyki Fina płynęły z telefonu w kieszeni mojej kamizelki, mówiły mi, że z nimi wszystko w porządku.

W końcu dotarliśmy do kolejnego korytarza, który prowadził do ślepego zaułka. Ponownie wyjrzałam za róg i tak jak wcześniej, dostrzegłam olbrzyma stojącego na straży przed drzwiami. Tylko tym razem miał ze sobą dwóch kumpli. Bingo.

Cofnęłam się, zanim oni mnie zobaczyli i spojrzałam na Owena. Ich trzech na nas dwóch.

- Masza ochotę na małą akcję drużyna przeciw drużynie?

Owen uśmiechnął się i zakręcił włącznią w swoich rękach.

– Z tobą? Zawsze.

Spojrzałam na Donovana.

– Zostań z Callie i pilnuj naszych tyłów. To nie powinno potrwać długo.

Detektyw przytaknął i ustawił Callie przy ścianie obok siebie.

Złapałam w dłoń drugi nóż i zwróciłam swoją uwagę z powrotem na Owena.

– Taka sama szybka robota jak poprzednio, ze mną na przedzie, odliczam. Ruszmy na trzy. Jeden... dwa... trzy!

Oboje wybiegliśmy za róg i pobiegliśmy korytarzem w kierunku olbrzymów. To zbiło ich tropu, podobnie jak ich kolegę wcześniej, ale oprzytomnieli znacznie szybciej. Jednemu z nich udało się wyciągnąć pistolet spod marynarki, podnieść go i strzelić. Byłam przed Owenem, co sprawiło, że ja byłam celem zamiast niego, tak jak planowałam.

*Bum! Bum!*

Dwie kule uderzyły w moją pierś, chwilowo posyłając mnie do tyłu, ale moja kamizelka ze srebrenitem łatwo wyłapała kule. Olbrzym znów pociągnął za spust, ale jego kumpel również sięgnął po pistolet w tym samym czasie i zepsuł mu strzał. Trzecia kula nieszkodliwie przeorała jedną ze ścian.

Następnie Owen i ja byliśmy na nich i było już o wiele za późno na pistolety.

Owen wziął faceta po prawej, uderzając swoją drzewcem w czubek głowy olbrzyma. Nie wystarczyło to do całkowitego rozłupania czaszki, ale

uderzenie metalu było bardziej niż wystarczając, by go ogłuszyć, a oczy olbrzyna wywróciły się w tył. Owen podniósł włócznię do góry, a potem zamachnął się w koło, tym razem trzaskając jej końcem w skroń faceta. Ten cios otworzył tryskającą ranę, a facet cofnął się na ścianę. Owen okręcił laską po raz trzeci, uderzając końcem w gardło olbrzyna. Olbrzym natychmiast upadł, dławiąc się i trzymając za zgniecioną tchawicę. Owen zamachnął laską ostatni raz, roztrzaskując głowę olbrzyna z boku. Po tym olbrzym się nie ruszył.

Tymczasem ja skoncentrowałam się na olbrzymie pośrodku, tym z pistoletem w ręce, cięłam jego rękę nożem. Ostrze rozcięło jego nadgarstek, a on zawył z bólu. Pistolet zabrzączał na podłodze i odepchnęłam go nogą za siebie. Facet po lewej sięgnął po mnie, ale w tym czasie jego kumpel potknął się na niego, spychając ich obu plecami na przeciwległą ścianę. Po tym to było kwestią utrzymania ich razem i ruszyłam do pracy z moimi nożami.

*Chlast... chlast... chlast... chlast.*

Krew rozpryskała się na ścianie i wkrótce dołączyli do martwego kolegi na podłodze. Po raz kolejny pochyliłam się i podciąłam im gardła, tylko dla pewności.

*Nigdy nie zostawiaj żadnych żywych wrogów za sobą.* Niemal mogłam usłyszeć Fletchera szepczącego mi do ucha i byłam zdeterminowana podążać dziś za radami staruszka, kiedy tak wiele żyć, oprócz mojego, zależało od tego.

Owen spróbował otworzyć drzwi, ale oczywiście zostały zablokowane. Wsunęłam jeden z moich noży do rękawa i obszukałam kieszenie olbrzymów wolną ręką, ale żaden z nich nie miał klucza do drzwi. Żadne zaskoczenie. Gdybym była Dekesem, a Vanessa była zamknięta w tym pokoju, nie byłabym na tyle głupia, aby dać klucz



któremuś z olbrzymów. Gdyby mieli klucz, bez względu na przyczynę, prędzej czy później jeden z nich byłby na tyle głupi, aby otworzyć drzwi w nieodpowiednim momencie, a wtedy Vanessa mogłaby uderzyć. Kilka uderzeń jej magii w pierś wystarczyłoby, żeby rozłożyć olbrzymia, a mogłam się założyć, że Żywiołowa nie raz próbowała uciec.

Drzwi wykonano z wytrzymałego drewna, zbyt ciężkiego i solidnego by wyciąć drogę przy pomocy jednego z moich noży, a dodatkowo zostały wzmocnione prętami ze srebrenitu. Ponieważ olbrzymy nie miały kluczy, to została tylko jedna możliwość, by otworzyć drzwi i zobaczyć, co jest po drugiej stronie.

Więc schowałam mój nóż do rękawa i sięgnęłam po magię lodu – i po raz kolejny zaskoczyło mnie, jak mało jej było. Ponownie tylko kilka srebrzystych iskier zamigotało w mojej dłoni.

- Dekes! - przeklełam pod nosem. – Randall pieprzony Dekes.

Miałam nadzieję, że moja magia zregenerowała się trochę w czasie, kiedy planowaliśmy atak na rezydencję, ale nie wydawało się, żeby było jej więcej w moim ciele, niż kiedy sięgnęłam po nią rano w domku na plaży. Chciałam przynajmniej trochę więcej mocy, kiedy stanę twarzą w twarz z Dekesem, ale to nie miało się zdarzyć. Ponieważ nie mogłam nic na to poradzić, sięgnęłam po resztki magii lodu i odpuściłam.

To nie był pierwszy raz, kiedy moja moc była upośledzona. Przez wiele lat miałam problemy z moją magią lodu ze względu na srebrenit, który został wtopiony w moje dłonie. Głodny magii metal wchłaniał moją moc, zamiast pozwolić mi łatwo wyzwolić ją przez moje dłonie, jak to robiły inne żywiołaki lodu. W końcu pokonałam barierę, kiedy walczyłam z Tobiasem Dawsonem, zmuszając moją magię, by przebiła się przez srebrenit. Od tamtego czasu byłam w stanie jej używać, kiedy chciałam. Ale dzięki temu, że Dekes wyssał moją krew, miałam teraz tylko niewielką

ilość mocy, co sprawiło, że używanie jej było tak trudne jak nigdy dotąd – może nawet jeszcze trudniejsze, ponieważ byłam przyzwyczajona do tego, że moja magia była dużo silniejsza.

Nie raz mówiłam Jo-Jo, że nie chcę zbyt dużo polegać na mojej magii, żeby utrzymywała mnie z dala od kłopotów, ale dokładnie tak się stało, odkąd zabiłam Mab. Myślałam, że kiedy Żywiołowa ognia odeszła, to wszystko będzie dla mnie łatwiejsze, że nigdy ponownie nie spotkam kogoś z tak dużą mocą żywiołów. W rezultacie nie myślałam dużo o tym, co by się stało, jeśli kiedykolwiek magia by mnie zawiodła lub w jakiś sposób została mi zabrana. Ale powinnam wiedzieć, że dla mnie łatwe po prostu nie istniało – nie dla mnie.

Pierwszy raz od dłuższego czasu musiałam walczyć, aby wykrzesać tyle magii, by zrobić to, co chciałam. Skoncentrowanie się zajęło mi kilka prób, ale w końcu udało mi się stworzyć dwie proste formy, o których myślałam – dwa długie, smukłe wytrychy.

- Wszystko w porządku? – Owen zapytał z zainteresowaniem, zauważając nikłe, słabe iskry mojej magii. – Normalnie nie zajmuje ci tyle czasu stworzenie wytrychów.

- W porządku – powiedziałam, nie patrząc na niego. – Tylko małe zacięcie w mojej magii. Nie ma się czym martwić.

Przysunęłam się do zablokowanego zamka i zaczęłam w nim gmerać. Nie byłam w tym aż takim mistrzem jak Fin, ale minutę później zapadki wskoczyły na miejsce, a zamek się otworzył. Rzuciłam wytrychy na podłogę by się stopiły i wyprostowałam się.

- Teraz ostrożnie - ostrzegłam Owena, kiedy przekręciłam gałkę. – Vanessa prawdopodobnie spodziewa się Dekesa i jego ludzi.

Skinął głową i cofnął się za ścianę, żeby nie być bezpośrednio przed otworem. Otworzyłam drzwi i zrobiłam to samo, odskakując na drugą stronę korytarza.

Dobra rzecz, ponieważ kula żywiołowego ognia wyleciała przez otwarte drzwi sekundę później.

Czułam żar ognia, ponieważ smuga przeszła obok mojej pozycji, przecinając korytarz między mną i Owenem. Jeśli stalibyśmy bezpośrednio na jego drodze, to zostalibyśmy przynajmniej dobrze przypaleni. Dekes musiał nie karmić się na Vanessie w ciągu ostatnich kilku dni – albo po prostu nie brał tyle jej magii jak ode mnie, bo wyglądało na to, że miała teraz dużo żywiołowej mocy.

Kula ognia leciała i leciała, zdawała się robić coraz większa i coraz jaśniejsza, kiedy wsysała w siebie coraz więcej tlenu, zanim ostatecznie uderzyła w drewniane drzwi daleko na końcu korytarza. Ekspłodowała przy uderzeniu, rozpryskując wszędzie płomienie. Słyszałam, jak Callie krzyknęła ze strachu i zaskoczenia, ale ponieważ ona i Donovan byli za rogiem, żywiołowy ogień minął ich bez dotknięcia lub skrzywdzenia. Choć tego samego nie można powiedzieć o drugim końcu korytarza. Płomienie szybko skonsumowały drzwi i rozproszyły się wzdłuż ścian, liząc obrazy, zasłony i meble.

Tak, Vanessa zdecydowanie była w tym pokoju. Sztuką teraz było uświadomić jej, że jesteśmy przyjaciółmi, a nie wrogami.

Odczekałam kilka sekund, po czym pochyliłam się do przodu, by mogła zobaczyć moją twarz.

Kolejna kula ognia natychmiast wystrzeliła z pokoju.

Zakłęłam i szarpnęłam się do tyłu, ledwie zdołałam ocalić moje brwi przed nadpaleniem. Płomienie znów uderzyły w przeciwległy koniec

korytarza, dodając więcej paliwa i mocy do płomieni. Zastanawiałam się wcześniej, czy Vanessa miała wystarczająco dużo żywiołowej mocy, aby nam pomóc, ale wyglądało na to, że jej magia w pełni się uzupełniła. To sprawiło, że czułam się trochę lepiej, wiedząc, że moja moc w końcu wróci.

- Vanessa Suarez! – zawołałam. – Przyszliśmy tu, aby cię uratować, a nie byś spaliła nas na popiół! Jeśli chcesz wydostać stąd siebie i swoją siostrę, przestań używać magii! Teraz!

Brak odpowiedzi.

Odczekałam jeszcze kilka sekund, po czym po raz kolejny wychyliłam głowę.

Tym razem nic się nie stało. Podniosłam ręce do góry w geście poddania i powoli ruszyłam do przodu, tak by ona widziała mnie, a ja ją.

Vanessa stała na środku dużego pokoju, ubrana w elegancki czarny garnitur i pasujące szpilki, razem z jej naszyjnikiem i bransoletkami z diamentów i pereł. Kolejna kula żywiołowego ognia trzeszczała w jej dłoniach. Mimo że byłam dwadzieścia stóp od niej, mogłam poczuć pulsującą moc jej magii. Poczuć, jak uderzała w moją skórę jak rozgrzane do czerwoności bicze, co sprawiało, że zgrzytałam zębami w dyskomforcie, a blizny z runą pająka osadzone w moich dłoniach zaczęły swędzieć i palić, jak zawsze się z nimi działo, kiedy były wystawione na magię ognia.

Dwa żywioły zawsze się uzupełniały, jak powietrze i ogień, a dwa inne przeciwstawiały się sobie, jak ogień i kamień. Magia Vanessy była przeciwstawna dla mojej chłodnej mocy lodu i kamienia, stąd mój dyskomfort. Ale ona nie była moim wrogiem, nie była jak Mab, a ja

chciałam jej pomóc, a nie ją skrzywdzić. Teraz tylko pytanie, czy mogę ją o tym przekonać.

Vanessa zmrużyła oczy na mój widok. Zaskoczenie i nieufność przemknęły po jej twarzy, a czarny ogień zapłonął w głębi jej oczu, kiedy decydowała, czy należy ruszyć i rzucić we mnie kulą ognia i usmażyć mnie jak tost, tam gdzie stałam. Po chwili zmarszczyła brwi w rozpoznaniu.

- Ty!

- Ja. - zgodziłam się. – Ponownie wróciłam z martwych.

- Jesteś kobietą z biblioteki z ostatniej nocy. O której Dekes mówił, że ma magię lodu i kamienia. Jak ty... – Jej oczy zwięzły się jeszcze bardziej. – Chwileczkę. Zimna skóra, niebieskie usta, magia lodu. Użyłaś magii lodu, bym myślała, że nie żyjesz. Mądre. Bardzo mądre.

- Staralam się.

- Co ty tu robisz? – syknęła.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Przyszłam zabić twojego drogiego męża, oczywiście.

Vanessa pokręciła głową.

– Czy jedna runda z Randallem to dla ciebie za mało?

Mój uśmiech się poszerzył.

- Co mogę powiedzieć? Uczę się bardzo powoli, a ból nie jest w stanie mnie zatrzymać. Zanim jednak wysłedzę twojego męża i wbiję nóż w jego serce, pomyślałam, żeby wpaść i zobaczyć, czy nie potrzebujesz pomocy z wydostaniem się stąd. Dzisiejszy dzień. To jak, idziesz czy nie?

Vanessa nie musiała dwa razy zastanawiać się nad moją ofertą.

– Nie idę bez mojej siostry. Nigdzie nie idę bez Victorii.

- Dobra odpowiedź - powiedziałam. – Bo to jest dokładnie to, co ja bym powiedziała.

Wśliznęłam się do pokoju, a Owen wszedł za mną. Vanessa spojrzała na nas i zawinęła palce na żywiolowym ogniu wciąż płonącym w jej dłoni, gotowa wyzwolić swoją zabójczą moc, jeśli zrobimy jeden niewłaściwy ruch.

Victoria leżała na łóżku w kącie, ubrana w białą jedwabną koszulę i szlafrok, nadal wyglądając na bez życia, jak to było w bibliotece. Ona nie miała na sobie naszyjnika i bransoletek i widziałam rany kłute i plamy fioletowych siniaków, tam gdzie Dekes ciągle ją gryzł.

- To sukinsyn - warknął Owen. – Ona nie może mieć więcej niż dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat. Wciąż jest jeszcze dzieckiem.

Jego fioletowe oczy zrobiły się ciemne i zachmurzone i wiedziałam, że myślał o swojej siostrze, Evie, która była w tym samym wieku.

Owen wręczył mi swoją laskę ze srebrenitu, a następnie ostrożnie zgarnął Victorię z łóżka, robiąc to z taką troską o nią, jakby to Eva tam leżała. Vanessa przyglądała mu się przez cały czas, ale widziała troskę i gniew na jego twarzy, tak jak ja. Westchnęła, a ogień płonący w jej ręce zamigotał i zniknął. Owen skinął jej głową i wyszedł z pokoju, niosąc wciąż nieruchomą Victorię. Zaczęłam iść za nim, ale Vanessa złapała mnie za ramię. Czułam ciepło jej palców przez rękaw.

- Jesteś tu, by naprawdę zabić Randalla? – zapytała, jej głos zdrzżała na dwóch ostatnich słowach.

Chociaż starała się to ukryć, jedno uczucie świeciło teraz w jej oczach, obezwładniając wszystkie inne – nadzieja. Mała, drżąca nadzieja, że naprawdę będę w stanie zabić Dekesa i zakończyć ten koszmar, w którym ona i jej siostra zostały uwięzione na tak długo. W tym momencie

wiedziała, że próbowałabym je uratować, nawet jeśli wampir by mnie nie zaatakował. Nadzieja. To była jedyna rzecz, która utrzymywała mnie na powierzchni raz za razem, jedyna rzecz, która ostatecznie zawsze czyniła wszystko, co przeszłam, wartym tego.

- Lepiej w to uwierz, kochanie - powiedziałam. – Jestem Pajakiem. Jeśli o mnie nie słyszałaś, to powinnaś wiedzieć jedno – nigdy, przenigdy nie łamię danego słowa.

Vanessa przytaknęła. To było dla niej wystarczająco dobre. Wyszła za mną z pokoju, ponownie chwyciłam komórkę z mojej kamizelki.

- Vanessa i Victoria są bezpieczne - powiedziałam. – Spotkajmy się i zabierzmy je stąd, zanim pójdę po Dekesa.

- Przyjąłem - kilka sekund później powiedział Fin. – Przegrupujemy się na trawniku.

- Zobaczymy się tam.

Odłożyłam telefon i ruszyliśmy korytarzem. Donovan i Callie byli na przedzie, następnie Owen z Victorią, potem Vanessa, następnie ja. Więcej krzyków i wrzasków wypełniało teraz dom, razem z rosnącymi chmurami czarnego, kłębiącego się dymu. Czułam ciepło od magicznego ognia Vanessy wciąż płonącego na korytarzu za mną, zyskującego na sile z każdym obrazem, rzeźbą i meblem, który wchłaniał. Jeśli Dekes nie wyśle jakichś swoich ludzi, by go ugasili, płomienie mogą z pewnością pochłonąć całą rezydencję i spalić wszystkie cenne zbiory wampira. Jaka szkoda.

Dotarliśmy do kolejnego skrzyżowania. Donovan i Callie spojrzeli w prawo, potem w lewo, zanim oboje pospieżyli przez otwartą przestrzeń do korytarza po drugiej stronie. Owen, niosąc w ramionach Victorię, również dotarł na drugą stronę razem z Vanessą.

Właśnie ruszyłam, by dołączyć do nich, kiedy trzy olbrzymy pojawiły się na końcu korytarza po lewej. Widzieli mnie stojącą tam. Na moment zamarli, zanim wszyscy od razu popędzili na mnie.

Teraz musiałam dokonać wyboru.

Mogłam pospieszyć się i dołączyć do pozostałych, mogliśmy spróbować prześcignąć olbrzymy i spotkać się z Finem, Brią i Sophią. Ale nie byłam pewna, gdzie dokładnie teraz byli, a olbrzymy znały rezydencję o wiele lepiej niż my. Nawet jeśli działałabym w charakterze tylnej straży, to wciąż umieszczało pozostałych w niebezpieczeństwie, zwłaszcza Callie i Victorię. Wystarczyło jedno uderzenie, jedna kula, by zakończyć życie człowieka. Bez względu na to, jak ciężko będę walczyła, olbrzymy zawsze mogły mieć szczęście, a wtedy ktoś umrze.

Obiecałam Brii, że ocalę Callie i obiecałam Vanessie, że zabiorę stąd ją i Victorię. One już zbyt wiele wycierpiały od kłów Randalla Dekesa i nie zamierzałam pozwolić teraz olbrzymom przede mną dostać w swoje ręce kobiety - nie teraz, kiedy były już tak blisko uwolnienia się od wampira na zawsze.

Ale jeszcze ważniejsze było to, że obiecałam sobie, że Dekes zapłaci za to, co mi zrobił. I nie wyjdę, dopóki wampir nie będzie okrwawiony i martwy. Muszę go zabić dla własnego spokoju. Jeśli tego nie zrobię, te małe ziarno strachu i wątplenia, które posiał we mnie Dekes, będzie rosnąć i rosnąć, aż mnie okaleczy i nie będę w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, że go nie zabiłam. Oraz o mojej pewności siebie, którą ukradł razem z moją magią.

Więc została opcja numer dwa, co oznaczało, że zostanę i będę walczyć – sama – podczas gdy pozostali uciekną.

- Gin! – krzyknął Donovan. - Chodź! Musimy iść. Teraz!



Pokręciłam głową, a moje oczy spotkały się z Owena na odległość. Szare na fioletowych, z tak wieloma uczuciami skwierczącymi w powietrzu między nami. Miłość. Pożądanie. Troska. Ale przede wszystkim zrozumienie.

Owen wiedział, dlaczego naprawdę tu wróciłam i co musiałam zrobić, jeśli miałam zamiar pokonać strach i największy ból tego, co zrobił mi Dekes. Nic nie powiedział, ale wiedział, że w innym wypadku nie będę w stanie żyć ze sobą. Że nie będę w stanie być sobą, być Pajakiem. Owenowi się to nie podobało, ale rozumiał – on zawsze mnie rozumiał.

- Bądź ostrożna - pomyślałam, że powiedział, choć nie słyszałam słów ponad okrzykami olbrzymów biegnących w moim kierunku.

- Zawsze - odpowiedziałam, choć wątpiłam, czy w ogóle mógł mnie usłyszeć.

Mój kochanek skinął głową, odwrócił się i ruszył korytarzem z Victorią. Sekundę później Donovan przeklął i poszedł za nim, trzymając Callie za rękę.

Tylko Vanessa została, marszcząc na mnie brwi. Jakieś uczucia rozbłysły w oczach Żywiolowej ognia, ale nie mogłam powiedzieć, co to było. Nie z trzema ochroniarzami uderzającymi na mnie, coraz bliżej z każdą sekundą.

- Wynoś się stąd! Nie czekaj na mnie! – krzyknęłam, machając na nią ręką w geście *idź – idź – idź*.

Jej napięta, zmartwiona twarz była ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, zanim odwróciłam się, by ponownie stawić czoła olbrzymom.

Owen dał mi swoją laskę ze srebrenitu, kiedy podnosił Victorię i postanowiłam dobrze wykorzystać tę broń. Zacieśniłam uchwyt na lasce i zaczęłam kręcić nią w ręce, szybko wyczuwając długą broń. Mimo że była wykonana z czystego srebrenitu, była zadziwiająco lekka.

Trzy olbrzymy rzuciły się na mnie. W przeciwieństwie do swoich kolegów, oni nie przejmowali się pistoletami, które nosili pod marynarkami. Nie, oni po prostu chcieli dorwać mnie w swoje ręce i pobić na śmierć, ale nie zamierzałam na to pozwolić.

Ruszyłam, by spotkać pierwszego olbrzyma, trzaskając laską w jego klatkę piersiową, a następnie obracając nią i uderzając dookoła, w dół, w prawe i lewe kolano i sprawiając, że stracił równowagę. Upadł na podłogę, a jego dwaj kumple potknęli się o niego, zanim się wyprostowali i ponownie ruszyli na mnie.

Walczyliśmy w przód i w tył. W kółko do mnie doskakiwali, spychając mnie coraz dalej w korytarz z każdym krokiem, jaki braliśmy. Tańczyłam między nimi, uderzając laską raz, drugi, trzeci. Otwierając cięcia i robiąc kwieciste siniaki na ich głowach, nogach i piersiach, ale po prostu nie miałam takiej siły w ramionach jak Owen, więc moje ciosy nie były aż tak dokuczliwe. Chociaż wciąż byłam wdzięczna za laskę, ponieważ powstrzymywała olbrzymy przed natychmiastowym zgnieceniem mnie. Wiedziałam, że jeśli pozwolę tylko jednemu z drani położyć na mnie ręce, będę martwa, zwłaszcza że nie miałam magii lodu i kamienia dla wsparcia – lub przynajmniej nie tak dużo jak normalnie.

Wreszcie udało mi się ponownie obalić jednego z olbrzymów na podłogę. Skoczyłam do przodu i przewróciłam stół, stawiając go między sobą i dwoma pozostałymi mężczyznami, a potem odwróciłam się do faceta, który był na ziemi za mną. Zanim mógł wstać, wskoczyłam na krzesło, które stało przy ścianie i podniosłam moją broń. Korzystając z mojej wagi i rozpędu, uderzyłam końcem laski w jego głowę tak mocno, jak tylko mogłam. Udało mi się trafić w doskonałe miejsce na jego prawej skroni, a jego głowa wydała chory, chlupoczący dźwięk, kiedy część czaszki się złamała. Pozostałe dwa olbrzymy wciąż próbowały obejść stół dookoła, więc podniosłam laskę i uderzyłam jeszcze raz w to samo miejsce. Lewa strona czaszki olbrzyma rozleciała się na kamiennej podłodze, a krew zaczęła tryskać z rany na głowie, którą zadałam. On już po tym nie wstanie. Nie całkowicie martwy, ale wystarczająco bliski tego, teraz to nie miało znaczenia.

Cofnęłam się, ustawiając jego ciało między mną a pozostałymi mężczyznami i ponownie zakręciłam laską. Jeden zdjęty, dwóch zostało.

Miałam szczęście, kiedy drugi olbrzym pośliznął się i upadł w krwi poległego kumpla, uderzyłam laską w jego głowę kilka razy, tak jak zrobiłam to z pierwszym mężczyzną.

Ale ostatni bękart po prostu nie chciał umrzeć. Uderzał na mnie raz za razem. Był szybki jak na olbrzyma i miał dobry instynkt, dlatego wciąż udawało mu się unikać moich ciosów. Byłam tak zajęta walką z nim, że zajęło mi kilka sekund uświadomienie sobie, że udało mu się zmusić mnie do przebycia całego korytarza z powrotem do biblioteki.

Zaryzykowałam szybkie spojrzenie przez ramię, aby upewnić się, że żaden kolejny olbrzym nie czeka wewnątrz, aby podkraść się do mnie od tyłu. Rozmyte książki wypełniły moją wizję, zanim ponownie skupiłam się na niebezpieczeństwie przede mną.

- Stąd nie ma gdzie uciec, suko! - warknął olbrzym, podskakując i kiwając się jak bokser.

- Ty jesteś tym, który powinien myśleć o ucieczce - odcięłam się – wiedząc, jak mocno wypieprzyłam już twoich kumpli. Obaj wykrwawią się w ciągu minuty, góra dwóch. I tak samo będzie z tobą.

Olbrzym ryknął ze złości i ruszył w moją stronę.

*Zamach – zamach – zamach.*

Udało mi się uchylić przed jego dwoma pierwszymi ciosami, ale trzeci trafił w moją pierś. Czułam się, jakby ktoś uderzył słupem telefonicznym w mój żołądek. Cios wypchnął całe powietrze z moich płuc, połamał telefon komórkowy w kieszeni mojej kamizelki i odrzucił mnie na pięć stóp w poprzek biblioteki. Uderzyłam w stół i przetoczyłam się przez niego, spadając po drugiej stronie, a srebrenitowa laska wysunęła się z mojej dłoni i z brzękiem upadła na podłogę. Ale zamiast natychmiast wstać zostałam na dole. Częściowo dlatego, że starałam się zassać cenny tlen do płuc, a częściowo dlatego, że byłam zmęczona waleniem laską w olbrzymy. Nadszedł czas, by zdjąć go na dobre. Chwyciłam więc w dłoń mój nóż ze srebrenitu i czekałam.

Olbrzym roześmiał się, zachwycony, że w końcu udało mu się mnie uderzyć. Nie tracił czasu przechodząc wokół stołu. Myślał, że miał przewagę i był zdecydowany wykończyć mnie tak szybko, jak tylko mógł. Pozwoliłam mu na to małe zwycięstwo. To będzie ostatnia rzecz, z której kiedykolwiek się śmiał.

Olbrzym pochylił się, wbił palce w moje ramię i przekręcił mnie na plecy.

– Nie taka twarda teraz, prawda, suko...

Wypchnęłam nóż i wjechałam nim w jego pierś. Uderzyłam w puste miejsce między żebrami, a moje ostrze przecięło jego serce, jakby było zrobione z ciepłego masła. Olbrzym wrzasnął z bólu, ale ja już wyłowiłam nóż z jego piersi i podciąłam mu gardło. Krew wylewała się z ran, miedziane ciepło rozpryskało się na mojej twarzy, rękach i ubraniu, ale to mnie nie obchodziło. Może to świadczyło o mnie makabrycznie, ale znajome uczucie powiedziało mi jedną rzecz – że ja wciąż żyłam, a mój przeciwnik nie.

Olbrzym padł do przodu na mnie, jego oczy już stały się szkliste, wysunęłam się spod jego dużego ciężaru. Stałam na nogach i zatrzymałam się tam, nadal ciężko oddychając, krwawy nóż w jednej ręce, a druga spoczywała na stole, po którym się przetoczyłam.

Ktoś za mną zaczął klaskać.

Odwróciłam się i stwierdziłam, że czeka na mnie Randall Dekes.

\* \* \*

Wampir stanął przed kominkiem, nadal klaszcząc. Miał na sobie kolejną parę wytwornych szarych spodni zwieńczonych pasującą koszulą. Po raz kolejny palma z diamentami była ustawiona na samym środku jego jedwabnego krawata. Musiał pracować w innej części rezydencji, być może w swoim biurze, ponieważ nie miał na sobie marynarki i podciągnął rękawy koszuli do łokci. Nie miał pistoletu na strzałki z wczoraj w rękawach. Dobrze.

Oczyścił krew z twarzy od ostatniego razu, kiedy go widziałam, ale nie zadał sobie trudu, aby ukryć żywiołową moc świecąca w jego oczach. Cała ta skradziona magia sprawiła, że spojrzenie wampira paliło szmaragdowym ogniem – ogniem, którego nie mogłam się doczekać, by zgasić na zawsze.

Nie widziałam Dekesa wcześniej, kiedy szybko sprawdzałam pokój i po chwili zdałam sobie sprawę dlaczego. Drzwi na tylnej ścianie były otwarte, nie zauważyłam ich wcześniej, ponieważ zostały ukryte za jednym z regałów. Wampir wśliznął się do biblioteki z innej części domu, kiedy ja walczyłam z olbrzymem. Wolałabym zaatakować wampira z zaskoczenia, ale prawdopodobnie to zaoszczędzi mi kłopotu z szukaniem go.

- Co to jest? Coś w rodzaju tajnego przejścia? – zapytałam, kiedy w końcu wrócił mi oddech. – Czy to nie jest trochę banalne?

Zamiast być wkurzonym, że jeszcze żyję i szydę z niego, na twarzy wampira pojawił się złowrogi uśmiech.

- Ach, Gin. Co za wspaniała niespodzianka - Dekes praktycznie wymruczał. – Jestem bardzo szczęśliwy, że wciąż żyjesz. Bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić.

Uniosłam brew.

– Wątpię, czy będziesz myślał, że to takie, kurwa, wspaniałe, kiedy udławisz się tym wszystkim, co ukradłeś z krwią Żywiołaków płynącą w twoich żyłach.

Dekes zaśmiał się szyderczo.

– Ach, gdybyś tylko wiedziała, ile osób mówiło mi coś takiego na przestrzeni lat.

Zamiast mu odpowiedzieć, zacieśniłam chwyt na nożu i zrobiłam krok do przodu. Byłam dwadzieścia stóp od wampira, co oznaczało, że zbyt daleko, aby pociąć go nożem, a przez jego dobry refleks był wystarczająco szybki, by uchylić się z drogi, gdybym rzuciła w niego bronią. I oczywiście miał wystarczająco dużo magii lodu, by go zamrozić z miejsca, w którym stał. Nie, musiałam podtrzymać rozmowę z Dekesem i zmniejszyć odległość między nami, by dostać go w zasięg moich rąk.

- Jestem pewna, że wiele osób życzyło ci śmierci na przestrzeni lat, biorąc pod uwagę to, jakim jesteś sadystycznym draniem - powiedziałam. – To po prostu wstyd, że nikt nie potrafił tego zrobić... aż do teraz.

Dekes posłał mi mały, protekcyjny uśmiech, jakbym była dzieckiem, któremu pobłażał przy napadzie furii.

- Nie masz teraz żadnych zakładników, by mnie szantażować. - Dalej szłam do przodu. – Moi przyjaciele mają Callie, łącznie z Vanessą i Victorią, i zabierają je z rezydencji, kiedy my rozmawiamy. I mogę powiedzieć, że nie schowałeś dziś wieczorem do ręka swojego małego pistoletu ze środkiem uspokajającym. Więc ja widzę to tak, nie masz absolutnie nic, co powstrzyma mnie przed wypatroszeniem cię, tam gdzie stoisz.

- Ach, ależ jest - powiedział Dekes. – Ty, Gin. W szczególności cała ta piękna magia, którą wczoraj od ciebie wziąłem.

Wampir wyciągnął rękę, a srebrne światło zaczęło migotać w jego dłoni. Rozpoznałam to światło – zimny blask mojej magii lodu i kamienia. Nawet przez pokój czułam moją własną moc, moją skradzioną magię wołającą do mnie. To było jedno z najbardziej dziwnych odczuć, jakie kiedykolwiek czułam, takie pokręcone, złe i całkowicie dezorientujące, że wytrąciło mnie z mojej gry na jedną cenną sekundę.

Sekundę, która drogo mnie kosztowała.

To było jedno wiedzieć, że wampir ukradł moją magię płynącą w jego żyłach. A czym innym było stanąć z nim twarzą w twarz – z nią. Dekes uśmiechnął się, upajając się horrorem w moich oczach. Rzuciłam się do przodu, starając się zmniejszyć odległość między nami i zadźgać go na śmierć, ale było już za późno. Srebrne światło połączyło się w kulę mocy.

Wampirowi zajęło tylko sekundę cofnięcie ręki do tyłu i rzucenie we mnie moją własną magią.



Od razu sięgnęłam po moją magię kamienia, starając się użyć jej, by uczynić moją skórę tak twardą jak marmur, próbując chronić się właściwie przed sobą.

Ale nie miałam już więcej mocy kamienia w moim ciele niż wcześniej magii lodu, kiedy próbowałam stworzyć wytrych. Kula srebrzystej magii uderzyła w moją pierś, prawie w tym samym miejscu, w którym uderzył mnie olbrzym. Udało mi się zebrać tyle magii, by stępić pełną siłę ataku wampira, ale i tak odrzuciło mnie do tyłu na stół i ponownie upadłam na podłogę. Czułam, jakby uderzyła mnie betonowa pięść i po raz kolejny nie mogłam złapać powietrza.

- Nie jestem pewien, czy już się zorientowałaś, ale nie zamierzam cię zabić – mruknął Dekes, podchodząc do przodu i pochylając się, jego buty było w odległości stopy od mojej twarzy. – To byłoby marnotrawstwo. Och, nie, Gin. Mam zamiar utrzymać cię przy życiu tak długo, jak będę mógł. Żebym mógł delektować twoją pyszną, magiczną krwią tak długo, jak się da. Z twoją krwią, magią lodu i kamienia mogę się stać dwa razy tak potężny, jak już jestem. Wiem o pustce po śmierci Mab Monroe w podziemiu Ashland. Może uda mi się tam przenieść i przejąć jej interesy. Czy to nie byłaby ironia? Zabiłaś Mab, a potem ja użyję ciebie, aby pozbierać kawałki jej organizacji. To dość poetyckie, jeśli o tym pomyśleć.

Jednym było chcieć mnie zabić bezpośrednio, chcieć pokroić mnie na drobne krwawe kawałki w sposób, jaki robiłam to z wieloma innymi ludźmi. Mogłam to zrozumieć. Cholera, mogłam go nawet za to szanować. Ale Dekes sugerował trzymanie mnie w pobliżu jako swojego pieprzonego zwierzaczka, w sposób jaki robił to z Vanessą i Victorią i kto wie jak wieloma innymi kobietami. Już raz doznałam cierpienia z jego rąk i nie miałam ochoty powtarzać tego doświadczenia.

Wampir gryzący mnie w kółko, wbijający swoje zęby w moją szyję i nadgarstki i wysysający moją magię, moc i życie ze mnie przez lata, może dziesiątki lat, bez końca. Myśl o tym wystarczyła, że chciało mi się wymiotować. Powiedzenie, że to byłoby moje osobiste piekło, było niedopowiedzeniem. To byłby koszmar na jawie – taki, którego nie byłabym w stanie znieść, ani od niego uciec.

Po raz kolejny czułam zimny, lodowaty strach naciskający na mnie, duszący mnie, paraliżujący mnie, ale bezlitośnie odepchnęłam te uczucia na bok, zgniatając je własną wściekłością. Strach był bezużytecznym uczuciem. Fletcher nauczył mnie tego na naszej wyprawie na Górę Kości dawno temu. Zostawił mnie tam w lesie i zmusił, bym tego dnia polegała na sobie, żeby była przygotowana na takie chwile jak ta. Tak żeby miałam siłę i wolę pokonać strach i zdjąć każdego, kto był na tyle głupi, aby ze mną zadzierać.

Wzięłam oddech i rzuciłam się do góry, próbując wprowadzić nóż w czarne serce Dekesa w taki sam sposób, jak w olbrzyma przed chwilą. Staralam się to zakończyć – teraz.

Ale wampir spodziewał się tego ruchu. Wyciągnął rękę i przyparł mnie do podłogi magią powietrza Victorii, którą wziął z jej krwią. Próbowałam wstać, ale Dekes wystawił rękę, utrzymując moc magii powietrza na mojej klatce piersiowej i ramionach jak niewidzialny ołów

przygniatający mnie. Nieważne jak się napinałam, przeklinałam i walczyłam, po prostu nie miałam tyle magii, aby odepchnąć jego moc powietrza i uwolnić się.

- A teraz mam zamiar cię dusić - mruknął Dekes jedwabistym głosem. – Ale tylko do momentu utraty przytomności. Potem poproszę moje olbrzymy o dokonanie niezbędnych przygotowań, by utrzymać cię w bezpieczeństwie i chronioną. Och, Gin. Będziemy mieć tak dużo zabawy.

Po raz kolejny sięgnęłam po magię lodu i kamienia, próbując zebrać jej wystarczająco, by zablokować jego atak, ale moje rezerwy były jeszcze bardziej wyczerpane niż wcześniej. Udało mi się zatrzymać go na pięć sekund, zanim poczułam, jak wysysa powietrze z moich płuc. Zmagania tylko sprawiły, że zużywałam tlen znacznie szybciej, więc zmusiłam się do leżenia nieruchomo i próbowałam wymyślić jakiś sposób na bronienie się lub przynajmniej sprawienie, by wampir przestał używać swojej ukradzionej magii powietrza. Bo jeśli stracę przytomność, ta walka będzie skończona, a wiedziałam, że wołałabym się nie obudzić, niezależnie od miejsca zakwaterowania, o jakim myślał dla mnie Dekes.

Ale nic nie mogłam zrobić. Moja własna magia była zbyt słaba, aby przeciwstawić się mocy Dekesa, a teraz nawet nie miałam energii i swobody ruchów, by podnieść nóż w rękę i skierować go w stopy wampira. Białe, potem szare, a następnie czarne plamy zaczęły migotać mi przed oczami, ostrzegając o niebezpieczeństwie, zagładzie i śmierci. Gdybym mogła, zawyłabym z wściekłości na Randala Dekesa, że jest lepszy ode mnie, nie jeden raz, ale teraz dwa razy...

Kula ognia przecięła powietrze i uderzyła w klatkę piersiową wampira.

Dzięki temu, że Dekes posiadał swoją skradzioną magię powietrza, ogień nie wybuchnął od razu i nie pochłonął go w sposób, jakby to było,

gdyby nie miał mocy żywiołów do dyspozycji. Ale zaskoczenie niespodziewanymi płomieniami roztrzaskało jego koncentrację, przez co niewidzialna bańka wokół mnie pękła. Chrapliwie nabrałam powietrza, a zimne łzy popłynęły z kącików moich oczu, jak dobrze było móc po prostu oddychać.

Ale Dekes szybko odzyskał opanowanie. Zwinął dłoń w pięść, a ja czułam niewidzialny strumień mocy z jego zaciśniętych palców. Teraz zamiast korzystać z magii powietrza, by mnie dusić, wampir używał jej do ugaszenia iskier, które osmałiły jego idealną szarą koszulę.

- Zostaw ją w spokoju – zawołał głos.

Sekundę później Vanessa weszła w pole widzenia. Stała twarzą do Dekesa, w jej dłoni znajdowała się kolejna kula żywiołowego ognia. Rozbłyśki i iskry idealnie pasowały do nienawiści palącej się w jej czarnych oczach.

Dekes strząsnął ostatnie rozżarzone iskry z koszuli i posłał jej takie samo kpiące spojrzenie, jakie mi zaledwie kilka chwil temu.

– Co ty sobie myślisz, Vanessa?

- Zabiję cię! - warknęła. – W końcu, w końcu cię zabiję za wszystko, co zrobiłeś mnie i mojej siostrze.

Leżąc na podłodze pomiędzy nimi, wciągałam oddech za oddechem, starając się dostarczyć wystarczającą ilość tlenu do płuc, by wrócić do walki. Moje palce drgnęły, zadrżały, a następnie zacisnęły się na rękojeści noża ze srebrenitu.

Dekes po raz kolejny zaśmiał się jasno i szyderczo.

– Proszę. Jakby twoja mizerna magia mogła równać się z mocą lodu i kamienia, którą wzięłam od Gin. Powinnaś uciekać z rezydencji, kiedy mogłaś, Vanessa. Przyznaję, cieszyłbym się z tropienia ciebie i

drogiej Victorii, ale teraz nie będziesz miała szansy uciec. Zabiję cię tam gdzie stoisz i znajdę silniejszą Żywiołową ognia na twoje miejsce. Wiesz, że nie toleruję bezczelności.

Żywiołowy ogień migoczący w drugiej ręce kobiety rozpalił się trochę jaśniej i cieplej na jego zadowolone z siebie brzmienie. Zwątpienie i strach zamigotały w oczach Vanessy, tuż obok wściekłości, ale ona posunęła się teraz za daleko, by się wycofać. To był jej czas, by w końcu stanąć przed Dekesem, by w końcu odpłacić mu za straszny, straszny sposób, w jaki wykorzystywał ją, jej siostrę i ich magię. Jej kręgosłup zeszywniał, a płomienie na rękach nasiliły się.

Dekes odpowiedział na jej ciche wyzwanie, podnosząc dłoń. Po raz kolejny kula srebrzystej magii zaślniła w jego dłoni – tym razem czysta moc lodu. Twarz Vanessy wykręciła się i nie mogła powstrzymać drżenia, które wstrząsnęło jej ciałem. Mogła poczuć moc, w którą był uzbrojony Dekes, tak jak ja mogłam to poczuć - i w końcu dokładnie zrozumiała, jak silnym uczyniła go moja krew.

Dekes uśmiechnął się do niej, rozkoszując się jej szokiem i powiększającym się strachem.

– Żegnaj, Vanesso.

Cofnął rękę, by rzucić w nią kulą lodu – i wtedy wbiłam mój nóż w jego prawą nogę.

Ponieważ wciąż leżałam na podłodze, nie miałam najlepszego możliwego kąta, a byłam zbyt słaba i kręciło mi się za bardzo w głowie, by włożyć w cios tyle siły, ile bym chciała, tym bardziej sięgnąć do jego tętnicy udowej, jak naprawdę chciałam zrobić. Ale wycie wampira z bólu i zaskoczenia wciąż sprawiło, że się uśmiechnęłam.

Wyciągnęłam nóż z jego stopy i wbiłam w bok łydki, przekręcając go tak mocno i głęboko, jak tylko mogłam.

- Jak ci się to podoba, ty chory sukinsynu? – warknęłam.

Dekes odtoczył się ode mnie, mój nóż nadal tkwił w jego nodze, a kula magii w jego ręce poleciała nad jego głową do tyłu, w kominek. Magia – moja magia – uderzyła tam w kamień, zamrażając go miejscami, roztrzaskując w innych, tworząc nierówne, zygzakowate szczeliny rozchodzące się od uderzenia. Siła ciosu wstrząsnęła również obudową nad paleniskiem i pięcioma przedmiotami, które zostały tam położone w perfekcyjnym rzędzie – moje noże. Te, do których odłożenia zmusił mnie Dekes, zanim zaatakował moją szyję ostatniej nocy. Te, bez których obiecałam nie opuszczać rezydencji.

Ale zamiast zamrozić je lub rozbić jak kamień wokół nich, noże rozbłysły srebrzystym blaskiem mojej magii lodu, zapłonęły tak zimno i jasno, że mogłam zobaczyć runy pająka wybite na rękojeściach każdego. Symbole zaświeciły przez chwilę jak małe gwiazdy. Następnie zgasły tak szybko jak magia, a runy i noże ponownie stały się zwyczajne.

Zwęziłam oczy, a znaczący uśmiech wygiął moją całą twarz. Nie mogłam pokonać Dekesa, nie kiedy miał moją własną magię przeciwko mnie, a ja nadal byłam osłabiona po jej utracie. Ale nie potrzebowałam magii, by zabić wampira. On krwawi, podobnie jak robi to reszta z nas. Po prostu potrzebowałam czegoś, co powstrzyma jego moc przed unieruchomieniem mnie, a ja ruszę, by go zabić.

Stałam na nogach i mrugałam, aż zniknęły ostatnie plamki, po czym na wszelki wypadek wciągnęłam głęboki oddech. Ale zamiast złapać w rękę kolejny nóż i zaatakować Dekesa, podniosłam laskę, która upadła na podłogę i powoli zaczęłam nią kręcić dookoła. Vanessa ruszyła, by

stanąć krok przede mną i rzucić kulą ognia, ale wyciągnęłam rękę, zatrzymując ją.

- Oszczędzaj swoją magię - szepnęłam bokiem ust. – Ma wszystkie trzy nasze moce, a także magię powietrza twojej siostry, co czyni go silniejszym niż my teraz. Musimy sprawić, by najpierw spuścił trochę tego nadmiaru magii, zanim rzucisz w niego kolejną kulę żywiołowego ognia. Poczekaj na mój sygnał i zejź z drogi. Bo jeśli to nie zadziała, lub jeśli uda mu się mnie zdjąć, wtedy będziesz musiała uciekać, i to szybko.

Może to przez całą magię, którą ukradł płynącą w jego żyłach, ale Dekes szybko doszedł do siebie. Wyciągnął nóż z nogi i trzymał go, przyglądając się szkarłatnym kroplom skapującym z końca. Zastanawiałam się, ile czasu minęło, od kiedy widział własną krew, a nie tę którą zabierał swoim ofiarom. Moje ręce zacisnęły się wokół laski. Miałam nadzieję, że cieszy go widok, ponieważ drań zobaczy jej dużo więcej.

Górna warga Dekesa wykręciła się z obrzydzenia pod jego wąsami, odrzucił nóż i spojrzał na mnie.

– Zapłacisz za to, Gin. Drogo.

- No dawaj, ty psycholu – warknęłam, nadal kręcąc laską.

Zaskoczenie błysnęło w jego oczach. Widocznie od dawna był tak przyzwyczajony do posłuszeństwa, że nigdy nie przyszło mu na myśl, że ktoś mógłby mu się sprzeciwić – że to może go spotkać, zwłaszcza po tym, jak rozszarpał mnie prawie na śmierć.

- Poddaj się teraz, a kara nie będzie aż tak dotkliwa. Walcz dalej, a sprawię, że wolałabyś się nigdy nie urodzić - ostrzegł Dekes.

- Ach, gdybyś wiedział, ile osób mówiło mi coś takiego na przestrzeni lat - powiedziałam, szydząc z jego własnych słów, pozwalając

mu zobaczyć w moich oczach, jak zimna, twarda i nieustępliwa naprawdę byłam. – Jak mówiłam tamtej nocy, po prostu nie położę się i nie umrę, ja zawsze wracam, by dokończyć to, co zaczęłam.

- Jak chcesz - powiedział Dekes, wzruszając ramionami. – Ostatecznie tak naprawdę nie potrzebuję, by twoja ładna twarz została nienaruszona. Tylko twoje serce pompujące tę cało pyszną krew.

Wampir uśmiechnął się i sięgnął po magię – moją magię – ponownie. Po raz kolejny kula mocy lodu wypełniła jego dłoń, zanim rzucił nią w nas. Vanessa za mną jęknęła z zaskoczenia, ale ja już zepchnęłam nas obie z jej drogi. Uderzyłyśmy w jeden z regałów przy ścianie, zrzucając z półek kilka cennych pierwszych wydań Dekesa. Vanessa zaczęła się podnosić, ale położyłam rękę na jej ramieniu i pchnęłam ją z powrotem na dół.

- Zostań na dole - szepnęłam do niej. – Teraz to jest moja walka. Zrobiłaś już swoje.

Przygryzła wargę i pokiwała głową, jej czarne oczy były pełne strachu. Wciąż trzymając laskę, stanęłam na nogach i odwróciłam się, aby ponownie zmierzyć się z wampirem.

– Czy to wszystko, co masz, Randy? Jakie rozczarowujące. I patrz na to, zniszczyłeś jakieś swoje najcenniejsze książki.

Wskazałam na frontową ścianę biblioteki. Zamiast przebić mnie, żywiołowy lód uderzył w regał, odłamki zmieniły wszystkie książki na pięciu półkach w bardzo drogie poduszeczki na igły. Oczy Dekesa podążyły za moim palcem, a jego usta trochę się otworzyły, kiedy uświadomił sobie, co zrobił.

- Wszystkie te książki z twojej kolekcji – zniszczone. Jaka szkoda. Wiem, jak bardzo je ceniłeś.



*Klik, klik, klik*, zacmokałam językiem, a twarz wampira wykrzywiła się z wściekłości. Cofnął się i rzucił we mnie kolejnym podmuchem magii lodu, ale po raz kolejny uchyliłam się z jego drogi w ostatniej chwili.

- Czy to wszystko, co masz? – zapytałam.

Kolejna kula żywiołowego lodu poleciała w moim kierunku w odpowiedzi.

Znów i znów drażniłam Dekesa, i znów i znów rzucał we mnie swoją magią – moją magią – we mnie. W odwecie rzuciłam w niego kilka moich noży, razem z wszystkimi książkami, które mogłam zdjąć z półek. Oczywiście Dekes używał skradzionej magii powietrza, by odrzucić moją prowizoryczną broń, zanim choćby potargały mu włosy, lub spalił je od razu swoją mocą ognia, ale to było dla mnie dobre. Tak naprawdę nie oczekiwałam, że go uderzę i nie potrzebowałam tego w każdym razie.

Ze swojego miejsca na podłodze Vanessa spojrzała na mnie, jakbym zwariowała tak drażniąc wampira. Nie zdawała sobie sprawy, że Dekes robi dokładnie to, co chciałam, co potrzebowałam, by zrobić.

Wreszcie jednak skończyłam z powrotem przed Vanessą. Tym razem nie mogłam powstrzymać jej przed wstaniem i staniem za mną, ponieważ odwróciłam się twarzą do Dekesa ostatni raz.

W tym momencie biblioteka wyglądała, jakby w środku wybuchła lodowa bomba. Długie, postrzępione sople sterczały ze ścian, książek, a nawet zielonej skórzanej kanapy przed kominkiem. Temperatura spadła o dziesięć stopni i prawie każda powierzchnia była pokryta teraz centymetrem żywiołowego lodu. Musiałam to przyznać Dekesowi. Umiał rzucać moją magią wkoło tak dobrze jak ja.

- Coś nie tak, Gin? – wampir warknął plując śliną. – W końcu zabrakło ci miejsca? Nieważne, jestem zmęczony tą zabawą z tobą. To się teraz skończy.

- Masz cholerna rację - mruknęłam.

Dekes cofnął się ostatni raz i ponownie kula żywiołowego lodu powstała w jego dłoni. Wampir przyglądał się srebrzystej magii połyskującej między jego palcami, patrząc na nią z nieskrywaną radością i głodem, zanim podniósł oczy i posłał mi szyderczy uśmiech. Potem wyrzucił obie ręce do przodu i kule nieokiełznanej, pulsującej mocy w nas.

Vanessa ponownie sapnęła. Czułam za sobą, jak zrobiła krok do tyłu, mimo że było już za późno, by wydostać nas z drogi magii rwącej ku nam. Nie uciekniemy – nie tym razem. Dekes nie kłamał, kiedy powiedział, że nie obchodzi go, w jakim będę kształcie, dopóki wciąż będę żywa, ponieważ włożył w to ostatnie uderzenie każdy kawałek mocy, jaki miał. Ten strzał nie miał mnie zabić, ale miał mnie sparaliżować w najbardziej bolesny, brutalny sposób jak to tylko możliwe.

Magia przemknęła przez bibliotekę, wydając się przybierać na sile, zyskiwać więcej mocy z każdą cząstką przestrzeni, jaką pochłaniała między nami, tak jak żywiołowy ogień Vanessy wcześniej na korytarzu. W ostatniej sekundzie przestałam kręcić laską ze srebrenitu, którą trzymałam cały czas, i wystawiłam ją przed siebie jak włócznię.

Chwilę później magia lodu uderzyła w koniec laski – i zimno się zatrzymało.

Nie, zatrzymało nie było prawidłowym określeniem. Laska nie zatrzymała magii lodu przed uderzeniem we mnie i Vanessę – srebrenit z którego była zrobiona to zrobił.

Żywiołaki miały pierścionki, naszyjniki, zegarki i inne rzeczy wykonane z tego magicznego metalu, by przetrzymać w nich część swojej mocy, ale przedmiot w ogóle nie miał znaczenia – to metal sam w sobie robił różnicę. Z czego zdałam sobie sprawę, kiedy wcześniej zobaczyłam moje noże ze srebrenitu na gzymsie kominka, wygrzewające się w kuli magii lodu – a laska w moich rękach może zrobić to samo, tylko na większą skalę.

Wszystko co musiałam zrobić w tym czasie, to ustawić ją dokładnie między mną a wampirem, by zmusić go do utraty jak największej ilości jego magii – mojej magii – jak to możliwe. Dlatego skakałam po całej bibliotece i uchylając się przed wybuchami lodu przez większą część ostatnich trzech minut. Chciałam zmusić Dekesa, by zmarnował większość swojej ukradzionej magii, tak by laska mogła rozkoszować się resztą.

Randall Dekesa spędził trzysta parę lat kradnąc krew i magię Żywiołaków. Dla niego dostawy obu były nieograniczone i kiedy wykorzystał jednego Żywiołaka, po prostu odrzucał go na bok jak śmieć i znajdował innego na jego miejsce. Ale nawet najsilniejszy Żywiołak może całkowicie wyczerpać swoją magię w walce, czego dowiedziałam się, kiedy zabiłam Mab, co uświadomiłam sobie dzisiaj, kiedy musiałam walczyć, by zrobić dwa proste wytrychy.

Coś, do czego zrobienia właśnie zmusiłam Dekesa, chociaż nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

Po chwili było po wszystkim. Zamiast przyszpilić mnie i Vanesę soplami, laska rozkoszowała się każdą odrobiną magii lodu, którą Dekes rzucił w naszą stronę. Teraz metalowy drążek pomrukiwał chłodną mocą. Moja moc, moja magia, wróciła w moje ręce, dokładnie tam gdzie należała.

Zaskoczenie i zmieszanie wypełniło twarz Dekesa przed ponownym powrotem gniewu. Znów cofnął rękę, ale tym razem zamiast pulsującej kuli mocy, której się spodziewał, jego dłoń wypełniło tylko kilka srebrnych iskier. Wampir wpatrywał się w swoją rękę, jakby nie mógł uwierzyć, że nie została mu już żadna magia. Arogancja dopadnie cię za każdym razem.

- Ale jak... czemu...

Ucięłam jego jąkanie.

- Nie mówiłam ci? Ta laska jest zrobiona z czystego srebrenitu. Wiesz o srebrenicie, prawda, Dekes? Jak przechowuje i pochłania magię? Wszystkie formy żywiołowej magii. Jestem pewna, że masz kawałek lub dwa w swoich zbiorach. Teraz ta laska jest pełna całej tej pięknej magii lodu, którą rzuciłeś w nas. Mojej magii lodu. I chyba się nie mylę, wyczerpałeś zapas mocy, Randy. I swój czas również.

Oczy wampira rozszerzyły się w zrozumieniu, ale nie dałam mu szansy na nic poza śmiercią.

- Teraz, Vanessa! – krzyknęłam.

Nie wahala się. Vanessa wyszła zza mnie i rzuciła całą pozostałą jej magią w Dekesa. Wampir nie spodziewał się tak szybkiego kontrataku i nie mógł nic zrobić, by go powstrzymać. Nie teraz, kiedy cała jego skradziona magia zniknęła. Podniósł ręce, ale było już za późno. Płomienie Vanessy uderzyły w jego pierś i tym razem to Dekes przeleciał przed kominkiem i uderzył w podłogę, płomienie lizały jego ubrania i skórę.

Nie dałam mu szansy, by się podniósł.

Pobiegłam za wampirem i walnęłam go laską ze srebrenitu w czaszkę, zmuszając go, by przewrócił się na plecy. Ten ruch stłumił

większość płomieni skwierczących na jego ciele, ale nie obchodziło mnie to. Byłam bardziej niż szczęśliwa, mogąc zakończyć robotę, którą one zaczęły. Podniosłam but i nadepnęłam na jego klatkę piersiową, czując pęknięcie kości pod ostrym, mocnym ciosem. Dekes jęknął, ale nie zatrzymałam się. Uderzyłam nogą w ranę od noża na jego łydce, następnie umieściłam mój but na jego twarzy i walnęłam w dół tak mocno, jak mogłam, jakby był wysysającym krew kleszczem, którego rozdeptywałam na ziemi. W pewnym sensie nim był.

W kolejnej chwili byłam tak oszalała jak Dekes ostatniej nocy, kiedy oszalał od ilości nieokrzęsanej mocy żywiołów w mojej krwi. Mogłam tam stać, kopać, uderzać i bić wampira przez całą długą noc, pozwalając uwolnić się całej mojej wściekłości, frustracji i strachowi, ale zmusiłam się do powrotu znad krawędzi i dokończenia pracy.

Ciężko oddychając, przyklękłam obok niego, chwyciłam kolejny z moich noży ze srebrnitu z kieszeni kamizelki i pchnęłam w jego serce tak mocno, jak dałam radę.

Randall Dekes odrzucił głowę do tyłu i krzyknął – i znieruchomiał. Wciągnął głęboki oddech, a ja zacisnęłam dłoń na jego ustach. Tak jak cieszyłam się dźwiękiem jego wypełnionych bólem krzyków, chciałam, by usłyszał moje ostatnie słowa – ostatnie słowa, jakie kiedykolwiek będzie słyszał. Wampir spojrzał na mnie wielkimi, spanikowanymi oczami. Ja tylko zacieśniłam uścisk.

- Wiesz co, Randy? Zapomniałeś o jednej rzeczy. Obojętnie ile skradzionej krwi pracuje w twoich żyłach, bez względu na to ile możesz pić z Żywiołaków, bez względu na to jak myślisz, że jesteś potężny, nie możesz zrobić żadnej pieprzonej rzeczy z nożem w swoim sercu - powiedziałam. – Szczególnie kiedy Pająk jest tym, który go tam umieścił.

Użyłam mojej wolnej ręki, aby przekręcić ostrze głębiej.

Dekes wygiął plecy w łuk, starając się uciec przed nożem, starając się uciec od bólu, próbując uciec przede mną. Nie pozwoliłam mu na to.

Krew pokrywała nas oboje w tym momencie, wypompowywana przez jego serce z każdym powolnym obrotem mojego noża. W końcu, kiedy pchnęłam ostrze w dół, po samą rękojeść w jego pierś, wyrwałam go tak brutalnie, jak wbiłam. Zabrałam moją rękę z ust Dekesa, pozwalając teraz wampirowi krzyżeć, choć jego głos był już chrapliwym jękiem umierania, a jego zielone oczy stawały się szkliste.

Potem pochyliłam się i podciąłam bękartowi gardło, tak dla pewności.



Podniosłam się na nogi, stałam tam i patrzyłam, jak Radnall Dekes się wykrwawiał. Nie trwało to długo biorąc pod uwagę okrutne rany, jakie mu zadałam, ale było ogromnie satysfakcjonujące samo w sobie. Vanessa stanęła obok mnie. Naszyjnik z diamentami i perłami oraz pasujące bransolety lśniły jak lzy w światłach biblioteki. Podobnie błyszczał żywiołowy lód na książkach i ścianach.

- Zabiłaś go... - wyszeptała onieśmielonym głosem. – Zrobiłaś to. Naprawdę go zabiłaś.

- Mówiłam ci, że tak zrobię – powiedziałam, posyłając jej krzywy uśmiech. – Ja zawsze dotrzymuję swoich obietnic. I nie umniejszaj swojego udziału. Pomogłaś – dużo. Całkiem cholernie dużo. Uratowałaś mnie przed nim, Vanesso.

Skinęła głową, choć nie sędzę, że tak naprawdę usłyszała moje słowa. Jej usta zacisnęły się w cieką linię, a ona ciągle wpatrywała się w Dekesa szeroko otwartymi, nieruchomymi oczami, jakby nie mogła uwierzyć, że odszedł i że w końcu uwolniła się od niego.

Innym popularnym mitem było, że wampiry mogły powrócić z martwych lub że nawet są martwe, lub nieumarłe na początku. Ale zabiłam wystarczająco dużo ludzi przez lata, by wiedzieć, że nikt nie mógłby wstać po ostatnim, śmiertelnym cięciu w poprzek gardła Dekesa – wampir, czy też nie.

Jednak mimo tego, co Dekes zrobił jej i jej siostrze, uważałam, że z Vanessą w końcu będzie w porządku. Mimo wszystko żywiołowa ognia była wystarczająco silna, aby przeciwstawić się wampirowi, kiedy to tak naprawdę się liczyło. Zamiast pozostać na dworze z Owenem, Victorią i pozostałymi, Vanessa wróciła szukać w środku mnie – i Dekesa.

Stawiła mu czoła, tak samo jak ja musiałam to zrobić. I to Żywiołowa ognia była przyczyną tego, że wciąż stałam, a wampir nie. Gdyby nie przyszła i nie rozproszyła Dekes swoją magią, obudziłabym się związana, zakneblowana i na łasce wampira – co najmniej. Byłam dłużniczką Vanessy, czy ona zdawała sobie z tego sprawę czy nie, i zamierzałam zrobić co tylko mogłam, by jej pomóc.

Pozwoliłam Żywiołowej ognia patrzeć na stygnące ciało Dekesa, kiedy przeszłam przez bibliotekę i pozbierałam wszystkie moje rozmaite noże. Umieściłam dodatkowe bronie w kieszeniach mojej kamizelki, ale noże, które zrobił dla mnie Owen, trafiły na swoje zwyczajowe miejsca. Mój pięciopunktowy arsenał wrócił tam gdzie było jego miejsce.

Złapałam również laskę Owena, która wciąż nuciła moją magią lodu, podobnie jak robiły to wszystkie moje noże. Oczywiście noże nasiąknęły moją mocą podczas mojej ostatecznej walki z Mab wiele tygodni temu, ale teraz zawierały jeszcze więcej mojej magii. Nie byłam pewna, co zrobię z mocą zawartą w broni, ale byłam pewna, że prędzej czy później znajdę jakieś zastosowanie dla niej.

Kiedy obie byłyśmy pewne, że Dekes gnije w piekle, tam gdzie przynależał, Vanessa i ja wyszłyśmy z biblioteki i poszłyśmy korytarzem. Ja szłam pierwsza, rozglądając się za olbrzymami, którzy mogli pozostać w rezydencji, ale chrapliwe okrzyki mężczyzn i odgłosy ich ciężkich kroków zniknęły z domu, tak jakby nigdy nawet ich tu nie było. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że Fin i pozostali zabili wszystkich strażników,



czy może niektóre olbrzymy zmadrzały i wymknęły się z rezydencji. To nie miało znaczenia. Jeśli jeden z nich by się pojawił i próbował nas zatrzymać, zgięłabym go, tak jak zrobiłam to z jego szefem.

Podczas naszej walki z Dekesem w bibliotece wydarzyło się coś jeszcze – żywiołowy ogień Vanessy rozprzestrzenił się po rezydencji, przeskakując z jednego skrzydła na drugie. Niekontrolowane płomienie pochłaniały konstrukcję, a większość zachodniego skrzydła była już w pełni przez nie pochłonięta, pozostała część domu wkrótce pójdzie w jego ślady. Skierowałyśmy się do głównych schodów, aby wyjść frontowymi drzwiami, ale musiałyśmy zawrócić z powodu dymu i intensywnego gorąca.

Vanessa stanęła tam, przyglądając się, jak płomienie lizały ściany przed nami. Ogień pochłonął już pokoje po obu stronach korytarza, te, które zawierały wszystkie rzeczy, które Dekes kolekcjonował przez lata. Modele, medaliony, zabytkowe lalki. Ten jasny blask pasował do zaciętych uczuć w jej oczach.

- Płoń, skarbie, płoń - szepnęła twardym, usatysfakcjonowanym głosem.

Odchrząknęłam.

- Tak bardzo, jak nienawidzę przerywać ci delektowania się patrzeniem, jak rezydencja wypala się do ziemi, naprawdę chciałaby się stąd wydostać, zanim cały dom zawali się nam na głowy.

Vanessa posłała mi rozgoryczony uśmiech.

- Tędy - powiedziała, prowadząc mnie w kolejny korytarz.

Płomienie zdawały się gonić nas przez dom, poruszając się prawie tak szybko jak my, kaszlałyśmy i dławiliśmy się dymem, aż w końcu, potykając się, dotarłyśmy do jednych z bocznych drzwi. Stałyśmy tam

przez chwilę, łapiąc oddech i pozwalając nocnemu powietrzu oczyścić nasze płuca, zanim obeszlęśmy rezydencję, by dotrzeć do frontu. Moja komórka została uszkodzona podczas walki z ostatnim olbrzymem i Dekesem, ale wiedziałam, że pozostali będą tam na mnie czekali, tak jak się umówiliśmy.

Moi przyjaciele, moja rodzina, stali na trawniku w bezpiecznej odległości od płonącej rezydencji. Owen, Fin, Bria, Sophia. Patrzyli w płomienie, czekając, bym wyszła z nich, czekając na mnie, bym do nich wróciła, jak to zawsze robiłam – jak miałam nadzieję, że zawsze będę robić.

Jo-Jo używała magii powietrza, zajmując się Callie i Victorią, które były na trawie jeszcze dalej od ryczących płomieni. Jo-Jo już uzdrowiła drobne urazy Callie, a teraz Callie obserwowała, jak karlica pracowała swoją magią powietrza na Victorii. Karlica trzymała głowę dziewczyny na kolanach i powoli głaskała jej włosy, szeptała do niej, choć Victoria nadal była nieprzytomna. Widziałam moc połyskującą w oczach Jo-Jo przez odległość trawnika i wiedziałam, że Victoria wróci do przytomności, zanim karlica z nią skończy.

Kilku ludzi Dekesa, którzy uciekli przed naszym łowieckim party i kłębiącym się ogniem, stało na trawie i patrzyło na płonący dom, tak jakby nie mogli uwierzyć w to, co widzą. Zastanawiałam się, czy czekali na swojego szefa, aby wyszedł z tańczących płomieni. Jeśli tak, to będą długo, długo czekać. Jeśli jest jakaś sprawiedliwość w zaświatach, Randall Dekes już smażył się w piekle.

Vanessa zauważyła Jo-Jo i Victorię i pobiegła do nich trawnikiem. Pozostali byli odwróceny w niewłaściwym kierunku, więc nie widzieli mnie, kiedy wyszłam z cienia za żywiołowa ognia.

Ale Donovan widział.

Detektyw kątem oka zauważył biegnącą Vanesę. Odwrócił głowę, śledząc ją – i wtedy zobaczył mnie. Jego oczy się rozszerzyły i stanął jak wryty, tak jak to było w Morskiej Bryzie, kiedy pierwszy raz ponownie się zobaczyliśmy.

Otworzył usta i zamrugał kilka razy, jakby oczy płały mu figle, jakby nie mógł uwierzyć, że jakoś przeżyłam olbrzymy, Dekesa i ogień. Powinien był już wiedzieć, że zawsze wracam – choćby nie wiem co.

Przygotowałam się na to, co wiedziałam, że nastąpi dalej, znajomy, gorzki niesmak wypełni twarz Donovana na świadomość, że wciąż żyję i mam się dobrze i że nie przytrafił mi się brzydki zgon, na który dobrze zasłużyłam. Zamiast patrzeć na sprzeczności i rozczarowanie, jakie pokazał mi na wzgórzu nad kopalnią Tobiasa Dawsona, twarz Donovana wypełniła ulga i zrobił najbardziej nieoczekiwaną rzecz – uśmiechnął się.

On naprawdę się do mnie uśmiechnął.

To był szeroki, przyjazny, piękny uśmiech, pełen ulgi, ciepła, troski i innych, głębszych rzeczy, które piekielnie mną wstrząsnęły. To był uśmiech, który spodziewałam się zobaczyć tamtego dnia w kopalni, to był uśmiech, który miałam nadzieję zobaczyć kilkanaście razy. To było wszystko i o wiele więcej - to było wszystko, czego kiedykolwiek chciałam od Donovana.

Pozostali stali za nim, więc udałam się w tym kierunku. Donovan zawahała się, po czym zrobił kilka kroków w moją stronę, potem jeszcze kilka następnych, aż przeszedł pół drogi przez trawnik – spotykając się ze mną pośrodku. Nic nie powiedział.

Stałam tam przez chwilę, moje spojrzenie przesunęło się po nim, zaczynając od jego czarnych włosów i brązowej skóry, ześlizgując się niżej na silne, szczupłe ciało. Mimo że dym kłębił się podczas wilgotnej,

ciemnej nocy, w jakiś sposób wciąż mogłam poczuć od niego czystą woń mydła, które tak bardzo do mnie przemawiało. Wreszcie uniosłam oczy, tak że nasze spojrzenia się spotkały, szare ze złotym.

Pożądanie błyszczało w spojrzeniu Donovan, więcej pożądania niż kiedykolwiek widziałam, by pokazał wcześniej – pożądał mnie. Po raz pierwszy, odkąd byłam w Blue Marsh, pozwolił mi zobaczyć, jak bardzo mnie pragnął, być może jak bardzo zawsze mnie pożądał. Pożądanie, żar, surowa, naga tęsknota. Wszystko to było wymieszane ze sobą w ostrych rysach jego twarzy, razem z innymi, bardziej delikatnymi uczuciami. Stałam tam i o prostu patrzyłam mu w oczy, patrząc na wszystkie te rzeczy, które miałam nadzieję zobaczyć, wszystkie te rzeczy, o których myślałam, że nigdy do mnie nie czuł – przenigdy.

Wreszcie, Donovan wyciągnął do mnie rękę, w błaganiu i cichym, bolesnym pytaniu. Wiedziałam, że jeśli przyjmę jego dłoń, jeśli owinę palce wokół jego, on mnie pocałuje i przytuli, choć jego narzeczona była nie dalej niż sto stóp od nas.

Wpatrywałam się w jego wyciągniętą rękę. Dawno, dawno temu dałaby wszystko, by zmusić Donovan, żeby patrzył na mnie tak jak teraz, by wyciągnął do mnie rękę, tak jak teraz to zrobił. Dawne uczucia podniosły się w moim sercu razem w wyładowaniem elektrycznym, które zrodziło się między nami i zaszumiało pragnieniem, które czuliśmy wobec siebie, wszystkie te wyśmienite rzeczy, które zrobiliśmy ze sobą kilka razy, kiedy byliśmy razem.

Stałam tam i przypominałam sobie to wszystko.

A potem przeszłam obok niego.

Widziałam, jak zaskoczenie wypełnia jego twarz, ale szłam dalej, kierując się do pozostałych, zmierzając w kierunku Owena.

- Gin? – Donovan zawołał za mną. – Gin?

Szłam dalej, nie patrząc do tyłu.

Kilka sekund później zauważyła mnie Bria. Moja siostra krzyknęła z radości i wskazała pozostałym na mnie. Wszyscy pobiegli w moim kierunku, ale Owen był najszybszy.

Mój ukochany złapał mnie w miażdżącym uścisku, podnosząc mnie do góry i okręcając mną dokoła. Roześmiałam się od oszalamiającego uczucia, a przyływ emocji zacisnął mi pierś do granic wytrzymałości. Owen postawił mnie na nogi i obsypał pocałunkami moje policzki, nos i czoło, zanim w końcu przechwycił moje usta swoimi. Owinęłam ręce wokół jego szyi i oddałam mu pocałunek z podwójną mocą.

Nie patrzyłam na Donovana i nie myślałam o nim. Ani razu. Nie potrzebowałam tego. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

\* \* \*

Ogromna rezydencja Dekesa wciąż paliła się przez większą część nocy. Straż pożarna została w końcu wezwana, ale domu prawie nie było, kiedy przybyli. Strażacy nie mogli nic zrobić, tylko stać z nami i patrzeć, jak rezydencja się rozpada.

- Płoń, skarbie, płoń – powiedziałam, powtarzając słowa Vanessy i zachęcając płomienie uśmiechem.

Wydział policji w Blue Marsh również przybył. Donovan stał po jednej stronie podwórka, rozmawiając z kilkoma mężczyznami w garniturach i skręcał jakąś historię o tym, co się stało, a Bria stała za nim, słuchając i od czasu do czasu dodając coś do rozmowy. Ważniacy z wydziału policji pojawili się w pełnym składzie, aby upewnić się, że wszystko zostało skrupulatnie sprawdzone, ponieważ Dekes był jednym

czołowych obywateli Blue Marsh. Oczywiście, gliny nie wiedziały jeszcze o części, w której brałam udział, ale kiedy popiół ostygnie, znajdą to, co pozostało z ciała Dekesa w bibliotece.

Podczas gdy, czekaliśmy aż wszystko się uspokoi, opowiedziałam pozostałym o mojej walce z wampirem i jak Vanessa pomogła mi go pokonać. Vanessa przykucnęła kilka stóp dalej na trawniku z ramionami owiniętymi wokół Victorii, która była już przytomna i siedziała. Obie siostry patrzyły na płonąca rezydencję z ponurymi, usatysfakcjonowanymi minami. Miałam przeczucie, że jeśli by mogły, uderzałyby w tę konstrukcję raz za razem swoimi czarami ognia i powietrza, sprawiając, by płonęła o wiele goręcej i szybciej.

Wreszcie Bria odłączyła się od grupy policjantów i podeszła do miejsca, gdzie stałam z Owenem, Finem, Sophią i Jo-Jo.

- Więc co Donovan im powiedział? – zapytałam.

Bria wzruszyła ramionami.

– Jakaś kulawą opowieść o wycieku gazu, który wymknął się spod kontroli, wybuchł i spowodował pożar, a dodatkowo w wyniku niefortunnych następstw Dekes i kilku jego ludzi zostało uwięzionych wewnątrz i spaliło się żywcem.

- A co powiedział o rozwalonej bramie i wszystkich ciałach podziurawionych kulami? - zapytał Owen. – Zwłaszcza tymi na zewnątrz?

Kiwnęłam głową. Olbrzymy, które Fin, Bria i Sophia zabili po drodze do rezydencji, leżały porozrzucane na trawniku jak przerośnięte krasnale ogrodowe poprzewracane na boki.

Bria ponownie wzruszyła ramionami.

– Donovan twierdzi, że przyszedł uratować Callie przed Dekesem i że olbrzymy nie chciały ustąpić, więc otworzył do nich ogień.

Najwyraźniej ma zamiar również zrzucić na wampira i jego ludzi sprawę czterech ciał, które z Gin zostawiłyśmy w basenie w Blue Sands. Słyszałam, jak Donovan powiedział coś o konflikcie między ludźmi Dekesa, że jakiś spór wymknął się spod kontroli.

Dobrze, to był dość wygodny sposób, by Donovan wyczyścił swoją sprawę, ale nie miałam zamiaru narzekać, bo to powstrzymało gliniarzy od przyglądania się mnie i Brii i powiązania tych zgonów. Choć raz detektyw rzeczywiście zrobił mi przysługę. Może nie byłam jedyną, która dojrzała.

- Nie sadzę, by ktoś zbyt skupiał się na Dekesie, jego ludziach lub tym jak naprawdę zginął - dodała Bria. - Ludzie którym wampir groził po prostu będą się cieszyć, że go nie ma. Podobnie było z innymi ważniakami na wyspie, ponieważ jego śmierć pozwoli im złapać trochę więcej jego imperium dla siebie. Wkrótce wszystko będzie znów po staremu.

Ostatecznie Vanessa pomogła Victorii stanąć na nogach, dwie siostry zbliżyły się do nas. Victoria nadal wyglądała wątko, słabo i niewyraźnie, ale Jo-Jo twierdziła, że wszystko będzie z nią w porządku w ciągu kilku tygodni, kiedy Dekesa nie będzie już w pobliżu, by wysysać jej krew i magię.

Vanessa podeszła do mnie, trzymała ramiona owinięte wokół szczupłych ramion swojej siostry.

- Chciałam tylko podziękować. Za to, że wróciłaś po nas. Jeśli mogłabym ocalić cię przed tym, co Dekes zrobił ci wczoraj w bibliotece i znów dziś, zrobiłabym to. Mam nadzieję, że wiesz o tym.

Machnęłam ręką, odrzucając jej niepokoje.

– Próbowalaś mnie ostrzec przed nim w czasie konferencji prasowej. To była moja wina, że nie słuchałam. Ale myślę, że sprawy ostatecznie dobrze się potoczyły, ponieważ drań smaży się teraz w piekle. Pytaniem jest gdzie pójdzie wasza dwójka? Co teraz zrobicie, kiedy uwolniłyście się od niego?

Vanessa pokręciła głową.

– Szczerze mówiąc, nie myślałam jeszcze o tym. Próbowalam tylko dowiedzieć się jak zorganizować jakieś ubrania i znaleźć nam jakieś miejsce, gdzie będziemy mogły zostać, zanim wszystko zostanie załatwione. Mimo że nienawidzę tego miejsca każdą kością w ciele, prawie żałuję, że rezydencja się spaliła. Przynajmniej wtedy miałabym coś na początek, aby pomogło nam stanąć na nogach.

Wskazałam na naszyjnik z diamentami i perłami oraz bransolety, które wciąż nosiła.

– Te błyskotki, które masz, będą dobre na początek. Diamenty są szczególnie wyjątkowe.

- Naprawdę? – zapytała Vanessa, patrząc w dół na bransolety na nadgarstkach. – Myślałam, że to szkiełka, podróbki, tak jak fałszywy i wypaczony był Dekes.

- Och, nie - powiedziałam. – Wiem to i owo na temat kamieni szlachetnych i te są prawdziwym rarytasem. Nie będziesz miała żadnego problemu ze sprzedaniem ich za prawdziwą, twardą gotówkę – całkiem sporą gotówkę, w rzeczywistości.

Bria odchrząknęła.

– Mówiąc o gotówce...

Urwała i spojrzała na Fina, który się skrzywił.



- Daj spokój, czy muszę? – wymamrotał Fin.

Bria ponownie odchrząknęła i lekko popchnęła go do przodu.

Fin westchnął.

– Dobra, dobra. Wiesz, rozmawialiście o gotówce, Gin? Cóż, to też może pomóc.

Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął garść dublonów. Poznałam lśniące monety z części kolekcji skarbów piratów Dekesa. Bria odchrząknęła ostatni raz i Fin wsadził rękę do drugiej kieszeni, wyciągając piękny rubinowy naszyjnik, trzy bransoletki i kilka pierścionków. Popatrzył na drogocenny łup w swoich rękach, zanim ponownie wzdychając, przekazał wszystko Vanessie.

- Fineganie Lane – wycedziłam. – Powinieneś się za siebie wstydzić. Kiedy miałeś czas, aby zatrzymać się i przeszukać jeden z pokoi ze skarbami Dekesa? Niektórzy z nas walczyli, by pozostać przy życiu, wiesz.

Fin przestąpił na nogach.

– To było już po tym, jak znaleźliście Vanesse i Victorię. Wycofywaliśmy się z rezydencji i mijaliśmy piracki pokój Dekesa. Wiedziałem, że jeśli dorwiesz Dekesa, nie będzie mu tego brakowało, więc zatrzymałem się na wystarczająco długo, by wsunąć kilka rzeczy do kieszeni.

Wszyscy spojrzeli na niego.

- Co? – mruknął. – Nie możecie winić faceta, że dba o siebie.

Zaśmiałam się, pochyliłam i potargałam mu włosy.

– Nie, na pewno nie można tego zrobić.

## 26

- Wiesz - mruknęłam kilka dni później – myślę, że zaczynam łapać, o co chodzi w tym byciu na wakacjach.

- Naprawdę? – powiedział Owen, wyciskając delikatny pocałunek w zagłębieniu mojej szyi. – Na pewno zajęło ci to dość czasu.

Było wcześniej rano w środę. Owen i ja zostawiliśmy pozostałych śpiących w domku na plaży i wśliznęliśmy się do zatoczki, żebyśmy mogli mieć trochę prywatności. Słońce właśnie pojawiło się na horyzoncie od wschodu, a my leżeliśmy na kilku kocach, ponownie chronieni przez parasol w paski nad nami.

I ponownie byliśmy w pełni, błogo nadzy.

Już się kochaliśmy i wygrzewaliśmy się w ciepłej, delikatnej poświacie, obserwując resztę świata budzącego się wokół nas. Mewy znów zataczały kręgi nad nami, natomiast upalny dzień zaczynał migotać w falach na złotym piasku. Ocean uderzał o brzeg i cofał się w niekończącej się podróży, woda pieniała się, wyglądając na tak jasną i błękitną jak bezchmurne niebo powyżej.

- Nie wierzę, że po południu wracamy do domu - powiedziałam, przytulając się trochę bardziej do Owena.

- Nie mów mi, że przez ostatnie kilka dni zmieniłaś się w plażowniczkę - zazartował.

- Nie, ale było miło po prostu odpocząć. Tak jak nienawidzę się do tego przyznać, Fin miał rację. Potrzebowałam wakacji.

I w końcu je miałam przez ostatnie kilka dni. Wszyscy zdecydowaliśmy zrobić sobie wagary od pracy i zostać w Blue Marsh na trochę dłużej, aby pomóc uporządkować konsekwencje upadku Dekesa w jakże odpowiednim czasie. Naprawdę jednak to Donovan zajął się większością spraw, zajął się policją i ich pytaniami i utrzymał naszą resztę na uboczu. Nie wiedziałam dokładnie, dlaczego detektyw był tak pomocny, ale nie miałam zamiaru zbyt mocno wypytywać o jego motyw, ponieważ jego zajęcie się dochodzeniem pozostawiło naszą resztę wolnymi, by miło spędzać czas, kiedy chcieliśmy.

Jo-Jo spędzała dni na plaży w hotelu Blue Sands, popijając tropikalne drinki i flirtując z słodkimi chłopcami basenowymi i ratownikami. Najczęściej Sophia dołączała do swojej starszej siostry, chociaż Goth karlica była bardziej zainteresowana pływaniem i odpoczynkiem niż flirtowaniem. Fin również odwiedzał hotel, aby wraz z Brią delectować się długo wyczekiwany masażem i innymi hojnymi przywilejami.

Moja siostra również spędzała sporo czasu z Callie, pomagając drugiej kobiecie pogodzić się ze wszystkim, co się wydarzyło. Callie była bardziej niż wstrząśnięta po porwaniu i całym biciu przez Dekesa, a Bria pomagała swojej przyjaciółce najlepiej jak mogła. Przypuszczałam, że spotkanie z Callie było też dobre dla Brii, mogła stawić twarz swoim własnym demonom bycia torturowaną przez Mab. W każdym razie miałam nadzieję, że tak będzie.

- Więc co masz zamiar powiedzieć Donovanowi, kiedy zobaczysz go dziś po południu? – zapytał Owen, przerywając moje rozmyślenia.

Callie zorganizowała w Morskiej Bryzie uroczysty lunch pożegnalny dla nas, zanim udamy się z powrotem do Ashland. Wiedziałam, tak jak Owen, że Donovan tam będzie. Nie widziałam zbyt często detektywa przez ostatnie kilka dni, ale powiedziałam Owenowi, jak Donovan ruszył do mnie, kiedy zobaczył mnie przed palącą się rezydencją Dekesa. Nie trzeba było mówić, że Owenowi w ogóle się to podobało.

- Nie sądzę, że jest cokolwiek do powiedzenia - odpowiedziałam. – Donovan dokonał wyboru w Ashland, a ja dokonałam swojego tamtej nocy. W rzeczywistości dokonałam tego dawno temu, nawet jeśli o tym jeszcze nie wiedziałam.

- Naprawdę? A jaki to był wybór? – zapytał Owen.

Stuknęłam go palcem wskazującym w nos.

– Jaki? Ty, głuptasie.

- Och, ten.

Przewróciłam oczami i uderzyłam go w ramię. Owen tylko się roześmiał, jego głęboki, dudniący chichot obmył mnie jak fale rozbijające się o brzeg.

- No cóż, nadal uważam, że powinienem skopać tyłek Donovanowi za skrzywdzenie cię. Cholera, tak dla zasady - powiedział Owen. – Ten człowiek jest idiotą.

- Och, przestań być takim facetem. Jestem w pełni zdolna bronić swojego honoru i całej reszty. Poza tym skopanie tyłka Donovanowi może być satysfakcjonujące, ale ostatecznie nie jest warte trudu zmycia krwi z moich ubrań.

- Ale myślałem, że wy, kobiety, lubcie, kiedy wasz facet jest szorstki i niebezpieczny. Taki samiec alfa, który bierze sprawy w swoje ręce.

- Możliwe - przyznałam. – To zależy od tego, co uważasz za branie spraw w swoje ręce.

Owen wciągnął mnie w ramiona, a jego ręce po raz kolejny zaczęły przesuwać się po moim ciele w powolny, rozmysłny, przepyszny sposób. Wypuściłam powietrze i wygięłam plecy w łuk, przylegając do niego.

- Tyle może być? – wyszeptał, jego fiołkowe oczy lśniły od żaru.

- Zdecydowanie - wyszeptałam w odpowiedzi, zanim po raz kolejny połączyłam usta z jego.

\* \* \*

Owen i ja ponownie się kochaliśmy i wylegiwaliśmy się na plaży przez większą część ranka, zanim założyliśmy ubrania i udaliśmy się do domku na plaży. Wzięliśmy prysznic, założyliśmy jakieś świeże ubrania i spakowaliśmy nasze rzeczy. Jo-Jo, Sophia, Fin i Bria wrócili ze swoich rozmaitych wycieczek i zrobili to samo, gadając o wszystkich rzeczach, które robili i widzieli. Następnie wszyscy udaliśmy się do Morskiej Bryzy na nasze ostatnie wakacyjne świętowanie.

Callie zdecydowała o zamknięciu restauracji na to popołudnie, aby urządzić dla nas prywatny pożegnalny obiad – i co to był za obiad. Grillowany kurczak pokryty słodką salsą z mango, kleisty ryż z kolendrą wymieszany z kawałkami ananasa, steki marynowane w jack danielsie, grillowane na maśle homary, smażone krewetki, świeżo wypieczony chleb, nuggetsy, frytki z batatów, litry lemoniady z granatów, jeszcze kilka ciastek z kremem limonkowym na deser. Callie wyciągała wszystko bez zatrzymywania się, a my wszyscy zakopaliśmy się w wyśmienitym posiłku, siedząc przy rzędzie stolików, które zostały złączone razem na środku restauracji.

- Sama nie zrobiłabym lepszych - powiedziałam Callie, kiedy zjadłam dwa ciasteczka.

Callie uśmiechnęła się. Nie spędziłam z nią tyle czasu co Bria przez ostatnie kilka dni, ale jedna poznała drugą nieco lepiej. Opowiedziałam jej wszystko o Pork Pit i jedzeniu, jakie tam gotowałam, a ona opowiedziała mi, jak jej rodzina otworzyła Morską Bryzę dekady temu. Nie powiedziałabym, że byłyśmy z Callie przyjaciółkami, ale również nie byłyśmy wrogami. Nawet przeprosiłam ją za moje surowe zachowanie, kiedy po raz pierwszy się spotkałyśmy. Było dla mnie ważne, by zaprzyjaźnić się z Callie ze względu na Brię, a sama stwierdziłam, że nie byłam już zazdrosna z powodu ich bliskiej relacji. Obie byłyśmy częścią życia Brii, a każda z nas miała miejsce w sercu mojej siostry. Jakie dokładnie były to miejsca, zdecyduje Bria, a ja miałam zamiar szanować jej pragnienia – choćby nie wiem co.

- Więc nie masz pojęcia, co teraz zrobić? – Bria zapytała swoją przyjaciółkę.

Uśmiech Callie się powiększył.

- Po prostu zostanę tutaj, w restauracji. Nie wiesz jaka to ulga, że nie muszę się już więcej martwić o Dekesa czy jego ludzi.

Nie musiała tego mówić – sama widziałam różnicę. Fioletowe smugi od zamartwiania się zniknęły spod jej oczu, a całe jej ciało było całkowicie zrelaksowane. Jej zielono-szare oczy były o wiele jaśniejsze na ładnej twarzy i pojawiła się lekkość w jej chodzie, której nie było tam wcześniej. Ciężar zdecydowanie został zdjęty z ramion Callie, a oglądanie, jak zrelaksowana i szczęśliwa była, sprawiało, że cieszyłam się, że mogłam jej pomóc.

- W rzeczywistości - dodała Callie - myślę o rozwinięciu Morskiej Bryzy z pomocą moich nowych partnerek biznesowych.

Callie spojrzała dalej na stół, gdzie obok Fina siedziały Vanessa i Victoria. Jak zwykle, kiedy był w pobliżu kogoś z pieniędzmi, mój przybrany brat opowiadał im o wspaniałych rzeczach, jakie mógł zrobić z gotówką, którą siostry zarobiły na zastawieniu skarbów ocalonych z rezydencji przed ogniem. Oczy Victorii się zaszklily, kiedy Fin zaczął mówić o rajach podatkowych, ale Vanessa miała przebiegły, wykalkulowany wyraz twarzy. Domyślałam się, że w niedługim czasie Żywiołowa ognia będzie liczącą się osobą w Blue Marsh.

Callie, Vanessa i Victoria szybko stały się przyjaciółkami, połączone ze sobą przez to, co wycierpiały przez wampira. Siostry przebywały w domku na plaży z resztą nas przez ostatnie kilka dni. Myślałam, że natychmiast opuszczą Blue Marsh, ale zdawało się, że mimo złych wspomnień, spodobało się im tu i czuły, że było to dobre miejsce na osiedlenie się. Poza tym ktoś musiał tu zostać, by nadzorować liczne interesy Dekesa na wyspie. Wampir umarł nie zostawiwszy testamentu, więc wszystko, co posiadał, teraz należało do jego żony, Vanessy. Wampiry. Wszyscy myśleli, że będą żyć wiecznie.

Vanessa już z zapalem zabrała się do działania. Fin pomógł jej zacząć, więc już zlikwidowała projekt kasyna i planowała zwrócić prawowitym właścicielom wszystkie nieruchomości, które kupił Dekes – z małą nawiązką za ich czas, kłopoty i cierpienia z rąk wampira. Usuwanie Dekesa i jego spuścizny z wyspy było nie lada wyzwaniem, ale myślałam, że Vanessa poradzi sobie z tym zadaniem.

- Cieszę się, że zostaniesz tu na dłużej - powiedziała Bria, ściskając dłoń Callie. – I restauracja też. Blue Marsh nie byłoby takie samo bez was obu.

Jej przyjaciółka oddała jej uścisk.

– Ja też. I to wszystko dzięki tobie.

Bria pokręciła głową.

– Dziękuj Gin. Nie mnie.

- Zrobiłam to już - powiedziała Callie. – Wiele razy. Nawet zaproponowałam, że jej zapłacę, tyle ile mogę za jej... ach...

Urwała i skrzywiła się. Callie wciąż nie czuła się komfortowo z wiedzą, że jestem płatnym zabójcą, ale nie mogłam jej za to winić. Po prostu byłam zadowolona, że zaakceptowała mnie na tyle ile mogła ze względu na Brię. Nie chciałam, by stosunki między nami były krępujące – nie przeze mnie.

- Pracę pro bono - powiedziałam jej pomocnie.

- Racja. Pro bono - dokończyła Callie. - Ale nie chciała o tym słyszeć.

- Zatrzymaj swoje pieniądze - powiedziałam, machając ręką. - Zajęcie się Dekesem było nagrodą samą w sobie. Zaufaj mi w tym.

Callie zagryzła wargę i przytaknęła. Potem odwróciła się do Brie.

- W każdym razie mam do ciebie pytanie. Wcześniej, zanim to wszystko się zaczęło, miałam zamiar cię zapytać, czy zechcesz zostać moją druhną. Ślub jest już niedługo. Poza tym wiesz, jak bardzo zawsze chciałam sprawić, byś założyła suknię pierwszej drużyny - zażartowała. – Coś z falbanami i koronkami, w jakimś całkowicie śmiesznym kolorze, który będzie wyglądał na tobie ohydnie.

Niebieskie oczy Brie śmignęły do mnie, a potem dalej przez stół do Donovana, który rozmawiał z Jo-Jo. Nie powiedziałam Brie, co zaszło między mną i Donovanem, ale moja siostra była dobra w czytaniu ludzi i



wykrywaniu tajemnic. Wiedziała, że coś się działo między mną i detektywem – tylko po prostu nie wiedziała, co to było. Miałam również nadzieję, że wiedziała, że nigdy nie zrobiłabym celowo nic, co zraniłoby jej przyjaciółkę.

- Będę zaszczycona będąc twoją druhną, Callie - w końcu odpowiedziała Bria. – Wiesz o tym.

Ich dwójka zbliżyła się głowami i zaczęły rozmawiać o sukniach, palecie kolorów i fryzurach. Usiadłam z powrotem i pozwoliłam, by ich wesoła rozmowa płynęła przy mnie, zanim spojrzałam w górę i w dół stołu na moich znajomych i rodzinę. To były spokojne, ciche, szczęśliwe chwile, takie, które sprawiały, że to, co wycierpiałam przez Dekesa i wszystkich innych złych ludzi jak on, było tego warte. I dlatego byłam zdeterminowana cieszyć się nimi i zachować je w sercu, gdzie zawsze będę o nich pamiętać i doceniać je.

Rozmawialiśmy, śmialiśmy się i żartowaliśmy przez prawie dwie godziny. Ale w końcu całe jedzenie zostało zjedzone, a rozmowy się skończyły. Jedno po drugim, wstawaliśmy i ruszaliśmy w stronę drzwi. Jo-Jo i Sophia wyszły pierwsze, Jo-Jo mówiła, że musi rano otworzyć salon, albo jej stali klienci będą taranować frontowe drzwi, żeby dostać się do środka i zrobić sobie włosy i paznokcie. Jo-Jo przytuliła każdego po raz ostatni, a potem podążyła za Sophią do wyjścia. Chwilę później słyszałam, jak kabrio Goth karlicy odpala i oddala się po piaszczystym terenie.

Vanessa i Victoria również się pożegnały, dodając, że udają się z powrotem do domku na plaży. Udało mi się przedłużyć wynajem nieruchomości do końca lata, co dało im dużo czasu na znalezienie własnego miejsca, jeśli obie kobiety nie ruszą do przodu i przeniosą się do bogatego apartamentu na ostatnim piętrze hotelu Blue Sands. Fin był za

tym pomysłem i za ponownym przybyciem na kolejny weekend, by się odprężyć – w domku, oczywiście.

- Czy on zawsze jest tak bezwstydnie chciwy? –szepnęła Vanessa do mnie w pewnym momencie.

- Tak - powiedziałam. – Ale ten człowiek potrafi robić magiczne rzeczy z pieniędzmi. Zaufaj mi. Nie znajdziesz lepszego od Fina, by pomógł ci opanować biznesowe interesy Dekesa.

Kiedy Vanessa i Victoria wyszły na zewnątrz, Finowi, Brii, Callie, Donovanowi, Owenowi i mnie zostało pożegnać się w restauracji. Pozostali skierowali się do frontowych drzwi, ale detektyw chwycił mnie za rękę i odciągnął na bok.

- Gin? – Donovan zapytał cicho. – Czy mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Donovan siedział kilka miejsc ode mnie po przeciwnej stronie stołu. Detektyw nie odzywał się zbyt dużo w czasie obiadu, choć śmiał się i żartował w odpowiednich momentach. Głównie spoglądał na mnie ukradkiem.

Popatrzyłam na detektywa, a potem spojrzałam za siebie na pozostałych. Moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Owena i ponownie zastanawiałam się nad miłością do mnie, którą widziałam w jego spojrzeniu – miłością, zaufaniem i jakie w ogóle miałam szczęście otrzymując którekolwiek z nich. Kiwnęłam głową do Owena, a on skinął mi w odpowiedzi. Wiedział, że muszę po raz ostatni porozmawiać z Donovanem, że już dawno potrzebowałam powiedzieć kilka rzeczy detektywowi, a on był na tyle mężczyzną, by pozwolić mi to zrobić na osobności.

Owen wyszedł na zewnątrz, ale nie był jedynym, który zauważył, że detektyw odciągnął mnie na bok – Bria też zauważyła. Moja siostra uniosła brew i wskazała głową na drzwi.

- Gin? – zapytała, ostrzeżenie zakradło się do jej głosu. – Nie jesteś jeszcze gotowa, by wyjść? Myślałam, że chciałaś wrócić do domu przed zmrokiem.

- Idźcie przodem - powiedziałam. – Mam jeszcze jedną rzecz, którą muszę zakończyć z Donovanem. To zajmie tylko minutę. Obiecuję.

Bria spojrzała na mnie z niepokojem. Wiedziała, jak wielkie szkody mogą zostać zrobione w minutę, zwłaszcza między byłymi kochankami. Ale Callie złapała za rękę moją siostrę i wyciągnęła ją za sobą na zewnątrz, nieświadoma albo obojętna na zbliżający się dramat. Drzwi ochronne zamknęły się z trzaskiem za nimi, a ich głosy ucichły, kiedy przeszły na parking.

Odwróciłam się, aby spojrzeć na Donovana.

– Chciałeś porozmawiać, więc mów.

Detektyw spojrzał na mnie z wyrazem agonii na twarzy, zaciskał i rozluźniał pięści przy bokach, całe jego ciało było zwarte i sztywne z napięcia, ale nadal się nie ruszył. Nasze oczy się spotkały i widziałam te wszystkie sprzeczne emocje migocząc w jego jasnym spojrzeniu. Ciepło, potrzebę, pragnienie, poczucie winy, ale wciąż się nie ruszył.

Sekundy mijały. Dziesięć... dwadzieścia... trzydzieści... czterdzieści pięć....

Ostatecznie Donovan szarpnął się do przodu, wciągnął mnie w ramiona i zmiażdżył swoimi ustami moje.

Donovan objął mnie i przyciągnął jeszcze bliżej, ocierając naszymi ciałami o siebie. Zapach jego mydła wypełnił mój nos, a jego język lizał moje usta, starając się nakłonić mnie do ich otwarcia dla niego.

- Gin... - Donovan wychrypiał przy moich ustach, zaciskając ramiona wokół mnie jeszcze bardziej, jakby w jakiś sposób mógł wciągnąć mnie do wnętrza swojego ciała. – Och, Gin. Nie masz pojęcie, jak bardzo cię pragnę.

- Och, myślę, że mam całkiem dobre pojęcie - powiedziałam ironicznie, czując jego erekcję naciskającą na moje udo.

Donovan nie wydawał się zauważyć sarkazmu w moim głosie. Zamiast tego wycisnął kolejny gorączkowy pocałunek na moich ustach, jego ręce przesuwaly się w górę i w dół po moich plecach. Nie było wątpliwości, że detektyw był atrakcyjnym mężczyzną i wcześniej, zanim mnie rzucił, byłabym szczęśliwa, że mnie tak pragnął. Do diabła, prawdopodobnie już bym zasugerowała, żebyśmy sprawdzili, jak wytrzymały w rzeczywistości był stół najbliższej nas. Nie byłam nieśmiała w sięganiu po to, czego potrzebowałam, dawno temu był to Donovan Caine.

Ale po raz pierwszy jego dotyk pozostawił mnie zupełnie zimną. Nic nie czułam, kiedy mnie całował, a jego szczupłemu, silnemu ciału nie udało się wzniecić jakiegokolwiek ciepła czy pragnienia we mnie. Nawet jego czysty zapach wydawał się przyjmować jakoś kwaśną, gorzką nutę.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo cię teraz pragnę - powtórzył. – Jak zawsze cię pragnąłem. Wiem, że to złe, wiem, kim jesteś, wiem, że jesteś zabójcą, ale będę przeklęty, jeśli mogę powstrzymać się przed pożądaniem ciebie. Po prostu patrzenie na ciebie doprowadza mnie do szału. Tysiące razy odtwarzałem w myślach noc, kiedy byliśmy razem, pamiętając sposób, w jaki się czułem przy tobie, jak czułem się, kiedy cię trzymałem. Po prostu nie mogę trzymać się z dala od ciebie, nieważne jak bardzo się staram. I wiesz co? Nie chcę więcej próbować. Chcę tylko ciebie, Gin.

Odsunął się, jego złote oczy były czyste i poważne. Oczywiście spodziewał się, że powiem coś w tym samym stylu, jak bardzo zawsze też go pragnęłam i że możemy ruszyć od tego na czym skończyliśmy. Ale detektyw będzie bardzo zawiedziony – na wszystkie sposoby.

- Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? – zapytałam.

Jego czarne brwi złączyły się w dezorientacji.

– Czy to nie wystarczy? Pragnę cię. Co więcej jest do powiedzenia?

Sięgnął po mnie ponownie, a ja walnęłam go pięścią w brzuch tak mocno, jak tylko mogłam.

Donovan zadyszał i zatoczył się do tyłu, przytrzymując się jednego ze stołów dla wsparcia. Spojrzał na mnie z zaskoczonym wyrazem twarzy, a ja wiedziałam, że nigdy nie przyszło mu do głowy, że mu odmówię, że nie mam mu nic do powiedzenia, że ja, do cholery, z nim skończyłam. Ale to zawsze było problemem z Donovanem - myślał, że był dużo lepszy ode mnie. Może był, ale teraz uświadomiłam sobie, że nie miał prawa patrzeć na mnie z góry. Owen nauczył mnie tego, akceptując mnie taką, jaka byłam – z nożami, krwią i całą resztą.

- Gin? – niepewnie zapytał Donovan.

Patrzyłam na niego zimnym, beznamiętnym spojrzeniem.

– Przede wszystkim, nikt - i mam na myśli jakiegokolwiek cholerne ciało - nie dotyka mnie bez mojej zgody, tym bardziej próbując wcisnąć swój język do mojego gardła bez mojej zgody i wyraźnego zaproszenia. Po drugie, co czujesz teraz? Ostry ból w klatce piersiowej? Masz problemy z oddychaniem? To jest dokładnie to, co czułam, kiedy odwróciłeś się do mnie plecami koło kopalni Dawsona. Czy pamiętasz to Donovan? Bo ja z całą pewnością tak. Nie spodziewałam się, że będziesz wtedy skakał z radości, ale byłoby miło, gdybyś nie był tak cholernie rozczarowany, że wciąż żyłam i kręciłam się w pobliżu, by kusić cię moimi złymi, nikczemnymi sztuczkami. A potem na domiar złego przyszedłeś później do Pork Pit i dokładnie sprecyzowałeś, jak bardzo nie chcesz być ze mną. Jak myślisz, jak to sprawiło, że się czułam? Dam ci wskazówkę – źle. Bardzo źle. Teraz zamiast zaoferować mi jakieś przeprosiny za gówniany sposób, w jaki mnie potraktowałeś, oczekujesz, że tak samo jak ciebie uszczęśliwi mnie obściskiwanie się, jakby nic złego nie wydarzyło się między nami.

Donovan potarł się po piersi i powoli wyprostował.

– Jesteś zła i masz pełne prawo być. Byłem głupcem, postępując w ten sposób wobec ciebie. Przepraszam za to. Żałuję bardziej, niż kiedykolwiek będziesz wiedziała. Myślałem o zadzwonieniu do ciebie dziesiątki razy od wyjazdu z Ashland, ale po prostu nie mogłem. Wiedziałem, że jeśli usłyszę twój głos ponownie, będę skłonny wrócić do miasta – wrócić do ciebie. Teraz przepraszam, że nie zadzwoniłem, że nie wróciłem.

Pokręciłam głową.

– Tu masz rację – i jednocześnie jesteś w błędzie. Tak, byłeś głupcem odchodząc ode mnie, ale to było najlepszą rzeczą, jaka

kiedykolwiek mi się przydarzyła, ponieważ to pozwoliło mi znaleźć Owena.

Donovan zmarszczył brwi.

– Graysona? Ale związałaś się z nim, ponieważ opuściłem miasto. Wszyscy to wiemy.

Uniosłam brew.

– I co z tego? Myślisz, że po prostu zapomnę o Owenie i szczęśliwa wrócę w twoje ramiona, bo teraz już zszedłeś z piedestału i zdecydowałeś, że mnie chcesz? Albo przynajmniej chcesz mnie ponownie wypieprzyć? Czy naprawdę jesteś tak arogancki, detektywie?

Skrzywił się, ale uparcie uniósł podbródek. Nie miał zamiaru odpowiedzieć na moje słowa, ponieważ oboje wiedzieliśmy, że częściowo były prawdziwe.

- Powiedz mi, jeśli się mylę - prowokował mnie. - Powiedz, że nie zaczęłaś sypiać z Graysonem tylko dlatego, że mnie nie było.

- Cóż, mam nieco wyższe standardy. Ale tak, może tak zaczęło się między mną i Owenem - powiedziałam. – Może byłam samotna i cierpiąca z twojego powodu i czułam się jak gówno. Ale kocham Owena, a on kocha mnie. To co mamy, jest prawdziwe – zawsze prawdziwe. Co więcej, Owen akceptuje mnie z tym kim i czym jestem. On wie, że jestem zabójcą, ale nie roztrząsa się na tym, jak ty zawsze robiłeś. Jak ty wciąż robisz.

Donovan spojrział na mnie, poczucie winy migotało w jego oczach razem z odrobiną wstydu. Tak, wciąż mnie pragnął, ale też wciąż chciał zachować czyste sumienie, a to po prostu się nie stanie. Nawet gdybym chciała, nie było sposobu, bym kiedykolwiek mogła przestać być Pająkiem – nie teraz, nie po zabiciu Mab. W półświatku Ashland były poważne

zawirowania i prawdopodobnie potrważą jakiś czas, co oznaczało, że źli faceci będą po mnie przychodzić. Donovan po prostu nigdy nie zrozumie tej potrzeby, że muszę się nimi zająć i starać się pomóc tym wszystkim niewinnym ludziom, którym mogłam. On po prostu nigdy nie zrozumie, że czasami mój sposób był jedynym sposobem, aby pomóc ludziom – ludziom takim jak Callie, którzy nie mają pieniędzy ani mroku w sobie, by stanąć twarzą w twarz z zagrażającymi im ludźmi.

Donovan wierzył w prawdę i sprawiedliwość, chciał działać zgodnie z prawem i robić wszystko przepisowo. Ale nie miał racji, zawsze z góry mnie potępiając, lub co ważniejsze, chcąc mnie zmienić, dopasowując do jego ideałów, by mógł czuć się lepiej będąc ze mną.

Mimo to po raz pierwszy nie czułam żadnego gniewu czy urazy do detektywa. Zamiast tego po prostu było mi go żal. Donovan był dobrym człowiekiem, który pożałował dreszczyku bycia ze złą dziewczyną. Sam musiał się z tym pogodzić. Ja już nie będę więcej przeproszać za siebie, zwłaszcza nie jego.

- Masz coś dobrego, co dzieje się między tobą i Callie - powiedziałam miękko. - Ona naprawdę cię kocha, Donovan. Powinieneś postarać się, żeby to się ułożyło, ale jeśli nie możesz pokochać jej z całego serca, tak jak ona cię kocha, tak jak zasługuje na to, by być kochaną, jak każdy zasługuje, by być kochanym, to musisz pozwolić jej odejść. Tak robią dobrzy chłopcy, Donovan. Myślą o innych ludziach, dopiero potem o sobie i swoich pragnieniach. Musisz pokazać swoimi czynami, jaki jesteś, jak zawsze wymagasz od innych.

Nic nie odpowiedział, ale widziałam konflikt, poczucie winy i wstyd na jego twarzy. Troszczył się o Callie, może nawet ją kochał, ale był tu, całował inną kobietę wewnątrz restauracji swojej narzeczonej, kiedy ona stała zaraz za drzwiami. Nie było to dokładnie w stylu dobrego,



uczciwego, honorowego chłopaka, jakim chciał być Donovan, ale teraz to był jego problem - nie mój.

Już nie.

- Cokolwiek zdecydujesz w sprawie Callie, mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy, Donovan - powiedziałam. – Bo ja z pewnością mam taki zamiar... z Owenem.

Patrzyłam na detektywa jeszcze chwilę, przypatrując się rysom jego twarzy, przypominając sobie, jak się przez niego czułam, pamiętając wszystko, co kiedyś dla mnie znaczył. Następnie odsunęłam od siebie te uczucia i wspomnienia na zawsze – ostatecznie odcinając ostatnią nić, która od tak dawna łączyła mnie z nim.

Odwróciłam się od Donovana, tak jak on kiedyś to zrobił ze mną, i odeszłam. Nie oglądając się. Nie potrzebowałam tego. Tu nie było nic dla mnie.

Moja przyszłość czekała na zewnątrz – z Owenem.

## \* 28 \*

Otworzyłam siatkowe drzwi, wyszłam na zewnątrz i dołączyłam do pozostałych. Callie i Bria stały na parkingu, nadal rozmawiając o sukience drużyny i tym, kiedy Bria będzie mogła wrócić do Blue Marsh na przymiarke, a Fin i Owen siedzieli na jednym z rażąco niebieskich stołów piknikowych, z okularami na twarzach i korzystali ze słońca. Podeszłam do ich dwójki.

- Jak poszło? – zapytał Fin, patrząc na mnie przez szkła swoich okularów. – Czy Donovan ze łzami w oczach wyznawał swoją dożygonną miłość?

- Coś w tym stylu - powiedziałam cicho, upewniając się, że Callie nie może nas usłyszeć.

- I co dalej? – aapytał Fin, jego zielone oczy błyszcząły. – Chcę znać wszystkie soczyste szczegóły.

- Plotkarz z ciebie – mówiłam do Fina, ale patrzyłam na Owena, który nie odezwał się ani słowem. – A potem z satysfakcją walnęłam drania w brzuch i powiedziałam mu, że kocham Owena. Tak było.

Fin uśmiechnął się.

– To jest moja dziewczyna. Zawsze odwołuje się do przemocy.

Wzruszyłam ramionami.

– Ty utrzymujesz, że to działa.

Owen podniósł się ze stołu i delikatnie odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy.

– Ja też tak twierdzę.

Pochylił się i pocałował mnie, a ja poczułam wszystko, czego brakowało mi z Donovanem – wszystko, czego zawsze brakowało mi z detektywem. Zrozumienie. Troskę. Opiekuńczość. Miłość.

Chwilę później Donovan wyszedł z Morskiej Bryzy, jego twarz była całkowicie spokojna i pusta, wcześniejszy zamęt w oczach zniknął, choć niekoniecznie został zapomniany. Spojrzał na mnie stojącą obok Owena, a jego twarz się wykręciła. Przez chwilę myślałam, że zobaczyłam przebłysk żalu w jego oczach. Cokolwiek to było, detektyw szybko odepchnął te uczucia. Podeszedł do boku Callie i objął ją ręką w talii. Nie patrzył na mnie. Dobrze. Nie chciałam, by to robił.

Callie i Bria w końcu zakończyły rozmowę, a Owen, Fin i ja podeszliśmy do miejsca, gdzie stały. Po raz kolejny oczy mojej siostry przesunęły się ode mnie na Donovana i z powrotem.

- Wszystko w porządku? – ostrożnie zapytała Bria. – Czy jesteś już gotowa do odjazdu, Gin?

To nie było to, o co naprawdę pytała, i obie o tym wiedziałyśmy. Ale byłam gotowa zostawić Donovana już dawno, nawet jeśli nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Pewnie, jestem gotowa.

Spojrzała na mnie i skinęła głową.

– Dobrze. Cieszę się, że to słyszę.

Wszyscy zamilkli na chwilę, zanim Fin wypuścił długie, zmęczone, jestem wykończony, westchnienie.

- No cóż, przypuszczam, że to czas, bym znów ci je przekazał - mruknął.

Fin wyciągnął kluczyki do samochodu z kieszeni i pomachał nimi przed Brią.

– Zrób mi przysługę. Postaraj się nie rozbić mojego samochodu w drodze powrotnej do domu, dobrze?

To był kolejny powód, dla którego zdecydowaliśmy się zostać w Blue Marsh kilka dni dłużej – żeby Fin mógł naprawić swój samochód. Mechanik w końcu oddał Aston Martina dziś rano, w czymś, co Fin niechętnie uznał za odpowiednią formę, co oznaczało, że wszystko było wymienione i że nie mógł znaleźć żadnej prawdziwej wady w aucie. Chociaż ożywił się znacząco, kiedy wręczył mi rachunek za naprawę. Fin zawsze lubił wymigiwać się od odpowiedzialności w ten sposób.

Więc wyjeżdżaliśmy w ten sam sposób, jak przybyliśmy do Blue Marsh. Bria i ja jechałyśmy z powrotem do Ashland kabrioletem, a Owen i Fin w Escalade.

- Och, zamknij się i daj mi je już – Bria wyrwała kluczyki z ręki Fina.

Zamiast być zastraszonej przez jej trochę rozgniewany ton, skorzystał z okazji, by przyciągnąć ją bliżej do siebie, przechylił ją i wycisnął na jej ustach długi, głośny pocałunek, tak jak zrobił to kilka dni temu w restauracji. Fin zawsze lubił imponować, bez względu na to jak duża lub mała była jego publiczność. Po chwili Bria westchnęła i zawięła ramiona wokół jego szyi i wtopiła się w jego objęcia.

Tylko się uśmiechnęłam.

\* \* \*

Po tym jak Fin i Bria się rozdzielili, żeby nabrać powietrza, chłopaki pożegnali się z Callie. Następnie Fin i Owen wsiedli do Escalade i wyjechali z parkingu. Chwile później zniknęli, udali się z powrotem do Ashland, chociaż zobaczą ich ponownie, zanim dotrzemy do miasta. Już zaplanowaliśmy spotkanie na postoju gdzieś w połowie drogi, za godzinę lub jakoś tak. Mieliśmy jechać jeden za drugim do domu.

To zostawiło mnie stojącą przed restauracją z Callie, Brią i Donovanem. Detektyw uściskał dłoń Brii, po czym odwrócił się i wreszcie spojrzał na mnie. Jego oczy były ciemne i też trochę smutne, ale widziałam też ulgę zmieszaną z innymi uczuciami. Donovan mógł mnie pragnąć, ale w głębi duszy nie chciał też zniszczyć swojego nowego życia z Callie. Prędzej czy później uświadomi to sobie, jeśli już tego nie zrobił.

- Żegnaj, Gin - powiedział Donovan niskim, szorstkim głosem. Zawahał się, po czym wyciągnął rękę, jakbyśmy byli po prostu przypadkowymi znajomymi, których drogi się rozchodziły, a nie parą, która miała kiedyś intensywny romans. Może znajomi to było to, czym

teraz jesteśmy. Do diabła, może to było wszystko, czym kiedykolwiek naprawdę byliśmy na początku.

Owinęłam swoje palce wokół jego i oficjalnie ostatni raz potrząsnęłam jego ręką.

– Żegnaj, Donovan.

Palce detektywa zacisnęły się wokół moich na najkrótszą chwilę, zanim opuścił rękę i odszedł. I to było to – Donovan Caine po raz kolejny odszedł z mojego życia. Ale tym razem to był mój wybór i na moich warunkach.

Donovan popatrzył na mnie jeszcze przez chwilę, zanim wszedł z powrotem do restauracji. Nie patrzyłam na niego. Nie potrzebowałam tego. Już nie.

Bria i Callie przytuliły się ostatni raz i dwie kobiety obiecały sobie odwiedzać się i być w kontakcie, starając się, by ten moment trwał jeszcze chwilę dłużej. Następnie Callie odwróciła się do mnie. Byłam zaskoczona, kiedy wyciągnęła ramiona i przytuliła również mnie.

- Dziękuję za wszystko, Gin - szepnęła mi do ucha. – Szczególnie za Donovana i pozwolenie mu odejść.

Moje brwi uniosły się w zdziwieniu. Być może Callie nie była tak nieświadoma tego, co działo się z detektywem, jak myślałam. Zastanawiałam się, co mu powie po moim wyjeździe i jak to się rozwinie. Ale to były ich sprawy, a nie moje – i dobrze.

- Proszę bardzo - odszepnęłam.

Rozdzieliliśmy się. Callie pomachała do nas po raz ostatni, a następnie wróciła do środka restauracji, przygotować się do otwarcia przed kolacyjnym tłumem ludzi. Te znajome zachowanie sprawiło, że się uśmiechnęłam i zatęskniłam za Pork Pit. Wakacje były dobre i potrzebne,

ale nie mogłam się doczekać powrotu do domu i powrotu do codzienności.

A następnie zostałyśmy we dwie – ja i Bria stałyśmy na zewnątrz na piaszczystym parkingu, gdzie wszystko zaczęło się w zeszłym tygodniu. Oczy mojej siostry przesuwaly się po niebieskim neonie z wizerunkiem muszli małży, na której było napisane Morska Bryza, tęskne spojrzenie wypełniło jej ładną twarz. Podeszłam i stanęłam obok niej.

- Zrozumiem, jeśli chcesz zostać w Blue Marsh - powiedziałam cicho. – Wiem, że to był twój dom i że może być nim ponownie. Masz dużo dobrych wspomnień stąd i część ciebie chce wrócić do restauracji i powiedzieć Callie, że wyjeżdżasz z Ashland i wracasz tu na dobre.

Bria spróbowała się uśmiechnąć, ale nie wyszło jej to zbyt dobrze.

– Czy to tak oczywiste?

Skinęłam głową i wzięłam oddech, wzmacniając się. Teraz nadeszła najtrudniejsza część. Ponieważ było coś jeszcze, co chciałam powiedzieć mojej siostrze przed wyjazdem z Blue Marsh, coś, co musiałam powiedzieć od czasu, kiedy miałam te sny o Fletcherze zostawiającym mnie na górze dawno temu. Staruszek nauczył mnie tamtego dnia lekcji, której w połowie zapomniałam, ale wciąż ważnej – być może najważniejszej, jaką kiedykolwiek dał mi o sobie i o tym, co robiłam.

- Wiesz, odkąd zabiłam Mab, czekałam, aż ostatecznie dojdiesz do nieuniknionego wniosku - powiedziałam.

Bria zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, że Mab nie żyje. Ona nie może już nas skrzywdzić. Zagrożenie, jakie stanowiła dla ciebie, zniknęło. Nie ma go. Skończyło się. Jesteś wolna, możesz żyć swoim życiem, jak chcesz – gdziekolwiek chcesz.

Nie mów mi, że nie myślałaś o tym, że nie myślałaś o wyjeździe z Ashland na dobre.

Jej twarz wykrzywiła się w poczuciu winy, ale jeszcze nie skończyłam. Musiałam to z siebie wyrzucić. Musiałam wiedzieć, na czym stoimy. Musiałam dać jej znać, że teraz jest wolna od wszystkiego – w tym też ode mnie.

- Wiem, jak bardzo Mab cię skrzywdziła, jak strasznie cię torturowała. Obie wiemy, że prawdopodobnie nic z tego by się nie stało, gdybym nie była Pajakiem i nie była tak zdeterminowana, by zabić Mab za zamordowanie naszej rodziny. To ja jestem przyczyną tego, że zostałaś skrzywdzona.

Wspomnienia z tej strasznej nocy błysnęły w oczach Brii, razem z uczuciami, które się z nią wiązały – wściekłością, strachem, bezradnością, bólem. Taką ilością bólu, że aż zaparło mi dech, ale mówiłam dalej.

- Każdego dnia od tego czasu czekałam, aż powiesz, że masz już dość. Że jesteś zmęczona posiadaniem siostry płatnego zabójcy i chcesz wrócić do starego życia, wolnego od Gin i Pajaka. Nie było tak źle w Ashland z tymi wszystkimi rozrywkami, wszystkimi ludźmi polującymi na mnie. Ale potem przyjechałyśmy tutaj i wszystko się zmieniło. Widziałam, jak szczęśliwa stałaś się wracając tu, a to tylko sprawiło, że stałam się dużo bardziej pewna w moich obawach, co było jednym z powodów, przez co byłam taką suką dla Callie tej pierwszej nocy w restauracji. Byłam zazdrosna o nią i jej relację z tobą. Byłam zazdrosna o to, jak bardzo ją kochasz, kiedy wydawało się, że nie czujesz tego samego do mnie.

Bria otworzyła usta, by zaprotestować, że to nieprawda, że nie przeszkadza jej to, że jestem zabójcą, że nie myślała o zniknięciu, kiedy był na to jeszcze czas, ale uniosłam ręce, przerywając jej.



- W porządku - powiedziałam. – Rozumiem, jak było ci ciężko. To dlatego Donovanowi i mi nie wyszło. Ponieważ on nie mógł zaakceptować tego, kim i czym jestem i że nie przeszkadzało mi to, że jestem zabójcą, że nie przeszkadzało mi bycie złym człowiekiem.

Wzięłam ostatni oddech.

– Ale chodziłam koło ciebie na paluszkach, bo jesteś moją siostrą, ale po prostu już nie dam rady tego więcej robić. Czy to się podoba czy nie, jestem Pajakiem. Zawsze najpierw będę chciała zabić, a potem zadawać pytania. To jest po prostu to, kim jestem, na kogo Fletcher mnie wychował i przeszkolił, tak jak twój przybrany ojciec wychował ciebie, byś była policjantką i postępowała zgodnie z prawem. Jestem twoją siostrą i kocham cię, Bria. Bardziej niż kiedykolwiek będziesz to wiedziała. Ale jeśli chcesz zostać tu w Blue Marsh i udawać, że nigdy nie odkryłaś, że wciąż żyję, to zrozumieć. To twój wybór, tak jak moim jest bycie zabójcą. Ale nie mam zamiaru już więcej przeproszać za to, co robię. Nie zamierzam bać się utraty miłości i akceptacji.

Słowa zawisły w powietrzu między nami przez chwilę, zanim wiatr je porwał i poniósł przez ocean. Ale powiedziałam to, w końcu wyraziłam swoje niepokojące myśli i nie cofnę ich. W pewien sposób czułam, jakby ciężar został zdjęty z moich ramion, tak jak tamtego dnia, kiedy Fletcher zostawił mnie w lesie. Jasne, staruszek porzucił mnie tam, ale również pokazał mi, że mogę iść dalej, bez względu na to, kto mnie porzuci. Bez względu na trudy, z jakimi będę musiała się w wyniku tego zmierzyć.

Może nie spodoba mi się to, co powie Bria. Może ona nie będzie chciała mieć ze mną więcej do czynienia. Być może złamie moje serce ostrymi słowami. Ale teraz przynajmniej będę wiedziała co ona czuje i będę mogła odpowiednio zająć się swoim życiem.

A przede wszystkim mogłam przestać się bać.

Bria patrzyła na mnie przez bardzo długi czas, a uczucia przeskakiwały w jej oczach, jedno po drugim, niczym kamienie odbijające się po powierzchni jeziora. Poczucie winy. Żal. Miłość. Ostrożność. Wstyd. Ostatnie uczucie mnie zaskoczyło. Czego Bria się wstydziła? To ja byłam tą, która zabijała ludzi, nie ona.

- Naprawdę cię kocham - w końcu szepnęła. – Ale masz rację. Ostatnich kilka miesięcy w Ashland było dla mnie trudne, wiedza kim jesteś, obserwowanie tego, co robisz. To sprzeciwiało się wszystkiemu, co wiem o byciu policjantem i przestrzeganiu prawa. Wiem, że to nie twoja wina, że Mab mnie torturowała, ale część mnie wciąż była zła na ciebie, że to się stało. Taka zła. Tak jakbyś powinna ją zabić wcześniej, mimo że prawie umarłaś próbując to zrobić w jej rezydencji, zanim jeszcze zostałam porwana.

Jej słowa raniły jak kilkanaście noży przekraczających się jednocześnie w moim sercu, lecz nie były niespodziewane. W rzeczywistości były znacznie miłsze, niż się spodziewałam, że będą, ale mimo to zeszywniałam na to, co miało nadejść. Mogłam być gotowa pozwolić odejść Brii, ale to wciąż będzie bolało tak samo – może nawet bardziej niż utracenie jej za pierwszym razem.

Tym razem Bria wzięła oddech.

– Muszę przyznać, że po śmierci Mab myślałam o przeprowadzeniu się tu z powrotem i ponownym podjęciu mojego starego życia. Ale ja już nie jestem tą samą osobą, co wtedy, kiedy wyjechałam z Blue Marsh. Nie po tym wszystkim, co przydarzyło się mnie i tobie. Może nie podoba mi się to, co robisz, ale nie stracisz mnie, Gin.

- Dlaczego nie? – powiedziałam, przepychając słowa przez bryłę emocji, która zatkała mi gardło. – Co się zmieniło?

Bria spojrzała na mnie.

– Ponieważ przyjechałyśmy tu i widziałam, jak traktował cię Donovan. Jak myślał, że był znacznie lepszy od ciebie, dużo bardziej sprawiedliwy. Wtedy zdałam sobie sprawę, że tak samo traktowałam cię od miesięcy, kiedy ty nie robiłaś nic poza ratowaniem w kółko mojego życia. Bez pytania, bez wahania i nie prosiłaś o nic w zamian. O żadną cholerną rzecz.

Łzy spłynęły po jej policzkach, a jej niebieskie oczy były boleśnie czyste na jej twarzy.

– Prawda jest taka, że wstydzę się, że postępowałam tak jak on, a szczególnie za traktowanie cię jak oczywistość. Kiedy okazało się, że Callie ma kłopoty, byłaś pierwszą, która coś z tym zrobiła. Natychmiast przyszłaś i zaproponowałaś jej pomoc. Gdyby nie ty, Callie byłaby teraz martwa, a Donovan prawdopodobnie razem z nią. Uratowałaś ją, nie dlatego, że cię prosiłam i że była moją przyjaciółką, ale dlatego, że widziałas kogoś, kto był w tarapatkach, a ty zdawałaś sobie sprawę, że możesz jej pomóc. Może jesteś zabójcą, może jesteś jednym z tych złych, ale wiesz co? Mnie to już nie obchodzi. Przede wszystkim jesteś moją siostrą, a to dla mnie najważniejsze.

Zamrugałam i byłam zaskoczona, znajdując gorące łzy spływające w dół po moich policzkach, jedna po drugiej, w strumieniu, którego nie mogłam kontrolować. Ona... ona... rozumiała. Ona naprawdę rozumiała, kim i czym jestem i że prawdopodobnie nigdy się nie zmienię lub nie zrezygnuję z bycia Pajakiem. Wiedziała to wszystko i wciąż była przy mnie. Wszystkie rodzaje uczuć podniosły się w moim sercu, ale było jedno, które zagłuszyło wszystkie inne – ulga. Czysta, słodka ulga, że nie odejdzie z mojego życia, że chce zostać przy mnie na dobre i na złe i co tam jeszcze świat na nas zrzuci.

Wyciągnęłam ręce i owinęłam ramiona wokół Brii, a ona zrobiła to samo ze mną. Stałyśmy tak przez kilka minut, nieruchomo i cicho, z cichymi szlochami wstrząsającymi ciałami nas obu. Po prostu uwalniając cały strach, gniew i poczucie winy, które wkradły się w nas obie i stworzyły przepaść między nami. Ale my pokonałyśmy to uczucie i będę przeklęta, jeśli kiedykolwiek rozwinię się ponownie.

Wreszcie obie cofnęłyśmy się i otarłyśmy łzy z naszych twarzy, obie nie ukrywałyśmy, że płakałyśmy.

- Tak - powiedziałam, kiedy w końcu mogłam ponownie mówić. – Co powiesz na to, byśmy wskoczyły do wymyślnego kabrioletu Fina i pojechały z powrotem do Ashland?

Bria uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę.

– Ruszajmy do domu.

Przesunęłam palcami po jej palcach i ręka w rękę skierowałyśmy się do samochodu.

Dwa tygodnie później w Pork Pit było jak zwykle.

Sophia, ubrana w swoje Goth ciuchy, piekła chleb na dzisiejsze kanapki. Zapach tłuszczu i cukru przyprawiał powietrze, podobnie jak hamburgery i skwierczący grill. Kelnerki chwytaly talerze i rozdawały jedzenie tak szybko, jak Sophia i ja je wydawałyśmy. Fin, Bria, Owen i wszyscy moi przyjaciele i rodzina wpadali na jedzenie. W spokojnych chwilach czytałam swoją ostatnią książkę za kontuarem.

Klienci zastanawiali się, czy zabiją ich tylko za patrzenie na mnie.

Rzeczy nie zmieniły się zbyt od czasu, kiedy wróciłam z Blue Marsh. Tak naprawdę, w ogóle nic się nie zmieniło. Ludzie wciąż przychodzili do Pork Pit, aby rzucić okiem na sławną Gin Blanco, kobietę, która może być lub nie być Pajakiem, która być może zabiła Mab Monroe. Szepty wciąż podążały za mną z jednej strony restauracji na drugą i wszyscy zamierali za każdym razem, kiedy podnosiłam jakiegokolwiek rodzaju nóż, by obrać ziemniaki lub pokroić pomidory.

Ale czas w Blue Marsh dał mi odmienne spojrzenie na wszystko i teraz oczywiste spojrzenia, plotki i szepty nie przeszkadzały mi tak bardzo jak wcześniej. Ludzie będą myśleć o mnie co chcą i nic nie mogłam zrobić, aby powstrzymać lub zmienić ich szalone domysły. W końcu jakiś inny skandal pojawi się w Ashland, a wszyscy zwrócą swoją uwagę na niego, a nie na mnie. Gin Blanco i jej niesławna otoczka umrze i powoli zostanie zapomniana, a ja zostanę sprowadzona do miejskiej legendy,

mitu, jeśli ludzie w ogóle będą mnie pamiętać. Ale to było w porządku. Fakt, że to mogło zdarzyć się wystarczająco szybko, a ja wyglądałam nadejścia tego dnia, kiedy wrócę z powrotem do cienia. W międzyczasie przetrwam – tak jak zawsze to robie.

Ludzie w Ashland może się nie zmienili, kiedy mnie nie było, ale stwierdziłam, że ja tak – przynajmniej odrobinę. Może prawie umarłam walcząc z Dekesem i nigdy nie zapomnę złośliwego ataku wampira na mnie, ale pogodziłam się z niektórymi rzeczami w moim życiu, głównie z moimi obawami odnośnie Brii.

Jest moją młodszą siostrą i uratowałam ją od Mab. Dotrzymałam tej obietnicy i Bria była teraz właścicielką swojego życia. Zawszę będę kochała Brię, czy wybierze pozostanie w Ashland czy postanowi rozwinąć skrzydła i żyć kiedyś gdzieś indziej. Ale nie sądzę, by moja siostra wyjechała gdziekolwiek w najbliższym czasie. Teraz radziłyśmy sobie lepiej niż kiedykolwiek, wszystko zostało wyjaśnione między nami i przypuszczałam, że Fin i Bria byli też na granicy czegoś poważnego.

Jakby usłyszała moje myśli, dzwonek przy drzwiach zadzwonił, a moje siostra weszła do restauracji. Było dziś ciepło na zewnątrz i Bria zostawiła długi płaszcz w domu, jako że wiosna w końcu w pełni przybyła do Ashland. Miała na sobie parę ciemnych dżinsów, razem ze śnieżnobiałą koszulą zapinaną na guziki i parę wygodnych, ale stylowych czarnych butów. Jak zawsze, kiedy była w pracy, jej pistolet błyszczał przy czarnym skórzanym pasku tuż obok złotej odznaki detektywa.

To było pod koniec dnia, prawie nastał czas zamknięcia i tylko nieliczni ludzie siedzieli w niebieskich i różowych winylowych kabinach przy frontowych oknach, zjadając swoje jedzenie. Bria podeszła i wśliznęła się na stołek obok kasy.

- Hej, siostrzyczko - powiedziałam, używając potwierdzenia od karty kredytowej do zaznaczenia miejsca w egzemplarzu „*Watership Down*”<sup>22</sup> Richarda Adamsa, który czytałam. – Co mogę dla cię podać?

- Tylko słodką mrożoną herbatę - powiedziała. – Jestem spragniona.

Napełniłam szklankę słodką herbatą, a następnie owinęłam wokół niej dłoń i sięgnęłam do mojej magii lodu. Kryształki żywiołowego lodu rozeszły się po szkle, natychmiast oszraniając go, przytrzymałam rękę u góry, stworzyłam kilka kostek lodu i także wrzuciłam je do herbaty, tak dla polepszenia. Minęło kilka dni, nim moje ciało uzupełniło magię, którą ukradł mi Dekes. Wróciłam do pełni sił i nie mogłam nic na to poradzić, ale testowałam moją moc, kiedy miałam okazję, aby upewnić się, że nadal tam była. Może byłam paranoikiem, ale nie miałam zamiaru brać mojej magii za oczywistość – już nie.

Dodałam kilka plasterków cytryny do herbaty, zanim podałam ją Brii. Wzięła kilka łyków, zanim odstawiła szklankę na bok, sięgnęła do tylnej kieszeni dzinsów i wyciągnęła wymyślną, małą, kwadratową, kremową kopertę. Położyła kopertę na ladzie i ostrożnie przesunęła do mnie.

- Callie przysłała mi zaproszenie na ślub - powiedziała cicho Bria. – Właśnie dziś je otrzymałam. Pomyślałam, że może chcesz je zobaczyć. Dodała notkę, zapraszając cię na ślub, jeśli chcesz.

Dużo myślałam o Callie w ciągu ostatnich dwóch tygodni, a jeszcze więcej o Donovaniu. Zastanawiałam się, czy detektyw zdecyduje się na ślub, ale biorąc pod uwagę zaproszenie, wyglądało na to, że jednak tak.

---

<sup>22</sup> Powieść dla dzieci i młodzieży w Polsce znana pod tytułem „*Wodnikowe wzgórze*”.

Wiedziałam, że na swój własny sposób Donovan złożył Callie obietnicę, kiedy dał jej pierścionek zaręczynowy, więc chciał jej dotrzymać.

Wciąż myślałam, że będą razem szczęśliwi. Callie uwielbiała detektywa i po prostu była rodzajem kobiety, z jaką w głębi duszy Donovan chciał być. Inteligentna, słodka, śliczna, urocza i znakomita kucharka. Znajdą sposób, by to zadziało. Niezależnie od utrzymujących się uczuć Donovana do mnie, one znikną z czasem i on w końcu będzie się cieszył, że odrzuciłam go w Morskiej Bryzie, ponieważ będzie miał dokładnie ten rodzaj życia, jakiego pragnął – tak jak ja.

- Nie muszę oglądać zaproszenia - powiedziałam, odpychając kopertę po ladzie do niej. – Ale możesz powiedzieć Callie, że mam nadzieję, że będą mieli z Donovanem wspaniałe życie. I naprawdę mam to na myśli.

- Wiem, że tak.

Bria włożyła zaproszenie z powrotem do kieszeni. Siedziała przy kasie, popijała herbatę i nasza dwójka gawędziła, kiedy ja wycierałam ladę.

- Chcesz iść na drinka do Północnej Agresji, jak zamknę restaurację wieczorem? – zapytałam. – Tylko my dwie?

Pokręciła głową.

– Przepraszam, ale nie mogę. Mam się spotkać z Finem na wczesnej kolacji w Underwood. Ale co powiesz na przełożenie tego? Może na jutrzejszą noc?

Moja siostra w ostatnich dniach uśmiechała się częściej i dłużej. Napięcie i gniew w niej zelzały, a jej oczy nie były już tak mroczne i nawiedzone jak wcześniej. Powoli dochodziła do siebie po torturowaniu



przez Mab, podobnie jak ja radziłam sobie z tym, co zrobił mi Dekes. Razem pomagałyśmy leczyć się na wzajem i ruszyć dalej z naszym życiem.

To nie znaczy, że wszystko szło gładko. Mimo wszystko wciąż byłam zabójcą, a Bria była policjantką. Powiązania i rozbieżności między dwoma wybranymi przez nas zawodami zawsze będą, ale teraz było między nami więcej niż to. Teraz nasza relacja by głębsza. Zaczynałyśmy być prawdziwymi przyjaciółkami, oprócz tego że byłyśmy siostrami.

Mimo to wiedziałam, że bez względu na to, co wydarzy się w przyszłości, bez względu na wyzwania przed którymi staniemy, zrobimy to razem.

I to było wszystko, co było ważne.

\* \* \*

Ostatecznie Bria dopiła resztę słodkiej herbaty i udała się spotkać z Finem na kolacji, obiecując zadzwonić do mnie jutro. Najbliższe trzydzieści minut minęło bez nowych klientów w drzwiach, więc z Sophią zaczęłyśmy zamykać Pork Pit na noc, podczas gdy czekałyśmy, żeby pozostali w środku ludzie skończyli swoje jedzenie i wyszli. Po przejściu i wyłączeniu wszystkich urządzeń, złapałam ostatnie tego dnia torby ze śmieciami i wyszłam do alejki na tyłach restauracji.

Ciemność przywitała mnie jak starego przyjaciela, tak jak reszta widoków. Oleje i smary na chodniku, pęknięcie w ścianie naprzeciw Pork Pit, miękkie powolne pomruki cegieł.

Dwóch facetów czekających w cieniu, by skoczyć na mnie.

Nie, rzeczy się nie zmieniły za wiele od czasu, kiedy wróciłam do Ashland. Podziemie wciąż było w rozsypce, co oznaczało, że drobne rzezimieszki nadal będą na mnie polować, wciąż kręcić się koło restauracji w nadziei na zdjęcie Pajaka. Widziałam kilku z nich kręcących

się wkoło Pork Pit, patrzących na mnie zimnym, wykalkulowanym spojrzeniem, ale nikt nie próbował mnie zabić – aż do teraz. Byłam trochę zaskoczona, że spróbowanie ponownie zajęło im tyle czasu.

Rzuciłam worki ze śmieciami do jednego z pojemników, a następnie odwróciłam się i zobaczyłam, kto dzisiejszego wieczoru czaił się w pobliżu.

- Wy wszyscy równie dobrze możecie wyjść - powiedziałam. – Wiem, że tam jesteście. Czuję was.

- Czujesz mnie? Ale ja rano przecież wziąłem prysznic! – oburzony głos prychnął z cienia.

Rozległ się głośny dźwięk, jakby uderzenie w głowę od tyłu. Następnie inny głos wypuścił niski pomruk.

- Zamknij się, idioto.

Pomyślałam dokładnie to samo.

Ale obaj wiedzieli, że ich kryjówka była spalona, więc wyszli zza śmietnika na końcu alejki. Poznałam ich natychmiast i to było jak déjà vu, całość od nowa.

To byli Billy i Bobby, olbrzym i Żywiolowy ognia, którzy zaatakowali mnie w noc, kiedy Fin powiedział, że potrzebuje urlopu. Najwyraźniej poprzednie skopanie im tyłków niczego ich nie nauczyło. Niektórzy ludzie po prostu się nie uczyli, tak, jak Jonah McAllister.

Pocztą pantoflową i od swoich licznych szpiegów Fin słyszał, że śliski prawnik był bardzo, bardzo rozczarowany, że wróciłam z powrotem do Ashland w jednym kawałku. Wydawało się, że po tym, jak zaatakował mnie pierwszej nocy w swojej bibliotece, Dekes zadzwonił do McAllistera pochwalić się, z jaką łatwością mnie zabił. To podniosło nadzieję Jonaha – nadzieję, która się roztrzaskała, kiedy dowiedział się, że naprawdę

Dekes umarł zamiast mnie. Nie miałam wątpliwości, że McAllister już szykował kolejny plan, który miał nadzieję doprowadzi do mojej śmierci, ale to dni prawnika były policzone – nie moje.

Dwóch facetów wyszło i strzelił kostkami u dłoni, złe uśmiechy rozprzestrzeniły się na ich twarzach. Nie wyglądało na to, że nauczyli się czegoś ostatnim razem – albo że nie byłiby na tyle głupi, by stać teraz ze mną w alejce.

- Poddaj się teraz, Pajaku – powiedział Billy olbrzym. – A my potraktujemy cię łagodnie.

- Tak – wtrącił się Bobby Żywiołowy ognia. – Nie zranimy cię... zbytnio.

Dwaj mężczyźni zachichotali na swój pozorny spryt. Przewróciłam oczami. Jedynymi ludźmi, których zranią, będą oni sami.

- Czy nie nauczyliście się niczego za pierwszym razem? – powiedziałam. – Powinniście być wdzięczni, że wciąż oddychacie. Teraz uciekajcie jak dobrzy chłopcy, zanim stracę cierpliwości i zabiję was.

Bobby wykrzywił twarz, a mordercze błyski zamigotały w jego oczach, razem z jego magią ognia.

- Nikt do nas tak nie mówi, suko.

Żywiołowy powietrza zassał oddech i zaczął długą, chaotyczną tyradę mówiącą o tym, jak on i jego kolega sprawą, że będę żałował, że się urodziłam. Typowa mowa w zakamarkach Ashland. Bawiło mnie to jak diabli i zorientowałam się, że opieram się o ścianę Pork Pit i po prostu pozwalam mu mówić – bo to było wszystko, czym byli ci faceci.

- Co cię śmiejesz? – warknął Bobby, wreszcie zauważając, że ani trochę nie boję się jego, jego magii, lub jego przyjaciela olbrzyma.

- Nic takiego - powiedziałam przeciągle. – Myślałam, że nie ma to jak w domu.

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie, oczywiście zdezorientowani. Wtedy ruszyli na mnie, tak jak wiedziałam, że zrobią. Tym razem nie trudziłam się podnoszeniem jednej z powyginanych pokryw z kosza. Zamiast tego chwyciłam w dłonie noże ze srebrenitu, podciągnęłam rękawy i ruszyłam im na spotkanie.

Magia i krew zakreśliły łuk w powietrzu i zbryzgały ściany i podłogę alei, a słaby, wypełniony bólem krzyk szybko obumarł do zadławionego gulgotania.

Następnie... cisza.

Stałam na nogach i otarłam zakrwawione noże o ubrania moich najnowszych ofiar. Billy i Bobby patrzyli w czarne niebo z oczami i ustami szeroko otwartymi w szoku i strachu. Było zbyt późno, by się ze mną zgodzili. Było o wiele za późno, by zrobili cokolwiek.

Och, wiedziałam, że nie skończy się na tych dwóch. Więcej Billych i Bobbych będzie mnie szukało w najbliższych dniach, starając się zbudować swoją reputację kosztem Pajaka. Nie wspominając McAllistera i kogokolwiek, kogo zdecyduje się wysłać po mnie następnego.

Ale będę tu, w Pork Pit, czekała na nich wszystkich, serwując najlepszego grilla w Ashland. A po godzinach będę na swój własny sposób pomagała osobom, które nie mogły sobie same pomóc. Z Owenem, Brią, Finem, siostrami Deveraux i wszystkimi innymi przyjaciółmi przy moim boku.

Tak, Pajak zdecydowanie wrócił.

Wciąż się uśmiechając, wsunęłam moje zakrwawione noże do rękawów i ruszyłam do środka restauracji, poprosić Sophie, by przyszła i pomogła mi pozbyć się krwi i ciała.